

NOWE WYZWANIA

GALA TERAZ POLSKA

Bralczyk, Krakowski, Mieñkowska-Norkiene, Rusinek, Rydzewska, Sułkowska-Migoń, Szmytke, Szczepłek, Twardoch

MAGAZYN

# Teraz Polska

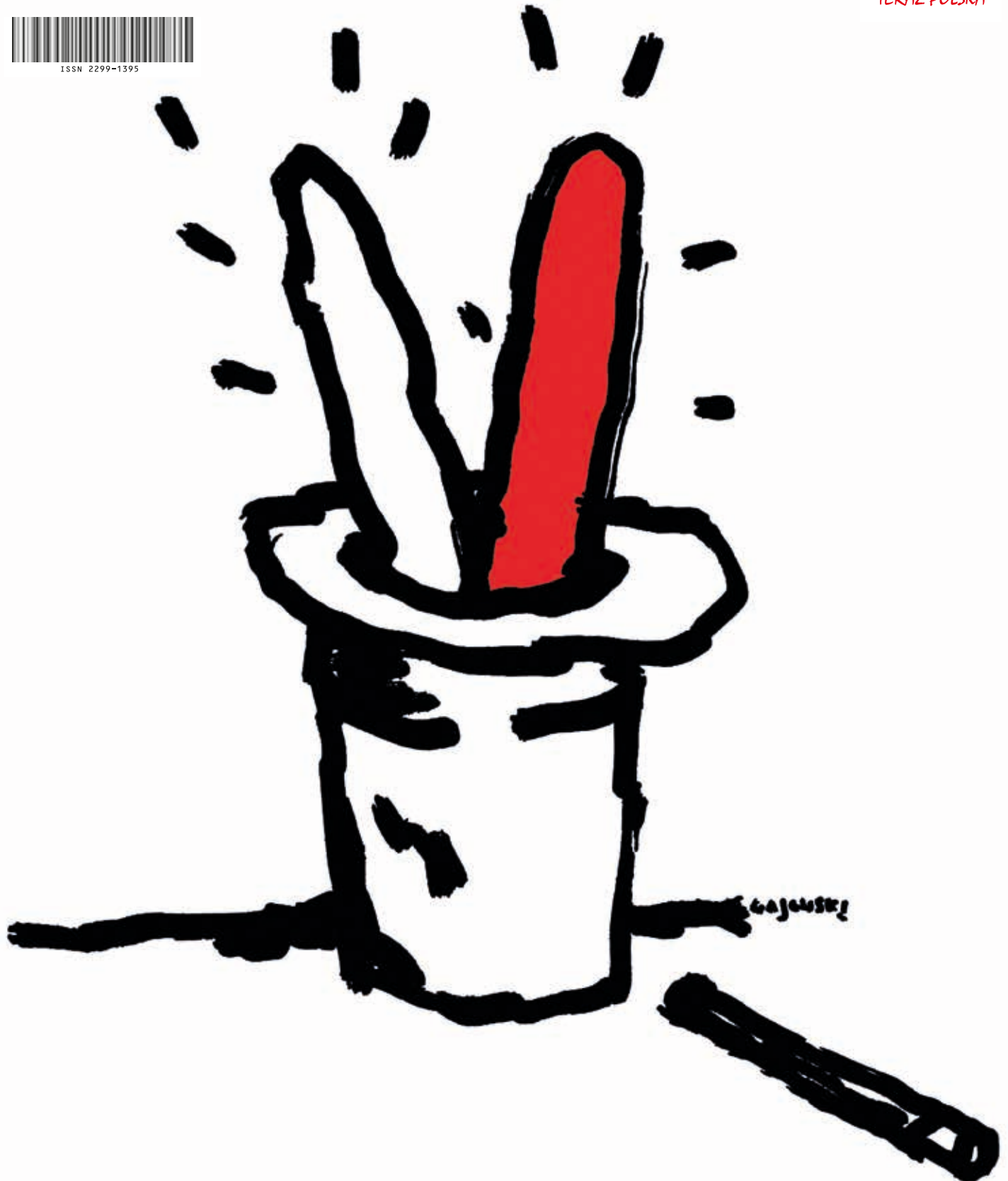
nr 1 (39), 2023



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395



STANISŁAW GAJEWSKI

 FAKRO®

 INNOVIEW

## OKNA, KTÓRE ZMIENIAJĄ, DOM

OKNA INNOVIEW POWSTAŁY Z POŁĄCZENIA DREWNA I ALUMINIUM. KOMPOZYCJI, KTÓRA ZMIENIA DOM I TWORZY WNĘTRZA OTWARTE NA OTACZAJĄCY NAS ŚWIAT. BO ŚWIAT WIDZIANY PRZEZ ZACHWYCAJĄCE OKNA INNOVIEW MOŻE BYĆ TAKŻE... ZACHWYCAJĄCY.



[www.innoview.pl](http://www.innoview.pl)





© KAMIL BROSZKO

## Z powrotem do humanizmu!

**W**ostatnim czasie, po latach względnego spokoju, doświadczyliśmy kilku szoków. W roku 2020 wybuchła pandemia – zagrożenie, jakiego już miało nie być. Pandemie kojarzyły się nam z dawnym światem, raczkującą medycyną, losem człowieka zależnym od niezrozumiałych sił natury. W 2022 r. wybuchła wojna w Ukrainie, okrutna, z licznymi przypadkami ludobójstwa. Tego też już miało nie być. W końcu nastał rok 2023 i nagle światowa opinia publiczna rozgrzała się do czerwoności pod wpływem nowego tematu – sztucznej inteligencji. A tego właśnie jeszcze miało nie być. Ale już jest.

Maszyny zaczęły uczyć się bardzo, bardzo szybko. I nawet umysły twórców owych maszyn nie do końca pojmują, jak to się dzieje. O co ten cały szum? O to, że w dość krótkim czasie może nas czekać fundamentalna zmiana zasad współżycia społecznego, gospodarki, pracy. Jaki będzie kierunek tych zmian? W aktualnym numerze publikujemy wywiad ze znakomitymi badaczkami – prof. Katarzyną Śledziewską i prof. Renatą Włoch – zajmującymi się analizowaniem wpływu sztucznej inteligencji na nasz świat, które prowokacyjnie przyznają: „nie wiemy nic” (faktycznie wiedzą bardzo dużo, prognozy i rekomendacje są inspirujące i oryginalne, zachęcam do lektury). Wśród tych, którym się wydaje, że wiedzą, jaka będzie przyszłość, jest też 27 tys. sygnatariuszy listu z apelem o sześć miesięcy przerwy w rozwoju technologii uczenia maszynowego. Napisali: „Zaawansowana sztuczna inteligencja może stanowić głęboką zmianę w historii życia na Ziemi, (...) powinna być planowana i zarządzana z odpowiedzialną troską i zasobami”. W podobnym tonie wypowiedział się niegdyś Stephen Hawking: „Sukces w tworzeniu sztucznej inteligencji może być największym wydarzeniem w historii ludz-

kości. Niestety, może być również wydarzeniem ostatnim, chyba że nauczymy się, jak unikać ryzyka”.

Wynika z powyższego, a także wielu innych wystąpień poważnych osobistości i gremiów, że jednym z możliwych scenariuszy jest dystopijny świat, w którym z dnia na dzień stajemy się coraz mniej potrzebni, a nowy technologiczny supergatunek wyznacza sobie cele, które w najlepszym razie będą dla nas niezrozumiałe – tak jak dla szympansa zwisającego z drzewa pomysł budowania luksusowego hotelu dla turystów na sawannie.

Co nam pozostaje? Z grubsza biorąc, to, co już dawno wymyśliśmy: z powrotem do humanizmu! Z powrotem do wartości! Gdy rozwijał się nowoczesny świat, byliśmy skłonni sądzić, że to może już niepotrzebne. Że lepiej nie uczyć tego dzieci w szkole, że to staromodne zawracanie głowy. Nic bardziej mylnego. Uważam, że tylko wartości i humanizm mogą nas uchronić przed zagrożeniami związanymi z technologią. Warto też czytać, nie tylko „Magazyn Teraz Polska”. Powiada się, że nie mamy już czasu, bo sztuczna inteligencja raz-dwa sprawi, że świat będzie się kręcił bez nas. W 1992 r. Isaac Asimov opublikował książkę „Pozytronowy człowiek”, powieść science fiction, w której zawarł trzy prawa robotyki. Oto one: **1.** Robot nie może skrzywdzić istoty ludzkiej lub – poprzez wstrzymanie się od działania – pozwolić, by stała jej się krzywda. **2.** Robot musi wykonywać rozkazy wydawane mu przez istoty ludzkie, z wyjątkiem sytuacji, kiedy byłyby one sprzeczne z prawem pierwszym. **3.** Robot musi chronić swoje istnienie dopóty, dopóki taka ochrona nie jest sprzeczna z prawem pierwszym lub drugim.

Życzę państwu miłej lektury i – jak zawsze – pozytywnego myślenia o terażniejszości, ale przede wszystkim o przyszłości.

*Krzysztof Przybył*

*Redaktor naczelny  
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego  
„Teraz Polska”*



6

## Temat numeru

**Cel? Uniezależnienie się od Rosji i Chin, zwycięstwo i odbudowa Ukrainy, a następnie totalna modernizacja Unii Europejskiej.**

Z prof. **Renatą Mieńkowską-Norkiene** rozmawia *Kamil Broszko*.

12

**Jak AI zmieni pracę? Na razie nie wiemy.**

Z prof. **Katarzyną Śledziowską** i prof. **Renatą Włoch** rozmawia *Kamil Broszko*.

18

## Gospodarka

**Polska energetyka musi zostać całkowicie przebudowana.**

Z drem **Januszem Steinhoffem** rozmawia *Kamil Broszko*.

23

**Dzisiaj głównym celem powinna być walka z inflacją.**

Z dr **Małgorzatą Starczewską-Krzysztosek** rozmawia *Kamil Broszko*.

30

## Idee

**Mieszkanie to pewnego rodzaju luksus, jego zakup nie powinien być dotowany przez państwo.**

Z prof. **Agatą Twardoch** rozmawia *Kamil Broszko*.

36

**Światowi terroryści nieraz wykorzystywali olimpiady do celów politycznych, zawsze za zgodą MKOl. O sporcie, tenisie, Rosji, olimpiadzie i wojnie dyskutują: prof. **Jerzy Bralczyk,****

**Andrzej Person, Stefan Szczepłek i Krzysztof Przybył.**

41

**W Polsce popularny jest pogląd romantyczny, że pisanie to wena, iskra boża, natchnienie. Polemizowałbym.**

Z prof. **Michałem Rusinkiem** rozmawia *Kamil Broszko*.

45

**Mikrobiota jest jak odcisk palca.**

Z prof. **Grażyną Rydzewską** rozmawia *Marzena Tataj*.

49

**Nasz odległy praprzodek odżywił się pędrakami.**

Z prof. **Ewą Lange** rozmawiają *Marzena Tataj* i *Kamil Broszko*.

54

## Polacy

**Plakat jest bez wątpienia najważniejszym poligonem mojego działania. Z drem **Stanisławem Gajewskim** rozmawia *Marzena Tataj*.**

58

**Dyrygent musi myśleć kilka taktów do przodu.**

Z **Anną Sułkowską-Migoń** rozmawiają *Marzena Tataj* i *Kamil Broszko*.

62

**Los młodego artysty nie leży w rękach nauczyciela, pedagoga, profesora. Z **Jakubem Dubikiem** rozmawia *Marzena Tataj*.**

66

**Andrzej Krakowski. My way.** O swoim niezwykłym życiu mówi uhonorowany tytułem Wybitnego Polaka.

76

## Regiony

**Turystyka to dziedzina bardzo wrażliwa na czynniki zewnętrzne. Z **Rafałem Szmytkę** rozmawia *Marzena Tataj*.**

82

**Stawką jest nasza przyszłość.** *Marcin Rosołowski*

84

## 33. GALA „TERAZ POLSKA”. KATALOG

nr 1 (39), 2023



MAGAZYN  
FUNDACJI  
POLSKIEGO GODŁA  
PROMOCYJNEGO

[www.terazpolska.pl](http://www.terazpolska.pl)

Magazyn  
**TERAZ POLSKA**

**Redaktor naczelny:**  
Krzysztof Przybył  
**Redaktor prowadzący:**  
Marzena Tataj  
**Redakcja:**  
Kamil Broszko  
**Okładka:**  
Stanisław Gajewski

**Adres redakcji:**  
ul. Górskiego 1,  
00-033 Warszawa  
tel. 22 201 26 90  
e-mail:  
m.tataj@terazpolska.pl  
[www.terazpolska.pl](http://www.terazpolska.pl)

**Wydawca:**  
Fundacja Best Place  
– Europejski Instytut  
Marketingu Miejsc  
na zlecenie  
Fundacji Polskiego  
Godła Promocyjnego  
„Teraz Polska”  
[www.bestplaceinstitute.org](http://www.bestplaceinstitute.org)

**Projekt graficzny  
i skład:**  
Tamburyn, [www.tamburyn.eu](http://www.tamburyn.eu)

**Korekta:**  
Kamil Broszko

**Druk:**  
KRM Druk Sp. z o.o. Sp. k.



POLISH AIRLINES

**LOT**

A STAR ALLIANCE MEMBER 



**Świat jest  
taki piękny**

**Zapraszamy na pokład!**



**lot.com**

# Cel? Uniezależnienie się od Rosji i Chin, zwycięstwo i odbudowa Ukrainy, a następnie totalna modernizacja Unii Europejskiej

- Od wybuchu wojny w Ukrainie Polska z pełną stanowczością demonstrowa poparcie dla USA i administracji prezydenta Bidena, jako gwaranta bezpieczeństwa w ramach NATO, co jest tym bardziej zrozumiałe wobec naszych problemów na osi z Unią Europejską.
- Jedyнным pozytywem w obecnej trudnej sytuacji jest fakt, że Zachód wreszcie otrząsnął się z rozmaitego rodzaju ułud dotyczących Rosji, Chin oraz całego świata ręcznie sterowanego przez autokratów.
- Europa Zachodnia – a zwłaszcza Francja i Niemcy – przeżyła bolesny szok, tym bardziej że wpływy rosyjskie były tam silnie łączone z kulturą, o czym świadczy choćby fakt, że dyrektorem artystycznym Bawarskiego Baletu Państwowego w Monachium był zięć Putina.
- Samowystarczalność Unii Europejskiej może się udać przy współpracy transatlantyckiej i przy założeniu, że będzie nas stać mentalnie i finansowo, aby pozbyć się ogromnych wpływów chińskich.
- Niezależnie od zaangażowania w Ukrainie rosyjscy najemnicy z Grupy Wagnera działają w Libii, Mali, Republice Środkowoafrykańskiej, Sudanie i Sudanie Południowym oraz na Madagaskarze i wszędzie tam budują nową militarną, gospodarczą i polityczną strefę wpływów Rosji.
- Gdyby nastąpiła zmiana rządu na progresywny, a nowym prezydentem USA nadal był przedstawiciel Partii Demokratycznej, to Polska razem z państwami bałtyckimi: Litwą, Łotwą i Estonią, ale też z Ukrainą mogłaby nadawać nowy ton przyszłej UE w kontekście światowym.


Z prof. [Renatą Mieńkowską-Norkiene](#) rozmawia Kamil Broszko.

**Kamil Broszko:** Zaczijmy naszą rozmowę od identyfikacji wyzwań międzynarodowych, przed którymi stoi Polska. W ciągu ostatnich dwóch lat sporo się wydarzyło. Czy jest to wstrząs, który wymaga reakcji, ale niebawem przeminie, czy raczej oznaka głębszych zmian strukturalnych, do których będziemy się musieli adaptować przez dłuższy czas?

**Renata Mieńkowska-Norkiene:** Mam wrażenie, że nasz dobrobyt w wersji sprzed covidu już nie wróci. Pandemia wytrąciła nas ze strefy komfortu i poczucia, że jest względnie dobrze. Później przyszła niespodziewana, nieuzasadniona i pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę. I nie jest to konflikt regionalny, gdyż ma ogromne







konsekwencje globalne, rozgrywane się na wielu płaszczyznach, czego nie widać na pierwszy rzut oka. Z pewnością nie jest to tylko wojna pomiędzy Rosją a Ukrainą, ale pomiędzy demokratycznym światem Zachodu, gdzie jednostka jest ważna, a tzw. resztą świata, do której przypisać można Chiny i Rosję (przechodzącą proces totalnej destrukcji). Chodzi mi o podział cywilizacyjny odwołujący się do teorii Huntingtona czy Ingleharta. Mamy powrót do dwubiegunowości świata, trochę innej od tej, która była wcześniej znana i dzieliła świat na wschodni – ze Związkiem Radzieckim i krajami satelickimi – i zachodni, do którego należały Ameryka i Europa Zachodnia. Teraz mamy podział świata na dwie strefy wpływów: amerykańsko-europejską i chińską. Kiedy się zastanowimy, kto jest zależny od Chin, to z pewnością nie są to tylko państwa afrykańskie. Nawet Europa jest zależna od Chin, pomimo Europejskiego Zielonego Ładu, programu Fit for 55, dążenia do niezależności energetycznej i niezależności łańcuchów dostaw.

Od kilku tygodni trwa wielka dyskusja na temat programu IRA (Inflation Reduction Act) Stanów Zjednoczonych, który ma na celu walkę z inflacją poprzez finansowanie inwestycji w niskoemisyjną produkcję, a tym samym obniżenie kosztów i ustabilizowanie cen w gospodarce. Inicjatywa administracji Bidena wywołała wiele kontrowersji wśród partnerów gospodarczych USA, gdyż IRA zawiera elementy jawnie protekcyjności, które mogą zaszkodzić funkcjonowaniu gospodarki międzynarodowej i sprowokować konflikty polityczne, nawet w gronie bliskich sojuszników. Program IRA preferuje produkcję w USA i dlatego wiąże się z niższymi inwestycjami amerykańskimi nie tylko w Europie, ale i w Polsce. A z inwestycjami zagranicznymi w naszym kraju od 2015 r. i tak nie jest najlepiej.

Od wybuchu wojny w Ukrainie Polska z pełną stanowczością demonstruje poparcie dla USA i administracji prezydenta Bidena, jako gwaranta bezpieczeństwa w ramach NATO, co jest tym bardziej zrozumiałe wobec naszych problemów na osi z Unią Europejską. Natomiast zupełnie niezrozumiałe w tym kontekście są negatywne, choć drobne gesty, takie jak wezwanie na dywanik ambasadora USA po emisji filmu o Janie Pawle II w TVN24, należącym do amerykańskiego Warner Bros. Discovery.

Wracając do głównego wątku, chciałam podkreślić, że chociaż pandemia wytrąciła nas ze strefy komfortu, to też przyniosła wiele różnych zmian w zasadach funkcjonowania i skali wartości. Wielu państwom członkowskim UE przyniosła też środki w postaci funduszu odbudowy Next Ge-

**Siedziba Parlamentu Europejskiego w Strasburgu**



neration EU. My ich nie otrzymujemy, gdyż nie spełniamy wymogów Krajowego Planu Odbudowy.

Jedynym pozytywem w tej trudnej sytuacji jest fakt, że Zachód wreszcie otrząsnął się z rozmaitego rodzaju ułud dotyczących Rosji, Chin oraz całego świata ręcznie sterowanego przez autokratów. Europie Zachodniej wydawało się zawsze, że wystarczy wejść z nimi w relacje gospodarcze, aby zachować poczucie bezpieczeństwa. Oczywiście kraje postkomunistyczne patrzyły na sprawy bardziej realnie, ale Europa Zachodnia – a zwłaszcza Francja i Niemcy – przeżyła bolesny szok, tym bardziej że wpływy rosyjskie były tam silnie łączone z kulturą, o czym świadczy choćby fakt, że dyrektorem artystycznym Bawarskiego Baletu Państwowego w Monachium był zięć Putina. Rosyjskie macki sięgały bardzo daleko i głęboko, co widać po wpływach politycznych i silnej propagandzie prorosyjskiej w tych krajach. Niemniej Europa Zachodnia uwalnia się powoli od Rosji i od złudzeń, że z Chinami można robić biznes bez konsekwencji dla bezpieczeństwa. Na szczęście utrata tych złudzeń wiąże się nie tylko z bólem wyrzeczeń, ale też z przestawianiem się na samowystarczalność Unii Europejskiej, co może się udać przy współpracy transatlantyckiej i przy założeniu, że będzie nas stać mentalnie i finansowo, aby pozbyć się ogromnych wpływów chińskich.

Likwidacja wpływów rosyjskich była prostsza, bo można je było zastąpić przez kontakty chińskie. Z ich wyrugowaniem będzie znacznie trudniej, choćby dlatego, że wiele portów europejskich jest obecnie w rękach... chińskich. Zobaczymy, czy Chiny wesprą Rosję militarnie. Jeżeli tak, to Europa będzie musiała pokonać kolejny rubikon i nałożyć sankcje na Chiny, a to będzie jeszcze bardziej dotkliwie.

Polska stoi po stronie Zachodu – ponad 85 proc. Polaków popiera współpracę ze światem zachodnim. Pozostaje pytanie, czy bezpieczeństwo narodowe będzie ważniejsze od wewnętrznych rozgrywek politycznych. Jako politolożka widzę, że obecny rząd pozbawia Polaków środków z KPO, które pozwoliłyby nam otrząsnąć się z większości problemów związanych z covidem, a jednocześnie mogłyby nam pomóc odpowiednio zareagować w sytuacji zagrożenia, jakim jest agresja Rosji w Ukrainie. Pozwoliłyby nam też lepiej włączyć w rynek pracy uchodźców ukraińskich (z których pewnie część pozostanie na zawsze lub na dłużej). Polska została ogłoszona wielkim hubem pomocy Ukrainie. Unia Europejska ciągle ogłasza nowe programy, z których Polska mogłaby skorzystać, ale partia rządząca kieruje się krótkoterminową strategią wygranej w najbliższych wyborach. Polityka nie może być kształtowana od wyborów do wyborów. Powinna wynikać z myślenia strategicznego i planowania długofalowego rozwoju kraju. Położenie geograficzne Polski, które zawsze było naszym przekleństwem, teraz może się okazać ogromnym potencjałem. Otworzyło się okno możliwości, w którym Polska może odegrać ogromną rolę w sensie strategicznym i bezpieczeństwa, ale może też się okazać, że przez utarczki polityczne stracimy tę szansę bezpowrotnie.

**KB:** Jak UE reaguje na obecne wyzwania związane z bezpieczeństwem? Europa po doświadczeniach I i II wojny światowej dążyła do rozwiązań pokojowych i neutralności. Niechętna była jakimkolwiek działaniom zbrojnym i rozwojowi potencjału militarnego. Czy teraz widać gotowość na zmiany?

**RMN:** To bardzo dobre, ale też bardzo trudne pytanie. Większość państw UE jest członkami NATO. Niedawno dołączyła Finlandia, mam nadzieję, że niebawem jej śladem pójdzie Szwecja. Nikt nie kwestionuje faktu, że NATO jest najważniejszą gwarancją bezpieczeństwa w Europie. Natomiast dyskusje o tym, że UE powinna stworzyć własną politykę obronną, są prowadzone od lat 50. ubiegłego wieku, czyli od czasu powstania Europejskiej Wspólnoty Obronnej w 1954 r., jeszcze przed traktatami rzymskimi, ale już po traktacie paryskim. W 2018 r. Emmanuel Macron domagał się utworzenia armii europejskiej, wspólnego budżetu obronnego i doktryny militarnej. Nie chodziło mu tylko o Rosję czy Chiny, ale o pokazanie państwom afrykańskim, że Europa nie jest bezsilna. Cóż się teraz dzieje w Afryce? Niezależnie od zaangażowania w Ukrainie rosyjscy najemnicy z Grupy Wagnera działają w Libii, Mali, Republice Środkowoafrykańskiej, Sudanie i Sudanie Południowym oraz na Madagaskarze i wszędzie tam budują nową militarną, gospodarczą i polityczną strefę wpływów Rosji.

Mimo europejskich kontaktów gospodarczych z Afryką specjalnie wywoływane konflikty lokalne mogą odciągać uwagę Europy od innych kryzysów. Pojawia się pytanie, czy dublować NATO, kiedy wiele państw europejskich nie spełnia nawet podstawowego warunku natowskiego i nie przeznaczają 2 proc. PKB na obronność. Jedynie Niemcy idą w tym kierunku. Przekazujemy Ukrainie wiele starego sprzętu wojskowego i te braki trzeba czymś zastąpić – wyprodukować nowy sprzęt lub go zakupić, a na to są potrzebne ogromne środki i zmiany strukturalne w przemyśle. Budżety państw członkowskich nie są z gumy. Fala strajków, która przetacza się przez Francję, doprowadziła do tego, że spore środki będą musiały zostać przeznaczone na podnoszenie poziomu warunków pracy. To samo dotyczy Niemiec i wielu innych państw.

Unia Europejska zbudowana jest na koncepcji pokoju. Kiedy tuż za jej wschodnią granicą wybuchła wojna w wariantcie najokrutniejszym od czasu I wojny światowej (jeżeli uwzględnić bestialstwo Rosjan w Buczy i Irpieniu), to nagle okazało się, że pacyfistyczna Europa musi zmienić sposób myślenia.

Niemcy już go zmieniły, co tworzy dla Polski nową sytuację. Może się bowiem okazać, że Niemcy przejmą główną rolę rusofoba, wyrugują wpływy rosyjskie z kraju, bardziej włączą się we współpracę transatlantycką, a nade wszystko znowu będą nadawać ton integracji europejskiej w kontekście współpracy gospodarczej, co siłą rzeczy przełoży się na kwestie bezpieczeństwa. I wtedy może okazać się niepotrzebna przywódca rola Polski we współpracy UE z państwami postradzieckimi i Azji Centralnej. A mamy dobre relacje z Kazachstanem i Azerbejdżanem, od któ-



**Renata Mieñkowska-Norkiene** – politolożka, doktor habilitowana, od 2018 r. członkini zarządu Komitetu Naukowego „Democratization in Comparative Perspective” Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Politycznych (IPSA).

W latach 2017–2019 koordynatorka instytutowa programu Erasmus w Instytucie Nauk Politycznych UW, w latach 2010–2012 kierownik projektu badawczego „Zmiana roli prezydencji w Unii Europejskiej po wejściu w życie traktatu lizbońskiego”. Laureatka stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców na lata 2011–2014, w latach 2016–2019 członek zarządu Krajowej Izby Mediatorów Republiki Litewskiej, od 2015 r. członek Rady Programowej Międzynarodowego Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego, ekspert ds. programu Erasmus+ Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. W latach 2009–2019 wygłaszała referaty m.in. w Brukseli, Wilnie, Brisbane, Sarajewie, Ostrawie, Berlinie, Florencji; odbyła staże m.in. w Komisji Europejskiej w Brukseli, w EURAC w Bolzano, w Liechtenstein Institut. Zainteresowania badawcze: polityki Unii Europejskiej, instytucje UE, procesy integracyjne w przestrzeni ponadnarodowej, komunikowanie polityczne, polityka młodzieżowa UE, polityka równościowa UE, zarządzanie konfliktami w polityce.

rego importujemy paliwa kopalne w bardzo przyjaznej atmosferze. Udało się też zneutralizować konflikt azerbejdżańsko-armieński, więc UE wprowadziła dużo spokoju, mogącego skutkować wzmocnieniem antyrosyjskich nastrojów w tamtym regionie, aż po możliwość całkowitego uniezależnienia od Rosji, co by było dla nas bardzo dobrym sygnałem. Unia Europejska musi wiedzieć, jak zagospodarować tamte kraje, a Polska mogłaby być pasem transmisyjnym pomiędzy UE a owymi państwami, ale również pomiędzy Ukrainą a UE w kontekście przyszłego członkostwa i odbudowy po wojnie. Trzeba też mieć opracowaną politykę wobec Białorusi na wypadek wzmocnienia wpływów antyrosyjskich. Polska ma know-how, kontakty i doświadczenie historyczne, które dają nam prawo do ubiegania się o przywództwo w kreowaniu polityki UE wobec państw tego regionu. Niestety marnujemy tę szansę na rzecz doraźnych politycznych korzyści opcji rządzącej. To jest moim zdaniem skutek krótkowzroczności polityki Jarosła-

wa Kaczyńskiego, którego nie interesują sprawy międzynarodowe, ponieważ generalnie nie jest proeuropejski. A to ogromny błąd polityczny i strategiczny, ale mam nadzieję, że zostanie zniwelowany przez sytuację bieżącą. Cały czas bowiem pojawiają się nowe wyzwania, które może wreszcie wymuszą uczestnictwo Polski w przemianach europejskich i doprowadzą do lepszego wykorzystania naszego potencjału w budowaniu pokoju.

Wracając do kwestii bezpieczeństwa Europy na podstawie paktu NATO i współpracy transatlantyckiej, to możemy być o to spokojni przy sprzyjającym prezydencie USA, jakim jest Joe Biden. Jeśli nowy prezydent – a nie jest wykluczone, że zostanie nim kandydat republikański – nie będzie sprzyjał Europie w kontekście zagrożenia rosyjskiego czy chińskiego, to nie zapewni ani dużych dostaw broni dla Ukrainy, ani ogromnego wsparcia finansowego. Wtedy trzeba będzie zwiększyć swój potencjał obronny, choć z pewnością nie jest to pierwszoplanowa pozycja na agendzie tematów, z którymi musi się mierzyć Europa. Mamy problemy gospodarcze wynikające z inflacji, pracownicy domagają się większych praw. Unia Europejska jest przecież unią obywateli, pracowników, konsumentów, pracodawców, więc prawa wszystkich grup społecznych powinny być respektowane. Kluczową kwestią dla Unii jest w tym momencie wygrana Ukrainy. Mam nadzieję, że Europa wykorzysta jak najlepiej prezydenturę Joe Bidena, państwa europejskie wypełnią warunki członkostwa w NATO, a jednocześnie będą myśleć strategicznie, co zrobić z europejskim potencjałem obronnym.

**KB:** Niemniej jednak trzeba się przygotować na to, że ten okres niestabilności i niebezpieczeństw będzie długotrwały.

**RMN:** Mamy dużą rozbieżność w ocenie specjalistów, jak długo potrwa konflikt w Ukrainie. Najwięksi optymiści mówią, że kilka miesięcy, inni – że kilka lat albo nawet dekad. Zatem żyjemy w stanie ogromnej niepewności, a wtedy trudniej się funkcjonuje, nie mówiąc już o rozwoju. Zawsze mówiłam swoim studentom, nawet jeszcze przed rozpoczęciem agresji na Ukrainę, że wojna jest nie tylko na froncie, ale także tam, gdzie człowiek, którego na to stać, nie może wziąć kredytu, bo nie wie, czy na przykład jutro nie zostanie znacjonalizowany jego majątek lub czy nie spadnie bomba na jego dom. Takie niebezpieczeństwo jest w Ukrainie. My staramy się zmniejszyć ryzyko, będąc członkiem UE i NATO. Dzięki temu mamy możliwość rozwoju, inwestowania, możemy planować, budować strategie. Europejski Zielony Ład jest bardzo istotnym komponentem rozwojowym – niestety Polska nie czerpie z niego korzyści, gdyż nasz rząd ciągle nie potrafi rozwiązać kwestii KPO. Otrzymujemy natomiast środki z funduszy strukturalnych i pewną część środków z Funduszu Spójności. Osią sporu z UE jest oczywiście brak praworządności, czyli efektywnego funkcjonowania sądów zgodnie z art. 19. pkt 1. traktatu o UE. Podpisując traktat o Unii Europejskiej, zobowiązaliśmy się, że nasze sądownictwo będzie gwarantowało pełną ochronę prawną każdego obywatela UE.

Jeżeli tego kryterium nie spełniamy, to nie ma pewności, że środki europejskie będą dystrybuowane prawidłowo, a nie według klucza partyjnego. Wystarczy tu przywołać przypadek nieprawidłowości w rozdzielaniu dotacji przez NCBiR, a przecież UE współfinansuje wiele programów. Kiedy nie ma pewności, że środki zostaną wykorzystane celowo i legalnie, to Unia nie może ich przekazać. Przypomnę raz jeszcze, że priorytetem UE jest inwestowanie w nowoczesne technologie, które uniezależniają nas od Chin, spełniają warunki Europejskiego Zielonego Ładu oraz podnoszą poziom rozwoju gospodarczego państw członkowskich. Jednocześnie pozwalają na zmianę struktury zatrudnienia. Dla nas są to rozważania teoretyczne, ale dla Europy Zachodniej – fakty. Połączenie czterodniowego tygodnia pracy, przy zachowaniu wydajności i potencjału pracowników, z wykorzystaniem czasu wolnego na zwiększoną konsumpcję usług turystycznych i podobnych spowoduje rozwój innych sektorów gospodarki i inną strukturę PKB.

Unia Europejska kładzie nacisk na zmianę struktury zatrudnienia i struktury przemysłu. Jednym z celów Europejskiego Zielonego Ładu jest na przykład posadzenie 3 mld drzew w ciągu najbliższych kilku lat. A tymczasem w Polsce dochodzi do masowej wycinki drzewostanu na niespotykaną dotąd skalę. Kiedy UE próbuje interweniować, ze strony rządowej podnoszą się głosy protestu, że Unia próbuje zniszczyć nasz przemysł drzewny. Jako politolożka widzę wiele negatywnych procesów, które dzieją się w Polsce wyłącznie z pobudek politycznych. Powinniśmy wykorzystywać środki finansowe, które czekają na nas w ramach KPO. Powinniśmy iść w kierunku nakreślonym przez UE, podobnie jak wiele innych państw, w tym tradycyjnie spóźnialskie: Portugalia, Grecja czy Hiszpania. Idą z Unią Europejską, ponieważ widzą ogromny potencjał rozwojowy. A my przez walkę polityczną tracimy wyjątkową szansę na rozwój. Mamy najlepiej wykształconych młodych ludzi w Unii. Zamiast wykorzystywać potencjał młodych kobiet, namawiamy je do pozostania w domu i rodzenia dzieci. Problem demograficzny starzejącego się społeczeństwa jest oczywiście również bardzo ważny, ale nie rozwiążemy go, odwołując się do ideologii i doktryny Kościoła katolickiego. W ten sposób nie zmienimy struktury gospodarki i zatrudnienia. Potrzebne są zachęty celowe i ułatwienia utrzymania miejsca pracy po urlopie macierzyńskim. Potrzeba rozwiązań systemowych na etapie wychowania dzieci i posiadania pierwszego mieszkania.

Niemniej mamy historyczną szansę uniezależnienia się od Rosji i Chin. Jako Unia Europejska podpisujemy teraz umowy o współpracy z bardzo wieloma krajami, które gwarantują dostawę paliw kopalnych tam, gdzie ich jeszcze potrzebujemy. Jednocześnie staramy się powiązać te kraje z UE i w ten sposób otworzyć nowe rynki zbytu z szansą na dłuższą współpracę w Azji Centralnej, Afryce Północnej, Ameryce Południowej. Na pewno warto też zwrócić uwagę na Koreę Południową i Japonię, z którymi współpraca jest na tyle stabilna, że może stanowić zaplecze strategiczne w zakresie bezpieczeństwa. To są działania UE, zaś Polska niestety

robi wciąż za mało, bo nasza polityka zagraniczna jest obecnie podporządkowana rozgrywkom krajowym.

**KB:** Jakie są perspektywy dla naszych relacji z UE w kontekście wyników wyborów? Mamy trzy opcje na stole: obecna ekipa pozostaje u władzy; następuje powyborczy impas, czyli rozdrobnienie polityczne bez możliwości zawiązania koalicji; zmienia się układ polityczny.

**RMN:** Zacznę od zmiany układu politycznego, bo jest to najłatwiejsze. Wtedy bez wątplenia nastąpi poprawa relacji z UE, ponieważ zarówno Koalicja Obywatelska, partie lewicowe, jak i Szymon Hołownia uważają, że relacje te powinny być natychmiast naprawione. Należy brać pod uwagę fakt, że ani PSL, ani Szymon Hołownia nie będą rządzili samodzielnie. Co najwyżej mogą zasilić koalicję z PiS – i nie wykluczam tego wariantu. Będąc jeszcze w PSL, Zbigniew Kuźmiuk mówił parokrotnie, że współpraca PSL z PiS jest absolutnie możliwa. Szymon Hołownia nawet przez swoich wyborców uznawany jest za skłonny do współpracy z PiS, kiedy zajdzie taka potrzeba po wyborach. Tłumaczyłby to misją normalizowania i ucywilizowania PiS. Osobiście uważam, że nie byłoby to dobre dla polskiej demokracji.

Badam szczególnie stan polskiej demokracji i mamy w tej chwili najbardziej dedemokratyzujący okres w historii Rzeczypospolitej. Od 2015 r. obserwujemy proces polaryzacji społeczeństwa (większej niż ta, która nastąpiła po katastrofie smoleńskiej) na polu społecznym, politycznym, partyjnym, że aż trudno uwierzyć, jak mogą żyć obok siebie dwa wrogie sobie plemiona. W rankingu państw demokratycznych spadliśmy z 15. miejsca do siódmej dziesiątki. Obecnie cierpimy na brak praworządności. Czy sytuacja poprawiłaby się, gdyby rządził PiS z PSL i Szymonem Hołownią? Trudno powiedzieć, może odrobinę. Ale to bardzo egzotyczna sytuacja, nawet dla mnie.

Czy nastąpiłaby normalizacja, jeśli wygra PiS i utworzy koalicję ze Zbigniewem Ziobrą? Nie, bo Ziobro nadal będzie dyktował swoje warunki, a jeśli od niego będzie zależało uformowanie rządu, to bez wątplenia nie będzie chciał odwilży w relacjach z UE. Niektórzy naiwnie zakładają, że Jarosławowi Kaczyńskiemu i Zbigniewowi Ziobrze będą potrzebne pieniądze europejskie po wyborach, aby rozwijać gospodarkę, wypełnić obietnice wyborcze. Przykład węgierski pokazuje, jak wygląda trzecie z rządu zwycięstwo w wyborach; wiemy, jak wygląda sytuacja w Turcji. Wtedy nie tylko nie ma potrzeby żadnego porozumienia ze światem demokratycznym, ale można jeszcze bardziej odrywać się od demokracji, iść w kierunku autokracji czy wręcz autorytaryzmu. Żaden przykład na świecie nie pokazuje, że po trzech wyborach władza, która dedemokratyzowała, doznała olśnienia i nagle wchodzi na drogę demokracji. Tego nie było nigdzie i nie zakładam, że stanie się w Polsce. Zatem jeżeli PiS i Zbigniew Ziobro wygrają wybory, to nie nastąpi zwrot ku UE po europejskie pieniądze, które są przecież obwarowane koniecznością przestrzegania zasad praworządności. Po co Zjed-





noczona Prawica miałyby przestrzegać tych zasad, gdyby po raz trzeci na swoich warunkach wygrała? Wtedy prawdopodobnie przyjmie jeszcze ostrzejszy kurs antyeuropejski. Chyba że nastąpi nieznana dziś okoliczność, jak niepomyślna sytuacja w Ukrainie czy zmiana przywództwa w PiS. Mogą także wystąpić niesnaski między Jarosławem Kaczyńskim i Zbigniewem Ziobrą, ale w takiej sytuacji najczęściej dochodzi do przyspieszonych wyborów.

Trudno przewidywać, kto wygra wybory, na pewno można powiedzieć, że już teraz walka jest dosyć nierówna. Do władzy należą media publiczne i media lokalne, co już sprawia, że warunki walki są nieuczciwe. Do tego uchwalono zmiany w kodeksie wyborczym, które preferują wyborców PiS. A wszystko po to, aby zmobilizować potencjalnych wyborców Zjednoczonej Prawicy do pójścia na wybory, ponieważ oni mogą chcieć „ukarać” swoje ugrupowanie tym, że do wyborów nie pójdą. Jeżeli pójdą, to mało prawdopodobne jest, że zagłosują na KO, Szymona Hołownię czy PSL, chociaż środowiska wiejskie najszybciej mogą się przeprosić z PSL, który przez chwilę budował wizerunek partii progresywnej, chcąc reprezentować nowocześniejszy elektorat, ale teraz wraca do korzeni, do swojego konserwatywnego sznytu. Dlatego PSL dalej trzyma kurs konserwatywny, bo bardzo liczy na konserwatywnego wyborcę, który jest rozczarowany PiS. Być może ta strategia przyniesie kilka punktów procentowych poparcia, ale to nie jest gra warta świeczki w kontekście tworzenia rządu po wyborach. Natomiast alians PSL z Hołownią może się opłacać obydwu ugrupowaniom, a nade wszystko całej opozycji, ponieważ przekroczy wtedy próg wyborczy. Największym niebezpieczeństwem jest pójście opozycji do wyborów w rozproszeniu, gdyż wtedy któreś z ugrupowań może nie przekroczyć progu wyborczego, bo przy przeliczaniu głosów bonus otrzymuje partia zwycięska, a w tym przypadku byłby to pewnie PiS.

Jedyny wariant całkowitej zmiany kursu polityki międzynarodowej i wewnętrznej nastąpi wtedy, kiedy zwycięży opozycja pod wodzą KO i nie będzie musiała budować rządu z bardzo konserwatywnymi ugrupowaniami ani szukać współpracy z Konfederacją. Po wygranych wyborach KO łatwiej będzie iść z Lewicą w kierunku progresywnym. Natomiast jeśli będzie współrzędzić z Hołownią i/lub PSL, to kurs europejski zostanie przywrócony, natomiast jak będzie wyglądała Polska i rozdział Kościoła od państwa – tego nie wiadomo. Politycy progresywni powinni pamiętać, że mają duży potencjał do zagospodarowania. Powinni skupić się na kobietach, które PiS zniechęcił orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego w 2020 r.; przedsiębiorcach, którym obecna władza dokucza, jak tylko może; oraz młodych ludziach, których teraz w jakiejś części zagospodarowuje Konfederacja. Warto sięgnąć po młodszy

Politycy progresywni  
powinni pamiętać,  
że mają duży potencjał  
do zagospodarowania.  
Powinni skupić  
się na kobietach,  
przedsiębiorcach  
oraz młodych ludziach.

elektorat (ale nie ten najmłodszy, zawsze głosujący egzotycznie), który wchodzi na rynek pracy i zaczyna myśleć o założeniu rodziny albo o swoim bezpiecznym życiu jako single. Póki co partie opozycyjne nie mają jeszcze pomysłu, jaki przekaz skierować do tych ludzi. Bez wątplenia powinien być progresywny, a na to obecnie KO jeszcze nie jest gotowa, gdyż ciąży jej konserwatywne skrzydło. Dlatego zapewne bardziej progresywne pomysły wyborcze są jeszcze trzymane w zanadru. Donald Tusk jest politykiem dużego formatu, ale jego minusem jest silny, negatywny elektorat,

który może odebrać głosy opozycji w przypadku, gdy będzie szła do wyborów pod hasłem „Tusk – nasz premier”. Nie zapominajmy, że w szeregach KO jest Rafał Trzaskowski, który ma dobry odbiór społeczny i nie jest negatywnie kojarzony z rządami PO-PSL.

Tak więc trudno prognozować sytuację po wyborach, ale jeżeli wygra je, ogólnie mówiąc, opozycja, to będzie można mówić o zmianie na plus, gdyż nastąpi powrót na ścieżkę praworządności, odblokowanie środków z Krajowego Planu Odbudowy, włączenie się w politykę innowacyjności UE. Polska jest młodą demokracją, nie ma kilkusetletniego doświadczenia demokratycznego ani liberalnego gospodarczo, ale ma unikalną cechę – pewnego rodzaju zwinność, czyli know-how szybkiego dostosowywania się do zmieniających się warunków, a także świetnych młodych ludzi. Natomiast nie zawsze z tego korzysta, w przeciwieństwie do krajów bałtyckich.

I tutaj pokuszę się o małą dygresję. Gdyby nastąpiła zmiana rządu na progresywny, a nowym prezydentem USA nadal był przedstawiciel Partii Demokratycznej, to Polska razem z państwami bałtyckimi: Litwą, Łotwą i Estonią, ale też z Ukrainą mogłaby nadawać nowy ton przyszłej UE w kontekście światowym. Po zwycięstwie Ukrainy w wojnie z Rosją można byłoby dynamicznie podążać ścieżką niezależnienia się od Chin i Rosji, odbudowy i modernizacji Ukrainy, a następnie przejść do totalnej modernizacji UE. To oznaczałoby też rozszerzenie obszaru pokoju w świecie zachodnim. Już obecnie polski rząd robi bardzo dużo w kwestii pomocy Ukrainie i oczywiście to doceniam, choć trzeba pamiętać, że pierwsi wyciągnęli rękę do uchodźców zwykli obywatele, przyjmując gości pod swój dach i dzieląc się tym, co mieli. Następnie ogrom zadań przejęły organizacje pozarządowe. To dzięki społeczeństwu polskiemu sytuacja od początku była opanowana, bo rząd początkowo nie wiedział, jak się z tym problemem zmierzyć. Wprowadzono zresztą przy udziale przedstawicieli władz tak wiele chaosu, że polskie społeczeństwo zaczyna trochę negatywnie postrzegać to, co się dzieje w Polsce. Do tego przyczynia się także bardzo aktywna propaganda kremlowska.

# Jak AI zmieni pracę?

## Na razie nie wiemy

- AI może wpłynąć na kształtowanie społeczeństwa m.in. poprzez zwiększenie dostępności i jakości edukacji, usług publicznych czy też korzystne dla społeczeństwa zmiany w sposobie działania rynków finansowych.
- Sztuczna inteligencja niesie za sobą ryzyka związane z naruszeniem prywatności, nierównościami społecznymi czy też podjęciem błędnych decyzji na skutek niedoskonałości algorytmów.
- Największy potencjał automatyzacji, bez względu na sektor gospodarki, wykazują zadania polegające na wykonywaniu przewidywalnych, rutynowych i powtarzalnych czynności, zarówno umysłowych, jak i fizycznych.
- Ważne jest, aby rządy, przedsiębiorstwa i społeczeństwo były przygotowane na wprowadzenie AI do gospodarki i aby podejmowały odpowiednie kroki w celu zminimalizowania negatywnych skutków i wykorzystania pozytywnych aspektów tej technologii.
- Możliwe jest, że wykorzystanie i rozwój wdrożeń AI skoncentrują się w rękach nielicznych dużych korporacji lub bogatych inwestorów. Wtedy będziemy mieli do czynienia z narastaniem dysproporcji w podziale zysków.

Z prof. **Katarzyną Śledziewską** i prof. **Renatą Włoch** rozmawia Kamil Broszko.

**Renata Włoch** – dr hab., prof. UW, dyrektorka naukowa, koordynatorka projektu „Rozwój socjologii cyfrowej na UW” w ramach IDUB. Jest badaczką przekraczającą granice dyscyplin. Skończyła stosunki międzynarodowe i socjologię, a obecnie pracuje na Wydziale Socjologii UW i w DELab UW. Jej publikacje dotyczą m.in. polityki integracji muzułmanów, bezpieczeństwa międzynarodowego w wymiarze nuklearnym oraz organizacji wielkich imprez sportowych na przykładzie UEFA Euro 2012 w Polsce. Jest też autorką licznych ekspertyz i raportów dla biznesu i instytucji publicznych oraz ewaluacji instytucjonalnych. W DELab UW zajmuje się zmianami społecznymi wynikającymi z transformacji cyfrowej, zwłaszcza tymi, które zachodzą na rynku pracy i w systemie edukacji. Ramą spinającą jej zainteresowania naukowe jest globalizacja – obecnie skupia się na analizie cyfrowego wymiaru globalnych procesów politycznych, ekonomicznych, społecznych i kulturowych.

**Kamil Broszko:** Sztuczna inteligencja (ang. *artificial intelligence* – AI) nabrała rozpędu. ChatGPT umożliwiającą coraz bardziej sensowną konwersację człowieka z maszyną olśnił ludzkość, ale też wywołał obawy, lęki. Na początek pytanie ogólne: w jaki sposób AI wpłynie na rzeczywistość społeczno-ekonomiczną?

**Katarzyna Śledziewska, Renata Włoch:** ChatGPT zawładnął wyobraźnią milionów. I nie ma co się dziwić – wykorzystuje technologię języka GPT-3,5, czyli duży model sztucznej inteligencji stworzony przez OpenAI, który został przeszkolony na ogromnej ilości danych tekstowych z różnych źródeł i potrafi symulować ludzką mowę. GPT może tworzyć wszystko, co ma strukturę językową, zatem może odpowiadać na pytania, pisać eseje, streszczać długie teksty, tłumaczyć języki, robić notatki, a nawet tworzyć kod komputerowy. Można powiedzieć, że pokazanie funkcjonalności i możliwości ChatGPT stało się masowym eksperymentem edukacyjnym. I to nie koniec. Zaraz będziemy prawdopodobnie rozwijać się dalej z GPT, tym razem w oparciu o multimodalność, czyli wykorzystywanie zróżnicowanych narzędzi komunikacji i środków wyrazu, nie tylko tekstowych, ale i obrazów czy dźwięków.

Od ponad dekady obserwujemy zmiany, jakie wywołuje sztuczna inteligencja w naszym życiu społeczno-gospodarczym, o tym też piszemy w naszych książkach i to badamy. Inteligentne algorytmy zasilają wiele programów, aplikacji i narzędzi, ale nigdy w tak poru-



**Katarzyna Śledzińska** – dr hab., prof. UW na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor zarządzająca DELab UW (Wydział Nauk Ekonomicznych UW).  
Prowadzi badania nad transformacją cyfrową firm i instytucji publicznych, skupiając się na przemianach pracy i kultury organizacyjnej. Autorka licznych raportów i ekspertyz w obszarze cyfryzacji, współautorka książki „Gospodarka cyfrowa. Jak nowe technologie zmieniają świat”.

© DELAB

szający wyobraźnię i bezpośredni sposób. Te zmiany często mają charakter dysruptywny, czyli prowadzą do radykalnych i nieprzewidywalnych zmian w funkcjonowaniu rynku i społeczeństwa. Mogą one również wpłynąć na zmianę zwyczajów i preferencji konsumentów oraz na pojawienie się nowych sposobów życia i pracy. Społeczeństwo, gospodarka i polityka ulegają cyfrowej transformacji. Doświadczamy zakłócenia reguł, które dotychczas rządziły naszym życiem prywatnym, zawodowym i publicznym. Zmienia się funkcjonowanie przedsiębiorstw i instytucji publicznych, zmieniają się uwarunkowania rozwoju gospodarczego i społecznego. Wpływ AI na rzeczywistość społeczno-gospodarczą jest coraz bardziej widoczny i dynamiczny. Jest to proces, który niesie za sobą zarówno korzyści, jak i ryzyka, a jego dalszy rozwój będzie zależał od wielu czynników, takich jak regulacje i polityka, a także od poziomu edukacji.

Obecnie możemy zaobserwować, że AI wpływa praktycznie na każdy obszar gospodarki. Zmiany te są widoczne w takich sektorach, jak edukacja, opieka zdrowotna, przemysł, handel, a także na rynkach pracy i zatrudnienia. Sztuczna inteligencja wprowadza nowe rozwiązania, które ułatwiają diagnozowanie chorób i leczenie pacjentów, przyczyniają się do wzrostu efektywności i wydajności w różnych branżach, jak również zmieniają wymagania wobec pracowników.

AI może również wpłynąć na kształtowanie społeczeństwa, m.in. poprzez zwiększenie dostępności i jakości edukacji, usług

publicznych czy też korzystne dla społeczeństwa zmiany w sposobie działania rynków finansowych. Jednocześnie AI niesie za sobą ryzyka związane z naruszeniem prywatności, nierównościami społecznymi czy też podjęciem błędnych decyzji na skutek niedoskonałości algorytmów. Szczególnym zagrożeniem są naruszenia prywatności – sztuczna inteligencja może przetwarzać i analizować ogromne ilości danych pozyskiwanych z różnych źródeł, w tym śladów cyfrowych, które zostawiamy w Internecie. Rosnąca algorytmizacja usług publicznych i prywatnych może też zwiększać nierówności społeczne: w niektórych przypadkach AI może działać na podstawie uprzedzeń, które są wpisane w algorytmy, co może prowadzić do niesprawiedliwości w podejmowaniu decyzji i w dostępie do zasobów.

Ta dysrupcja na naszych oczach wykształca nowy typ gospodarki – gospodarkę cyfrową. Warunkują ją trwające od ponad dwóch dekad przyspieszenie i nasilenie procesów cyfryzacji, czyli rosnące zastosowanie technologii cyfrowych przez przedsiębiorstwa, instytucje publiczne i organizacje pozarządowe, pracowników, konsumentów i obywateli. Nowe technologie – takie jak sztuczna inteligencja (w tym ChatGPT), chmura, Internet Rzeczy, autonomiczne roboty czy blockchain – przyspieszają proces datafikacji, czyli tworzenia cyfrowych reprezentacji kolejnych obszarów świata rzeczywistego, nasilają usieciowienie i sprzyjają personalizacji. Specyfikę gospodarki cyfrowej definiuje





© AI

budowanie wartości dodanej na danych, ich wykorzystanie w zarządzaniu, w tworzeniu nowych usług czy ucyfrowienie przedmiotów, budowanie nowych relacji z klientami w oparciu o informację o nich, nowe modele biznesowe. Przepływ danych i informacji, bezprecedensowa integracja danych, zacieranie się granic między towarami, czynnikami produkcji i usługami, postępująca automatyzacja pracy fizycznej i umysłowej – wszystko to przebiega w warunkach coraz większej elastyczności i autonomizacji maszyn i procesów dzięki wykorzystaniu sztucznej inteligencji. Procesy cyfryzacji – niegdyś ograniczone do wybranych sektorów, do niektórych instytucji i firm, do pewnych działów administracji państwa, dostępne tylko dla niektórych jednostek – obecnie nabierają charakteru powszechnego i globalnego. W rezultacie zmieniają się sposoby produkcji i konsumpcji, organizacji rynku pod wpływem nowych modeli biznesowych, charakter pracy i stosunki zatrudnienia, podstawowe funkcje państwa i sposób ich realizacji. Istotne zmiany zachodzą również na poziomie globalnym.

**KB: McKinsey & Company szacuje, że do 2030 r., w zależności od różnych scenariuszy wdrażania, automatyzacja zastąpi od 400 do 800 mln miejsc pracy. Czy to oznacza konieczność budowania nowego systemu gospodarczego?**

**KŚ, RW:** Na początek zacznijmy od badań nad przyszłością pracy. Ekonomiści uwielbiają badania nad przemianą pracy i starają się przewidzieć przyszłość na podstawie bardzo sztywnych założeń. Powiedzmy sobie szczerze: nie wiemy nic. A badań jest dużo, m.in. ekspertów OECD, którzy w 2016 r. poddali analizie dane z 21 państw członkowskich. Według ich szacunków odsetek zawodów, które są wysoce podatne na automatyzację, jest znaczny i lokuje się na poziomie 9 proc. Zbliżony wynik uzyskali eksperci McKinsey, którzy na podstawie analizy 750 zawodów ocenili, że przy uwzględnieniu obecnego poziomu rozwoju technologicznego tylko 5 proc. zawodów może całkowicie zniknąć z powodu automatyzacji. Jednak sześć na dziesięć zawodów jest w wysokim stopniu podatnych na automatyzację – może ona objąć co trzecie wykonywane dotąd w ich ramach zadanie. Ale też nadal będziemy potrzebować pracowników do pracy w nowym, ucyfrowionym środowisku pracy. W swoich raportach Światowe Forum Ekonomiczne wskazuje, że w rezultacie zmiany podziału pracy między ludźmi a maszynami zniknąć może 75 mln miejsc pracy w skali globalnej, ale w ich miejsce pojawi się 133 mln nowych, lepiej dopasowanych do potrzeb cyfryzującej się gospodarki. Procesy te już zachodzą: eksperci Światowego Forum Ekonomicznego

Rozwój technologii tworzy też wyzwania i problemy, takie jak utrata miejsc pracy w niektórych sektorach, zmiany w strukturze zatrudnienia, kwestie związane z prywatnością danych i etyką.

w 2018 r. podali, że w 12 najważniejszych branżach gospodarki 71 proc. pracy to zadania wykonywane przez ludzi, a pozostałe 29 proc. – przez maszyny i algorytmy. Stwierdzili wówczas, że w 2022 r. udział ludzkiej pracy spadnie do 58 proc. Udział maszyn i algorytmów rośnie zwłaszcza w zadaniach związanych z wyszukiwaniem i przesyłaniem informacji, obiegiem informacji wewnątrz organizacji (z 46 proc. do 62 proc. w 2022 r.), podejmowaniem decyzji, administrowaniem i monitoringiem.

Największy potencjał automatyzacji, bez względu na sektor gospodarki, wykazują zadania polegające na wykonywaniu przewidywalnych, rutynowych

i powtarzalnych czynności, zarówno umysłowych, jak i fizycznych. Pierwszy rodzaj zadań przejmują zautomatyzowane systemy funkcjonujące w oparciu o sztuczną inteligencję, drugi – coraz bardziej elastyczne, lepiej dostosowane do pracy z człowiekiem, uczące się roboty nowej generacji. Mniej wrażliwe na automatyzację będą te czynności zawodowe, w których zwyczajowo ceni się kontakt z drugim człowiekiem, np. edukacja, jak również czynności związane z obsługą ludzi i opieką nad nimi. Problem jednak w tym, że najczęściej są to prace niewymagające wysokich kwalifikacji, a zatem niezbyt wysoko płatne i nieatrakcyjne dla różnorodnych kołnierzyków, których miejsca pracy będą znikać z powodu automatyzacji.

Spróbujmy jednak spojrzeć na to zagadnienie bardziej optymistycznie. Wzrost produktywności może ułatwić skrócenie czasu pracy i realizację ideału „społeczeństwa czasu wolnego”, w którym ludzie mają czas na hobby i pracę dla swojej społeczności. Wiele z obecnych zawodów zostanie już wkrótce przejętych przez roboty lub cyfrowe podmioty, ale wierzymy w to, że dzięki ludzkiej kreatywności powstaną nowe zawody, nowe sektory gospodarki i nowe sposoby zarabiania pieniędzy. Co najważniejsze, technologia uwolni nas od codziennej harówki i pozwoli nam zdefiniować nasz stosunek do pracy w bardziej pozytywny i społecznie użyteczny sposób. Komplementarność umiejętności i kompetencji człowieka i maszyny pozwoli ludziom skoncentrować się na działaniach nierutynowych, wykorzystujących potencjał ludzkiej kreatywności. Ciężka i często niebezpieczna praca fizyczna zostanie zastąpiona pracą umysłową, polegającą na kierowaniu robotami.

Oczywiście rozwój technologii tworzy też wyzwania i problemy, takie jak utrata miejsc pracy w niektórych sektorach, zmiany w strukturze zatrudnienia, kwestie związane z prywatnością danych i etyką. A z drugiej strony barierą dla rozwoju gospodarczego jest wciąż brak wykwalifikowanych pracowników, którzy potrafią przeprowadzać wdrażanie technologii cyfrowych i z nimi efektywnie pracować.

Z tego powodu ważne jest, aby rządy, przedsiębiorstwa i społeczeństwo były przygotowane na wprowadzenie AI do gospodarki i aby podejmowały odpowiednie kroki w celu zminimalizowania negatywnych skutków i wykorzystania pozytywnych aspektów tej technologii.

**KB:** ChatGPT wywołał szok, bo jest to nowy poziom automatyzacji, która obejmuje nie tylko stosunkowo proste czynności, ale także zadania intelektualne, wymagające myślenia abstrakcyjnego. Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na klasy społeczne, to jak można ocenić potencjał wpływu nowego rozwiązania?

**KŚ, RW:** Każdy, kto bawił się z ChatGPT, zrozumie obawy i nadzieje, jakie ta technologia generuje w przypadku pracy umysłowej. Chatbot jest w stanie odpowiedzieć na wszelkiego rodzaju pytania – od problemów z kodowaniem, przez zagadki prawne, po pytania historyczne – z niezwykłą elokwencją. Podobnie się dzieje w przypadku Midjourney, narzędzia generującego obrazy.

Wpływ ten będzie zależał od sposobu, w jaki ChatGPT będzie wykorzystywany i rozpowszechniany. Z jednej strony ChatGPT może przyczynić się do zwiększenia dostępności i jakości usług, na przykład w obsłudze klienta, edukacji lub opiece zdrowotnej. Dzięki zastosowaniu ChatGPT firmy i organizacje będą w stanie szybciej i sprawniej obsługiwać klientów oraz dostarczać bardziej precyzyjne i zindywidualizowane usługi. W ten sposób ChatGPT może przyczynić się do poprawy jakości życia wielu osób. Zmieni się dostęp do edukacji i informacji. Będziemy mogli korzystać ze spersonalizowanych usług edukacyjnych, w których programy nauczania będą szyć na miarę.

Oczywiście kij ma dwa końce. Z jednej strony rozwój sztucznej inteligencji, w tym modeli językowych, jak ChatGPT, może przyczynić się do demokratyzacji dostępu do wysokiej kultury i informacji. Dzięki temu, że modele językowe potrafią generować wysokiej jakości treści, takie jak teksty, wiersze czy scenariusze, to możliwe staje się stworzenie nowych dzieł, które wcześniej wymagałyby wysiłku wielu ludzi z wykształceniem artystycznym. Ponadto modele językowe mogą pomóc w automatyzacji procesów tłumaczeniowych, dzięki czemu łatwiej zrozumieć ludzi z innych kultur i się z nimi porozumieć.

Z drugiej strony jednym z kluczowych wyzwań, które muszą zostać rozwiązane, jest problem halucynacji, czyli generowania nieprawdziwych informacji przez modele językowe, co może prowadzić do poważnych konsekwencji. AI przyczynia się do tworenia doskonałych fałszywek: fałszywych informacji, fałszywych obrazów i filmów, co staje się niewyobrażalnym wyzwaniem dla naszych standardów etycznych i demokracji. *Deepfake* może być wykorzystywany do manipulowania opinią publiczną, do dezinformacji czy szantażu. Wróćmy do zagrożenia dyskryminacją w wyniku wykorzystania nowych technologii. Na przykład w procesie rekrutacji chatboty mogą nieodpowiednio oceniać kandyda-

tów na podstawie ich danych osobowych, co może prowadzić do dyskryminacji osób o niższym statusie społecznym, kolorze skóry, orientacji seksualnej lub innych cechach. Ponadto chatboty często bazują na danych historycznych, które nie zawsze odzwierciedlają rzeczywistość, i mogą uwzględniać błędne wzorce, co pogłębia nierówności społeczne.

W usługach publicznych chatboty również mogą prowadzić do dyskryminacji, szczególnie jeśli nie zapewniają odpowiedniej pomocy i informacji osobom z mniejszymi umiejętnościami technicznymi lub niestandardowymi potrzebami.

Ważne jest, abyśmy zdawali sobie sprawę z pozytywnych i negatywnych skutków technologicznego postępu. Wraz z rozwojem sztucznej inteligencji musimy zwiększać naszą wiedzę i umiejętności, aby móc korzystać z tych narzędzi w sposób odpowiedzialny i zgodny z naszymi wartościami. Dlatego trzeba rozwijać edukację, etykę i regulacje, które będą chronić nas przed negatywnymi skutkami technologicznego postępu.

**KB:** Czy grozi nam – w kontekście AI – nowy luddyzm, czy może powszechna demotywacja, brak ambicji i celów?

**KŚ, RW:** Ze sztuczną inteligencją trudno walczyć – jest zbyt rozproszona. Nie da się jej zniszczyć, tak jak robili to luddyci z maszynami tkackimi na początku XIX w. Obecnie na przykład graficy mogą podnosić larum, że sztuczna inteligencja tworzy obrazy często niemożliwe do odróżnienia od obrazów tworzonych przez ludzkich artystów. Wydaje się jednak, że praca twórców nie tyle będzie zastępowana, co uzupełniana przez rozwiązania AI. Wiele grup zawodowych będzie musiało wyjść poza swoją strefę komfortu i podjąć wysiłek nabycia umiejętności wykorzystywania możliwości oferowanych przez AI. Otwartość, ciekawość i chęć ciągłego rozwoju to elementy kluczowe dla utrzymania konkurencyjności i sukcesu w dzisiejszym świecie.

**KB:** Trwa dyskusja, czy nowe technologie pozbawią ludzi miejsc pracy, czy stworzą ich jeszcze więcej, jak było w przypadku rewolucji przemysłowej. A może AI ograniczy każdy przejaw aktywności człowieka?

**KŚ, RW:** GPT-3,5 pokazuje, jak bardzo sztuczna inteligencja wchodzi w obszary, które wcześniej były zarezerwowane dla ludzi. Pytanie brzmi, czy AI będzie uzupełniać, czy zastępować ludzi w wykonywaniu różnych zadań. Na to nie ma jednoznacznej odpowiedzi, a pierwsze badania reprezentują różne podejścia.

Edward Felton zidentyfikował zawody, na które ChatGPT ma największy wpływ. Wykorzystując test porównawczy AI Occupational Exposure, który odwzorowuje zadania zawodowe na możliwości różnych programów AI, zbadał (wraz ze swoim zespołem), które zawody są najbardziej zagrożone przez chatboty o wysokich umiejętnościach językowych. Okazało się, że na przykład telemarketerzy. Z kolei Shakked Noy i Whitney Zhang skoncentrowali się na komplementarności AI w stosunku do pracy człowieka. Ich ba-

dania pokazują, że osoby z dostępem do chatbota były w stanie wykonać przydzielone zadania w 17 minut, w porównaniu do średnio 27 minut dla osób bez bota, oraz że jakość ich pracy znacznie się poprawiła. Uczestnicy, którzy korzystali z ChatGPT, również zgłaszali większą satysfakcję ze swojej pracy.

Jak będzie? Pewnie różnie. Najwyższy czas, abyśmy przestali mówić o zawodach i zaczęli o zadaniach, kompetencjach i rolach. Istnieje wiele zadań, zarówno manualnych (praca fizyczna), jak i kognitywnych (praca umysłowa), które już są wykonywane przez roboty i systemy, a człowiek został z nich całkowicie wyparty. Ta zmiana jest procesem ciągłym i nie jest niczym nowym. Jest ona wpisana w ewolucję pracy od czasów rewolucji przemysłowej. Maszyny nas zastępują, ale jednocześnie dzięki rozwojowi, który gwarantują, mamy nowe miejsca pracy i zajęcia. W niektórych zadaniach kompetencje czysto ludzkie będą się nadal lepiej sprawdzać, zwłaszcza tam, gdzie konieczne będzie wyznaczanie kierunków działania, podejmowanie decyzji i wydawanie osądów, kreowanie i empatia. W innych znacznie lepiej poradzą sobie maszyny – w zadaniach powtarzalnych, wymagających prognozowania lub adaptacji. Coraz częściej zadania będą miały jednak charakter hybrydowy, łączący kompetencje ludzi i maszyn. W przypadku niektórych czynności to ludzie będą wspierali i uzupełniali maszyny – dotyczy to ich trenowania (np. uczenia sztucznej inteligencji), objaśniania i interpretowania efektów ich pracy oraz konserwacji; w przypadku innych to maszyny będą potęgowały potencjał ludzi, zwiększając ich możliwości poznawcze, komunikacyjne i fizyczne.

Dziennikarze, ale też naukowcy, będą używać sztucznej inteligencji, aby tworzyć ciekawe treści, napisane w atrakcyjny sposób. Ale też AI może im pomóc w efektywności, przeniesieniu uwagi z samej techniki pisania na zawartość merytoryczną. Na tej samej zasadzie programiści mogą stać się bardziej produktywni i wydajni w tworzeniu kodu. Analitycy danych mogą wykorzystywać AI do znajdowania nowych sposobów patrzenia na informacje oraz szybszego i wydajniejszego przetwarzania większych zbiorów danych.

Zarówno technologiczni pesymiści, jak i optymiści zgadzają się co do jednego: postępujące procesy automatyzacji są „kompetencyjnie dyskryminujące”. Współpraca z maszynami i systemami algorytmicznymi będzie wymagała kompetencji technicznych i cyfrowych; umiejętność prostego programowania z wolną nabiera charakteru równie podstawowego, jak umiejętność obsługi programów biurowych.

Ten proces i dalszy rozwój rozwiązań opartych na AI sprawią, że staniemy się bardziej interdyscyplinarni. W efekcie czeka nas małe zamieszanie dzięki nowym „supermocom”, jakie otrzymamy od AI. Dziennikarze zdobędą kompetencje analityków danych i będą mogli sami wizualizować dane i je wykorzystywać w swoich analizach, nawet nie posiadając zaawansowanej wiedzy statystycznej. Analitycy danych czy graficy będą mogli

szybko tworzyć teksty, wchodząc w kompetencje dziennikarzy. Programiści, choć nie mają kompetencji czy wiedzy zarządczej, będą kierownikami projektów, bo systemy pomogą im zarządzać zespołami.

Wszystko prowadzi nas do wniosku, że kluczowe kompetencje to te, których w najbliższym czasie nie posiadają algorytmy i roboty. Automatyzacji trudno poddają się zadania wymagające zdolności do dokładnej i elastycznej percepcji, kreatywności oraz inteligencji społecznej i emocjonalnej. Te same kompetencje będą niezbędne do wykonywania zadań komplementarnych wobec pracy maszyn i zautomatyzowanych systemów. Inteligencja emocjonalna połączona z przedsiębiorczością i krytycznym myśleniem będzie też potrzebna do radzenia sobie z wyzwaniem radykalnie elastycznego rynku pracy i niestabilnością zatrudnienia. Praca w zespołach projektowych, często rozproszonych geograficznie, obejmujących pracowników-roboty będzie wymagała umiejętności sprawnego zarządzania, koordynacji i podejmowania decyzji. A najważniejsze to zadać sobie pytanie, w jaki sposób mogą wykorzystać sztuczną inteligencję do zwiększenia swoich umiejętności. Nie należy bać się nowych technologii, ale korzystać z niej i uczyć się na bieżąco.

### **KB:** Czy zatem można się spodziewać wpływu AI na redystrybucję dochodów?

**KŚ, RW:** Wpływ ten może być pozytywny lub negatywny, w zależności od sposobu, w jaki AI będzie wykorzystywana. Z jednej strony sztuczna inteligencja może pomóc w tworzeniu nowych miejsc pracy, szczególnie w dziedzinach, które wymagają zaawansowanej wiedzy i umiejętności. AI może również pomóc w automatyzacji prac fizycznych i rutynowych, co może zwiększyć produktywność i zmniejszyć koszty produkcji. To z kolei może przyczynić się do wzrostu gospodarczego i tworzenia nowych miejsc pracy.

Z drugiej strony AI może doprowadzić do wzrostu nierówności dochodowych, jeśli nie zadbamy teraz o edukację i rozwój kompetencji przyszłości. Możliwe jest, że wykorzystanie i rozwój wdrożeń AI skoncentrują się w rękach nielicznych dużych korporacji lub bogatych inwestorów. Wtedy będziemy mieli do czynienia z narastaniem dysproporcji w podziale zysków.

Aby uniknąć negatywnych skutków redystrybucji dochodów związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, konieczne będą odpowiednie regulacje określające sposób wykorzystywania tej technologii. Jednym z podejść jest podniesienie poziomu kwalifikacji pracowników i zapewnienie im szkoleń z zakresu AI. Innym podejściem jest opodatkowanie automatyzacji pracy w celu finansowania programów szkoleniowych i inwestycji w rozwój umiejętności pracowników, a także zapewnienie wystarczających środków na zabezpieczenie socjalne dla ludzi, którzy stracą pracę w wyniku automatyzacji. Widzimy w tym obszarze ogromną rolę organizacji międzynarodowych.



**KB:** W jaki sposób sztuczna inteligencja i nowa automatyzacja wpływają na trend deglobalizacji?

**KŚ, RW:** Trendy, które obecnie obserwujemy, mogą doprowadzić i do globalizacji, i do deglobalizacji. Zmienia się struktura handlu towarami i usługami, kształtują się nowe rynki i modele biznesowe.

Obserwujemy pojawienie się nowych przedmiotów wymiany: danych, usług cyfrowych, treści cyfrowych, które w efekcie sprawiają, że mamy niematerialny przepływ danych i informacji. Dalej widzimy, jak zaciera się tradycyjny podział między towarami, czynnikami produkcji i usługami. Istotne stają się przepływy wiedzointensywne (czyli przepływy towarów i usług, do wytworzenia których potrzebne są zasoby kapitału ludzkiego z wysokim poziomem wiedzy). Wzrasta znaczenie infrastruktury cyfrowej, która umożliwi komunikację, ale też natychmiastowy globalny dostęp do treści i usług cyfrowych.

Ważne stają się nowe czynniki wpływające na przewagę państw na rynkach międzynarodowych, takie jak dostęp do: wydajnej i taniej infrastruktury cyfrowej i kapitału ludzkiego z odpowiednimi kompetencjami, sprawnej infrastruktury transportowej zorganizowanej na miarę potrzeb e-commerce, nowych możliwości uwierzytelniania i rozliczania transakcji, technologii cyfrowych pozwalających na obniżenie kosztów współpracy. Komunikacja między podmiotami z różnych państw staje się niezwykle prosta również za sprawą rozwoju chatów. Sztuczna inteligencja może pomóc w łatwiejszym porozumiewaniu się między przedsiębiorstwami z różnych krajów nie tylko poprzez tłumaczenie, ale też tworzenie treści e-maili czy umów międzynarodowych.

Rozwój platform i tworzenie sieci zmniejszają koszty wejścia dla małych firm, w tym również tych z państw rozwijających się. W efekcie rośnie rola małych przedsiębiorstw i konsumentów (często też prosumentów) indywidualnych. Start-upy rozwijają się na rynkach globalnych, mimo że nie mają zasobów dużych korporacji, które wcześniej były konieczne do osiągnięcia sukcesu na tychże rynkach. Podobnie twórcy cyfrowych treści (wideo) mogą dotrzeć poprzez YouTube czy TikTok do milionów na świecie.

Obecnie obserwujemy rosnący udział gospodarek rozwijających się w globalnej gospodarce, które dzięki wykorzystaniu technologii mogą zniwelować luki rozwojowe i w ten sposób zwiększyć swoją konkurencyjność. Przykładem może być rozwój mobilnych płatności w Afryce, gdzie tradycyjne banki mają ograniczony zasięg, a mobilność ludności jest bardzo wysoka. Dzięki technologii i wykorzystaniu rozwiązań opartych na sieciach telefonicznych ludność ma dostęp do nowych usług finansowych, co pozwala na zwiększe-



## Transformacja cyfrowa wiąże się z szansą na rozwój gospodarczy, poprawę jakości życia, urzeczywistnienie ideałów demokratycznych i emancypacyjnych.

nie aktywności gospodarczej i zmniejszenie bariery finansowej.

Jednakże należy pamiętać, że transformacja cyfrowa może także pogłębiać globalne nierówności. Automatyzacja produkcji i rosnące znaczenie produkcji wiedzointensywnej mogą doprowadzić do likwidacji miejsc pracy w krajach, które opierały swoją przewagę konkurencyjną na zasobach taniej siły roboczej. Te kraje będą musiały szukać nowych źródeł przewagi, na przykład poprzez inwestowanie w nowoczesne technologie i szkolenie pracowników w zakresie umiejętności cyfrowych. W przeciwnym razie nadal będą pozostawać w tyle w globalnej gospodarce.

Innym zagrożeniem dla równowagi gospodarczej jest rosnąca koncentracja

bogactwa w rękach największych korporacji technologicznych, które kontrolują wiele kluczowych aspektów naszej cyfrowej rzeczywistości. To może prowadzić do monopolizacji rynków i dyskryminacji mniejszych firm, a także ograniczać dostęp konsumentów do innowacyjnych produktów i usług.

W efekcie postępująca automatyzacja pracy może też pogłębić nierówności w ramach globalnego rynku pracy, wpływając na kondycję tych gospodarek, które rozwijają się w oparciu o outsourcing przyciągany niskimi kosztami siły roboczej. Możliwości oferowane przez innowacje cyfrowe ułatwiają przenoszenie zakładów produkcyjnych z powrotem do państw wysokorozwiniętych, gdzie dostępni są lepiej wykwalifikowani pracownicy. Wzrost produktywności i obniżenie kosztów transportu produktu do konsumenta końcowego to nie jedyne motywy przyswecające globalnym korporacjom – reindustrializacja bywa też przewrotną reakcją na krytykę dotyczącą łamania prawa pracy w fabrykach w krajach rozwijających się. Podobny mechanizm dotyczy niektórych usług: rozwój asystentów głosowych i botów wykorzystujących sztuczną inteligencję zmniejsza na przykład potrzebę utrzymywania centrów usług w Indiach.

Transformacja cyfrowa wiąże się z szansą na rozwój gospodarczy, na poprawę jakości życia, na urzeczywistnienie ideałów demokratycznych i emancypacyjnych. Równocześnie tworzy wielorakie i bezprecedensowe zagrożenia dla społeczeństw i gospodarek. Dlatego też w celu uniknięcia dalszego pogłębiania nierówności w kontekście transformacji cyfrowej ważne jest, aby rządy i organizacje międzynarodowe działały na rzecz promowania równości w dostępie do technologii i umiejętności cyfrowych, a także inwestowania w szkolenia i przekwalifikowanie pracowników, którzy są zagrożeni przez automatyzację. Tylko w ten sposób transformacja cyfrowa może przyczynić się do równomiernego rozwoju gospodarczego na całym świecie.



Jeden z pomysłów na dekarbonizację

– kopalnia Ignacy w Rybniku została przekształcona w centrum nauki i rozrywki, a następnie udostępniona do zwiedzania.

© KAMIL BROSZKO

# Polska energetyka musi zostać całkowicie przebudowana

- Niestety mamy do czynienia z sytuacją, w której rynki energii elektrycznej, a także gazu ziemnego i paliw płynnych są niekonkurencyjne.
- Z czego wynikają wysokie ceny energii elektrycznej? Z archaicznego miksu energetycznego, bo jest on oparty na paliwach stałych, czyli węgla kamiennym i węgla brunatnym, oraz z niewystarczająco konkurencyjnego rynku.
- Rosja od wielu lat traktowała dostawy nośników energii jako istotne narzędzie realizacji swojej polityki imperialnej.
- Trzeba odejść od modelu państwa, które finezyjną regulację gospodarki zastępuje prymitywną polityką właścicielską.
- Politycy nie mówią otwarcie o tym, co nieuchronne – że będziemy musieli zamykać kopalnie.
- Nie podzielam różnych katastroficznych wizji dotyczących Śląska. Ten region jest zupełnie inny niż 30 lat temu.

Z drem [Januszem Steinhoffem](#) rozmawia Kamil Broszko.

**Kamil Broszko:** Panie premierze, jakie są dzisiaj najważniejsze wyzwania stojące przed polską gospodarką?

**Janusz Steinhoff:** Największym problemem naszej gospodarki jest w tej chwili energetyka – zarówno zaopatrzenie w nośniki energii, jak i dostępność energii elektrycznej oraz budowa konkurencyjnych rynków energii. Niestety mamy do czynienia z sytuacją, w której rynki energii elektrycznej, a także gazu ziemnego i paliw płynnych są niekonkurencyjne. Dzieje się tak, bo znaczącą część udziału w nich mają wielkie spółki: w przypadku paliw płyn-

nych jest to Orlen, zaś w przypadku gazu ziemnego – PGNiG, które jest częścią Orlenu. PGNiG ma około 90 proc. odbiorców gazu w swoim portfelu. Rezultatem są wysokie ceny nośników energii, za które płacą w Polsce między innymi przedsiębiorcy; w efekcie ich konkurencyjność się obniża. Musimy pamiętać również o rynku energii elektrycznej. Przed wojną ukraińsko-rosyjską hurtowe ceny energii elektrycznej w Polsce były jednymi z najwyższych w Europie. W konsekwencji zachodziło nadmierne obciążenie odbiorców komunalnych kosztami energii, doszło do spadku kon-



kurencyjności polskich przedsiębiorstw oraz wzrostu importu energii elektrycznej, której koszt przy sprowadzaniu z zagranicy był niższy. Z czego wynikają wysokie ceny energii elektrycznej? Z archaicznego miksu energetycznego, bo jest on oparty na paliwach stałych, czyli węgla kamiennym i węgla brunatnym, oraz z niewystarczająco konkurencyjnego rynku.

**KB:** Jaki wpływ na obecną sytuację mają czynniki zewnętrzne, uwarunkowania globalne i rynkowe, a jaki – nasi decydenci?

**JS:** Na pewno w ostatnich 15 latach zrobiliśmy wiele, aby zdwersyfikować dostawy gazu ziemnego, i nie jesteśmy już, tak jak 30 lat temu, uzależnieni od jednego dostawcy, który oczywiście dyktował często ceny nierynkowe, więc przez te wszystkie lata płaciliśmy rentę za brak alternatywy. Sytuację zmieniło uruchomienie zarówno gazoportu w Świnoujściu, jak również Baltic Pipe, czyli połączenia polskiego wybrzeża ze złożami norweskimi (był to projekt realizowany ponad 20 lat temu przez rząd Jerzego Buzka, niestety został zarzucony przez naszych następców). Zatem państwo wykonało wszystkie istotne działania, aby zdwersyfikować dostawy gazu ziemnego. Wynikało to między innymi ze świadomości, że Rosja od wielu lat traktowała dostawy nośników energii jako istotne narzędzie realizacji swojej polityki imperialnej. Dlatego też musimy mieć świadomość, że do współpracy z Rosją na większą skalę po zniesieniu embarga, jeżeli kiedyś ten fakt nastąpi, można będzie wrócić wówczas, gdy ona stanie się demokratycznym krajem i gdy będą istniały wszelkie przesłanki, aby sądzić, że dostawy nośników energii nie będą podporządkowane imperialnym celom politycznym tego państwa.

Czynniki zewnętrzne, o których pan wspomniał, to ceny nośników energii. Po bezprecedensowej napaści Rosji na Ukrainę nastąpiły zawirowania na tych rynkach, szczególnie po podjęciu przez Komisję Europejską decyzji o blokadzie importu z Federacji Rosyjskiej. Spowodowało to wzrost cen. Zresztą Rosjanie szczególnie grali na wzrost cen gazu, bo ten rynek jest mniej konkurencyjny niż rynek ropy naftowej, więc sięgnęły one pułapu niespotykanego w historii. W tej chwili ceny gazu w Europie są na podobnym poziomie jak przed wojną ukraińsko-rosyjską. Na giełdzie TTF w Holandii gaz kosztuje około 41 euro za MWh, zaś w najtrudniejszych dla konsumentów europejskich momentach kosztował 320 euro za MWh. A co ciekawe, w Polsce niestety nadal cena gazu jest bardzo wysoka. Mimo że 1 MWh gazu na giełdzie TTF kosztuje obecnie około 200 zł, a prezes Obajtek obniżył małym i średnim przedsiębiorcom, czyli tzw. odbiorcom cennikowym, cenę o 55 proc., to ona i tak wynosi w tej chwili 353 zł – znacząco więcej niż na giełdzie TTF. Sam fakt, że ta cena była tak wysoka – a sięgała przecież ponad 750 zł za MWh – dowodzi, że polski rynek nie reaguje na notowania giełdowe, czyli inaczej mówiąc, nie jest rynkiem wystarczająco konkurencyjnym.

**KB:** Nie dziwi zatem, skąd wyniki Orlenu – ponad 35 mld zł netto za 2022 r. Mogłoby nawet cieszyć, że mamy takiego „czebola”, gdyby nie fakt, że za tym wynikiem stoi pogorszenie kondycji finansowej większości społeczeństwa.

**JS:** To jest wielki problem, że klasa polityczna epatuje świetnymi wynikami Orlenu, PGNiG-u czy spółek energetycznych. W tym przypadku jest to bowiem powód do zmartwienia, a nie dumy czy zadowolenia, dlatego że te wyniki nie są efektem redukcji kosztów, zwiększenia wydajności pracy czy świetnego zarządzania. Powiedziałbym nawet, że mamy do czynienia ze zjawiskiem wręcz przeciwnym. Owe wyniki są efektem dominującej pozycji na rynku przy równoczesnej bierności Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który nie jest wystarczająco niezależny, w czym upatruję przyczynę braku jego aktywności w szeroko rozumianych problemach energetycznych.

**KB:** Jak miałyby wyglądać zwiększenie konkurencyjności rynku energii? To są chyba bardzo trudne sprawy, nie tylko z uwagi na obecny brak woli politycznej, ale także wielce skomplikowany, strategiczny proces obejmujący legislację i zarządzanie?

**JS:** Przede wszystkim trzeba odejść od modelu państwa, które finezyjną regulację gospodarki zastępuje prymitywną polityką właścicielską. Państwo powinno skupić się na długofalowych regulacjach w energetyce. Trzeba dbać o konkurencję, a nie ją likwidować, czy też utrudniać. Rynek gazu jest praktycznie rynkiem zdominowanym przez jeden podmiot. Po zbudowaniu przesyłowej infrastruktury technicznej, która umożliwi nam import gazu z różnych kierunków i gwarantuje ciągłość dostaw, teraz przyszedł czas na budowę konkurencyjnego rynku, na stworzenie poprzez regulacje państwowe i aktywną postawę UOKiK mechanizmów pozwalających na większą integrację z europejskim konkurencyjnym rynkiem gazu. Podobnie z rynkiem paliw płynnych – już wcześniej nie był zbyt konkurencyjny, a do tego doszedł jeszcze pomysł, żeby połączyć dwie wielkie firmy paliwowe. To się mogło zrodzić tylko w głowach ludzi, którzy nie rozumieli, jak powinna funkcjonować gospodarka. Zamiarem było całkowite zawłaszczenie rynku, czyli z Orlenu i Lotosu powstałby podmiot, który miałby około 90 proc. hurtowego rynku paliw w naszym kraju. Komisja Europejska, która musiała wyrazić zgodę na tę fuzję, postawiła warunki i one, choć nieracjonalne z punktu widzenia Skarbu Państwa, zostały przyjęte. Fuzję przeprowadzono, dzięki owym warunkom rynek będzie bardziej konkurencyjny niż wcześniej, ale jeszcze raz podkreślam: okupione to zostało wielkimi stratami Skarbu Państwa oraz demontażem nowoczesnego, dobrze funkcjonującego podmiotu, jakim był Lotos stworzony przez Pawła Olechnowicza.

**KB:** Panie premierze, mówi pan, jak racjonalizować rynek paliw kopalnych, ale pojawił się też wątek Komisji Europej-



skiej, stąd pytanie o politykę unijną, która nawołuje, żeby w ogóle myśleć o paliwach kopalnych jak o pieśni przeszłości. W jaki sposób w polskich warunkach powinniśmy do tego stanu rzeczy dochodzić?

**JS:** Zdecydowanie uważam, że polska energetyka musi zostać całkowicie przebudowana. Jak wcześniej wspomniałem, ceny energii elektrycznej są w znaczącym stopniu wynikiem archaicznego miks energetycznego, który jest zdominowany przez paliwa stałe, czyli węgiel brunatny i węgiel kamienny. Musimy odchodzić od tego modelu i to czynimy. Na pewno ostatnio wielkim sukcesem Polski było rozwinięcie energetyki opartej na fotowoltaice, w szczególności tej prokonsumenckiej. W stosunkowo krótkim czasie nasz potencjał mocy w tego rodzaju odnawialnych źródłach energii bardzo mocno wzrósł – do poziomu około 11 GW. Oczywiście mamy też lądową energetykę wiatrową, tj. około 7 GW sumarycznej mocy. Niestety wprowadzenie nowej regulacji prawnej spowodowało utrudnienia w inwestycjach. Zobaczmy, jak będzie teraz, po uchwaleniu nowego prawa, które notabene jest znacząco inne od przedłożenia rządowego. Zakładano w nim minimalną odległość turbiny wiatrowej od strefy zamieszkania na poziomie 500 m, a w tej chwili obowiązuje odległość 700 m, co mocno ograniczyło areal ziemi, który może być wykorzystany do energetyki wiatrowej. Jednak oczywiście owa energetyka będzie się rozwijać. Wielką szansą dla kraju jest polska strefa ekonomiczna Bałtyku, a w szczególności jej potencjał dla turbin wiatrowych, których sprawność na morzu przekracza 50 proc. Co ciekawe, potencjał polskiej strefy ekonomicznej Bałtyku ocenia się obecnie na ponad 30 GW mocy. Zatem w 2050 r. 50 proc. produkowanej energii elektrycznej moglibyśmy uzyskiwać z tego źródła.

**KB:** Czy Śląsk jest gotowy na dekarbonizację?

**JS:** Problem Śląska bardzo często jest dyskutowany w sposób niemerytoryczny, debata obciążona jest populizmem politycznym. Większość partii, gdy zbliżają się wybory, zapowiada renesans węgla i inwestycje w górnictwo węgla kamiennego. Natomiast poważni znawcy tego problemu mówią od wielu lat to samo – że węgiel, chociaż odegrał bardzo istotną rolę w krajowej gospodarce, zarówno w XIX, jak i XX w., dziś przechodzi do historii. Większość kopalń zlokalizowanych na Górnym Śląsku funkcjonuje w bardzo trudnych warunkach górniczo-geologicznych oraz eksploatuje zasoby pod silnie zurbanizowanymi terenami. W większości z nich występują zagrożenia górniczo-geologiczne, czyli tąpnięcia i zagrożenia metanowe. Znaczna część tych kopalń nie jest rentowna, nie potrafi sprostać konkurencji, szczególnie w porównaniu z krajami, które wydobywają węgiel w zupełnie innych warunkach górniczo-geologicznych, często w kopalniach odkrywkowych. W Polsce najlepsze warunki górniczo-geologiczne ma kopalnia Bogdanka i ona na pewno będzie funkcjonowała najdłużej. Natomiast śląskie kopalnie są w sposób zaplanowany likwidowane. Rząd przyjął program, w mojej ocenie pod względem terminu częściowo nierealny, w któ-

rym przyjęto harmonogram likwidacji kopalń do roku 2049. Ważne jest, że rząd ostatecznie zdecydował, iż odchodzimy od wydobycia węgla, jak również od energetyki węglowej. Takie zapisy są zawarte w polityce energetycznej państwa do 2040 r. Jednak istotne jest tempo odchodzenia od węgla kamiennego i brunatnego, a warto wspomnieć, że kończą się nam zasoby zarówno w Turowie, jak i w Bełchatowie, gdzie aktualnie osiągnięta jest moc ok. 5 tys. MW, co stanowi istotny udział w krajowym systemie elektroenergetycznym. Również Turów jest elektrownią, która ma ok. 6-proc. udział w ogólnokrajowym bilansie energetycznym. Odchodzenie od energetyki węglowej trzeba realizować w sposób zaplanowany. Inaczej mówiąc, musimy zastąpić energię pochodzącą z elektrowni węglowych energią pochodzącą z odnawialnych źródeł (OZE). Rząd zapowiada, że paliwem przejściowym w elektroenergetyce i ciepłownictwie będzie gaz ziemny. Buduje się w tej chwili znaczącą ilość nowych mocy opartych na gazie ziemnym. Mam pewne wątpliwości, czy nam go wystarczy, czy będzie on dostępny w akceptowalnej cenie itd. Niewykluczone, że będziemy musieli zrewidować zapisy w polityce energetycznej państwa, a to dlatego, że Europa zużywa około 500 mld m<sup>3</sup> gazu, zaś 115–120 mld m<sup>3</sup> dostarczali Rosjanie. Nie da się zrekompensować tego ubytku w krótkim czasie bez inwestycji w infrastrukturę. Europa musi postawić na gazoporty. Do tej pory Niemcy nie mają ani jednego gazoportu, dopiero teraz budują instalacje pływające. Będziemy zatem musieli kompensować węgiel albo gazem, albo atomem. To będą źródła stabilizujące nasz system elektroenergetyczny. Jeżeli chodzi o atom, to wszystko jest na dobrej drodze. Wreszcie po 25 latach niekończącej się dyskusji, która nie budowała dobrego wizerunku polskiej klasy politycznej, podjęliśmy decyzję. Mam nadzieję, że uda nam się zapewnić finansowanie tym dwóm elektrowniom, w których będzie sześć bloków po 1000–1500 MW. Dostawcą instalacji do pierwszej z nich będzie firma Westinghouse, ale również, już bez wiodącego udziału Skarbu Państwa, będą budowane bloki we współpracy z Koreą Południową. Takie rozmowy są prowadzone. Wyjątkowo cieszy mnie zaangażowanie wielu podmiotów, zarówno z udziałem Skarbu Państwa, jak i całkowicie prywatnych, w SMR-y, czyli energetykę jądrową małej mocy. Mała moc oznacza w tym przypadku ok. 300 MW. Podobno koszty inwestycyjne są mniejsze od tych wielkoskalowych elektrowni. W tej chwili żaden SMR na świecie jeszcze nie pracuje, ale wszystko zmierza do tego, żeby w ciągu kilku lat ta technologia weszła bardzo mocno w energetykę światową.

**KB:** Chciałbym jeszcze przez chwilę pozostać na Śląsku i zaopiniować o wyzwania społeczne, które pojawiają się w związku z dekarbonizacją?

**JS:** Nie podzielam różnych katastroficznych wizji dotyczących Śląska. Ten region jest zupełnie inny niż 30 lat temu. Przez długi czas Śląsk był postrzegany przede wszystkim jako miejsce wytwarzania stali oraz wydobycia węgla kamiennego. Całe życie mieszkam w tym regionie. Gdy zaczynała się jego transformacja,



**Janusz Steinhoff (ur. 1946 r. w Gliwicach) – doktor inżynier, polski polityk, ekspert ekonomiczny, działacz na rzecz rozwoju samorządu gospodarczego. Absolwent i pracownik naukowy Politechniki Śląskiej, na której uzyskał stopień naukowy doktora. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Ajou.**

**W 1980 r. był współzałożycielem Solidarności na Politechnice Śląskiej. W latach 1981–1989 prowadził działalność podziemną i opozycyjną. W trakcie obrad Okrągłego Stołu pełnił z ramienia Solidarności funkcję eksperta w zakresie górnictwa i ochrony środowiska.**

**W latach 1990–1994 pełnił funkcję prezesa Wyższego Urzędu Górniczego. W okresie 1997–2001 minister gospodarki, a w latach 2000–2001 wiceprezes Rady Ministrów w rządzie Jerzego Buzka. Poseł na Sejm X, I i III kadencji. Członek Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.**

**Od początku powstania samorządu gospodarczego zaangażowany w jego rozwój. Wieloletni przewodniczący Rady Regionalnej Izby Gospodarczej w Katowicach, a także przewodniczący Rady Krajowej Izby Gospodarczej. Został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma odznaczeniami zagranicznymi. Uehonorowany najwyższymi wyróżnieniami środowisk gospodarczych, m.in. Złotą Statuetką BCC, Złotą Odznaką KIG, Diamentowym Laurem Umiejętności RIG, Perłą Honorową Polskiej Gospodarki, Statuetką Stowarzyszenia im. E. Kwiatkowskiego. W 2014 r. otrzymał Krzyż Wolności i Solidarności. W 2019 r. wyróżniony honorowym obywatelstwem Gliwic.**

byłem posłem w Sejmie kontraktowym z ramienia Solidarności. Funkcjonowało wtedy około stu kopalń, Polska w szczytowym dla górnictwa okresie wydobywała ok. 200 mln ton węgla rocznie. Obecnie wydobywamy ponad 50 mln ton. Węgiel w poprzednim systemie był jednym z najważniejszych towarów eksportowych do strefy dolarowej, dlatego też w czasach PRL był taki nacisk na wydobycie. Uzyskano je dzięki inwestycjom, ale także poprzez łamanie elementarnych praw pracowniczych – górnicy pracowali przez siedem dni w tygodniu na tzw. rolkach – i nieprzestrzeganie jakichkolwiek istotnych dla cywilizowanego kraju zasad ochrony środowiska naturalnego. Po 1989 r. kolejne rządy pracowały nad tym, żeby system przebudować. W 1990 r. na polecenie premiera Mazowieckiego, jako szef Wyższego Urzędu Górniczego, zajmowałem się reformą prawa górnictwa. To zrewolucjonizowało branżę. W tym samym roku zaczęła się restrukturyzacja ciężkiego przemysłu i okazało się, że wiele zakładów, w tym kopalń, było trwale nierentownych, bo nikt w poprzednim systemie o rentowności nie mógł zdecydować w sposób racjonalny. Zetknięcie się tych postsocjalistycznych firm z gospodarką rynkową było brutalne w skutkach społecznych. Okazało się, że nawet stosunkowo młode kopalnie, jak choćby KWK Żory, która funkcjonowała wówczas od kilkunastu lat, nie miały żadnych szans na utrzymanie się na rynku. Rozpoczął się zatem proces redukcji mocy produkcyjnych. W 1990 r. w kopalniach – w większości zlokalizowanych na Śląsku, a w części w Małopolsce, w dawnym Jaworznicko-Mikołowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego – pracowało 400 tys. osób. Przez te 30 lat z górnictwa odeszło 320 tys. zatrudnionych. I co się stało? Nie nastąpił kataklizm – Śląsk się dość szybko przestawił na inne obszary działalności gospodarczej. Według mnie szybciej niż Nord-Pas-de-Calais we Francji, Zagłębie Ruhry w Niemczech, ośrodki węglowe w Belgii czy innych krajach.

Warto pamiętać, że rząd Jerzego Buzka wyjątkowo szybko restrukturyzował górnictwo. W kampanii wyborczej w 1997 r. jako politycy uczciwi zgłaszaliśmy problem konieczności przyspieszenia zmian w tym sektorze. Przedstawiliśmy tę kwestię również w rozmowach ze związkami zawodowymi. Tylko w ciągu czterech

lat z górnictwa odeszło ponad 100 tys. osób i w tym czasie zostały zlikwidowane częściowo lub całkowicie 23 kopalnie. Efektem było odzyskanie rentowności branży. Restrukturyzowaliśmy górnictwo szybciej niż Margaret Thatcher, przy czym uważam, że przeprowadziliśmy to zdecydowanie lepiej niż Brytyjczycy, wydając mniejsze pieniądze i zachowując spokój społeczny. W Wielkiej Brytanii był trwający ponad rok strajk, były ofiary starć na ulicach, blokada wydobycia itd. Nam się udało takich sytuacji uniknąć.

Drugim obszarem bardzo szybko restrukturyzowanym w okresie transformacji było hutnictwo, w znaczącym stopniu również zlokalizowane na Górnym Śląsku. Na uwagę zasługuje fakt, że przez 30 lat bezrobocie w naszym regionie było o ok. 2 pkt proc. niższe niż średnia krajowa. Oczywiście niektóre miejscowości, np. Bytom, niesamowicie ciężko doświadczyły spadku liczby zatrudnionych, bo tam upadły huty, koksownie, kopalnie i wiele innych zakładów. Natomiast problemy bezrobocia łagodził fakt, że Śląsk jest jedną wielką aglomeracją. Tu ludzie się przemieszczają, odległości między miastami są często mniejsze niż między dzielnicami Warszawy. Obecnie na przykład Gliwice czy Katowice mają śladowe bezrobocie, firmy narzekają raczej na trudności z pozyskiwaniem pracowników. Na Śląsku bardzo mocno rozwinął się przemysł motoryzacyjny i wiele innych sektorów. Cały czas mamy do czynienia z redukcją zatrudnienia w górnictwie. Kiedyś w tej branży pracowało ponad 400 tys. osób, natomiast w hutnictwie – 130 tys. W tej chwili w hutnictwie zatrudnionych jest poniżej 30 tys. osób, a w górnictwie – nieco ponad 70 tys. To daje pogląd na ogrom przeobrażeń, które dokonały się w regionie, i dowodzi, jak dużą rolę przykładaliśmy do kwestii społecznych. W górnictwie i hutnictwie nie było zwolnień grupowych, nikt nikogo nie wyrzucał na bruk. Ludzie odchodzili na własne życzenie, ponieważ stworzono im odpowiednie osłony socjalne. Na realizację tych wyzwań społecznych przeznaczono znaczące środki z budżetu państwa. Na Śląsku uruchomiono specjalną strefę ekonomiczną, ale też realizowano wiele innych działań, które uchroniły nas przed nadmiernymi konsekwencjami wynikającymi z nieuchronnych procesów przeobrażeń w przemyśle ciężkim.

**KB:** Z racji koalicji rodzinnych jestem mocno związany z Górnym Śląskiem i – powiedziałbym – że dzisiaj jego wizytówkę stanowią raczej nowoczesne, często innowacyjne firmy. Jednak teraz przedsiębiorcy narzekają, czują się niedowartościowani przez rząd. Podnoszą, że zamiast otrzymać wspierające warunki, kupuje się ich kosztem głosy dużych grup społecznych.

**JS:** Zmusza mnie pan do oceny politycznej. Powiem to z wielką przykrością, ale od 15 lat nie widzę wystarczającej determinacji do realizacji koniecznych reform czy budowy niezbędnych mechanizmów gospodarczych przez rządzących. Bardzo często kupują oni głosy, podejmują decyzje, które mają wymiar wyłącznie polityczny, bez jakiegokolwiek uzasadnienia merytorycznego. Jestem staroświeckim politykiem, spędziłem w polityce wiele lat, nie tylko w parlamencie, ale również osiem lat w administracji. Zawsze to powtarzam, w każdym środowisku: rządzenie nie polega na umizgiwaniu się do takich czy innych grup zawodowych. Rządzenie bardzo często polega na podejmowaniu koniecznych z punktu widzenia przyszłości państwa, czasem trudnych w odbiorze społecznym decyzji. Rząd Jerzego Buzka był ostatnim, który taki program realizował – reformował Polskę. Niestety nie wszystkie nasze reformy kontynuowano, wielka szkoda. W tej chwili dyskutujemy o problemach w naszym państwie, które w efekcie reform wprowadzonych przez rząd Jerzego Buzka mogły zostać rozwiązane. Dziś w debatach podkreśla się, że spośród wszystkich dawnych tzw. krajów socjalistycznych służba zdrowia najlepiej działa w Czechach. Przecież tam w ramach reformy zrobiono to, co zaproponował nasz rząd – przede wszystkim funkcjonują kasy chorych, które konkurują ze sobą. A jak było w Polsce z ubezpieczeniami społecznymi? Zniszczono reformę emerytalną po to, żeby na bieżąco łątać dziury w budżecie. Rząd PO-PSL zdecydował o przejściu przez budżet 150 mld zł z OFE. Niefrasobliwie dysponuje się też środkami Funduszu Rezerwy Demograficznej, który stworzyliśmy. Nie oceniam dobrze polskiej polityki w ostatnich latach. Uważam, że ostatnim rządem, który miał pomysł na polską gospodarkę, był rząd Marka Belki i Jerzego Hausnera. Niestety, ich zaplecze polityczne nie pozwoliło zrealizować pomysłów, w głównej mierze autorstwa prof. Hausnera.

Mamy obecnie wiele problemów, które musimy rozwiązać, ale mówienie górnikom, że można wydobywać węgiel i że Polska węglem stoi, bez oglądania się na politykę klimatyczno-energetyczną UE, bez oglądania się na koszty energii – to czysty populizm. W tej chwili 1 tona emitowanego dwutlenku węgla kosztuje około 100 euro, a my, produkując energię elektryczną w Bełchatowie, emitujemy prawie tonę na 1 MWh. Czyli do 1 MWh musimy doliczyć 100 euro, za to płaci polski konsument. Energia elektryczna ze źródeł odnawialnych jest zdecydowanie tańsza, dlatego powinniśmy ją rozwijać. Mam nadzieję, że nie będzie żadnych opóźnień i do 2050 r. będziemy mieli 40 GW mocy w energetyce wiatrowej. Musimy

jednak w polityce gospodarczej odejść od ręcznego sterowania gospodarką i dominacji w niektórych obszarach wielkich państwowych podmiotów ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami. Za błędy w polityce gospodarczej płacimy spadkiem tempa wzrostu, spadkiem konkurencyjności i niewystarczająco szybkim wzrostem poziomu życia obywateli. Zawsze przypominam, że w PRL nie było żadnej konkurencji i skończyło się to fatalnie. Obecnie jesteśmy w UE, polska gospodarka jest częścią większej całości i z tego wynikają określone konsekwencje i potrzeby. Polski przedsiębiorca nie może płacić więcej za energię czy za paliwa niż przedsiębiorca niemiecki, francuski albo hiszpański, bo będzie mniej konkurencyjny.

**KB:** W jaki sposób na postępy dekarbonizacji wpłyną najbliższe wybory, zważywszy na możliwe scenariusze polityczne? Martwi mnie, że z całego obecnego pejzażu politycznego nie wyłania się partia, która miałaby czytelny i racjonalny program dla tej sfery.

**JS:** Podzielam tę konstatację. Stosunek partii politycznych do trudnych w społecznym odbiorze, ale ważnych z punktu widzenia długofalowych interesów naszego państwa problemów jest miarą politycznej odpowiedzialności. Zadaję sobie pytanie: dlaczego w kolejnej kampanii wyborczej przedmiotem debaty nie są problemy ubezpieczeń społecznych czy zdrowotnych, jak również konsekwencje fatalnych prognoz demograficznych dla naszego kraju? Przykład stosunku polityków do górnictwa jest wręcz podręcznikowym przykładem dominacji populizmu. Myślę, że mamy w Polsce wielki problem. Politycy nie mówią otwarcie o tym, co nieuchronne – że będziemy musieli zamykać kopalnie. Oczywiście powinni przy tym wynegocjować górniczy pakiet socjalny, pochylić się z troską nad ludźmi, którzy będą musieli z kopalń odejść. Będąc kiedyś jednym z negocjatorów, powiedziałem górnikom, że my nie możemy dyskutować, czy kopalnie zamknąć, czy nie, bo o tym decydują ekonomia i geologia. Natomiast możemy dyskutować o sposobach humanizacji nieuchronnych konsekwencji procesów ekonomicznych. Każdy rząd powinien się tym zajmować, takie mechanizmy funkcjonują w Europie. Przecież gdy zlikwidowano fabrykę Opla w Niemczech, to nie wyrzucano ludzi na bruk, tylko wypłacano im dość sówite odszkodowania i oni, mając tę wyprawkę na nowe życie zawodowe, potrafili odnaleźć się na rynku pracy. Podobnie w naszym przypadku: przeszkoliliśmy górników, stworzyliśmy mechanizmy, które absorbowały inwestycje. Będąc na otwarciu fabryki Opla w Gliwicach, z zadowoleniem odniosłem się do informacji, że znacząca część nowych pracowników zakładu wywodziła się z polskiego górnictwa. A trzeba dodać, że dziś górnicy to nie robotnicy z kilofem, ale automatycy, hydraulicy, wysokiej klasy specjaliści, jako że górnictwo polskie technicznie nie odstaje od świata, a wręcz przeciwnie – powiedziałbym, że przoduje w dziedzinie technicznego zaawansowania.



# Dzisiaj **głównym celem** powinna być walka z **inflacją**

- Gospodarka Rosji jest słabsza, zmieniła się jej struktura, jakość i różnorodność dostarczanych towarów i usług są niższe, ale cały system nadal funkcjonuje.
- Firmy produkujące na potrzeby wojenne powinny intensywnie myśleć o przyszłości i budować także inne filary swojej działalności, aby mieć szansę na rozwój.
- W 2022 r. w żadnym sektorze przychody ze sprzedaży nie były niższe niż rok wcześniej. Najwyższy wzrost, jak łatwo się domyślić, był w energetyce, przemyśle paliwowym oraz węglowym.
- Firmy mniejsze (mikro i małe) są, co prawda, bardziej elastyczne w dostosowywaniu się do zmian na rynku, ale jednocześnie – znacznie słabsze kapitałowo.
- Gdybyśmy szukali źródeł obecnej inflacji, to oczywiście w pewnej mierze były one niezależne od polityki gospodarczej rządu i polityki monetarnej NBP.
- Dziś kluczowa jest koncentracja działań na wzroście produktywności polskiej gospodarki.

Z dr **Małgorzatą Starczewską-Krzysztozek** rozmawia Kamil Broszko.

**Małgorzata Starczewska-Krzysztozek** – doktor nauk ekonomicznych, wykładowczyni na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, członkini Towarzystwa Ekonomistów Polskich, Rady Koalicji na rzecz Polskich Innowacji, Rady Naukowej Instytutu Innowacji i Odpowiedzialnego Rozwoju Innowo. Do 2018 r. główna ekonomistka Konfederacji Lewiatan i członkini Rady Dialogu Społecznego. W ramach Business Europe członkini ECOFIN Committee oraz Entrepreneurship and SME Committee. W latach 2010–2015 członkini Rady Gospodarczej przy Premierze RP. W latach 2011–2014 członkini High Level Group on Administrative Burdens w Komisji Europejskiej, a także Financial Affairs Committee oraz Entrepreneurship and SME Committee w Business Europe. Zajmuje się m.in. badaniem makroekonomicznych uwarunkowań rozwoju gospodarczego, warunkami rozwoju przedsiębiorstw, inwestycjami, w tym w innowacje i B+R, rynkiem pracy, analizą i oceną funkcjonowania przedsiębiorstw, ekonomiczną analizą prawa.



**Kamil Broszko:** Jakiś czas po ataku Rosji na Ukrainę w naszej prasie pojawiło się sporo nagłówków przekonujących, że gospodarka kraju agresora w wyniku sankcji nałożonych przez świat zachodni znalazła się na krawędzi. Nic takiego jednak nie nastąpiło – McDonald’sa zastąpiły restauracje Smacznie i Kropka, zamiast renault z fabryki wyjeżdżają moskwicze i wszystko jakoś się kręci.

**Małgorzata Starczewska-Krzysztozek:** Wojna wywołana przez Rosję bez wątpienia doprowadziła do osłabienia jej gospodarki. Według szacunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), Banku Światowego i Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju spadek PKB Rosji w 2022 r. wyniósł odpowiednio: 2,2 proc., 3,5 proc., 3,9 proc. Rosyjski urząd statystyczny mówi o spadku PKB rządu 2,5 proc. To znacznie mniej niż wszyscy prognozowaliśmy na początku wojny. Jednak należy pamiętać, że kraj ten nadal liczy prawie 150 mln ludzi, których trzeba wyżywić i zaspokoić ich pozostałe potrzeby. Ze względu na wycofanie się części krajów zachodnich i ich przedsiębiorstw z Rosji jej gospodarka musiała zacząć produkować i dostarczać na rynek niezbędne dobra i usługi, które przedtem były importowane. Dodatkowo gospodarkę nakręca sfera militarna, w tym inwestycje w nią. Poza tym państwo wpompowało w gospodarkę dodatkowe 5 proc. PKB. Oczywiście gospodarka Rosji jest słabsza, zmieniła się jej struktura, bo musiała dostosować się do nowych warunków. Jakość i różnorodność dostarczanych towarów i usług są niższe, ale cały system nadal funkcjonuje. Nigdy nie analizowałam szczegółowo sytuacji Niemiec w okresie II wojny światowej, ale przecież gospodarka niemiecka także funkcjonowała przez cały okres wojny.

Poza tym wiele krajów wciąż współpracuje gospodarczo z Rosją. Dostarczają one to, co jest potrzebne, a czego nie da się wytworzyć na miejscu. Przedsiębiorstwa z tych krajów kupują towary od producentów, którzy wyszli z rynku rosyjskiego, i dostarczają je na rynek rosyjski. Taki bajpas. W ten sposób Rosja omija sankcje gospodarcze. Oczywiście koszty są wyższe, ale myślę, że tym akurat w Rosji nikt się specjalnie nie przejmie.

**KB:** Jaki wpływ wywiera wojna na naszą gospodarkę i polskie firmy? Część z nich początkowo doświadczyła rozmaitych perturbacji.

**MSK:** Jest kilka instytucji, np. Uniwersytet Yale, sprawdzających, które firmy nie wycofały się z Rosji. Ich analizy wskazują, że większość polskich przedsiębiorstw i firm działających w Polsce, które były obecne na rynku rosyjskim – bezpośrednio, prowadząc

w Rosji działalność gospodarczą, lub pośrednio, poprzez eksport i/lub import – wycofała się z tego rynku. Miałam okazję przyglądać się kilku takim firmom. Wiele z nich na początku rzeczywiście doświadczyło silnego spowolnienia, ale bardzo szybko zaczęły szukać nowych rynków zbytu, intensywnie rozglądać się po świecie, sprawdzać, gdzie mogą ulokować swoje produkty i usługi. Okazało się, że znalazły dla siebie przestrzeń i w jakiejś mierze spadek sprzedaży, który był spowodowany wycofaniem się z rynku rosyjskiego, powoli, ale systematycznie był niwelowany. Niektóre firmy, zamykając działalność w Rosji i z obiektywnych przyczyn zamykając ją także lub istotnie ograniczając w Ukrainie, przenieśli produkcję do Polski. Te, które przenosiły działalność z Ukrainy, często „zabierały” ze sobą część pracowników i ich rodziny.

Jak przedsiębiorstwa poradziły sobie z tą sytuacją, ale także z zaburzeniami w łańcuchach dostaw wywołanymi wojną i sankcjami, rosnącymi kosztami energii, gazu, paliwa – widać w ich wynikach finansowych. GUS podsumował już rok 2022 dla przedsiębiorstw średnich i dużych (czyli zatrudniających powyżej 50 pracowników). Ich przychody ogółem wzrosły w 2022 r. o ponad 27 proc., a wynik finansowy netto – o 13 proc. Spadła nieznacznie

rentowność obrotu netto, ale ważne, że mimo trudnej globalnej sytuacji liczba firm eksportujących wzrosła do prawie 55 proc. ogółu firm średnich i dużych (wobec 53,6 proc. rok wcześniej). Ważne też, że ich nakłady inwestycyjne wzrosły (w cenach stałych) o 5,9 proc.

Najpierw COVID-19 i związane z nim lockdowny, a w zeszłym roku wojna wywołana przez Rosję zmusiły firmy do kreatywności biznesowej. I jak widać po ich wynikach finansowych, dało to dobre rezultaty. Nie wiemy natomiast, jak poradziły sobie mniejsze firmy. Na ich wyniki finansowe w 2022 r. trzeba jeszcze poczekać. Może też nie było tak źle, bo mniejsze

firmy są bardziej zwinne, elastyczne, choć jednocześnie znacznie słabsze kapitałowo.

**KB:** Mamy też na krajowym rynku firmy, które – jakkolwiek brutalnie by to nie brzmiało – przy okazji wojny osiągają spektakularne sukcesy. Chodzi szczególnie o przedsiębiorstwa dostarczające uzbrojenie, środki ochrony zdrowia, środki transportu, niektóre artykuły żywnościowe itd.

**MSK:** Wojna kreuje duży popyt przede wszystkim na sprzęt wojskowy i produkty związane z ochroną zdrowia. Dostarczamy je Ukrainie. Jednak po zakończeniu wojny, które – miejmy nadzieję – nastąpi jak najszybciej, ten popyt powróci do wcześniejszego, niższego poziomu. Dlatego szczególnie firmy, których przychody i zyski dzisiaj silnie rosną, czyli produkujące na potrzeby wojenne,

Jeśli chodzi o nakłady na inwestycje, to we wszystkich firmach, niezależnie od wielkości, były one w latach 2020–2021 niższe niż przed pandemią i wojną.

powinny intensywnie myśleć o przyszłości i budować także inne filary swojej działalności, aby mieć szansę na rozwój również po spadku „wojennego” popytu. Jeśli tego nie zrobią, istnieje ryzyko, że po zakończeniu wojny będą miały kłopoty z utrzymaniem swojego finansowego standingu.

**KB: Jaka jest dzisiaj ogólna sytuacja polskich przedsiębiorców?**

**MSK:** Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ są branże, które korzystają z obecnej sytuacji, podczas gdy inne mają kłopoty. Aktualne dane, z pierwszych miesięcy 2023 r., pokazują spadek sprzedaży detalicznej, a także spadek produkcji sprzedanej przemysłu, co sygnalizuje osłabienie gospodarki. Tendencję tę widać było już w drugiej połowie ubiegłego roku. W 2022 r. w żadnym sektorze przychody ze sprzedaży nie były niższe niż rok wcześniej. Najwyższy wzrost, jak łatwo się domyślić, był w energetyce, przemyśle paliwowym oraz węglowym. To efekt szybko rosnących cen. Ale gdy popatrzymy na zyski, to już tak dobrze nie było, bowiem kilka branż zakończyło ubiegły rok znacznie niższym wynikiem finansowym niż rok wcześniej, na przykład – co może dziwić – sektor informacji i komunikacji, ale także część budownictwa czy dostawy wody, gospodarowanie ściekami i odpadami. Duże różnice były również w płynności finansowej w poszczególnych branżach gospodarki, czyli zdolności firm do realizacji zobowiązań. Dane te dotyczą firm średnich i dużych, bo – jak wcześniej wspominałam – informacje o sytuacji mniejszych firm na razie nie są dostępne (GUS). Można jednak zakładać, że była ona trudniejsza niż większych firm.

**KB: Dlaczego sytuacja firm mniejszych miałaby być trudniejsza?**

**MSK:** Firmy mniejsze (mikro i małe) są, co prawda, bardziej elastyczne w dostosowywaniu się do zmian na rynku, ale jednocześnie są – i były od zawsze – jak już mówiłam, znacznie słabsze kapitałowo. Wartość środków trwałych netto przypadających na jednego pracującego, w oparciu o które prowadzą działalność gospodarczą mikrofirmy, jest 3- i 5-krotnie mniejsza niż (odpowiednio) w firmach średnich i dużych. Oczywiście duża część najmniejszych przedsiębiorstw to firmy usługowe, a zatem nie potrzebują one tak dużo aktywów trwałych, jednak różnica w potencjale jest ogromna. Pokazuje ją także zysk brutto przypadający na jedno przedsiębiorstwo. W 2021 r. (danych dla 2022 r. jeszcze nie ma) wynosił on 106 tys. złotych rocznie, czyli ok. 9 tys. miesięcznie. Od tego firmy musiały zapłacić podatek dochodowy. W tym było także wynagrodzenie właściciela firmy, które w firmach osób fizycznych nie jest wliczane w koszty działalności. Na rozwój nie pozostaje zatem praktycznie nic. I na radzenie sobie z ryzykami, szczególnie tymi, które powstały w sposób nieprzewidywalny, jak agresja Rosji na Ukrainę czy wcześniej pandemia. W nieco lepszej sytuacji były i są firmy małe (10–49 zatrudnionych),

bo ich zyski brutto są średnio 10 razy wyższe od zysków brutto w mikrofirmach. Ale ciągle jest to „tylko” nieco ponad 1 mln złotych rocznie przed opodatkowaniem (2021 r.).

Firmy mniejsze mogą być, jeśli chcą, bardziej elastyczne przy podejmowaniu decyzji biznesowych, szukaniu i wykorzystywaniu szans rynkowych, zmianach strategii (jeśli ją mają), decyzjach inwestycyjnych i finansowych. Jednak to nie wystarczy, aby radzić sobie w okresie niepewności, rosnących ponadnormatywnie kosztów produkcji, niestabilnej sytuacji popytowej. Potrzebna jest jeszcze solidna zdolność do generowania zysków, które są niezbędne nie tylko do rozwoju firmy, ale stanowią także „amortyzator” zabezpieczający firmę przed nieprzewidywanymi sytuacjami. A mamy z nimi do czynienia od 2020 r.

Widać to także w nakładach inwestycyjnych. Mikro- i małe firmy „od zawsze” mają udział w nakładach inwestycyjnych wszystkich przedsiębiorstw nie większy niż 23–27 proc. W 2021 r. jedna mikrofirma zainwestowała w ciągu roku średnio 15 tys. złotych, w 2019 r. było to (nominalnie) ponad 20 tys. złotych. Stąd założenie o trudniejszej sytuacji w najmniejszych firmach.

Jednak jeśli chodzi o nakłady na inwestycje, to we wszystkich firmach, niezależnie od wielkości, były one w latach 2020–2021 niższe niż przed pandemią i wojną. Także jako gospodarka – czyli łącznie inwestycje firm, gospodarstw domowych (głównie w nieruchomości) i państwa – mieliśmy pod górkę. W 2019 r. nakłady na środki trwałe brutto wyniosły 18,9 proc. PKB, w 2022 r. było to tylko 16,8 proc. Należy dodać, że te 18,9 proc. w 2019 r. to też było bardzo mało. Gospodarka i przedsiębiorstwa nie mają szans na rozwój przy tak niskich nakładach na inwestycje.

**KB: A duże firmy inwestują?**

**MSK:** Sektor dużych firm, czyli zatrudniających ponad 249 pracowników, jest stosunkowo silny jak na polskie warunki. Od początku XXI w. obserwujemy wzrost udziału firm dużych w nakładach na inwestycje. Warto zauważyć, że udział dużych firm w ogólnej liczbie aktywnych przedsiębiorstw wynosi jedynie 0,17 proc. Jednak ich udział w wydatkach inwestycyjnych całego sektora przedsiębiorstw na początku XXI w. wynosił 50 proc., a obecnie wynosi już 60 proc. Te dane to tylko jedno z wielu potwierdzeń, że inwestycje są kluczowe dla rozwoju przedsiębiorstw. Firmy, które nie inwestują wystarczająco, tracą szansę na rozwój. Duże firmy w Polsce są stosunkowo małe w porównaniu z największymi firmami w Europie i USA, ale już na tyle rozwinięte, że realizują przemyślane i skuteczne strategie rozwoju, inwestowania i ekspansji rynkowej, w tym zagranicznej.

Natomiast generalnie od 2016 r. obserwujemy spadek udziału inwestycji w krajowym produkcie brutto. W 2015 r. wynosił on jeszcze ponad 20 proc. W kolejnych latach był już znacznie niższy.

Mówiąc o inwestycjach, uwagę skupiamy na sektorze przedsiębiorstw i zastanawiamy się, dlaczego nakłady inwestycyjne nie rosną, a nawet gdy rosną, to nie mają wystarczającej skali, aby



sprostać potrzebom całej gospodarki w procesie rozwojowym. Nie chodzi o to, aby niektóre firmy inwestowały dużo, a inne wcale. Również nie chodzi o ciągłe, coroczne inwestowanie każdego przedsiębiorstwa, bo inwestycje muszą być „skonsumowane”, ich efekty muszą zostać zrealizowane w postaci zwiększonych przychodów i lepszych produktów. W trakcie tej „konsumpcji” inwestycji przedsiębiorstwa mają gromadzić kapitały i zastanawiać się, jaki powinien być ich kolejny krok inwestycyjny.

**KB:** Próbuje zrozumieć, co jest przyczyną, a co skutkiem: czy przedsiębiorstwa nie inwestują, bo się nie rozwijają, czy się nie rozwijają, bo nie inwestują? A jeżeli to pierwsze – to dlaczego się nie rozwijają?

**MSK:** Przez wiele lat badałam sektor mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw. Na podstawie uzyskiwanych wyników mogę stwierdzić, że przyczyną największych obaw firm są kwestie regulacyjne, a szczególnie niestabilność regulacji oraz nieprzewidywalność zmian, które mogą nastąpić w przepisach. I te czynniki stanowią poważną barierę rozwoju, którą firmy wymieniają na pierwszych miejscach wśród swoich głównych problemów.

Druga ważna przeszkoda dla rozwoju to oczywiście koszty zatrudnienia pracowników, takie jak składki na ubezpieczenia emerytalne, których połowę finansują pracodawcy, składki na ubezpieczenia rentowe, chorobowe, wypadkowe, fundusz pracy, fundusz gwarantowanych świadczeń pracowniczych. Te obciążenia nakładane na firmę związane z zatrudnieniem są coraz większe, ponieważ ilość różnego rodzaju danin rośnie, a wynagrodzenia pracowników, według których się je wylicza, również rosną, i to pokaźnie. Warto zauważyć, że to, co pracownik widzi na swoim koncie jako wynagrodzenie netto, to nie jest cała prawda o tym, ile jego praca kosztuje przedsiębiorcę.

Połączenie niestabilności i nieprzewidywalności przepisów skutkuje tym, że koszty prowadzenia firmy stale rosną. Przedsiębiorcy zdają sobie sprawę, że rozwój i inwestycje wiążą się z koniecznością zatrudnienia większej liczby pracowników lub pracowników o wyższych kwalifikacjach, lecz jak mają prognozować koszty zwiększenia zatrudnienia, skoro nie potrafią ich zaplanować, bo regulacje im to uniemożliwiają? W takiej sytuacji przedsiębiorca sto razy się zastanowi, zanim podejmie decyzję o inwestycjach. Może warto odnieść się też do badań, które robi jedna z firm doradczych monitorująca otoczenie prawne. Jej analiza dla 2022 r. wskazuje, że liczba stron nowych ustaw i rozporządzeń wyniosła prawie 32 tys., czyli do przeczytania i analizy było 125 stron nowych przepisów dziennie. Nawet dużym firmom, wspie-

ranych przez sztab prawników, trudno sobie z tym poradzić, a co dopiero firmom mniejszym. Zapewne dlatego przedsiębiorstwa, szczególnie MŚP, inwestują tylko w to, co niezbędne; poprawiają działalność operacyjną, ale nie realizują inwestycji, które znacznie wpłynęłyby na jakość i istotne zwiększenie produktywności.

**KB:** Jakiego wzrostu gospodarczego możemy się spodziewać w bieżącym roku?

**MSK:** Ten rok będzie słaby. Już są dostępne pierwsze dane, które pozwalają na prognozowanie tego, czego możemy się spodziewać. Mówiłam wcześniej o słabej, spadającej sprzedaży detalicznej, a także o słabości przemysłu, którego produkcja sprzedana właściwie nie wzrosła w pierwszych miesiącach 2023 r. A przemysł to ok. 25–27 proc. polskiej gospodarki (PKB), więc ważne jest, jak sobie radzi. Jednak jednym z najważniejszych aspektów, który zasługuje na osobny wątek, jest wysoka inflacja. W pierwszym kwartale 2023 r. wyniosła ona średnio 17 proc. W kolejnych miesiącach i kwartałach będzie ona niższa, bo baza statystyczna – czyli punkt odniesienia z zeszłego roku – jest wysoka. Ale prognozy NBP, a także np. MFW wskazują, że w tym roku średnioroczna inflacja wyniesie

11,9 proc., czyli niewiele mniej niż w 2022 r. (14,4 proc.). To znaczy, że o tyle zmniejszą się nasze realne dochody. W konsekwencji konsumpcja gospodarstw domowych jest i będzie bardziej wstrzemięźliwa, szczególnie w przypadku dóbr, które nie są towarami pierwszej potrzeby. Widać to już m.in. w sprzedaży detalicznej sprzętu RTV i AGD, gdzie nastąpiło wyraźne spowolnienie. Firmy zajmujące się produkcją tych towarów rosły dynamicznie wraz z bogaceniem się społeczeństwa, a teraz mają problem ze sprzedażą. W przeszłości, dzięki znacznemu wzrostowi naszych realnych dochodów i niskiej inflacji, chętniej wymienialiśmy nasze domowe sprzęty.

Teraz zaś w przypadku dóbr, które nie zaspokajają podstawowych potrzeb, obserwujemy istotne ograniczenie popytu.

Co ciekawe, maleje też sprzedaż żywności, napojów i wyrobów tytoniowych. Dane przedstawiane przez firmy handlowe wskazują na zmianę struktury konsumpcji żywności – ludzie szukają tańszych zamienników, aby zaspokoić swoje potrzeby.

Wszystko wskazuje zatem, że wzrost gospodarki (PKB) będzie niewielki, w granicach 0,7–0,9 proc. w stosunku do 2022 r. Czyli czeka nas stagflacja – wysoka inflacja połączona z bardzo niskim wzrostem gospodarczym.

**KB:** Które branże będą miały się gorzej?

**MSK:** Zapewne producenci mebli oraz sprzętu RTV i AGD. Nie tylko ze względu na spadające w wyniku wysokiej inflacji docho-

W 2022 r. liczba stron nowych ustaw i rozporządzeń wyniosła prawie 32 tys., czyli do przeczytania i analizy było 125 stron nowych przepisów dziennie.

dy realne gospodarstw domowych, ale też z uwagi na sytuację w budownictwie mieszkaniowym, które również zostało osłabione przez zmniejszenie popytu na kredyty hipoteczne w wyniku wzrostu stóp procentowych. Spadków doświadczy także branża materiałów wykończeniowych. Problemy odczuwa część firm z sektora hoteli i restauracji. Część, bo w tych najlepszych widać dość silne wzrosty. Problemy mają i będą miały też mniejsze firmy handlowe, niefunkcjonujące w ramach sieci.

Firmy z branży budownictwa mieszkaniowego starają się utrzymać zatrudnienie i generować przychody, radzić sobie w niestandardowy sposób – zaczynają brać udział w przetargach na realizację inwestycji infrastrukturalnych. Sytuacja na rynku wymusza szukanie nowych źródeł dochodu.

**KB: Czy to wszystko efekt wysokiej inflacji?**

**MSK:** W dużej mierze tak. W ostatnim czasie wystąpiło wiele proinflacyjnych czynników, w rezultacie czego wzrost cen przyspieszył. Polityka pieniężna powinna była szybko i stanowczo zareagować, ale niestety okazała się mało skuteczna. Reakcja może była stanowcza, bo stopa referencyjna NBP wzrosła z 0,1 proc. we wrześniu 2021 r. do 6,75 proc. we wrześniu 2022 r., ale stało się to zbyt późno. Przecież inflacja zaczęła wychodzić poza cel inflacyjny już w połowie 2019 r., a Rada Polityki Pieniężnej i NPB zamiast zareagować chociaż symbolicznym wzrostem stopy referencyjnej, zaczęły ją w 2020 r. obniżać, zaś prezes NBP na konferencjach mówił, że wysoka inflacja nam nie grozi.

Po wzrostach stopy procentowej, a tym samym wzrostach kosztów kredytów, w tym mieszkaniowych, banki wyraźnie pokazują, że popyt na te kredyty znacząco spadł, co z kolei oznacza, że popyt na mieszkania, telewizory, meble, hydraulikę, usługi elektryczne, a także część usług budowlanych również spadł.

Ale sytuacja może się zmienić na plus, zarówno dla firm z branży budownictwa mieszkaniowego, jak i dostarczających surowce i materiały dla mieszkaniówki oraz produkty wykończeniowe, w wyniku wejścia w życie programu tanich, 2-proc. kredytów hipotecznych. Mimo że wnioski będzie można składać od lipca, deweloperzy już dzisiaj zauważają wzrost zainteresowania kupnem mieszkań.

**KB: Ile winy za obecne perturbacje gospodarcze ponoszą rządzący i organy regulacyjne, a ile – globalna sytuacja gospodarcza?**

**MSK:** Nasza polityka monetarna od 2019 r. była niedostosowana do rysujących się problemów, co spowodowało, że inflacja wymknęła się spod kontroli. Towarzyszyła temu polityka fiskalna rządu, który dosypywał pieniędzy na rynek. W 2020 r. miało to pewne uzasadnienie, bo chodziło o utrzymanie zatrudnienia i przedsiębiorstw, które w wyniku lockdownów mogły zacząć upadać. Natomiast wszystkie inne wydatki rządu, które miały na celu podtrzymanie wzrostu gospodarczego czy pomoc niektórym grupom społecznym w sytuacji wysokiej inflacji, tak naprawdę miały i mają charakter przedwyborczy – ukazują rząd i koalicję rządzącą jako dobrego wujka – ale także, niestety, proinflacyjny.

**33** EDYCJA  
KONKURSU



TERAZ POLSKA



[www.terazpolska.pl](http://www.terazpolska.pl)

Gdybyśmy szukali źródeł obecnej inflacji, to oczywiście w pewnej mierze były one niezależne od polityki gospodarczej rządu i polityki monetarnej NBP. W 2020 r. z powodu lockdownów gospodarstwa domowe ograniczyły konsumpcję i ten odłożony popyt w dużym stopniu został przeniesiony na rok 2021. Z kolei gdy popyt wzrasta, a podaż nie może rosnąć w tempie dostosowanym do tego wzrostu popytu – a tak było z powodu zaburzonych łańcuchów dostaw – zaczynają rosnąć ceny. Polityka monetarna i fiskalna od początku pandemii powinna to uwzględniać. Czynniki wynikające z ludzkich zachowań są w dużym stopniu przewidywalne. Dzięki ekonomii behawioralnej wiemy, że zachowania ludzi, zachowania gospodarstw domowych, ale także zachowania przedsiębiorstw zmieniają się w zależności od otoczenia; to, co było racjonalne rok temu, dzisiaj może być nieracjonalne, wybory mogą być inne w różnych sytuacjach.

**KB:** Stwierdziła pani, że reakcja polityki monetarnej była zbyt słaba i to przyczyniło się do większej dynamiki inflacyjnej.

**MSK:** Popełniono wiele błędów zarówno w polityce gospodarczej, w tym fiskalnej, jak i w polityce monetarnej, co doprowadziło nas do trudnej sytuacji, z jaką mamy do czynienia obecnie. Oczywiście nie jesteśmy jedynym krajem, który popełnił te błędy. Na pewno sytuację pogorszyła wojna wywołana przez Rosję. Od początku wydawało się to dla nas kompletnie nieracjonalne, że wojna wybuchnie. Okazało się jednak, że zdaniem Putina i jego ludzi jest to „racjonalna” decyzja. Z naszego punktu widzenia, tj. Ukrainy i krajów ją wspierających, to przede wszystkim dramat ludzi, społeczeństwa, kraju i jego gospodarki. Ale to także krótkofalowe i długofalowe konsekwencje dla całej globalnej gospodarki, w tym wpływ na wzrost i tak już silnie rosnącej inflacji. Jednak wiedząc o ograniczeniu w dostępie do surowców energetycznych w wyniku sankcji nakładanych na rosyjską gospodarkę, zarówno rząd, jak i RPP i NBP powinny to uwzględnić w swoich decyzjach, aby ograniczyć inflację, a nie ją podsycać.

**KB:** Poproszę o sformułowanie prognozy inflacyjnej i wzrostu gospodarczego.

**MSK:** Moja prognoza dotycząca średniorocznego poziomu inflacji w 2023 r. wynosi 11–12 proc., z oczywistymi miesięcznymi spadkami ze względu na statystyczny efekt bazy. W marcu ubiegłego roku inflacja wyniosła 11 proc., w każdym kolejnym miesiącu rosła, dochodząc do poziomu 17–18 proc. w ostatnim kwartale. Nie

wiemy, czy pojawią się czynniki, które pozwolą na szybsze zmniejszenie inflacji. Kluczowe znaczenie mogą mieć wojna oraz sytuacja globalna – tak polityczna, jak i ekonomiczna, w tym działania Chin, Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej i Rosji.

Przykład? Doświadczenia związane z zaburzeniami w łańcuchach dostaw już dzisiaj wywołują tendencję do tzw. reshoringu, czyli zamiany importu na produkcję dotąd importowanych dóbr we własnym kraju; nearshoringu, czyli przenoszenia produkcji z odległych geograficznie lokalizacji do kraju bliskiego geograficznie; a także friendshoringu, czyli przenoszenia produkcji do krajów będących w tym samym geopolitycznym bloku. Ograniczy to ryzyka, które wystąpiły w czasie pandemii, ale występują także teraz, w czasie wojny. Z drugiej strony zapewne podniesie koszty produkcji dóbr, a tym samym ceny, które będziemy za nie płacić.

Wracając do pytania, w Polsce wysokiej inflacji będzie towarzyszył niski wzrost gospodarczy, na poziomie – jak wspomniałam wcześniej – 0,7–0,9 proc. Aczkolwiek ostatnie prognozy MFW szacują wzrost polskiego PKB w tym roku na poziomie 0,4 proc. W tak niestabilnym i nieprzewidywalnym otoczeniu trudno jest

o precyzyjne prognozy. Ale wszystkie wskazują na recesję, czyli bardzo słaby wzrost gospodarczy przy bardzo wysokiej inflacji. Najgorszy wariant dla gospodarki i dla nas wszystkich.

Choć sytuacja gospodarcza boli Polaków, na razie niewiele wskazuje, by miało to wpłynąć na wybory polityczne.

**KB:** Według ostatniego badania SW Research zdaniem największej grupy respondentów (ponad 50 proc.) głównym tematem wyborów powinna być sytuacja gospodarcza. Być może jest to historycznie rekordowe zainteresowanie gospodarką w związku z wyborami.

**MSK:** Gdy łamana była praworządność – co nadal się dzieje – uczyliśmy się

Konstytucji i zaczęliśmy rozumieć jej znaczenie dla państwa prawa. Gdy dotyka nas inflacja, staramy się zrozumieć, dlaczego tak się dzieje i czy musi się tak dziać. Szkoda, że ta edukacja jest tak kosztowna.

Tylko rząd i NBP mają szansę zareagować na inflację. Rząd antyinflacyjną polityką gospodarczą, w tym przede wszystkim fiskalną, a NBP i RPP – skuteczną polityką pieniężną. Druga strona, czyli opozycja, może jedynie pokazywać pustą łódówkę, co w przeszłości doprowadziło już do utraty władzy, ale w odwrotnej sytuacji politycznej. Jednak choć sytuacja gospodarcza boli Polaków, jak wynika z przytoczonego przez pana sondażu, na razie niewiele wskazuje, by miało to wpłynąć na wybory polityczne. A przecież wysoka inflacja powoduje, że nasze dochody tracą na wartości, możemy kupić za nie znacznie mniej niż wcześniej; jeśli



średnioroczna inflacja w 2022 r. wyniosła 14,4 proc., oznacza to, że za zakupy, na które wydawaliliśmy w 2021 r. 100 złotych, w 2022 r. zapłaciliśmy 114,40 zł. Jeśli w 2023 r. wydamy za te same zakupy kolejne 14,40 zł więcej niż w 2022 r., to oznacza, że inflacja wyniesie ok. 12,6 proc. Zatem choć statystyki będą pokazywać, że inflacja maleje (z 14,4 proc. do 12,6 proc.), to nadal uciekać nam będzie z kieszeni średnio tyle samo pieniędzy co w zeszłym roku. Spadek inflacji to nie spadek cen, tylko zwolnienie ich wzrostu.

Na wartości tracą też nasze oszczędności, jeśli oczywiście je mamy. Paradoksalnie ci, którzy nie mają oszczędności, tracą jedynie na bieżącej konsumpcji, podczas gdy ci, którzy je posiadają, tracą zarówno na bieżącej konsumpcji, jak i na realnej wartości swoich oszczędności.

**KB:** Jak wyglądałby rekomendowany przez panią kilkukunktowy program naprawy polskiej gospodarki?

**MSK:** Należy wyjść od zdefiniowania podstawowych celów. Może podam przykład. Kiedy PiS i koalicja doszły do władzy w 2015 r., ich pomysłem było skierowanie dodatkowych funduszy do gospodarstw domowych z dziećmi, aby poprawić demografię, a przy okazji (tak, przy okazji!) poprawić ich sytuację finansową i tym samym wpłynąć na wzrost konsumpcji i wzrost gospodarczy, którego konsumpcja indywidualna jest głównym czynnikiem. Początkowo plan ten był dość dobrze zdefiniowany, ponieważ pieniądze trafiały do gospodarstw domowych, które były słabsze ekonomicznie. Niestety, wkrótce zaczęto rozdawać pieniądze w ramach programu 500+ wszystkim, włącznie z osobami, które zarabiają kilka milionów rocznie. Zatem cel się rozmył, a i tak już wysokie koszty dla budżetu państwa wzrosły – z ok. 25 mld zł koszt programu zwiększył się do ponad 40 mld zł. Demografii to nie poprawiło, a inflacja „zjada” 500+.

Dzisiaj głównym celem powinna być walka z inflacją. Oczywiście nie da się tego zrobić w ciągu jednego roku, ale musimy zacząć działać, bo w kolejnych latach będziemy mieli do czynienia z uporczywą inflacją na poziomie 6–7 proc. rocznie, a perspektywa powrotu do celu inflacyjnego (2,5 proc.) będzie się oddalać. Narzędziem, poza sensowną, czyli niedolewającą oliwy do ognia polityką fiskalną, jest koncentracja działań na wzroście produktywności polskiej gospodarki. Należy zacząć inwestować w zasoby ludzkie oraz stworzyć ekosystem, który pozwoli firmom inwestować bardziej dynamicznie i bez obaw, ale także ukierunkuje te inwestycje na nowe technologie, automatyzację, robotyzację, cyfryzację, zieloną gospodarkę. Musimy stworzyć stabilne i przewidywalne środowisko, przede wszystkim prawne, ale też administracyjne, w którym firmy będą funkcjonować.

Jak ważne są ukierunkowane inwestycje, niech pokażą liczby. W 2020 r. w Polsce gęstość robotyzacji, czyli liczba robotów przemysłowych przypadających na 10 tys. pracowników, wyniosła 52. W Korei Południowej – 1000, w bliższych nam nie tylko geograficznie Czechach – 168, a w Słowenii – 249.

Widać zatem wyraźnie, że narzędzia zachęcające do podejmowania przez firmy inwestycji powinny być skierowane na automatyzację i robotyzację. Dzięki temu będziemy w stanie generować większą liczbę dóbr z dostępnych zasobów, które stają się przecież coraz bardziej ograniczone. Przyczyni się to nie tylko do wzrostu dobrobytu, ale poprawi także nasz dobrostan. Wspieranie badań w obszarze robotyzacji, automatyzacji i cyfryzacji jest niezbędnym, ale należy też pamiętać, że każda branża ma swoją specyfikę. Dlatego rozwiązania poprawiające produktywność powinny być przeznaczone dla konkretnych branż. Przede wszystkim należy skupić się na tych, w których mamy największe kompetencje i w których popyt na świecie rośnie najszybciej. Aby uruchomić proces istotnej poprawy produktywności, powinniśmy przyrzeć się potrzebom tych branż i dostarczać im odpowiednie rozwiązania.

**KB:** Obawiam się, że brak stabilności i stałości prawa to nie jedynie wynik obecnych politycznych zwyczajów, ale szerszych braków w jakiejś kulturze legislacyjnej. Ostatnie zmiany, zwane Polskim Ładem, to przykład pewnego rodzaju brutalności, ale także spora doza niechlujności.

**MSK:** Próbuję zorientować się, jak urząd skarbowy rozliczył moje podatki za 2022 r., ale pomimo jakiejś wiedzy na ten temat nie jestem w stanie tego ustalić. To wstęp do stwierdzenia, że system stanowienia prawa powinien być transparentny, a samo prawo – przejrzyste i jednoznaczne, czyli niewymagające specjalnych interpretacji i pomocy podatkowców w najdrobniejszych sprawach.

Politycy powinni nałożyć na siebie pewne ograniczenia dotyczące procesu stanowienia prawa. Na przykład przyjmując, że prawo podatkowe nie będzie zmieniane wcześniej niż dwa lata po jego uchwaleniu lub nowelizacji. Takie zasady są konieczne do zbudowania wśród przedsiębiorców, a także obywateli, niezbędnego minimum zaufania. W przeciwnym razie przedsiębiorstwa, które dojrzewają do zmian, inwestowania na dużą skalę, ekspansji poza rynek polski, zaczną myśleć o tym, aby rozwijać swoją działalność poza Polską. Efektem takich migracji będzie osłabienie polskiej gospodarki. Często stabilne, przewidywalne i umożliwiające rozwój warunki są większą wartością niż niższe podatki. Szkoda, że nasza władza ciągle ignoruje możliwość przygotowania się do dynamicznych zmian, które już zachodzą we współczesnym świecie. W zeszłym roku Amerykanie wprowadzili program walki z inflacją, który składa się z wielu elementów. Istotny jest w nim rozwój nowych technologii, cyfryzacji i automatyzacji. Zatem Amerykanie już przystąpili do wspierania przebudowy swojej gospodarki, podczas gdy w Europie, a szczególnie w Polsce, brakuje ciągle pomysłów na dostosowanie się do nadchodzących szybko zmian. A nawet jeśli w UE pomysły się pojawiają, to są torpedowane przez pewne kraje, w tym Polskę. Niby chcemy rozwijać wspólny rynek, ale niektóre kraje w wielu obszarach działają na własną rękę. Szkoda, bo straconego czasu nie da się odzyskać.



- Nie jesteśmy w stanie zapewnić superjakości życia wszystkim mieszkańcom wielkich metropolii.
- Cały czas patrzymy na rozwój Polski przez pryzmat Warszawy i to warszawocentryczne spojrzenie jest dla reszty naszego kraju szkodliwe.
- Dostępność mieszkań to szerokie zagadnienie. Wydaje mi się, że robimy sobie dużo krzywdy, powtarzając, że głównym problemem jest brak pieniędzy, bo to jest argument, z którym bardzo trudno dyskutować.
- Myślę, że spory sens mają akcje, które zniechęcają rodziców do dowożenia dzieci do szkoły. Warto, by dzieci nauczyły się dojeżdżać na rowerze, chodzić na piechotę.
- Mówienie, że hasło prawa do mieszkania jest lewackie, i równoczesne podkreślanie, że miejsce parkingowe ma być naszym prawem przyrodzonym, wydaje mi się wyjątkowo absurdałne.
- Z punktu widzenia ekologii supernowoczesny budynek wcale nie będzie lepszy od starszego. Przyjmuje się zasadę, że najlepsze dla środowiska jest to, co już powstało.
- Kobiece spojrzenie otwiera architekturę na inne dziedziny, na inne tematy.

Z prof. **Agatą Twardoch**  
rozmawia Kamil Broszko.

Mieszkanie to pewnego rodzaju luksus, jego zakup **nie powinien być dotowany przez państwo**



## Agata Twardoch

(ur. 1980 r. w Zabrze)

– architektka i urbanistka,  
doktor habilitowana nauk  
technicznych, profesorka w Ka-  
tedrze Urbanistyki i Planowania  
Przestrzennego na Wydziale  
Architektury Politechniki  
Śląskiej. Członkini Towarzystwa  
Urbanistów Polskich. Ukończyła  
studia na Wydziale Architektury  
Politechniki Śląskiej w 2004 r.  
Obroniła pracę magisterską pt.  
„Modelowe struktury zamiesz-  
kania na poziomie socjalnym  
w kontekście europejskim”,  
która została wyróżniona  
i brała udział w finale Konkursu  
im. Zbyszka Zawistowskiego na  
Dyplom Roku. W 2010 r. obro-  
niła napisany pod kierunkiem  
Zbigniewa Józefa Kamińskiego  
doktorat pt. „Problem  
dostępnego budownictwa  
mieszkaniowego na wybranych  
przykładach”. Wspólnie  
z Ewą Twardoch i Martą Gocek  
prowadziła autorską pracownię  
architektoniczną 44STO w Gliwi-  
cach. Autorka książek: „System  
do mieszkania” (Bęc Zmiana!  
2019) i „Architektki. Czy kobiety  
zaprojektują lepsze miasta”  
(W.A.B. 2022).

**Kamil Broszko:** Pani profesor zajmuje się architekturą oraz urbanistyką. Pierwsze pojęcie jest powszechnie znane, drugie nieco mniej, a to taka ważna dziedzina, wprost przekładająca się na życie milionów ludzi w miastach.

**Agata Twardoch:** Generalnie urbanistki i urbaniści zajmują się miastami, relacjami zachodzącymi w przestrzeni miejskiej, bardzo szeroko rozumianej, a także rozwojem tejże przestrzeni. Planują, jak mają być urządzone publiczne obszary miejskie, oraz zajmują się pracą teoretyczną. Ja w swojej pracy urbanistki skupiam się na problematyce dostępnego budownictwa mieszkaniowego. Czyli na tym, co zrobić, żeby mieszkania były dostępne w znaczeniu finansowym – szeroko rozumianą polityką przestrzenną i mieszkaniową. Zajmuję się również miastem zrównoważonym, czyli wypracowaniem takich zasad, które pozwolą nam żyć lepiej w miastach.

**KB:** Podobno populacja miejska w ciągu najbliższych 40 lat się podwoi. Tak mówią globalne analizy, ale czy one przekładają się jakoś na nasze krajowe podwórko?

**AT:** Kwestia demografii jest w tej chwili bardzo ciekawa, zupełnie niejednoznaczna, bo rzeczywiście nakładają się różnorodne trendy. Z jednej strony – tak jak pan powiedział – w skali globalnej prognozuje się podwojenie ludności miejskiej, z drugiej strony – w skali Polski przewiduje się powrót ludzi do małych miejscowości oraz w ogóle mówi się o depopulacji. Mamy zatem sprzeczne trendy globalne i lokalne, a w związku z tym dużą niepewność co do ostatecznego kierunku zmian. Na pewno musimy się przygotować na falę migracji międzykontynentalnych – w tej kwestii właściwie nikt nie ma wątpliwości, że w przewidywalnej przyszłości pojawi się wielka fala uchodźców i migrantów z Afryki.

Rozwój dużych miast jest zatem na pewno tematem, któremu warto się przyglądać, ale nie powinniśmy zapominać też o miastach małych. Nie jesteśmy w stanie zapewnić superjakości życia wszystkim mieszkańcom wielkich metropolii, więc powinno nam zależeć, by część zamieszkała w małych ośrodkach, które mogą być znacznie bardziej przyjazne i zrównoważone. Jeżeli chodzi o nasze krajowe podwórko, to myślę, że powinniśmy pamiętać o dwóch sprawach. Po pierwsze, w największych miastach świata mieszka tyle osób co w naszym całym kraju – w obszarze metropolitalnym Tokio jest teraz ponad 37 mln mieszkańców. Nasza trzymilionowa Warszawa jest w tym kontekście malutka i – na całe szczęście – nie ma jeszcze problemów typowych dla megamiast. Mamy więc jeszcze trochę czasu, żeby się na nie przygotować. Drugą sprawą jest taka, że cały czas patrzymy na rozwój Polski przez pryzmat Warszawy i to warszawocentryczne spojrzenie jest dla reszty naszego kraju szkodliwe.

**KB:** Trochę populacji jednak w owej stolicy mieszka, a jeszcze więcej się przez nią przewija.



**AT:** Ale biorąc pod uwagę, że w Polsce jest 38 mln ludzi, to nawet jeżeli policzymy dochodzące warszawskie 3 miliony, wciąż mamy mniej niż jedną dziesiątą polskiej populacji. A kierowanie rozwojem odbywa się w taki sposób, jakbyśmy wszyscy mieszkali w Warszawie.

**KB: A jak to jest z poprawą jakości życia mieszkańców wielkich miast – nie da się tego zrobić tak do końca? Istnieje jakiś szklany sufit?**

**AT:** Tak, jestem zdania, że megamiasta nie są w stanie zapewnić wysokiego komfortu życia wszystkim swoim mieszkańcom. Nawet w Tokio i Nowym Jorku, które są przecież bardzo wysoko rozwinięte, najliczniejsza grupa mieszkańców mieszka w trudnych warunkach. Tym bardziej kiedy przyglądamy się wielomilionowym metropoliom afrykańskim, które funkcjonują bez elementarnej infrastruktury, widzimy, jak trudno się tam żyje.

Rzeczywiście bardzo dużo mówi się dzisiaj o zwiększaniu liczebności wielkich miast, ale czy to powinna być jedyna ścieżka naszego rozwoju? Czy to na pewno jest najlepsza opcja? Szczególnie teraz, gdy mamy tak bardzo dużo zdalnych usług i tak szeroki dostęp do pracy zdalnej. Gdy praca jest rozproszona i w wielu sytuacjach nie trzeba jej świadczyć w konkretnym miejscu. Nie chcę dołączać do trendu wzrostu największych miast, bo uważam, że taka polaryzacja jest dla wszystkich szkodliwa: i dla mieszkańców rosnących metropolii, i dla tych z pustoszejących małych miast. I dla klimatu.

**KB: A ów finansowy aspekt dostępności mieszkań sprowadza się po prostu do pieniędzy? A jeżeli tak, to dlaczego zajmuje się tym urbanistyka, która jest chyba nauką bardziej techniczną?**

**AT:** Urbanistyka jest multidyscyplinarna, eksploruje nie tylko wątki techniczne, ale też społeczne, przestrzenne i finansowe. W stosunku do dyscyplin technicznych pełni raczej funkcję zarządzającą. Na najwyższym poziomie zajmuje się rozplanowaniem pomysłu, a następnie łączy wszystkie aspekty związane z rozwojem przestrzeni.


Wspomniał pan, że o dostępności mieszkań decydują pieniądze, i to jest część prawdy, ale to nie jest do końca tak, że pieniędzy nie ma. Przecież płacimy podatki i żyjemy w państwie do pewnego stopnia solidarnym, które realizuje usługi publiczne. Podstawowe pytanie, na które musimy znaleźć odpowiedź, brzmi: na co idą pieniądze, które w ten czy w inny sposób przekazujemy państwu? Gdy prześledzimy wydatki na politykę mieszkaniową, okazuje się, że bardzo duże pieniądze przeznaczamy na dopłaty do kredytów. To są środki, które się rozpyłwiają, zostają całkowicie sprywatyzowane i poprawiają jakość życia nie tyle obywateli w potrzebie mieszkaniowej, co zarządzających spółkami deweloperskimi i udziałowców banków. Zachodzi między innymi znany mechanizm, że gdy dopłaca się do mieszkań

z państwowych pieniędzy, to automatycznie podnoszą się ich ceny. Gdybyśmy te same pieniądze przez lata wydawali na mieszkania wynajmowane za umiarkowany czynsz – i nie mam na myśli mieszkań komunalnych, wynajmowanych znacznie poniżej wartości odtworzeniowej, ale rzetelny i bezpieczny najem – to te pieniądze cały czas byłyby w owych budynkach, w tym systemie. Ludzie płaciliby czynsze, które mogłyby być wykorzystywane do budowy czy remontu kolejnych mieszkań, a po pewnym czasie opuszczaliby mieszkania subsydiowane lub płacili za nie czynsze wolnorynkowe. W dostępnym budownictwie nie chodzi o to, żeby rozdawać mieszkania za darmo, tylko o to, żeby funkcjonował segment rynku mieszkaniowego, którego celem nie jest generowanie zysku.

Druga część prawdy jest taka, że kwestia dostępności mieszkań nie dotyczy tylko dostępu do samego mieszkania, ale też do infrastruktury, a to wszystko wiąże się z planowaniem zabudowy. Dostępność mieszkań wiąże się również z tym, byśmy nie musieli w dużym mieście posiadać samochodu, tracić czasu na dojazdy itd., żeby zabudowa mieszkaniowa zawsze była uzupełniona o usługi, miejsca pracy i komunikację miejską. Dostępność mieszkań to szerokie zagadnienie. Wydaje mi się, że robimy sobie dużo krzywdy, powtarzając, że głównym problemem jest brak pieniędzy, bo to jest argument, z którym bardzo trudno dyskutować. Problematyczne jest także skupienie się na braku mieszkań jako podstawowej trudności. Tu znowu pojawia się kwestia warszawocentryczności. W skali całej Polski dużo bardziej niż samych mieszkań brakuje skoordynowania podejścia do kwestii mieszkaniowej, patrzenia na mieszkanie jak na infrastrukturę, a nie tylko jak na dobro rodzinne albo finansowe.

**KB: Są pomysły, jak to odwrócić? Jak zmienić paradygmat, czyli doprowadzić do sytuacji, w której przeciętnego Polaka stać na bezpieczną, dostępną czynszówkę, a kiedy zdecyduje się na taką opcję, nie będzie cierpieł z powodu dysonansu, bo sprzeniewierzył się wielopokoleniowej tradycji zdobywania ziemi na własność?**

**AT:** To jest trudne pytanie, rzeczywiście bardzo duże znaczenie ma kwestia kulturowa. Całość zjawiska tworzy samonapędzające się koło. Bo przecież skoro Polacy „wola” mieć mieszkania prywatne, to politycy będą zajmować się tylko tego typu mieszkaniami, co zapewni im poparcie. A ponieważ zajmujemy się tylko mieszkaniami prywatnymi, to nie ma dobrej bazy mieszkań na wynajem. Zatem skoro jesteśmy skazani na zakup mieszkań, to kredytujemy się i kupujemy, i zależy nam na wsparciu takiej działalności. Koło się zamyka. Oczywiście potrzebny jest ktoś, kto zacznie. Sądziłam, że program Mieszkanie Plus będzie wprowadzał systemową zmianę, ale dziś widzimy, że wszystko poszło nie do końca tak, jak trzeba. Ostatnio wręcz wybuchła afera związana z podnoszeniem czynszów. Bardzo źle, że tak się stało – zawiedziono zaufanie wielu osób, które już przekonywały się do wy-



W dostępnym budownictwie nie chodzi o to, żeby rozdawać mieszkania za darmo, tylko o to, żeby funkcjonował segment rynku mieszkaniowego, którego celem nie jest generowanie zysku.

© MAGDA I MICHAŁ KRYJAKOWIE

najmowania, i w debacie o mieszkalnictwie cofnęło nas to o kilka dobrych lat wstecz. Początkiem zmian musi być bezpieczna baza mieszkań czynszowych.

W niektórych małych miastach i miasteczkach, tam, gdzie są bardziej prężni urzędnicy samorządowi, pojawiają się inicjatywy firmowane przez SIM-y, TBS-y albo oparte na funduszach gminnych. Dowodzą one, że zmiana jest możliwa.

Chcę podkreślić, że nie chodzi mi o to, aby nie było kredytów ani mieszkań własnościowych – to byłaby forma ingerowania w wolność. Natomiast uważam, że posiadanie mieszkania to jest pewnego rodzaju luksus. Możemy je sobie kupić, ale ono nie może być dotowane i wspomagane z budżetu, bo to jest tak, jakbyśmy wybranych obywatelom dopłacali trochę do mercedesa.

**KB:** Znam przykłady takiego partnerstwa publiczno-prywatnego, gdzie silnie rozwijająca się firma we współpracy z burmistrzem wybudowała bloki z mieszkaniami czynszowymi – dla pracowników potrzebnych w rozwijającej się firmie i w części dla mieszkańców miasta, niezwiązanych z owym biznesem.

**AT:** Coraz więcej pojawia się takich przykładów, i jest to zmiana względem sytuacji sprzed 10 lat, kiedy miasta i gminy były głównie skupione na tym, by sprzedać jak najwięcej mieszkań komunalnych. Zmiana jest też coraz lepiej widoczna, bo wynika z obecnych

warunków – gdy moje pokolenie kończyło studia, to był *must have*: założenie rodziny, stała praca, kredyt itd. Dziś to wszystko coraz częściej jest niemożliwe. Kredyt trudniej dostać, trudno też o stałą pracę i o gwarancję, że będziemy pracować w jednym miejscu przez 30 lat. Wszystko się robi trochę bardziej płynne i właśnie ze względów gospodarczych i kulturowych najem będzie coraz bardziej obecny.

**KB:** A czy obecny Śląsk generuje jakieś istotne trendy, które powinniśmy szerzej brać pod uwagę i rozważać do zastosowań ogólnopolskich?

**AT:** Z Dolnego Śląska płynie przykład, który często podaję, bo jest on prawdziwą pierwszą jaskółką zmiany – chodzi mianowicie o Nowe Żerniki. Jest to inwestycja realizowana w taki sposób, jaki w Europie Zachodniej uznalibyśmy za normalny. Miasto zajęło się najpierw kwestią masterplanu, czyli takiego ogólnego pomysłu na kształt dzielnicy, a później na jego podstawie – planu miejscowego, infrastruktury, podziału działek i dzięki temu, po realizacji budynków przez deweloperów, powstał kawałek miasta, a nie wyspa mieszkaniowa w szczerym polu. Dodatkowo miasto zarobiło na tej inwestycji, bo przez dołożenie infrastruktury znacznie wzrosła wartość działek. Realizacja tego projektu nie była idealna, mam pewne zastrzeżenia, ale to jest temat na osobną rozmowę. Sam schemat jest godny uwagi.

Co do nauk płynących z naszego Górnego Śląska, to wydaje mi się, że ciekawą rzeczą, na którą warto zwrócić uwagę, jest konurbacyjna formuła rozwoju. Nie jesteśmy wielką aglomeracją skupioną wokół jednego centrum, tylko układem mniejszych ośrodków o różnym znaczeniu i o różnej funkcji. Można znaleźć tu tereny wiejskie, miejsko-wiejskie, małomiasteczkowe, ale też wielkomiejskie, bo taki charakter mają Katowice. Taka organizacja to wielki atut i inspiracja, bo nawet z obszarów o charakterze wiejskim jesteśmy w stanie w krótkim czasie dotrzeć do głównych usług. W taką stronę idzie modelowy rozwój dużych miast, również Warszawa zwraca bardzo mocno uwagę na rozwój swoich centrów lokalnych, po to, aby jak najwięcej rzeczy można było załatwiać w jednej dzielnicy, bez konieczności ciągłego dojeżdżania.

**KB:** W zarządzaniu miastem kluczowy głos należy do decydentów. Jednak system jest tak urządzony, że oni wywodzą się ze środowisk politycznych, ideologicznych. Czytałem niedawno artykuł, w którym wychwalano władze miejskie Londynu, bo preferują obecnie projekty budynków mieszkalnych bez podziemnych miejsc parkingowych – po to, by zniechęcać mieszkańców do posiadania własnego samochodu. To oczywiście słuszne z punktu widzenia problemów klimatycznych, tylko jak w naszych warunkach byłoby z utrzymaniem stabilności takiej decyzji? Nie trudno sobie wyobrazić, że u nas jedna ekipa mogłaby wprowadzić taką politykę, a druga, w kolejnej kadencji, zupełnie ją zanegować, a przy tym realizować jakieś propagandowe natarcia.

**AT:** To jest właśnie jeden z głównych problemów, nie tylko rozwoju miast, ale w ogóle Polski, że myślimy bardzo krótkoterminowo, bardzo kadencyjnie i każdy patrzy tylko na swoje poletko, nie zwracając uwagi, że to jest zawsze część większego obrazka. Nie mam niestety dobrej odpowiedzi. Jest to strasznie smutne i rodzi absurdy, które widać na każdym kroku, również w takich miejscach jak u mnie w okolicy, gdzie na przykład ścieżka rowerowa dojeżdża do granicy miasta i urywa się w polu, choć sens miałyby dopiero wtedy, gdy dałoby się nią dojechać do sąsiedniej miejscowości. Jedyna recepta jest taka, żeby pewne kwestie odpolitycznić i spojrzeć na nie po prostu racjonalnie. Ja ciągle wierzę w liczby i argumenty. Dziś w Warszawie jest zarejestrowanych znacznie więcej samochodów niż ludzi: 2,1 mln samochodów vs 1,8 mln oficjalnych mieszkańców. Te liczby pokazują przede wszystkim słabość statystyki, ale także ogromną liczbę samochodów. Jedno

miejsce parkingowe zajmuje 12,5 m kw., razem z miejscem potrzebnym na zaparkowanie to jest co najmniej 18,5 m kw. Jeżeli przemnożymy to przez liczbę samochodów, to mamy prawie 39 km kw. powierzchni. Cała Warszawa ma w sumie 517 km kw. Więc wydaje mi się, iż łatwo zrozumieć, że jeżeli trend będzie postępował, to tych aut zwyczajnie w tym mieście nie zmieścimy. Tak samo kwestie środowiskowe w pewnym momencie musimy przestać traktować jak sprawy światopoglądowe.

Cały czas są też drobne rzeczy, które możemy robić oddolnie. Myślę, że spory sens mają akcje, które zniechęcają rodziców do dowożenia dzieci do szkoły. Warto, by dzieci nauczyły się dojeżdżać na rowerze, chodzić na piechotę. Mamy w Polsce rejonizację, więc szkoły bardzo rzadko są gdzieś daleko. Druga sprawa to kwestia rozwijania infrastruktury, żeby chodzenie pieszo, jeżdżenie rowerem czy komunikacją publiczną było godne i nie kojarzyło się z karą, a raczej nagrodą – przecież podróż czystym, sprawnym, dostępnym autobusem daje nam trochę czasu, żeby poczytać, posłuchać muzyki czy pooglądać Instagram. Trzeba działać jednocześnie na dwa fronty: edukacją i ułatwianiem wszystkich innych rozwiązań. W tej chwili bardzo często poruszanie się po

mieście jest trudne. Wystarczy podać przykład odśnieżania. U nas cały śnieg z ulicy zsuwany jest na chodnik i na ścieżki rowerowe. A są kraje, w których się odśnieża tylko i wyłącznie chodniki i ścieżki rowerowe, a samochody muszą sobie jakoś poradzić. U nas się z tego robi sprawa polityczna, już słyszałam protesty, że Warszawa dyskryminuje kierowców, a prawo do miejsca parkingowego ma być prawem człowieka. Na wykładach przedstawiam taki ciekawy przykład, że faktycznie miejsce parkingowe razem z dojazdem zajmuje więcej przestrzeni niż minimalna wielkość mieszkania. Mówienie, że hasło prawa do mieszkania jest

lewackie, i podkreślanie, że miejsce parkingowe ma być naszym prawem przyrodzonym, wydaje mi się w tym kontekście wyjątkowo absurdalne, ale absurdu u nas nie brakuje.

**KB:** A jak architektura i urbanistyka odpowiadają na dzisiejsze wyzwania klimatyczne? Co mówią o powszechnych przecież w naszych miastach starych budynkach, nieocieplonych, nieefektywnych energetycznie?

**AT:** Z punktu widzenia ekologii supernowoczesny budynek wcale nie będzie lepszy od starszego. Przyjmuje się zasadę, że najlepsze dla środowiska jest to, co już powstało. Szczególnie w świetle nowych okoliczności – jeżeli mamy energię ze słońca, możemy zużyć jej więcej na dogrzanie nieocieplonego budynku, choćby wiosną czy jesienią. Dziś staramy się kształcić architek-

Z punktu widzenia ekologii supernowoczesny budynek wcale nie będzie lepszy od starszego. Przyjmuje się zasadę, że najlepsze dla środowiska jest to, co już powstało.





tów tak, by zwracali uwagę na wyzwania klimatyczne. Natomiast szczególnie wśród starszych pokoleń jest jeszcze trochę takiego myślenia, że najważniejsza jest spektakularność budynku, a kwestie środowiskowe schodzą na dalszy plan. Weźmy na przykład szklane wieżowce – one nigdy nie będą zrównoważone, nawet jeżeli wypchamy je technologią i teoretycznie będą zeroemisyjne. Gdy jednak spojrzysz się szerzej, uwzględnisz, jak wiele komponentów trzeba było produkować w Chinach, gdzie żadne normy emisyjności nie są spełnione, to nie można mówić o jakimkolwiek zrównoważeniu. Oczywiście architekci i architektki nie poradzą sobie sami, potrzebują prawodawstwa, ustaw. W polskim prawodawstwie pojawiają się różne rozwiązania prawne, ale one są mocno skupione na jednym aspekcie, na przykład na przepuszczalności przegród. Równocześnie wyklucza się rozwiązania proste i naturalne, jak choćby budowanie z gliny.

**KB: Widzę architekturę jako stojącą w pewnym rozkroku. Z jednej strony musi odpowiedzieć na wyzwania cywilizacyjne, a z drugiej – pragnie wzbudzać zachwyt, bezkompromisowo dążyć do piękna.**

**AT:** Teraz często zadajemy sobie pytanie, czy nie da się tego połączyć. Czy nie możemy projektować tak, żeby było jednocześnie użytecznie, ekologicznie, społecznie, a do tego pięknie. Przecież triada witruwiańska łączy wszystkie wspomniane aspekty. Jednak rzeczywiście przez wiele lat architektura i w ogóle architekt – ta postać architekta, koniecznie mężczyzny – kojarzyli się właśnie z projektowaniem wzniosłym, fascynującym, ale nieraz mającym w głębokim poważaniu użytkownika. Ja jestem bardzo daleka od tego nurtu, bardzo się cieszę ze zmiany, która stawia człowieka, środowisko, ekologię na pierwszym miejscu. I myślę, że wciąż można robić wielkie wrażenie na odbiorcach, ale w inny sposób, niekoniecznie poprzez ogromną skalę i dużą powierzchnię szklanych tafli. Obecne trendy znajdują też odzwierciedlenie w nagrodach architektonicznych. Odchodzi się od doceniania superspektakularnych rozwiązań, a nagradza te bardziej zrównoważone i lokalne. Najlepszym przykładem jest najważniejsza w naszym środowisku Nagroda Pritzкера 2021 dla duetu Lacaton & Vassal, przyznana generalnie za cały dorobek, ale z podkreśleniem bardzo znanej realizacji – placu w Bordeaux, którego oni... nie zaprojektowali. Architekci dostali zlecenie, udali się na miejsce, zbadali sytuację i odpowiedzieli, że plac jest świetny, doskonale działa i nie ma sensu go przebudowywać. To była bardzo świadoma decyzja. Inna znana realizacja tego duetu to modernizacja bloku z wielkiej płyty. Architekci dostali propozycję, aby go wyburzyć i na nowo wybudować, ale po wykonaniu różnych wyliczeń stwierdzili, że taniej i lepiej społecznie będzie go trochę upgradować. Co więcej, uczynili to, nie wyprowadzając z budynku mieszkańców, a jedynie dobudowując zewnętrzną strukturę. Budynek naprawdę świetnie wygląda, oczywiście jest dalej blokiem z wielkiej płyty, natomiast zwiększył się komfort życia mieszkańców i zmieniła się jego forma.

Ten obiekt pokazuje, że można mówić o rozwiązaniach dobrych w sensie społecznym i ekologicznym, a równocześnie pięknych.

**KB: Wspomniała pani profesor o mężczyznach w architekturze, a ja chciałem zapytać o kobiety architektki. Założeniem parytetów jest nie tylko realizowanie jakiejś elementarnej równościowej zasady, ale też zrównanie spojrzeń na świat, z takim zamysłem, że na jego kształt i działanie nie powinna mieć wpływu wyłącznie męska perspektywa. Czy obecność kobiet w architekturze zmienia tę dyscyplinę?**

**AT:** Zdecydowanie tak. Kobięce spojrzenie otwiera architekturę na inne dziedziny, na inne tematy. Samo projektowanie to jest indywidualna sprawa, niekoniecznie mocno związana z płcią, natomiast podejście kobiet może być nieco inne, bo kobiety inaczej korzystają ze świata. Na przykład Aleksandra Wasilkowska, warszawska architektka, udowadnia, jak ważny jest temat toalet miejskich dla codziennego funkcjonowania. Poza tym kobiety inaczej postrzegają kwestię komunikacji publicznej, mają wobec niej inne niż mężczyźni oczekiwania. Architektki bardzo często mają za sobą epizod chodzenia po mieście z wózkiem, więc także zupełnie inaczej patrzą na kwestię przemieszczania się piechotą.

**KB: Świat zachwyca się ostatnio sztuczną inteligencją konwersacyjną. Spekuluje się, że każda jedna praca umysłowa już za chwilę znajdzie się pod wpływem tego rozwiązania. A jak będzie u architektów?**

**AT:** U nas, podobnie jak w innych dziedzinach, zaczynają się pojawiać pierwsze eksperymenty ze sztuczną inteligencją, która teoretycznie rzecz biorąc, potrafiłaby nam już narysować opowiedziany projekt domu. To znaczy mówiąc jej, że wyobrażamy sobie dom, który ma wieżyczki, zielone okiennice i tak dalej, otrzymamy najpierw rysunek, a następnie rzut z tego rysunku.

Sztuczna inteligencja może też prowadzić analizy urbanistyczne, które nam obliczą chłonność terenu, umożliwią oszacowanie, ile mieszkań może się zmieścić, określić poziom zacienienia itd. Natomiast jakość zarówno tej zaproponowanej architektury, jak i tych analiz będzie zależała od warunków brzegowych, jakie tym programom zadamy. I nawet jeżeli za jakiś czas jakość projektów i analiz proponowanych przez sztuczną inteligencję będzie pozbawiona dzisiejszych mankamentów, to nasze krytyczne myślenie będzie potrzebne do dobrego ustawiania właśnie tych wartości brzegowych, do przewidywania efektów końcowych i skutków realizacji.

Żeby uniknąć nadużyć i zapobiec na przykład nadmiernemu zagęszczeniu przestrzeni, musimy pewne systemowe problemy rozwiązać sami, określić priorytety, a dopiero później wykorzystywać narzędzia do projektowania superwydajnej infrastruktury. To człowiek musi zdecydować, czy pieszy przed przejściem musi wcisnąć guzik, czy raczej samochód musi zwolnić przed pasami. Tego typu decyzje, niezależnie od zaawansowania sztucznej inteligencji, cały czas będą po naszej stronie.



Od lewej: Andrzej Person,  
Krzysztof Przybył, Stefan  
Szczepłak, Jerzy Bralczyk.

# Światowi terroryści nieraz wykorzystywali olimpiady do celów politycznych, zawsze za zgodą MKOl

- Stanowczo sprzeciwiam się udziałowi zawodników rosyjskich i białoruskich w jakichkolwiek zawodach sportowych. Bezwarunkowo i bezapelacyjnie.
- Jeżeli teraz nie mogą startować wszyscy sportowcy, to jak wyłonić naprawdę najlepszego?
- Thomas Bach został wybrany na przewodniczącego MKOl między innymi głosami delegatów z krajów byłego Związku Radzieckiego.
- Niestety zarówno WTA, jak i ATP, czyli najważniejsze federacje tenisowe, nie zdecydowały o zawieszeniu rosyjskich zawodniczek i zawodników.
- Mandela, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, przyznał, że wykluczenie południowoafrykańskich sportowców z igrzysk, mundiali i innych wielkich imprez sportowych bardzo pomogło w zniszczeniu rasistowskiego systemu.
- Obserwuję sport rosyjski, a kiedyś radziecki – on zawsze był pełen oszustwa i szwindli. Nie wierzę w moralną odbudowę Rosjan.
- Sport był traktowany w Związku Radzieckim jako narzędzie propagandy, podobnie zresztą jak w pozostałych krajach obozu socjalistycznego, również w PRL.
- Kiedy zaczęła się wojna, pomyślałem, że przecież nie przestanę słuchać Czajkowskiego, czytać Turgieniewa, oglądać „Losu człowieka” czy „Lecą żurawie”. Ale minął rok i jak widzę bestialstwo Rosjan w Ukrainie, to mam coraz mniejszą ochotę na obcowanie z ich kulturą.

O sporcie, tenisie, Rosji, olimpiadzie i wojnie dyskutują: prof. Jerzy Bralczyk, językoznawca, specjalista z zakresu języka mediów, reklamy i polityki, sympatyk sportu; Andrzej Person, były senator RP i dziennikarz sportowy; Stefan Szczepłek, dziennikarz sportowy i pisarz; oraz Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego, redaktor naczelny „Magazynu Teraz Polska”.



**Krzysztof Przybył:** Chcielibyśmy dziś porozmawiać o budowie marki na przykładzie naszych wspaniałych tenisistów: Igi Świątek, Magdy Linette i Huberta Hurkacza, którzy właśnie rywalizują w turnieju w Indian Wells i są rozstawieni z numerami pierwszej dziesiątki. O sile marki sportowca najlepiej świadczą chyba kontrakty reklamowe,

a te są nadal na nieadekwatnym poziomie. Zapewne związane jest to z faktem, że polski rynek reklamy jest stosunkowo płytki, a nazwiska naszych najlepszych raket nie mają jeszcze światowego zasięgu.



**Andrzej Person:** To także kwestia dyscypliny sportowej. Nie jest „winą” naszego golfisty Adriana Meronka, który zajmuje 50. miejsce w światowym rankingu, że w tym roku już zarobił z 5 mln dolarów, bo choćby za sam przyjazd na australijski turniej zgarnął pół miliona. Sportowcy niechętnie latają do Australii, bo podróż trwa bardzo długo, dlatego

aby pozyskać zawodników na ważne turnieje, organizatorzy są gotowi płacić za sam udział. Taka jest specyfika golfa, ale co się dziwić, jeżeli tylko w USA jest 30 mln graczy, dla których przygotowano 30 tys. pól. Golf to już nie tylko sport, ale styl życia – na turnieju TPC Scottsdale w Arizonie każdego dnia pojawia się 250 tys. ludzi. Zaletą golfa jest także fakt, że można grać na odpowiednim poziomie do późnego wieku.

**Krzysztof Przybył:** To prawda. Wróćmy jednak do tenisa. Nieporównanie większe dochody pozasportowe zdają się mieć zawodnicy rosyjscy i białoruscy, którzy – nawiasem mówiąc – znów są dopuszczani do zawodów.

**Andrzej Person:** Szczególnie oburzył mnie fakt, że tenisistka Anastazja Potapowa wyszła na mecz trzeciej rundy w Indian Wells z Amerykanką Jessicą Pegulą demonstracyjnie ubrana w koszulkę piłkarskiego klubu Spartak Moskwa. Zapytana po meczu (zresztą przegranym w trzech setach) o ten fakt odpowiedziała, że kibicuje Spartakowi od 13. roku życia i nie widzi w tym żadnej prowokacji. Iga Świątek, która od początku wojny

wyraża otwarcie swoje potępienie dla agresji Rosji wobec Ukrainy, również była zdumiona zachowaniem Rosjanki. Powiedziała dziennikarzom, że „Anastazja, nawet jeśli jest fanką drużyny, nie powinna demonstrować w ten sposób swoich poglądów”. Niestety zarówno WTA, jak i ATP, czyli najważniejsze federacje tenisowe, nie zdecydowały o zawieszeniu rosyjskich zawodniczek i zawodników. Obydwie federacje uznały, że wojna nie jest powodem, aby usunąć przedstawicieli rosyjskiego sportu z rozgrywek. Od tenisistek i tenisistów nie wymagano potępienia inwazji, a wielu z nich mniej lub bardziej otwarcie popiera wojnę, jaka toczy się w Ukrainie.

W zeszłym roku Brytyjczycy postanowili wykluczyć Rosjan i Białorusinów z udziału w wielkoszlemowym Wimbledonie. Władze WTA i ATP nałożyły grzywnę na Brytyjczyków, a na dodatek nie przyznały punktów rankingowych wszystkim zawodnikom, którzy wystąpili w tej edycji Wimbledonu. Jak informuje „Daily Mail”, w tym roku organizatorzy Wimbledonu ugięli się pod presją i zniesli zakaz gry rosyjskich oraz białoruskich zawodników, którzy mogą grać pod neutralną flagą. Według wspomnianego źródła tenisistów i tenisistki z obu krajów będą pod lupą organizatorów – w przypadku jakichkolwiek manifestacji sugerujących poparcie Putina sportowiec zostanie natychmiastowo wykluczony z turnieju.

Osobiście stanowczo sprzeciwiam się udziałowi zawodników rosyjskich i białoruskich w jakichkolwiek zawodach sportowych. Bezwarunkowo i bezapelacyjnie. Szczególnie wobec faktu, że 300 sportowców zginęło na froncie podczas obrony Ukrainy, o czym mówił choćby prezydent Zełenski.



**Jerzy Bralczyk:** Ja reprezentuję radykalnie odmienne stanowisko. Uważam, że po pierwsze, sport powinien być wolny od tego rodzaju uzależnień, a po drugie, nie widzę sensu w zbiorowej odpowiedzialności. Co więcej, nie oczekuję od sportowców żadnej deklaracji. Natomiast uważam, że nie powinni także korzystać ze swojej popularności do lansowania

swoich poglądów ideologicznych czy politycznych. Oddzielny sport od polityki, choć ona próbuje się do niego mieszać. Uważam, że wszyscy sportowcy powinni mieć możliwość uczestnictwa w zawodach. Inną kwestią jest sprawa symboli państwowych, które niekoniecznie muszą być reprezentowane.



**Andrzej Person:** Muszę w tym miejscu przywołać postać Nelsona Mandeli, czołowego przywódcy ruchu przeciwko apartheidowi i na rzecz praw człowieka, który 27 lat spędził w więzieniu. Otóż Mandela, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, przyznał, że wykluczenie południowoafrykańskich sportowców z igrzysk, mundiali i innych wielkich imprez sportowych bardzo pomogło w zniszczeniu rasistowskiego systemu. Bowiem na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku władze RPA już praktycznie zdusiły ruch oporu w kraju i dopiero wykluczenie sportowców RPA z igrzysk przypomniało światu o Mandeli i walce z apartheidem.

**Jerzy Bralczyk:** Z pewnością Mandela wiedział, co mówi, ale to tylko potwierdza instrumentalizację sportu. Poza tym jestem przekonany, że większość sportowców rosyjskich jest przeciwko wojnie.

**Andrzej Person:** Obserwuję sport rosyjski, a kiedyś radziecki – on zawsze był pełen oszustwa i szwindli. Jak inaczej to nazywać, kiedy dobrze wiemy, że robiono wszystko, aby u siebie na olimpiadzie rosyjscy zawodnicy i trenerzy mogli podmieniać próbki moczu do badania antydopingowego? Ukrywanie nielegalnego procederu miało niemal rangę państwową. Nie, w tej sprawie zdania nie zmienię – nie wierzę w moralną odbudowę Rosjan.

A jak ocenić przykład Wyścigu Pokoju po awarii Czarnobyla? Jak wiadomo, w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r. doszło do awarii w elektrowni atomowej i skażenia promieniotwórczego. Mimo to 6 maja ruszył 39. Wyścig Pokoju, którego pierwsze etapy rozgrywały się niedaleko, bo w Kijowie i wokół niego. Zdecydowano, że impreza się odbędzie, aby pokazać światu, że nic poważnego się nie stało. Gazety bloku wschodniego nie poświęciły ani jednego artykułu o tej – jak się później okazało – ogromnej tragedii. Informacje o wzroście poziomu promieniowania nadeszły dopiero po kilku dniach ze Szwecji, gdy wiatr skierował radioaktywny obłok za żelazną kurtynę.



**Stefan Szczepłęk:** Senator Person mówi moim głosem. Również obserwuję rosyjskich sportowców przez dziesiątki lat i nie wierzę w ich prawość i uczciwość. Ten naród chce przede wszystkim dominować. Zmroziły mnie sondaże opinii publicznej w Rosji opublikowane we wrześniu ubiegłego roku, z których wynika, że 76 proc. Rosjan popiera

„działania” rosyjskich wojsk w Ukrainie. To naród nauczony oszukiwać i kraść, dla którego jednostka jest niczym. A mentalność sportowców nie różni się przecież od mentalności narodu. Tak było za cara, za Lenina i teraz jest tak samo. Sport był traktowany

w Związku Radzieckim jako narzędzie propagandy, podobnie zresztą jak w pozostałych krajach obozu socjalistycznego, również w PRL. Kiedy słuchamy wspomnień sportowców z tamtych lat, to opowiadają o swoich karierach jako o szansie życiowej.

**Jerzy Bralczyk:** Ale jeżeli teraz nie mogą startować wszyscy sportowcy, to jak wyłonić naprawdę najlepszego? Wśród wielkich muzyków też byli tacy, którzy popierali Stalina, ale to nie przeszkodziło im być wielkimi muzykami, których twórczość teraz podziwiamy bez historycznego kontekstu.

**Krzysztof Przybył:** No właśnie, czy z racji wojny powinniśmy zaprzestać słuchać utworów Czajkowskiego czy Prokofiewa w wykonaniu artystów rosyjskich?

**Stefan Szczepłęk:** Z tym też mam problem. Kiedy zaczęła się wojna, pomyślałem, że przecież nie przestanę słuchać Czajkowskiego, czytać Turgieniewa, oglądać „Losu człowieka” czy „Lecą żurawie”. Ale minął rok i jak widzę bestialstwo Rosjan w Ukrainie, to mam coraz mniejszą ochotę na obcowanie z ich kulturą.

**Jerzy Bralczyk:** Mamy pełne prawo do krytyki, ale też mamy prawo do uprawiania zawodu. Jak brzydzę się polityką i nagrodami od Putina wręczanymi między innymi sportowcom, tak brzydzę się bojkotem albo niezapraszaniem wielkich sportowców, którzy nie zostali złapani na dopingu, ani nawet nie są o to podejrzewani. Brzydzi mnie interwencjonizm w sporcie i jego instrumentalizacja.

**Krzysztof Przybył:** A ja podkreśliłbym właśnie rolę sportu w wieraniu nacisku społecznego na określone decyzje państwowe czy polityczne. I tę rolę sportu bardzo doceniam.

**Andrzej Person:** Dodam jeszcze, że nie ma co popierać idei występu Rosjan jako bezpaństwowców, bo jest ona całkowicie złudna.

**Stefan Szczepłęk:** Jeżeli sportowcy łamią reguły pojedynku honorowego, to niech się nie dziwią, że ich nie dopuszczamy do zawodów. Zgodnie z kodeksem postępowania honorowego Boziewicza.

**Jerzy Bralczyk:** Tych, którzy łamią takie zasady, można wykluczyć, ale nie znam wielu rosyjskich sportowców, którzy wyrażają poparcia dla Putina – zaledwie kilku.

**Andrzej Person:** Ależ nieprawda. Wielu prominentnych sportowców popiera Putina. To dotyczy nie tylko Rosjan, ale i Białorusinów. Czy mało jest dowodów w postaci zdjęć i wywiadów Aryny

Sabalenki, którą podejmuje Łukaszenka? Już kilka zawodniczek odmówiło gry z nią w kolejnych turniejach.

**Krzysztof Przybył:** Właśnie podczas turnieju w Indian Wells Ukrainka Łesia Curenko nie wyszła na kort do gry z Sabalenką, zdenerwowana słowami szefa WTA Steve'a Simona, który bagatelizował pozytywny stosunek do wojny niektórych zawodników z Rosji i Białorusi oraz poparł powrót reprezentantów tych krajów na igrzyska olimpijskie w Paryżu. Zazwyczaj sportowcy z owych państw boją się zajmować stanowisko wobec sytuacji w Ukrainie – jedynie Daniil Miedwediew zdecydowanie wystąpił przeciwko wojnie. Może mieć to związek z tym, że praktycznie wszyscy swoje kariery zawdzięczają wielkim pieniądзом z Gazpromu, Lukoilu czy innych rosyjskich gigantów.

**Stefan Szczepiek:** Przewodniczącym Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego jest szablista, czterokrotny mistrz olimpijski Stanisław Pozdniakow. Ministrem sportu Ukrainy jest również szablista, Wadym Hutcajt, który razem z Pozdniakowem był członkiem drużyny Związku Radzieckiego, a potem Wspólnoty Niepodległych Państw i razem wywalczyli złoto na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie w 1992 r. Dziś Pozdniakow popiera „interwencję” Rosji w Ukrainie, a Hutcajt nazywa rosyjskich żołnierzy mordercami i bandytami.

**Andrzej Person:** A co dopiero mamy powiedzieć o ich niemieckim koledze, również szermierzu, Thomasie Bachu, który od 2013 r. jest przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, dążącego do zezwolenia Rosji i Białorusi na udział w olimpiadzie w Paryżu w 2024 r. W wywiadzie dla „Der Spiegel” miał kuriozalną wypowiedź, że „zawieszanie sportowców na podstawie paszportu nie jest zgodne z wartościami i misją Karty Olimpijskiej. Bojkot Ukrainy, którym groził minister sportu Wadym Hutcajt, również nie odpowiada misji olimpizmu. Znamy punkt widzenia Ukrainy, która chce odizolować Rosję nie tylko jako państwo, ale chce też całkowicie odizolować wszystkich Rosjan. Poszczególni sportowcy nie powinni być dyskryminowani przez wykluczanie, nawet jeśli kraje są w stanie konfliktu”.

Cóż, przypominam jedynie, że Bach został wybrany na przewodniczącego MKOI między innymi głosami delegatów z krajów byłego Związku Radzieckiego.

**Stefan Szczepiek:** Światowi terroryści niejednokrotnie wykorzystywali wielkie imprezy sportowe do celów politycznych. Tak zrobił Benito Mussolini, organizując mundial w 1934 r. Mecz finałowy był rozgrywany na Stadionie Narodowej Partii Faszystowskiej, a cały turniej – wykorzystany przez gospodarzy do propagowania faszyzmu. Podobnie zrobił Hitler w roku 1936 podczas

XI Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. W 1980 r. olimpiadę w Moskwie wykorzystał Breżniew, a teraz Putin działa nieczysto na rzecz udziału Rosjan w igrzyskach w Paryżu. I tak się dzieje za każdym razem za zgodą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Henri de Baillet-Latour poparł Hitlera, Juan Antonio Samaranch dogadał się z Breżniewem, bo był ambasadorem w Rosji, a może i rosyjskim agentem, a teraz Bach dogaduje się z Putinem. A tak naprawdę chodzi o pieniądze...

**Jerzy Bralczyk:** Eliminujemy wszelkie uzależnienia – wykorzystanie sportu dla polityki oraz polityki dla sportu. Obie te ingerencje są mi obrzydliwe. Może jestem idealistą, ale takim chcę pozostać.

**Stefan Szczepiek:** Znamy przykład zachowania fair play podczas olimpiady w Berlinie w 1936 r., kiedy niemiecki skoczek w dal Luz Long zaprzyjaźnił się z ciemnoskórym Amerykaninem Jessem Owensem i publicznie to demonstrował, mimo rasistowskiej ideologii nazistów. Pomógł mu wymierzyć miejsce startu i dzięki temu Owens został mistrzem olimpijskim, a Long zdobył srebro. Minęło parę lat, wybuchła II wojna światowa, Luz został powołany do wojska i zmarł od ran podczas alianckiej inwazji na Sycylię.

**Jerzy Bralczyk:** Ale historia wojenna Longa jest już poza sportem. Natomiast bojkot w sporcie prowadzi do wypaczenia sensu obiektywnej rywalizacji. Bo tak jak nieprawdziwe były igrzyska w Moskwie (zbojkotowane przez świat zachodni), tak też nieprawdziwe były następne igrzyska w Los Angeles, kiedy w rewanżu zbojkotował je blok wschodni.

**Krzysztof Przybył:** Obecnie na świecie toczy się kilkadziesiąt wojen czy konfliktów, ale my żyjemy w Europie i siłą rzeczy interesuje nas najbardziej konflikt rosyjsko-ukraiński, bo rozgrywa się tuż za naszą granicą.

Międzynarodowa Federacja Tenisowa zawiesiła członkostwo narodowych federacji Rosji i Białorusi. Drużyny z tych krajów nie mogą występować w rozgrywkach drużynowych Billie Jean King Cup, Pucharze Davisa oraz United Cup. Występy poszczególnych zawodników w rozgrywkach WTA, ATP czy w Wielkim Szlemie odbywają się wyłącznie pod neutralną flagą. Ale to jedyne konsekwencje, które spotkały rosyjskich i białoruskich tenisistów po ataku na Ukrainę.

Wadym Hutcajt ostro skrytykował ukraińskich tenisistów za uczestniczenie w turniejach, w których występują Rosjanie i Białorusini, i wręcz rozważa zakaz dla ukraińskich sportowców występowania w zawodach, w których grają zawodnicy z tych krajów. Ukraińska Federacja Tenisowa stara się zapobiec temu zakazowi, argumentując, że doprowadzi to do zniszczenia ukra-

ńskiego tenisa, a także wytrąci oręż w walce informacyjnej. Jeśli Rosjanie i Białorusini mogą rywalizować w tenisie, to należy z nimi walczyć na korcie, a nie unikać. Tak jak to robią chłopcy i dziewczęta w siłach zbrojnych na froncie i wszyscy świadomi obywatele. „Stawiamy na kontynuację rywalizacji w rozgrywkach międzynarodowych, zaostrejając walkę o zawieszenie tenisistów z Rosji i Białorusi” – podkreślono w komunikacie.

**Jerzy Bralczyk:** Niedawno wyliczono, że zbrojne interwencje amerykańskie pochłonęły 10-krotnie więcej ofiar, niż zginęło ich w Ukrainie. A mimo to nie wykluczamy amerykańskich sportowców z udziału w zawodach... Przywiązujemy wielką wagę do patriotyzmu i spraw narodowych, a tymczasem na świecie wszystko się wymieszało – sportowcy pochodzą z danego kraju, mieszkają i trenują w drugim, a reprezentują trzeci. Dlatego w sporcie trzeba widzieć ludzi i nie mówić, że gra Serb, ale Novak Djoković. Nawiasem mówiąc, uważam, że nasi tenisiści bardzo przyzwyciężyli się teraz spisując, ale my, Polacy, zawsze prezentujemy skrajne poglądy – albo zachwyt, albo krytyka. Podczas Australian Open zachwycaliśmy się Magdą Linette i teraz domagamy się od niej nadal wyników na podobnym poziomie.

**Andrzej Person:** Tymczasem Magda jest już doświadczoną zawodniczką, a jej droga w tenisie nie była usłana różami. Wyjeżdżała na turnieje od najmłodszych lat, nieobce jej były noclegi na materacach w salach treningowych, tym bardziej należy doceniać jej sukces, który przyszedł w wieku 31 lat. Zresztą mnie w sporcie zawsze bardziej interesują przegrani niż zwycięzcy. Można byłoby podyskutować, co się stało z karierą Jerzego Janowicza, która świetnie się zapowiadała (przypominam, że był pierwszym polskim półfinalistą turnieju wielkoszlemowego w grze pojedynczej w Wimbledonie w 2013 r.) i nagle zgasła w 2017 r. Być może spowodowała to ciągle odnawiana kontuzja kolana.

Zupełnie innym typem sportowca i człowieka jest Hubert Hurkacz – niezwykle sympatyczny i życzliwy, któremu z pewnością obcy jest „gen mordercy”. Wydaje się, że ze stoickim spokojem przyjmuje porażki i po prostu szykuje się na kolejny turniej. Są sportowcy, dla których medale i puchary nie są najważniejsze. Tak było z Ireną Szewińską. Kiedyś zapytałem ją, który ze zdobytych medali był dla niej najważniejszy. Odpowiedziała, że nie były to medale, nawet olimpijskie, ale zwycięstwo 13 czerwca 1974 r. w Poczdamie, kiedy już prasa pisała o niej, że najlepsze lata ma za sobą, a tymczasem na stadionie swojej największej rywalki Renate Meissner-Stecher ustanowiła nowy rekord świata na 200 metrów. I tacy ludzie będą wygrywać.

Niezwykle ambitną zawodniczką jest Iga Świątek, dlatego nadal mocno przeżywa każdą porażkę na korcie. Zapewne kontuzja żeber przyczyniła się do przegranej w Indian Wells z Rybakiną.

I z powodu tej kontuzji nie będzie bronić tytułu w turnieju WTA 1000 w Miami, ale z pewnością będzie „jedyneką” w rankingu WTA przez 52 tygodnie.

**Krzysztof Przybył:** Czytałem, że była trzecia tenisistka świata Elina Switolina ogłosiła, że wraca do tenisa. Jej pierwszym turniejem ma być impreza WTA w Charleston (1–9 kwietnia). Po wybuchu wojny Switolina zaangażowała się w pomoc humanitarną na rzecz swojej ojczyzny, a po zejściu w ciężę zawiesiła karierę. Ostatni raz grała w Miami równo rok temu. Teraz planuje zorganizować w Charleston specjalną imprezę Tenis Gra dla Pokoju, na której zbierane będą fundusze na wsparcie Ukrainy.

**Stefan Szczepiek:** Tenisiści to wyjątkowi sportowcy. Przekonałem się o tym, pisząc książkę „Warszawa idzie na mecz”, która jest przewodnikiem po obiektach sportowych naszej stolicy. Kiedy zbierałem do niej materiały, dowiedziałem się, że w Powstaniu Warszawskim walczyło około 3 tys. sportowców, w tym dziecięciu olimpijczyków. Ale mało kto wie, że powstanie zaczęli tenisiści – żołnierze z batalionu „Ruczaj”, którzy już 1 sierpnia

zdobyli koszary SS przy ul. Koszykowej 38 i wzięli do niewoli 72 esesmanów. Byli to czołowi polscy tenisiści: bracia Ignacy i Ksawery Tłoczyńscy, Czesław Spychała i Antoni Smordowski, a także lekkoatletyczny mistrz Polski Tadeusz Hanke. Wyposażeni jedynie w granaty i butelki z benzyną, szturmem, po 89 minutach walki, zdobyli koszary, a więc broń i amunicję. Ich łupem padły także samochód pancerny i ciężarówka wyładowana żywnością, ubraniami i medykamentami. Żołnierzem tego plutonu był także czołowy tenisista Jerzy Gottschalk, który zginął pod koniec powstania. To niezwykła sytuacja, aby w jednym plutonie znaleźli się niemal w komplecie wszyscy najważniejsi polscy tenisiści, gracze drużyny występującej w Pucharze Davisa oraz młodzi zawodnicy będący nadzieją polskiego tenisa, jak Bohdan Tomaszewski.





# W Polsce popularny jest pogląd romantyczny, że pisanie to wena, iskra boża, natchnienie.

## Polemizowałbym

- Świat wokół nas się zmienia o wiele szybciej niż kiedyś. Nie nadążamy za tymi zmianami. Język, którym posługiwaliśmy się dotąd do opisywania świata, też za nimi nie nadąży.
- Wierzę, że Ukraińcy wygrają tę wojnę, ale i wiem, że na poziomie kultury już ją wygrali.
- Brutalizacja języka polityki jest konsekwencją patrzenia na świat – i zmuszania nas wszystkich, byśmy patrzyli – przez szybę antytezy. Taka struktura szyby, czyli języka, jest najprostsza. Najłatwiej za jej pomocą wywołać skrajne emocje, w tym strach czy nienawiść, a więc najłatwiej rządzić.
- Jeśli traktujemy pisanie jako swego rodzaju rzemiosło – a ja je tak traktuję – to można się go nauczyć.
- W ostatnich latach zaobserwować można stosunkowo nowe zjawiska w świecie literatury, albo raczej: książek, tzw. fan fiction i young adult, czyli zjawiska właściwie paraliterackie.
- Piszę się z jakiejś potrzeby, która przecież w nas nie zgasła z momentem pojawienia się ChatuGPT. Róbmy swoje. I pocieszajmy się, póki możemy, anegdotami o wyższości inteligencji ludzkiej nad sztuczną.

Z prof. **Michałem Rusinkiem** rozmawia Kamil Broszko.

**Michał Rusinek** – polski literaturoznawca, tłumacz, pisarz, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Urodził się w 1972 r. w Krakowie i nadal tam mieszka – z rodziną. Był sekretarzem Wisławy Szymborskiej, teraz prowadzi jej fundację. Pracuje na Wydziale Polonistyki UJ, gdzie prowadzi zajęcia z teorii literatury, teorii przekładu i twórczego pisania. Bywa tłumaczem z języka angielskiego, pisze książki dla dzieci i dorosłych oraz układa wiersze i teksty piosenek. Pisuje felietony o książkach i języku.



**Kamil Broszko:** Czasy są niespokojne, w społeczeństwie widoczny jest nastrój rezygnacji, lęku. Czy literatura może uleczyć nasze skołatane serca?

**Michał Rusinek:** Nie jestem pewien, czy literatura ma funkcję terapeutyczną, a w każdym razie – czy funkcja terapeutyczna jest jej funkcją zasadniczą. Jeśli tak, to pośrednio. Żyjemy w czasach chaotycznych, niestabilnych, mamy poczucie zagrożenia, odczuwamy lęk, trudno nam planować przyszłość. A i świat wokół nas się zmienia o wiele szybciej niż kiedyś. Nie nadążamy za tymi zmianami. Język, którym posługiwaliśmy się dotąd do opisywania świata, też za nimi nie nadążył: zamiast opisywać rzeczywistość, zaczyna od niej odstawać i kreować jakąś inną, coraz mniej mającą wspólnego z tym, co nas otacza. Skąd mamy brać język adekwatny do opisu rzeczywistości, pozwalający nam wyrazić siebie i znaleźć jednak jakiś porządek w chaosie, a dzięki temu – nadzieję, choćby złudną, że udało nam się nasz świat zrozumieć? Moim zdaniem właśnie z literatury, zwłaszcza młodych pisarek i pisarzy. Jeden z paradoksów współczesności polega na tym, że młodzi mogą więcej nauczyć starych niż, jak to dawniej bywało, starzy młodych. Jako człowiek wkraczający w starość – przyjmuję to z pokorą.

**KB:** Śledzi pan profesor, co się pojawia w literaturze naszych sąsiadów Ukraińców, uciemiężonych, ale też dzielnie odpierających atak brutalnego rosyjskiego najeźdźcy? I czy istnieje taki dziejowy paradoks, że z wojennej pożogi wyłania się głos literacki w jakiś sposób istotniejszy od tego, który ma pokojową genezę?

**MR:** Owszem, staram się czytać literaturę i eseistykę ukraińską, ostatnio na przykład Serhija Żadana i Oksanę Zabuzko. Myślę, że wojna w Ukrainie, a właściwie agresja Rosji na Ukrainę, oprócz śmierci, cierpienia, zniszczeń, o których zapominać nie wolno – przysłużyła się ukraińskiej kulturze. Po pierwsze, wzmocniła w Ukraińcach poczucie tożsamości narodowej, od wielu lat nadwątlane przez rosyjskie wpływy. Po drugie, zachęciła nawet rosyjskojęzycznych Ukraińców do uczenia się języka ukraińskiego. Po trzecie, ukraińska kultura, od lat po cichu usuwana, zamazywana i deprecjonowana przez Rosjan – także na arenie międzynarodowej – zaczęła być dostrzegana i doceniana. Polityka kulturalna Rosji wobec Ukrainy miała charakter kolonialny i sprowadzała się do tego, by przedstawiać literaturę ukraińską jako lokalny „wariant” literatury rosyjskiej, a język ukraiński jako „wariant” rosyjskiego. Wojna tę kulturalną kolonizację przerwała i dała Ukraińcom możliwość nie tylko zbuntowania się wobec niej, ale i pokazania światu jej mechanizmów. Wierzę, że Ukraińcy wygrają tę wojnę, ale i wiem, że na poziomie kultury już ją wygrali.

**KB:** Mówi się dziś sporo o brutalizacji komunikacji. W tym kontekście zastanawiam się z punktu widzenia konstrukttywizmu, czy politycy tworzą nas swoim językiem. Czy



Wisława Szymborska na praskich targach książki.

stajemy się rzeczywiście coraz gorsi, jeżeli ów język jest coraz bardziej nikczemny?

**MR:** Wiadomo już od dawna, że język nie tylko opisuje rzeczywistość, ale i ją tworzy. Ba, każdy językowy opis rzeczywistości polega tak naprawdę na tworzeniu jej reprezentacji. Język daje nam też kategorie, lub, jak kto woli, figury: nie jest czystą szybą, przez którą widać rzeczywistość; na tej szybie są swego rodzaju kratki, które ułatwiają nam zrozumienie i uporządkowanie rzeczywistości, ale też i nam ją szatkują. W PRL dominującą figurą w dyskursie politycznym i publicystycznym była tzw. antyteza. Świat podzielony był – bez reszty – na dwa przeciwstawne obozy, byliśmy „my” i byli „oni”, czyli „dobrzy” i „źli”, „czarni” i „biali”. To tak, jakby szyba, przez którą patrzymy, podzielona była pionową kreską na pół. Po 1989 r. figura antytezy została zastąpiona figurą różnorodności, która różni się od antytezy choćby tym,



że nie zawiera podziałów etycznych. Język różnorodności, charakteryzujący liberalne demokracje, nie ma tak silnie wpisanego w swoje kategorie wartościowania, jak ma język antytezy, a więc ocenę zostawia nam samym. W ostatnich latach do języka polityki znów wróciła prymitywna antyteza, znów mamy podziały na „bohaterów” i „zdrajców”, znów mamy do czynienia z silnym wartościowaniem, a także wykluczeniem czy dehumanizacją. Bo to, co nazywa pan brutalizacją języka polityki, jest konsekwencją patrzenia na świat – i zmuszania nas wszystkich, byśmy patrzyli – przez szybę antytezy. Taka struktura szyby, czyli języka, jest najprostsza. Najłatwiej za jej pomocą wywołać skrajne emocje, w tym strach czy nienawiść, a więc najłatwiej rządzić. No i jest dla nas samych wygodna, bo zwalnia z wysiłku wartościowania czy oceny: politycy robią to za nas.

**KB:** Dzisiejsze spory w sferze publicznej często są gwałtem na rudymentach retoryki – bywają nielogiczne, nieelegancie, przepełnione prostą manipulacją itd. Jak pan profesor, specjalizujący się również w retoryce, tłumaczy studentom ten rozdział między antycznym kanonem i naszą niby nowoczesną rzeczywistością?

**MR:** Cóż, na polityczne spory lepiej patrzeć przez pryzmat erystyki, która istotnie karleje. Z retoryką zaś bywa różnie: są wciąż znakomici, płomienni lub ironiczni mówcy, których dobrze się słucha. Przyznam, że wprawdzie jestem stary, ale jeszcze nie w tym wieku, żeby narzekać na dzisiejszą młodzież, albo mówić, że kiedyś to, panie, było lepiej, a teraz to coraz gorzej. Uważam, że jest inaczej. I uważam, że nie powinniśmy traktować sposobu, w jaki dyskutują politycy, jako modelu komunikacji międzyludzkiej. Polityka jest rodzajem teatru. Na afiszach tego teatru powinien być dopisek: *don't try this at home*.

**KB:** Jak pan ocenia kulturowanie naszego dziedzictwa literackiego przez system szkolny? I jak się do tego ma casus Sanah, młodej wokalistki, która śpiewa klasyczne teksty literackie i wcale nie jest niszowa?

**MR:** Cieszę się, że nie jestem nauczycielem w szkole, ale na uniwersytecie, więc nie muszę realizować politycznego programu ministerstwa edukacji. Ten program to regres, powrót do szkoły, której już być nie powinno, zniechęcanie uczniów do literatury. Świat zachodni odchodzi od sztywnych kanonów, daje większą autonomię nauczycielom, uczy nawyku czytania, umiejętności uczestnictwa w kulturze. A u nas? Wprost przeciwnie. Ciekawe zjawisko wystąpiło w czasie protestów po decyzji Trybunału

Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Historycy twierdzą, że były to najliczniejsze protesty w historii Polski i z pewnością wzięli w nich udział bardzo młodzi ludzie. Ci ludzie, często uczniowie, jeszcze niedawno przysypiali nad tekstami polskich romantyków i nagle się przekonali, jak bardzo te teksty są aktualne. Do tego stopnia, że wypisywali ich fragmenty na swoich transparentach. To była, poza wszystkim innym, wspaniała lekcja literatury, pokazująca, czym jest i do czego służy tradycja literacka. Inną kwestią jest casus Sanah, o którym pan wspomina. Oto młoda artystka, bardzo popularna wśród bardzo młodych ludzi, postanowiła napisać muzykę do klasycznych tekstów literackich i zrobiła coś, co z marnym skutkiem robią nauczyciele (i na przykład fundacja pewnej noblistki): dotarła z tymi tekstami do młodych, pokazała, że są piękne i aktualne, że mimo upływu lat, a nawet wieków, mówią do nich i o nich. Choćby za to Sanah zasłużyła na jakiś ministerialny medal!

**KB:** Sporą część życia poświęcił pan pracy z jedną z najwybitniejszych twórczyń w polskiej kulturze – noblistką, panią Wisławą Szymborską. Co by ona nam powiedziała dzisiaj, widząc nas i świat w 2023 r.?

**MR:** Czasami myślę, że dobrze się stało, że Wisława Szymborska nie dożyła naszych czasów. Była poetką potrzebującą do pisania, i do życia w ogóle, kontaktu z rzeczywistością. Nie tylko z literaturą. Interesowała się światem jako takim, przejmowała się tym, co się w nim dzieje. Kiedy w 2005 r. w dyskursie rządzących pojawiły się nuty antydemokratyczne, była tym sparaliżowana, mówiła wtedy, że nie pozwala jej to pisać. Znany poeta, któremu się z tego zwierzyła, powiedział wtedy, żeby wyrzuciła telewizor przez okno i się nie przejmowała. Ale ona tego nie potrafiła i nie chciała zrobić. A przecież to były zaledwie antydemokratyczne nutki, bo prawdziwe nuty, a nawet całe arie, zabrzmiały dopiero po jej śmierci. Z pewnością niepokoiłyby ją antynaukowe tendencje, które wyszły na jaw w czasie pandemii. Myślę też, że druzgoczące wrażenie zrobiłaby na niej wojna w Ukrainie. Sama pamiętała wojnę i okupację. Pamiętam, że kiedy Polska weszła do NATO, Szymborska zadzwoniła do mnie i powiedziała, że zrobiła coś, czego nigdy nie robiła: wypijała toast do lustra. I poniekąd słusznie – wyobraźmy sobie, co by było, gdybyśmy teraz nie byli członkami paktu. Myślę też, że miałaby sporo do powiedzenia na temat klimatu, bo ten temat zawsze ją interesował i niepokoił.

**KB:** Jest pan profesorem autorem wspaniałej literatury adresowanej do dzieci. I.B. Singer zawarł kiedyś w swoich opowia-

Świat zachodni  
odchodzi od sztywnych  
kanonów, daje  
większą autonomię  
nauczycielom, uczy  
nawyku czytania,  
umiejętności  
uczestnictwa w kulturze.  
A u nas? Wprost  
przeciwnie.



**daniach dla najmłodszych esej pt. „Czy dzieci są najlepszymi krytykami literackimi?”. A jaka jest pana metoda pisania dla dzieci? Jakie się z tym wiąże wyzwania i odpowiedzialność?**

**MR:** Dziękuję za miłe słowa. Nie wiem, czy dzieci są najlepszymi krytykami, ale z pewnością są wymagającymi czytelnikami. Szczepnie mówiąc, staram się nie dorabiać teorii do swojego pisania. Uważam, że każdy tekst literacki jest rodzajem komunikatu, funkcjonującym między nadawcą a odbiorcą. Kiedy moje dzieci były małe, testowałem na nich moje teksty i moje przekłady. Teraz staram się je testować na cudzych dzieciach w czasie spotkań autorskich. Wiem, co chcę dzieciom – i dorosłym – przekazać. Wiem też, że do każdej grupy wiekowej trzeba mówić nieco innym językiem – i to staram się robić. Jestem przekonany, że do każdej literackiej potrawy, czy to serwowanej dzieciom, czy dorosłym, potrzebna jest przyprawa zwana poczuciem humoru oraz szczypta ironii. Chyba tylko tyle potrafię powiedzieć na ten temat.

**KB: Uczy pan profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim między innymi twórczego pisania. Czy tworzenia literatury może się nauczyć każdy, czy raczej tego typu zajęcia są dla ludzi, którzy i tak mają w sobie ową iskrę, i tylko trzeba pomóc rozniecić większy ogień?**

**MR:** Jeśli traktujemy pisanie jako swego rodzaju rzemiosło – a ja je tak traktuję – to można się go nauczyć. W Polsce bardziej popularny jest pogląd romantyczny: że pisanie to wena, iskra boża, natchnienie. Polemizowałbym. A przynajmniej – doprecyzowałbym: wena niepoparta umiejętnościami rzemieślniczymi nie na wiele się pisarzowi zda. W czasie warsztatów pisarskich, ku zdumieniu studentów i studentek, pracujemy głównie na przekładach. Uważam, że pisanie powinno się zaczynać od tłumaczenia. Praca nad przekładem uczy rzemiosła pisarskiego – przecież trzeba z książki obcojęzycznej zrobić książkę polskojęzyczną – ale i pokory, bo jako tłumacze jesteśmy tylko współautorami owej polskojęzycznej książki. Ja sam zaczynałem od przekładów i wszystkim taką kolejność ćwiczeń polecam. Podobnie jak komuś, kto chce pisać poezję awangardową, polecam, żeby zaczął od nauczania się pisania poezji tradycyjnej, rymowanej i zrytmizowanej. Żeby łamać reguły, to trzeba je znać i poczuć, z czym się wiąże ich stosowanie, na co pozwalają, a co ograniczają.

**KB: Obecnie mawia się, że więcej ludzi pisze, niż czyta książki. To oczywiście na wyrost, ale jednak faktycznie dostęp do możliwości wydania „czegoś” mocno się zdemokratyzował.**

**MR:** Są takie gatunki, jak na przykład poezja, które zapewne więcej ludzi uprawia, niż czyta. Albo – tyle samo. Ale są też gatunki o wiele bardziej poczytne, jak reportaż czy powieść, których upra-

wianie to jednak wyższa szkoła jazdy (podobnie zresztą jak wyższą szkołą jazdy byłoby pisanie regularnych wierszy rymowanych i zrytmizowanych). To prawda, o wiele łatwiej jest teraz coś opublikować, ale nie jest to przecież równoznaczne z wkroczeniem w świat literacki. O tym decydują czytelnicy – ci profesjonalni, czyli krytycy, oraz tzw. rynek. Bo przecież często jest tak, że listy bestsellerów okupują książki, na których krytycy nie zostawiają suchej nitki. W ostatnich latach zaobserwować można stosunkowo nowe zjawiska w świecie literatury, albo raczej: książek, tzw. fan fiction i young adult, czyli zjawiska właściwie paraliterackie, funkcjonujące dotąd na marginesie literatury, w Internecie, które zajęły miejsce literatury, przynajmniej pod względem liczby sprzedawanych egzemplarzy. Owszem, jest to wyraz demokratyzacji tego rynku, ale i efekt (uboczny) działania mediów społecznościowych, w których zwykle popularność danego autora czy autorki się zaczyna. Nie chciałbym się bawić we wróżkę, ale uważam, że nadeszły czasy różnych efemerycznych zjawisk literackich: o czymś, co teraz jest na szczycie, ku zdumieniu krytyków, za chwilę zapomnimy, bo ustąpi miejsca czemuś innemu, co, obawiam się, krytyków zaskoczy jeszcze bardziej. Bądźmy przygotowani na zmiany. I czytajmy to, co nam sprawia przyjemność, nie przejmując się wyborami innych.

**KB: Jak zapewne pan wie, ChatGPT został pisarzem. Setki książek napisanych przez sztuczną inteligencję – choć kierowaną przez człowieka – już są dostępne na Amazonie.**

**MR:** Zdaje się, że w pisaniu literatury, zwłaszcza popularnej, zwanej niegdyś wagonową, a więc literatury silnie skonwencjonalizowanej, już od dłuższego czasu wspierają nas maszyny, a w każdym razie programy komputerowe. ChatGPT jest oczywiście bardziej wyspecjalizowany, bo potrafi się uczyć na przykład czyjegoś stylu. Niedługo nawet Harrison Ford nie będzie umiał stwierdzić, czy autorem jakiejś książki – literackiej lub naukowej – jest człowiek czy, by tak rzec, replikant. Wygląda na to, że pod tym względem wkroczyliśmy w erę posthumanistyczną. Ściganie się z maszynami nie ma sensu, ale uważam, że pisze się z jakiejś potrzeby, która przecież w nas nie zgasła z momentem pojawienia się ChatuGPT. Róbmy swoje. I pocieszajmy się, póki możemy, anegdotami o wyższości inteligencji ludzkiej nad sztuczną. Mój znajomy postanowił niedawno pojechać na wycieczkę do egzotycznych krajów i chciał się zaszczepić przeciwko wszystkim możliwym egzotycznym chorobom. Zadzwoił więc do pewnej prywatnej przychodni i został zapytany przez bota, w jakim celu dzwoni. „Chciałbym się zaszczepić na cholere” – powiedział. Bot zwrócił mu uwagę, że nie powinien używać brzydkich słów, tylko spokojnie wyjaśnić, w jakim celu dzwoni. Powtórzył więc, że chodzi mu o szczepienie na cholere. Bot znów go skarcił i dodał, że mu przykro. A za trzecim razem powiedział chłodno: „Tak nie będziemy ze sobą rozmawiać” i rozłączył się.

# Mikrobiota jest jak odcisk palca

- Pocovidowy zespół jelita nadwrażliwego jest związany z nieprawidłowościami mikrobioty, co potwierdzają opublikowane badania. Większość z nich dotyczy SARS-CoV-2 w wariantach delta.
- Zawsze wiedzieliśmy, że przewód pokarmowy jest sterowany centralnie, że stres wywołuje bóle brzucha i biegunki i odwrotnie – objawy brzuszne nasilają stres.
- Wirus SARS-CoV-2 ma powinowactwo nie tylko do tkanki płucnej, ale także do przewodu pokarmowego, bo łączy się poprzez receptory angiotensyny II tak samo w tkance płucnej, jak i w komórkach nabłonka jelita.
- Wyniki dowodzą, że dysbioza występująca u pacjentów z COVID-19 była predyktorem wyższej śmiertelności, gdyż nasilała progresję zmian w płucach przy wariantach delta.
- Każdy z nas ma inną mikrobiotę, jedyną i odpowiednią tylko dla siebie. Skoro nie ma jednego wzorca mikrobioty, to jej regulacja dostępnymi preparatami probiotycznymi nie może być doskonała.
- Na zasiedlenie probiotyków w jelicie potrzeba minimum miesiąca, a czasem trwa to dłużej.

Z prof. **Grażyną Rydzewską** rozmawia Marzena Tataj.

© KAMIL BROSZKO



**Marzena Tataj:** Czy możemy mówić o pocovidowym zespole jelita nadwrażliwego?

**Grażyna Rydzewska:** To jeden z gorących tematów wśród gastrologów i pacjentów. Pocovidowy zespół jelita nadwrażliwego jest związany z nieprawidłowościami mikrobioty, co potwierdzają opublikowane badania. Większość z nich dotyczy SARS-CoV-2 w wariantach delta. Jeszcze nie wiemy, jakie reperkusje w jelicie będzie dawał wariant omikron, ale można przypuszczać, że będzie zaburzał mikrobiotę w mniejszym stopniu, tak jak wirusy paragry-

**Grażyna Rydzewska-Wyszkowska**  
– prof. dr hab. n. med., specjalista chorób wewnętrznych, gastroenterolog. Kieruje Kliniką Chorób Wewnętrznych i Gastroenterologii z Pododdziałem Leczenia Nieswoistych Chorób Zapalnych Jelit Państwowego Instytutu Medycznego MSWiA. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii, członek zarządu Polskiego Klubu Trzustkowego. Stworzyła krajowy rejestr osób chorych na chorobę Leśniowskiego-Crohna.

powe. Najlepszym przykładem mniejszej zjadliwości omikrona jest nasz szpital, w którym jeszcze rok temu było pełno pacjentów covidowych, a teraz przyjmujemy ich od czasu do czasu. Nie oznacza to, że choroba występuje rzadko – po prostu jej przebieg jest łagodniejszy i nie wymaga hospitalizacji.

Jako jedni z pierwszych na świecie w Klinice Gastroenterologii CSK MSWiA przeprowadziliśmy badanie opublikowane w „Polskim Archiwum Medycyny Wewnętrznej”, które polegało na ankietowaniu pacjentów szpitalnych, a więc o najcięższym przebiegu COVID-19. Ankietowaliśmy ich trzykrotnie: przy wypisie ze szpitala, a następnie po trzech i sześciu miesiącach od wypisu. Dla zobiektywizowania oceny wyników z grupy ankietowanych wyłączyliśmy pacjentów, którzy mieli objawy brzuszne przed hospitalizacją. W ramach badania odnotowywaliśmy objawy odpowiadające kryteriom zespołu jelita nadwrażliwego, które oprócz bólów brzucha i zaburzonego cyklu wypróżnień uwzględniają jeszcze czynnik czasu, co oznacza, że owe dolegliwości muszą zdarzać się minimum raz w tygodniu przez minimum trzy miesiące. Badając pacjentów po sześciu miesiącach od wypisu, stwierdziliśmy aż 5,4 proc. przypadków zespołu jelita nadwrażliwego, co jest dużą liczbą, zważywszy na masowość zachorowań na SARS-CoV-2. Przy badaniu objawów brzusznych bez kryterium czasowego wyniki były jeszcze bardziej niepokojące: 20 proc. pacjentów przy wypisie ze szpitala miało objawy brzuszne – a przypominam, że braliśmy pod uwagę tylko tych, którzy nie mieli takich objawów przed zachorowaniem. Pół roku później takich pacjentów z objawami było aż 28 proc. Jak to tłumaczyć? Otóż wirus SARS-CoV-2 ma powinowactwo nie tylko z tkanką płucną, ale także z przewodem pokarmowym, bo łączy się poprzez receptory angiotensyny II tak samo w tkance płucnej, jak i w komórkach nabłonka jelita. W rezultacie mamy nasiloną dysbiozę, co wygląda jak poinfekcyjny zespół jelita nadwrażliwego, znany z różnych zakażeń bakteryjnych, jak choćby tzw. zemsty faraona. Zdarza się, że podczas pobytu w Egipcie przechodzimy ostrą biegunkę infekcyjną, a po powrocie do domu objawy utrzymują się bez patogenu czasem nawet przez trzy lata. Podobnie wygląda sprawa z infekcją COVID-19 wywołującą poinfekcyjny zespół jelita nadwrażliwego, w którym objawy utrzymują się równie długo. Gastrologzy ostrzegają nawet, że po pandemii COVID-19 spodziewają się pandemii objawów brzusznych.

**MT: Czy SARS-CoV-2 w obrębie przewodu pokarmowego oddziałuje negatywnie jedynie na jelita?**

**GR:** Prowadziliśmy też badania nad górnym odcinkiem przewodu pokarmowego, bo kilka procent pacjentów z COVID-19 zgłaszało objawy dyspeptyczne, co również tłumaczymy zaburzeniem mikrobioty i zwiększoną częstością choroby refluksowej. Na rozwój chorób układu pokarmowego często wpływa stres, który w pandemii był większy, bo pacjenci z zaburzoną osią mózgowo-jelitową gorzej reagowali choćby na konieczność izolacji. Liczymy się ze zwiększoną liczbą pacjentów ze schorzeniami układu

pokarmowego. Dlatego zamiast leczyć ich jedynie objawowo, należy szybciej działać w sposób nacelowany na przywrócenie równowagi mikrobioty, czyli włączać probiotyki i rifaksyminę alfa.

W trakcie pierwszej fazy pandemii SARS-CoV-2, kiedy byliśmy szpitalem zamkniętym i opiekowaliśmy się wyłącznie chorymi na COVID-19, wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim wykonaliśmy badanie finansowane przez NCBiR, a dotyczące wpływu mikrobioty na przebieg choroby. Wyniki dowodzą, że dysbioza występująca u pacjentów z COVID-19 była predyktorem wyższej śmiertelności, gdyż nasilała progresję zmian w płucach przy wariantcie delta (bo wtedy były robione badania).

**MT: Czy zatem można przyjąć, że SARS-CoV-2 to patogen, który będzie powodował nową chorobę jelit?**

**GR:** Trudno powiedzieć, który patogen wywoła poinfekcyjne zapalenie jelit i u jakiej osoby. Znamy przypadki, jak ten w Kanadzie, kiedy to woda zakażona bakteriami *Escherichia coli* i *Campylobacter species* spowodowała zachorowanie tysięcy pacjentów, którzy latami cierpią na zespół jelita nadwrażliwego. Obecnie możemy mieć do czynienia z poważnym problemem dla systemu ochrony zdrowia, zważywszy na masowość zakażeń wirusem SARS-CoV-2, który wprawdzie sam nie indukuje choroby jelit, ale powoduje, że około 20 proc. pacjentów ma objawy brzuszne, a z tej liczby u 5 proc. obserwuje się zespół jelita nadwrażliwego. Dlatego nie wolno zwlekać z podjęciem terapii celowanej. Jeżeli przychodzi pacjent po przebytych COVID-19, u którego nadal utrzymują się bóle brzucha i biegunka, to bezwzględnie należy działać na mikrobiotę, bo kolejne zakażenie COVID-19 może dać cięższy przebieg. Pacjentom, którzy przeszli również zakażenie *Clostridioides difficile*, na zakończenie leczenia zawsze włączamy rifaksyminę, natomiast tym, którzy nie byli zakażeni *Clostridioides difficile*, podajemy rifaksyminę jedynie w przypadku towarzyszących przetrwałych objawów brzusznych.

W naszym badaniu wykazaliśmy kilkakrotnie większą częstość zakażenia *Clostridioides difficile* u pacjentów zakażonych SARS-CoV-2, a powodem była właśnie dysbioza spowodowana silną antybiotykoterapią i zaburzoną równowagą mikrobioty, w której chorobotwórcza bakteria szybciej się namnaża. Nasze wyniki przeczają innym publikacjom, w których prognozowano mniej zakażeń typu *Clostridioides* ze względu na wdrożony większy reżim sanitarny. Jest wręcz przeciwnie, bo trzeba pamiętać, że ta bakteria nie przenosi się jedynie od osoby zakażonej, ale często selekcjonuje się z własnej, niezrównoważonej mikrobioty pacjenta.

**MT: Co wiemy dzisiaj o funkcjonowaniu osi mózgowo-jelitowej?**

**GR:** Zawsze wiedzieliśmy, że przewód pokarmowy jest sterowany centralnie, że stres wyzwała bóle brzucha i biegunki i odwrotnie – objawy brzuszne nasilają stres. Od pewnego czasu posługujemy się w literaturze pojęciem osi mózgowo-jelitowej, ale teraz wiemy,



Kiedyś obowiązywało w gastroenterologii pojęcie chorób psychosomatycznych, co było określeniem stygmatyzującym, bo w podtekście sugerowało zachwianą równowagę psychiczną jako powód bólów brzucha.



że w tym układzie funkcjonuje trzeci partner – mikrobiota, która stabilizuje lub niszczy barierę jelitową, sprawiając, że do układu krążenia przedostają się toksyczne produkty przemiany bakteryjnej. Dysbioza może zmniejszać produkcję krótkołańcuchowych kwasów tłuszczowych. Zatem kiedy jest zaburzona mikrobiota, częściej dochodzi do zaburzenia funkcjonowania osi mózg – jelito.

Kiedyś obowiązywało w gastroenterologii pojęcie chorób psychosomatycznych, co było określeniem stygmatyzującym, bo w podtekście sugerowało zachwianą równowagę psychiczną jako powód bólów brzucha. Z czasem zaczęliśmy mówić o nadwrażliwości trzewnej, której towarzyszą czynnościowe bóle brzucha, wzdęcia czy dyspepsja, o czym przekonywały nas proste eksperymenty. Osoba zdrowa nie poczuje bólu w kolonoskopii przy wprowadzeniu balonika napompowanego do określonej objętości. Natomiast osoba z nadwrażliwością trzewną będzie odczuwać silne bóle wyzwolone przez ten bodziec podprogowy. Nie jest to reakcja historyczna, ale ból realny. Powstaje pytanie, dlaczego niektóre osoby tak reagują na bodźce podprogowe. W 2016 r. zostały opublikowane Kryteria Rzymskie IV, które stanowią aktualizację kryteriów diagnostycznych zaburzeń czynnościowych układu pokarmowego, określanych zgodnie z nową definicją zaburzeniami interakcji jelitowo-mózgowych. Główne zmiany nakazywały eliminację określenia „czynnościowy”. Zamiast tego wprowadzono pojęcie chorób mikroorganizmicznych, bo zapalenie czy rozszczelnienie jelit oraz dysbioza to są zaburzenia mierzalne. I tak przeszliśmy rewolucję od chorób psychosomatycznych do chorób mikroorganizmicznych, które zupełnie inaczej postrzegamy. Owszem, możemy czasem wspomagająco włączyć leki psychotropowe, ale

przede wszystkim celujemy w stabilizację mikrobioty i poprawę szczelności błony śluzowej jelit. Problem w tym, że jeszcze nie potrafimy tego bardzo dobrze robić. Są dostępne badania mikrobioty, laboratoria oferują ich wykonanie metodą sekwencjonowania lub genetyczną, ale eksperci nie polecają ich stosowania w rutynowej diagnostyce. Wykonane u pojedynczego pacjenta w dowolnym punkcie czasowym nie mają bowiem odniesienia i najczęściej trudno je interpretować, w rezultacie nie dają więcej informacji niż testy oddechowe czy badanie kalprotektyny, a przede wszystkim dobrze zebrany wywiad.

Mikrobiota jest jak odcisk palca, każdy z nas ma inną, jedyną i odpowiednią tylko dla siebie. Skoro nie ma jednego wzorca mikrobioty, to jej regulacja dostępnymi preparatami probiotycznymi nie może być doskonała. Na dodatek większość probiotyków w naszych aptekach to suplementy diety, których rejestracja nie wymaga badań klinicznych. Dlatego należy wybierać tylko te, które mimo wszystko takie badania mają, czyli najczęściej te zalecone przez lekarza. Pamiętać należy, iż działanie probiotyków jest szcze-pozależne, a więc różne preparaty należy zalecać w różnych wskazaniach. Do zastosowania mamy też eubiotyk – rifaksyminę alfa (którą podajemy w razie infekcji lub stale w chorobie uchyłkowej jelit) oraz właściwą dietę, bez produktów wysoko przetworzonych i wzbogaconą o błonnik rozpuszczalny.

**MT:** Coraz częściej słyszy się o przeszczepach mikrobioty.

**GR:** W niektórych przypadkach przeszczep mikrobioty jest wręcz konieczny. My stosujemy tę procedurę wyłącznie jako leczenie nawrotowego zakażenia *Clostridioides difficile*. W takich

przypadkach odnosimy spektakularny sukces, bo mamy ciężko chorego pacjenta z dysbiozą, którą regulujemy, przewyciężając tę bakterię. Natomiast w przypadku chorób przewlekłych przeszczep mikrobioty będzie odnosić mniejszy skutek, gdyż stan przewlekły wymaga stałej podaży, a ponadto trzeba mieć na uwadze, że nasza mikrobiota walczyć będzie z tą podaną w przeszczepie i wypadkowa jest niejasna – po tygodniu czy dwóch pożądanego efektu może się nie utrzymać. Nie mamy też pewności, czy nie przenosimy predyspozycji dawcy, który może nie być dawcą idealnym. Dwa lata temu ukazały się europejskie wytyczne dotyczące badań dawcy mikrobioty, ich spełnienie jest konieczne dla bezpieczeństwa procedury, ale też znacząco podnosi jej koszt. My zamawiamy mieszkankę od kilku dawców, łagodząc w ten sposób wpływ nieoczekiwanych i niekorzystnych zjawisk. Znamy przecież eksperymenty, w których szczupłym myszom przeszczepiano mikrobiotę myszy otyłych – zaczynały tyć przy tej samej podaży energii. To doświadczenie pokazuje, że z przeszczepem mikrobioty można przenieść pewne cechy i predyspozycje dawcy.

Podsumowując, regulacja naszej mikrobioty jest jeszcze daleka od doskonałości, ale wiemy, w co celować i jak ważna jest szczelna bariera jelitowa oraz nieprzenikanie substancji toksycznych. Utrzymywanie zdrowej mikrobioty ma ogromne znaczenie w leczeniu wielu chorób, a w chorobach zaburzonej interakcji jelito – mózgu ma znaczenie kluczowe.

**MT: Na czym polega szczelność jelit?**

**GR:** Komórki błony śluzowej jelit mają połączenia międzykomórkowe sprawiające, że zawartość treści jelitowej – która przecież nie jest jałowa, ale zawiera mnóstwo bakterii potencjalnie patogennych – nie przenika przez tę barierę. W stanach dysbiozy – zmniejszonej produkcji kwasów krótkołańcuchowych i niedoboru błonnika – dochodzi do stymulacji przez niekorzystne bakterie, czyli do mikrozapalenia, które powoduje rozszczelnienie się tych połączeń. Wówczas zawartość jelit zaczyna przenikać do krwiobiegu, co możemy rozpoznać na przykład po zwiększonym poziomie lipopolisacharydów we krwi, które pochodzą ze ścian komórek bakteryjnych. Podobnie jest z poziomem cytokin zapalnych. Wtedy przenoszące się krwiobiegiem zapalenie ujawnia się w najślabszym miejscu naszego organizmu. Może więc wpływać niekorzystnie na przebieg choroby wieńcowej, na nasilenie objawów brzusznych, na zaburzenia psychiczne, depresję czy na tkankę płucną. Regulacja mikrobioty może mieć znaczenie wspomagające w leczeniu wielu chorób dermatologicznych, reumatologicznych, nefrologicznych.

**MT: Skoro znamy wagę działania osi mózgowo-jelitowej, to psychiatrzy powinni zacieśnić współpracę z gastrologami.**

**GR:** To prawda, psychiatrzy również zauważyli znaczenie dysbiozy. W 2018 r. w „Journal of Psychiatry” opisano ciekawą koncepcję, która przywołuje historyczne pojęcie Junga nieświadomości

zbiorowej, co oznacza kulturowy wzorzec, który społeczeństwo wykształca i przenosi nieświadomie. Okazuje się, że w kształtowaniu nieświadomości zbiorowej dużą rolę odgrywa mikrobiota, warunkująca określone zachowania społeczne. Jedno z badań polegało na pokazaniu kobietom obrazów wywołujących emocje i zbadaniu przy tym ich czynnościowego rozmazu mózgu, żeby zobiektywizować wyniki. Kiedy tym samym kobietom po czterech tygodniach przyjmowania probiotyków pokazano te same obrazy – ich reakcje były zupełnie inne. Na tym przykładzie widać, jak duża jest siła osi mózgu – jelita. Dlatego w 2018 r. po raz pierwszy wprowadzono pojęcie psychobiotyków, czyli probiotyków, które poprawiają naszą reakcję na stres. Przydatność psychobiotyków jest obecnie badana w chorobie Alzheimera, Parkinsona, bezsenności, depresji, a nawet w stresie życia codziennego. Jest już na polskim rynku dostępny preparat zawierający probiotyki naceLOWANE na walkę ze stresem. Ich mieszkanka była zweryfikowana w różnych badaniach klinicznych (nie tylko ankietowych) z dobrym rezultatem pod względem zmniejszenia poziomu kortyzolu we krwi, czyli zmniejszenia podatności na stres.

**MT: Czy pacjenci rozumieją znaczenie mikrobioty?**

**GR:** Z tym jest właśnie bardzo różnie. Dlatego zawsze zwracam uwagę pacjentom na rzetelność w przyjmowaniu leków. O ile kurację antybiotykiem przechodzimy w zasadzie zgodnie z dyspozycją lekarza, to już towarzyszącą antybiotykoterapii kurację probiotykami totalnie lekceważymy, przyjmując je, kiedy się nam przypomni, a kończymy ich stosowanie razem z antybiotykiem. Tymczasem na zasiedlenie probiotyków w jelicie potrzeba minimum miesiąca, a czasem trwa to dłużej.

**MT: Wrocławska firma BioCam opracowała i planuje wprowadzić na rynek w 2024 r. kapsułkę do badania przewodu pokarmowego. Takie bezbolesne badanie jest bardzo oczekiwane przez pacjentów.**

**GR:** Kapsułki do badania jelita cienkiego są stosowane od lat, więc dobrze, że polska firma też pracuje nad takim rozwiązaniem. Na rynku są dostępne kapsułki z Chin, Korei, Izraela czy USA. Wszyscy je modernizują i ulepszają, ale nikt nie chce obniżyć ich ceny, a to będzie kluczowe dla refundacji NFZ i szerszego stosowania. Poza niską ceną istotną zaletą nowej kapsułki byłaby możliwość nagrania całego jej pasażu, od połknięcia do wydalenia, bo teraz kapsułki „włączają” się w żołądku i zaczynają filmować jelito cienkie lub jelito grube. Czasem zawodzą i dostajemy obraz fragmentaryczny, co zmniejsza jego przydatność diagnostyczną. Obecnie te urządzenia są wykorzystywane do badania jelita cienkiego, w którym jest najmniej patologii, bo tylko 5 proc. krwawień z przewodu pokarmowego pochodzi z jelita cienkiego, a krwawi głównie jelito grube lub żołądek. Na razie kapsułka nie zastąpi endoskopii, tak jak by sobie życzyli pacjenci – jest badaniem komplementarnym.

Robaki są bardzo popularną częścią menu w Azji. Na zdjęciu: przekąska oferowana na ulicy Bangkoku.



© PIXABAY

# Nasz odległy praprzodek odżywiał się pędrakami

- Konsument europejski niechętnie myśli o spożywaniu owadów, dlatego zmierza się do wprowadzenia ich w postaci na przykład mączki do innych produktów, jak hamburgery, makarony czy ciastka.
- Dietetyka pełni bardzo ważną rolę w profilaktyce oraz leczeniu chorób nowotworowych. Zasady racjonalnego żywienia są uniwersalne i ogólnoświatowe, natomiast można mówić o pewnych modyfikacjach związanych z kulturą danego regionu.
- Nieuczciwe reklamy promują produkty zbożowe lub mleczne jako zdrowe, wskazując na cechę pełnoziarnistości lub wysokobiałkowości, podczas gdy w rzeczywistości zawierają one wiele innych, niekoniecznie wartościowych substancji, jak sacharoza czy tłuszcze utwardzone.
- Powszechnie uważa się dietę śródziemnomorską za jedną z najzdrowszych. Opiera się ona między innymi na oliwie, zawierającej głównie tłuszcz jednonienasycony zwany kwasem oleinowym.
- Nieprawidłowe nawyki żywieniowe połączone z brakiem ruchu, szybkim tempem życia, stresem i niejednokrotnie skłonnościami genetycznymi prowadzą do wielu zaburzeń w naszym organizmie.
- Talerz żywieniowy zastąpił piramidę zdrowego żywienia, która według dietetyków była trudniejsza do interpretacji. Produkty będące na jej szczycie często były uznawane przez konsumentów za najważniejsze i jedli ich najwięcej.

Z prof. **Ewą Lange** rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

**Marzena Tataj:** Mówi się, że człowiek jest tym, co je. Tak więc właściwe żywienie jest kluczowe dla dobrostanu społeczeństwa. Zatem czy troska o prawidłowe żywienie Polaków nie powinna być jednym z zadań systemu ochrony zdrowia?

**Ewa Lange:** Środowisko dietetyków od kilkunastu lat zabiega o ustawę o zawodzie dietetyka, która ustanowiłaby go zawodem medycznym regulowanym, tak jak zawód lekarza, pielęgniarka czy fizjoterapeuty. Wtedy Narodowy Fundusz Zdrowia mógłby

finansować świadczenia z udziałem dietetyka. Trzeba przyznać, że państwowe zakłady opieki zdrowotnej mogą mieć w swoich strukturach stanowiska z dziedziny dietetyki, dzięki wprowadzonemu w życie w 2015 r. rozporządzeniu ministra zdrowia. Rozporządzenie to precyzuje, jakie kwalifikacje powinien mieć dietetyk, starszy dietetyk lub asystent dietetyka, ale to nie jest jeszcze pełna regulacja zawodowa, a zaledwie przyczynek do niej. W styczniu 2022 r. pojawił się projekt ustawy, która ma regulować kilkanaście zawodów medycznych, w tym zawód dietetyka. Projekt ten



Powszechnie uważa się dietę śródziemnomorską za jedną z najzdrowszych. Opiera się ona m.in. na oliwie, zawierającej głównie tłuszcz jednonienasycony zwany kwasem oleinowym.

zawiera między innymi podstawowe wymogi do wykonywania zawodu dietetyka, takie jak zdolność do czynności prawnych, odpowiedni stan zdrowia, znajomość języka polskiego i dyplom. Załącznikiem do projektu będą konkretne wymogi względem wykształcenia, tzw. wymogi kwalifikacyjne. Nowością będzie także rejestr, w którym mają być spisane osoby z uprawnieniami do wykonywania danego zawodu medycznego. Wtedy tytuł zawodowy „dietetyk” będzie mógł być wykorzystywany tylko przez osoby, które spełniają wszystkie ustawowe kryteria i które będą podlegały obowiązkowi ustawicznego kształcenia zawodowego. W styczniu tego roku Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o niektórych zawodach medycznych. Uwzględniono w nim pewne postulaty środowiska dotyczące kwalifikacji zawodowych dietetyków. Niestety nie wiadomo, kiedy ów projekt ustawy wpłynie pod obrady Sejmu. Jednak szanse na uregulowanie naszych spraw z pewnością wzrosły. Kiedy my, dietetycy, uzyskamy wreszcie status zawodu medycznego, to świat medycyny włączy nas czynnie do procedur leczenia jako wspomaganie stosowanych terapii. Będziemy mogli być oficjalnie członkami zespołów medycznych opiekujących się chorymi. Unormuje się też proces edukacji dietetyków, bo obecnie dzieje się on w różnych miejscach, a osoby najlepiej wykwalifikowane często pracują na własny rachunek, więc pacjent sam musi do nich trafić oraz sam zapłacić za ich poradę. A jeszcze przedtem sam stwierdzić, że taka konsultacja jest mu potrzebna.

Pewnym światelkiem w tunelu jest fakt, że od października 2022 r. obowiązuje pilotażowy program opieki koordynowanej w placówkach podstawowej opieki zdrowotnej. To rozporządzenie ministra zdrowia gwarantuje pacjentowi u lekarza pierwszego kontaktu – który pełni w tym przypadku rolę koordynatora – nie tylko poszerzoną diagnostykę i konsultacje lekarzy specjalistów, ale także cykl porad dietetyka. Niestety rozporządzenie dotyczy ograniczonej liczby jednostek chorobowych z zakresu kardiologii, chorób płuc oraz cukrzycy i niedoczynności tarczycy. Ale jest to z pewnością jedno z pierwszych systemowych rozwiązań w opiece zdrowotnej, które widzi rolę dietetyka w procesie opieki nad pacjentem. Wcześniej, w 2019 r., był pilotażowy program „Standard szpitalnego żywienia kobiet w ciąży i w okresie poporodowym – dieta mamy”, który również przewidywał symboliczny udział dietetyka poprzez nadzór nad jadłospisem i możliwość prowadzenia konsultacji dietetycznych u pacjentek przebywających na oddziale.

**MT: W jakich obszarach medycyny obecność dietetyka jest najbardziej pożądana ze względu na dobro pacjenta?**

**EL:** Według mnie dietetyka ma bardzo ważną rolę w profilaktyce oraz leczeniu chorób nowotworowych. Szczególnie ważna jest dietoterapia, która towarzyszyłaby wspomagająco w ciągu całego procesu leczenia onkologicznego. Większe ośrodki kliniczne świadczą taką opiekę, ale powiatowe czy miejskie szpitale lub poradnie bardzo rzadko są w stanie ją zaoferować. A pacjentów onkologicznych niestety przybywa i z pewnością wspomaga-



ni dietetykiem odnieśliby korzyść nie tylko w trakcie leczenia – z uwagi na poprawę jego efektywności – ale także, a może przede wszystkim, z powodu poprawy jakości życia.

**Kamil Broszko: Jaki jest obecnie stan wiedzy na temat leczenia chorób nowotworowych za pomocą diety?**

**EL:** Od lat wiemy, że na zwiększenie efektywności leczenia chorób nowotworowych ma wpływ stan odżywienia pacjenta. Choroby onkologiczne z reguły charakteryzują się nasilonym metabolizmem, który sprzyja niedożywieniu. Jeżeli następuje rozpoznanie choroby nowotworowej u osoby z nadmierną masą ciała, to ona też funkcjonuje w metabolizmie zaburzonym, który trzeba wyrównać, bo to ma duże znaczenie dla dobrych efektów leczenia. Odpowiadając wprost na pana pytanie: nie można stwierdzić, że sama dieta leczy, ale na pewno wspomaga proces leczenia. Wsparcie żywieniowe skutkuje lepszą efektywnością leczenia, zmniejsza czas terapii i zwiększa prawdopodobieństwo braku wznowy. Równie ważna jest też poprawa jakości życia, choćby poprzez uniknięcie niepożądanych objawów terapii onkologicznych.

Pacjenci czasem sami sięgają po terapie medycyny komplementarnej (tak obecnie nazywamy terapie zaczerpnięte z wielowiekowej medycyny tradycyjnej), nie rezygnując jednocześnie z najnowszych osiągnięć naukowych. Z tego powodu jednak tym bardziej istotne byłoby profesjonalne wsparcie osób zajmujących się dietetyką, umożliwiające prawidłowe zbilansowanie diety dla tych pacjentów.

**MT: Czy można mówić o optymalnej diecie dla Polaka, czyli osoby o określonym genomie i żyjącej pod określoną szerokością i długością geograficzną?**

**EL:** Zasady racjonalnego żywienia są uniwersalne i ogólnosiwiatowe, natomiast można mówić o pewnych modyfikacjach związanych z kulturą danego regionu. Weźmy choćby produkty zbożowe. Pšenica wiezie prym na świecie. Natomiast w naszym jadłospisie często występują też żyto i jęczmień. Regionalnie rozpowszechnio-



**Ewa Lange – dr hab., prof. SGGW, kierownik Katedry Dietetyki Wydziału Nauki o Żywieniu Człowieka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Główne obszary działalności dydaktycznej to: dietetyka, dietoterapia, dietetyka pediatryczna, poradnictwo dietetyczne, preparaty dietetyczne, fizjologia żywienia w sporcie. Naukowo interesuje się indeksem i ładunkiem glikemicznym żywności oraz ich wykorzystaniem w dietoterapii, oceną stanu odżywienia i sposobu żywienia osób pozostających na dietach eliminacyjnych (z nietolerancją i alergią pokarmową, celiakią, wrodzonymi dietozależnymi chorobami metabolicznymi), oceną stanu odżywienia i sposobu żywienia osób o zwiększonej aktywności fizycznej, a także uwarunkowaniami metabolicznymi i czynnikami żywieniowymi mającymi wpływ na efektywność redukcji masy ciała.**

ne są także gryka i proso. Zupełnie zapomnianym produktem jest owies, który pod względem wartości odżywczej jest bardzo wartościowy, bo z założenia jest przetwarzany jako zboże pełnoziarniste. Po usunięciu łuski wykorzystuje się całe ziarno zarówno w płatkach, mąkach, jak i kaszach. Problemem jest niezbyt uczciwa reklama, która promuje produkty zbożowe lub mleczne jako zdrowe, wskazując na cechę pełnoziarnistości lub wysokobiałkowości, podczas gdy w rzeczywistości zawierają one wiele innych, niekoniecznie wartościowych substancji, jak sacharoza czy tłuszcze utwardzone.

Powszechnie uważa się dietę śródziemnomorską za jedną z najzdrowszych. Opiera się ona między innymi na oliwie, zawierającej głównie tłuszcz jednonienasycony zwany kwasem oleinowym. Tymczasem my mamy swoje bardzo dobre tłuszcze – oleje rzepakowy czy lniany, które według mnie są lepsze od oliwy, bo zawierają także większe ilości wielonienasyconych kwasów tłuszczowych ( $\alpha$ -linolenowy, linolowy). Z pewnością naszym niedocenionym bogactwem kulinarnym jest len, który możemy wykorzystywać nie tylko w postaci oleju, ale także samych nasion czy mączki. Nie warto gonić za modą i szukać egzotycznych nasion – korzystajmy z dobrodziejstw lnu.

Mamy również bogatą tradycję spożywania owoców jagodowych, do których należą nie tylko jagody i borówki, ale także maliny, porzeczki, truskawki czy poziomki. Są bogate w związki polifenolowe, witaminy oraz błonnik rozpuszczalny w wodzie. Niestety te owoce występują u nas sezonowo, ale jest wiele dobrych sposobów ich przechowywania, jak mrożenie czy liofilizacja, więc de facto można je spożywać cały rok.

**KB: Jak tłumaczyć osobniczą zdolność przyswajania niektórych produktów żywnościowych?**

**EL:** Tutaj wchodzimy w rutynę pracy dietetyka. Zanim ustalimy założenia diety dla danego pacjenta, prowadzimy z nim szczegółowy wywiad. Oczywiście wszystkiego nie da się ustalić od razu, ale im dłuższy mamy kontakt z pacjentem, tym więcej informacji możemy zebrać. Nie pytamy tylko o problem, z którym przyszedł, ale staramy się zwrócić uwagę też na inne dolegliwości, które odczuwa na co dzień, szczególnie jeśli wiążą się ze spożyciem jakiegoś pokarmu. Nieprawidłowe nawyki żywieniowe połączone z brakiem ruchu, szybkim tempem życia, stresem i niejednokrotnie skłonnościami genetycznymi prowadzą do wielu zaburzeń w naszym organizmie. Właśnie dlatego tak ważne są dietoterapia i dietoprofilaktyka chorób przewlekłych. Bo właściwie dobrana dieta to nie tylko profilaktyka. To także doskonałe narzędzie, które można wykorzystać w walce z chorobą, spowolnić ją lub niekiedy nawet nie dopuścić do wystąpienia. Kluczowym elementem terapii jest wyłonienie grup ryzyka występowania określonych schorzeń czy zaburzeń. Jeżeli w rodzinie stwierdzono u większej liczby osób, szczególnie w młodszym wieku, choroby układu krążenia lub choroby nowotworowe, to można ze sporym prawdopodobieństwem przypuszczać, że jesteśmy predysponowani do ich wystąpienia. Warto mieć tego świadomość i zawczasu wdrożyć program żywieniowy, który ochroni przed zapadnięciem na chorobę zagrażającą życiu lub obniżającą jego komfort. Dieta musi być dobrze zaplanowana i zbilansowana; jeżeli coś z niej wykluczamy ze względów zdrowotnych, to musimy to zastąpić czymś innym. Celem pracy dietetyka jest dostosowanie diety do danej osoby.

**KB: Stosunkowo niedawno do alternatywnej konsumpcji został zaaprobowany chrząszcz mącznik młynarek, którego możemy czasem spotkać... w źle przechowywanych produktach zbożowych. Do tej pory był hodowany jako pożywienie na przykład dla jaszczurek, jako przynęta wędkarska czy dodatek do pasz. W 2021 r. larwy mącznika młynarka zostały wpisane przez Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności do katalogu nowej żywności dla ludzi jako „zrównoważone źródło pożywienia o niskiej emisji dwutlenku węgla”. Czy to oznacza, że wkrótce będziemy jeść robaki, które zastąpią nam białko mięsne?**

**EL:** W ogólnoświatowych, ale też i polskich zaleceniach rekomenduje się raczej diety z przewagą produktów roślinnych. Już od kilku lat namawia się nas do ograniczenia spożycia mięsa



– głównie czerwonego – do 0,5 kg tygodniowo, co jest dla Polaków ilością bardzo małą, bo nasza tradycja kulinarna obfituje w mięso. Zaleca się zastąpienie mięsa roślinami strączkowymi, które nie każdy może spożywać ze względu na niepożądane objawy. Stąd propozycja larw mącznika jako alternatywnego źródła białka, początkowo kierowana głównie do osób aktywnych fizycznie.

Trzeba przyznać, że owady są stałym elementem jadłospisu w krajach o innych tradycjach kulinarnych. Nasz odległy praprzodek też odżywił się pędrakami. Ale prawdą jest, że konsument europejski niechętnie myśli o spożywaniu owadów, dlatego zmierza się do wprowadzenia ich w postaci na przykład mączki do innych produktów, jak hamburgery, makarony czy ciastka. Cóż, jesteśmy dopiero na początku drogi do alternatywnych źródeł białka mięsnego. Szukamy takich, które są pełnowartościowe i powszechnie akceptowalne.

**MT:** Nadmienię, że według Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa istnieje pewne ryzyko związane z konsumowaniem owadów przez ludzi. Produkty na bazie insektów mogą powodować alergie, głównie wśród osób uczulonych na skorupiaki. Wprawdzie uznano, że mikroby występujące na owadach są nieszkodliwe dla człowieka, jednak nie można wykluczyć przenoszenia przez nie szkodliwych dla zdrowia mikroorganizmów. Ponadto owady hodowane na odpadach roślinnych mogą być zagrożone produktami ochronnymi upraw, jak pestycydy, toksyczne metale czy dioksyny. Tym bardziej nie dziwimy się, że wiele osób sceptycznie podchodzi do tego rodzaju pożywienia. Dlatego wolałabym wrócić do tradycyjnej piramidy żywieniowej, której struktura w ostatnich latach uległa zmianie – już nie produkty zbożowe, ale warzywa i owoce są jej podstawą.

**EL:** Podczas V Narodowego Kongresu Żywieniowego w 2020 r. opublikowano nowe zalecenia zdrowego żywienia. Zilustrowano je graficznie w postaci talerza pełnego różnorodnych produktów, które powinny być obecne w codziennej diecie. Talerz żywieniowy zastąpił piramidę zdrowego żywienia, która według dietetyków była trudniejsza do interpretacji. Produkty będące na jej szczycie często były uznawane przez konsumentów za najważniejsze (podczas gdy jako piętro zajmujące najmniej miejsca na rysunku miały być spożywane w najmniejszej ilości) i na odwrót – te na spodzie (a więc warzywa, owoce, produkty zbożowe) uznawano niekiedy za najmniej istotne.

Polska plasuje się na 24. miejscu na 28 krajów europejskich pod względem spożycia warzyw i owoców. Jemy ich o 42 proc. mniej niż inni Europejczycy. A powinniśmy spożywać dziennie minimum 400 gramów. Dlatego Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny w Warszawie opracował nowy model żywienia na podstawie przeglądu literatury dotyczącej roli poszczególnych składników diety i rodzajów diet w utrzymaniu

zdrowego stylu życia. Model talerza żywieniowego stosowany jest już w wielu krajach (np. Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemczech), ale w każdym jest nieco inny, ponieważ uwzględnia nawyki żywieniowe mieszkańców i dostępne lokalnie produkty.

Polski talerz żywieniowy składa się w połowie z warzyw i owoców, przy czym warzywa powinny przeważać nad owocami, w jednej czwartej z produktów zbożowych, najlepiej pełnoziarnistych, oraz w jednej czwartej z mięsa i produktów mlecznych. Zalecenia zdrowego żywienia nakazują także unikanie soli, czerwonego mięsa i jego przetworów, cukru i napojów słodzonych oraz produktów wysoko przetworzonych, takich jak fast foody, słone przekąski, słodczyce. Należy pamiętać o odpowiedniej podaży płynów (głównie wody mineralnej) oraz o aktywności fizycznej. Szczegółowe informacje na ten temat można znaleźć na stronie Narodowego Centrum Edukacji Żywieniowej.

**MT:** Dlaczego warzywa i owoce zyskały na znaczeniu?

**EL:** Bo, po pierwsze, są to produkty o mniejszej gęstości energetycznej, co oznacza, że mają swoją objętość, dużą wartość odżywczą i dają uczucie sytości po spożyciu, ale nie dostarczają dużej ilości energii. Dodatkowo są źródłem wielu składników mineralnych i witamin, wielu związków o właściwościach antyoksydacyjnych, przeciwzapalnych, które korzystnie wpływają na przemianę lipidową i węglowodanową. Ponadto występuje w nich błonnik pokarmowy, głównie rozpuszczalny w wodzie. Stąd przewartościowanie na niekorzyść produktów węglowodanowych, które kiedyś były podstawą piramidy żywieniowej, a teraz są mniej zalecane ze względu na wysoką gęstość energetyczną. Oczywiście produkty zbożowe pełnoziarniste także mają dużą wartość odżywczą. Nie chodzi o to, aby unikać tych produktów, ale zmniejszyć ich spożycie do jednej czwartej talerza żywieniowego. Z naszego talerza nie znikają także produkty białkowe, powinny być jednak urozmaicone, a mięso czerwone – zastąpione drobiem, rybami oraz produktami mlecznymi (których również nie należy eliminować, jeśli nie ma do tego wskazań).

Pamiętam taki przykład: w USA uruchomiono kampanię promocyjną produktów pełnoziarnistych i w tym celu wprowadzono obowiązkowe oznaczenie na etykietach „100% pełnoziarnisty”. Po jakimś czasie przeprowadzono badania konsumenckie, aby sprawdzić, jakie produkty pełnoziarniste są najczęściej wybierane przez Amerykanów. Okazało się, że były to... ciasteczka i batony, bo miały oznaczenia na etykietach, gdyż w ich składzie była np. mąka pełnoziarnista. W rezultacie, zamiast edukacji dotyczącej żywienia, wyszły promocja słodczy i brak zrozumienia, czym są produkty pełnoziarniste.

**MT:** Ostatnie badania z 2020 r. wskazują, że nadwagę i otyłość ma ponad połowa Polaków (54,5 proc.) i częściej występuje ona u mężczyzn niż u kobiet (odpowiednio 64,2 proc. i 45,5 proc.). Dodatkowo pandemia pogłębiła ten problem.





W czasie lockdownu niemal połowa badanych Polaków przytyła, a ich nawyki żywieniowe pogorszyły się, na co miały wpływ niekorzystne zmiany w stylu życia i w sposobie żywienia. W latach 80. i 90. XX w. sądzono, że najprostszym sposobem zredukowania liczby kalorii jest zredukowanie ilości spożywanego tłuszczu. Wybuchła więc moda na beztłuszczowe produkty typu *light* czy *slim*. Dziś wiadomo, że często nie są one wcale zdrowe, bo zawierają odpowiednio więcej cukru, co również prowadzi do otyłości, a także do cukrzycy typu 2. Ostatnio wprowadzono nawet podatek cukrowy, który ma zniechęcać konsumentów do spożywania wysokosłodzonych napojów, a tym samym motywować producentów do redukcji ilości cukru i substancji słodzących w oferowanych produktach. Czy produkty mniej słodkie są na pewno zdrowsze?

**EL:** We wszystkim należy zachować zdrowy umiar. Na pewno słuszne jest eliminowanie syropu glukozowo-fruktozowego czy sacharozy, ale trzeba uważać, gdyż brak tych składników jest rekompensowany sztucznymi substancjami słodzącymi. Im mniej tłuszczu w produkcie, tym często więcej węglowodanów w postaci choćby przetworzonej skrobi czy innego wypełniacza. Niekorzystne jest również spożywanie zbyt dużej ilości fruktozy (niegdyś uważanej za zdrowy cukier), gdyż przyczynia się do podwyższenia poziomu trójglicerydów we krwi, co sprzyja odkładaniu się tłuszczów w tkance tłuszczowej. Naturalną substancją słodzącą jest stewia, która nie zawiera kalorii i nie wpływa na zwiększenie poziomu glukozy we krwi. Ale otrzymanie białego proszku z zielonych liści stewii wymaga procesu przetwórczego. Pięćdziesiąt razy słodsza od cukru jest też naturalna lukrecja, ale ze względu na specyficzny smak nie znalazła szerszego zastosowania w przemyśle spożywczym. Cukier wpływa na nasz ośrodek sytości i głodu, ma właściwości uzależniające. Wszyscy szukamy przypływu dopaminy i wybieramy te produkty, które przynoszą nam jej większy zastrzyk, a cukier ma takie właściwości. Najlepiej byłoby odzwyczaić się od słodkiego smaku, spożywać produkty niesłodzone i pić wodę. I tutaj znów powstaje pytanie, czy pić wodę mineralną butelkowaną, czy raczej przefiltrowaną kranówkę, aby nie zostać nabitym w butelkę.

**KB:** W naukach o żywieniu człowieka pogłębiany jest wątek osi mózgowo-jelitowej, czyli zależności pomiędzy układem trawienia a mózgiem, a także wpływu sposobu odżywiania na kondycję psychiczną. Jakie są ustalenia dietytyki w tym zakresie?

**EL:** Bezsprzecznie sposób żywienia wpływa na ogólną jakość życia, a zatem także na kondycję psychoemocjonalną, która ma kluczowy wpływ na nasze samopoczucie i naszą wydolność. Powszechnie wiadomo, że otyłość nie oznacza tylko zmiany sylwetki i kłopotów z wydolnością ruchową, ale należy traktować ją jak chorobę przewlekłą, która powoduje ryzyko wystąpienia szeregu innych chorób, w tym chorób układu krążenia,

przewodu pokarmowego i układu ruchu, ale także sfery psychicznej. Podobnie jest z chorobami krążenia, które nie tylko dają objawy ze strony układu sercowo-naczyniowego, ale też wpływają na ukrwienie mózgu, co rzutuje na naszą koncentrację i uczucie zmęczenia. Wiele osób z nadmierną masą ciała cierpi na bezdech śródśenny i niedotlenienie mózgu, co również jest przyczyną zmęczenia, gorszej koncentracji umysłu i wydolności fizycznej. Coraz częściej spotykamy się z zespołem przewlekłego zmęczenia, charakteryzującym się uczuciem wyniszczającego zmęczenia, które nie ustępuje po wypoczynku i nie jest objawem innej choroby (w tym depresji). Etiologia tego schorzenia nie jest znana. Wiąże się go z silnym, długotrwałym stresem, a także niezbilansowaną dietą.

W ostatnich latach naukowcy i lekarze skupiają się także na funkcjonowaniu osi mózgowo-jelitowej oraz na wpływie mikrobioty układu pokarmowego na różne aspekty naszego zdrowia. Skład mikrobioty jest indywidualny dla każdego człowieka i ma udowodniony wpływ na funkcjonowanie jelit, a poprzez istniejące w nich komórki nerwowe – również na funkcjonowanie naszego mózgu, na odczuwanie bólu, a więc na jakość naszego życia.

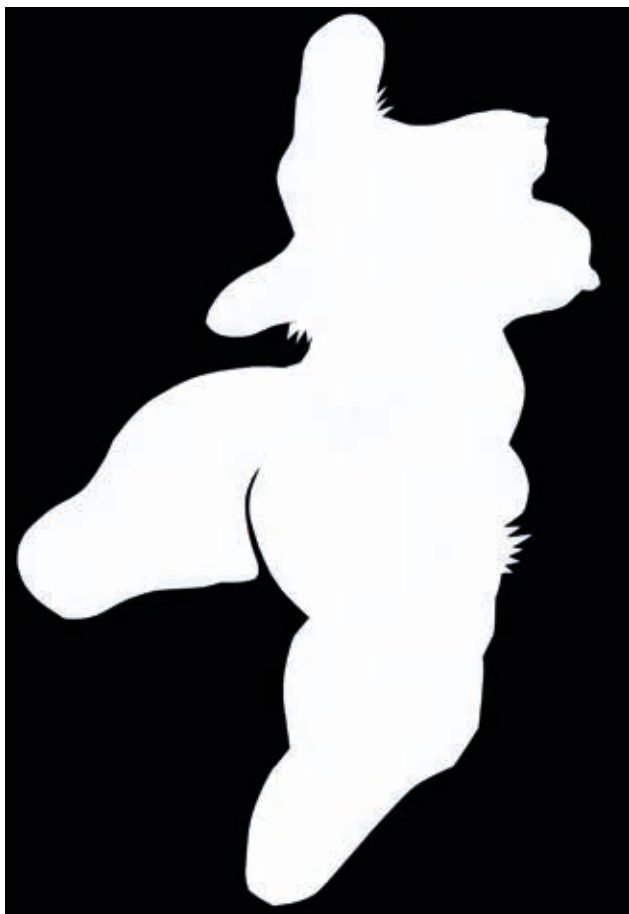
**MT:** Na zakończenie chciałam jeszcze zapytać o kształtowanie nawyków żywieniowych od najmłodszych lat. Wydaje mi się, że państwo powinno zwracać na to większą uwagę.

**EL:** To prawda. Dziecko powinno być uczone prawidłowych nawyków żywieniowych. Ważny jest nawet początkowy okres, kiedy dziecko jeszcze nie komunikuje się z dorosłym, za to chłonie wszystko, co się dzieje wokół niego, obserwuje, naśladuje i w ten sposób uczy się egzystować w świecie. Dlatego kluczowy jest sposób żywienia, jaki mu pokażemy. Następne lata życia są równie istotne. Instytut Nauk o Żywieniu Człowieka SGGW wraz z Narodowym Instytutem Zdrowia Publicznego – Państwowym Zakładem Higieny, Ministerstwem Edukacji i Nauki oraz Ministerstwem Zdrowia realizuje projekt JEŻ, czyli Junior-Edu-Żywnienie, który jest skierowany do nauczycieli klas I–VI. Do programu przystąpiło 2170 szkół podstawowych z całej Polski, których nauczyciele zostali przeszkoleni w zakresie edukacji żywieniowej młodych ludzi. Wszyscy widzimy pogłębiający się problem nadwagi i otyłości wśród dzieci i młodzieży, a zamknięcie ich w domach i ograniczenie ruchu w czasie pandemii jeszcze go nasiliły. Nauczyciele dostali konspekty lekcji, prezentacje, zestawy ćwiczeń i krzyżówek. Przeprowadzono też ocenę żywienia i stanu odżywienia dzieci. Mierzono je i ważono, przeprowadzono wywiady, aby poznać nawyki żywieniowe. Jednak żadna akcja nie osiągnie sukcesu, jeżeli nie włączą się w nią rodzice. Najważniejsze są bowiem te nawyki żywieniowe, które wynosimy z domu. A kolejki przed restauracjami z fast foodami nie maleją i stoją w nich całe rodziny... Gdyby zapytać dzieci o prawidłowy posiłek, to pewnie odpowiedź byłaby właściwa, ale czy ta wiedza przekłada się na codzienne wybory? Niestety niezbyt często. Przed nami jeszcze dużo pracy, aby Polacy żywili się zdrowo.

# Plakat jest bez wątpienia najważniejszym poligonem mojego działania

- Możliwość wykonania dwóch konkursowych okładek do „Magazynu Teraz Polska” była dla mnie niespodziewanym wyróżnieniem i zaszczytem.
- Myślę, że fenomen polskiej szkoły plakatu trwa nieprzerwanie, natomiast na pewno zmienił się zasięg jego oddziaływania na odbiorcę masowego.
- Street art pokazuje, że ulica żyje, a szare blokowiska nie muszą męczyć swoją monotonością. Sztuka ulicy to jakby kontynuacja plakatu w jego pierwotnym charakterze.
- Lubię pracować ręcznie, wycinać, malować tuszem, rysować. Techniki tradycyjne to mój znak rozpoznawczy.
- Satyra i humor to także groźna broń. Do satyry trzeba dojrzeć, trzeba ją rozumieć. Jeszcze nie tak dawno satyra polityczna była w dobrym tonie, obecnie – jak wiadomo – bywa różnie.

Z drem [Stanisławem Gajewskim](#) rozmawia Marzena Tataj.



Akt z cyklu „Cut off”

**Marzena Tataj:** Spotkaliśmy się kilka lat temu przy okazji organizowanego przez „Magazyn Teraz Polska” konkursu na okładkę. Wygrał go pan dwukrotnie, w 2016 i 2017 r. Ma pan na swoim koncie wiele nagród, i to znacznie większego kalibru. Jak to się robi?

**Stanisław Gajewski:** Po prostu: pracuję i wysyłam na konkurs. Jest w tym trochę swoistego uporu, trochę zabawy. Z pewnością jednak pewnym wyzwaniem są wymogi wynikające z zadań konkursowych. Niekiedy bywają one wręcz zaskakujące, ale to chyba lepiej. Ostatnio miałem okazję uczestniczyć w kolejnej edycji Satyrykonu. Zadaniem konkursowym była interpretacja hasła „ego”. Jakoś sobie poradziłem i udało się. Właśnie takie konkursy, które wymagają odpowiedzi na konkretne zadanie, są dla mnie najciekawsze. Co do nagród – muszę powiedzieć, że wszystkie są jednakowo ważne i wszystkie jednakowo cieszą. Możliwość wykonania dwóch konkursowych okładek do „Magazynu Teraz Polska” była dla mnie niespodziewanym wyróżnieniem i zaszczytem.

**MT:** W zeszłym roku obronił pan doktorat na warszawskiej ASP. W jednej z galerii na wystawie można było obejrzeć pana prace pod wspólnym tytułem „Niegrzecznie, niecenzuralnie, niemoralnie. Żarty na bok! Emocje w sztuce plakatu”. Czy zajmuje się pan głównie plakatem?

**SG:** Plakat jest bez wątpienia najważniejszym poligonem mojego działania. Najważniejszym, ponieważ poza plakatem zajmuję się także ilustracją prasową, grafiką, instalacją artystyczną, działaniami w przestrzeni publicznej, a także filmem animowanym. Wszystkie te formy wypowiedzi składają się w jedną całość. To



**Stanisław Gajewski** urodził się w 1987 r. w Warszawie, gdzie mieszka i pracuje w zakresie plakatu, grafiki projektowej, ilustracji prasowej, instalacji artystycznej; ponadto realizuje działania w przestrzeni publicznej, prowadzi warsztaty artystyczne, jest autorem publikacji teoretycznych, wykłada. Studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ukończył doktoratem w 2022 r.

Jest autorem plakatów i ilustracji publikowanych w Polsce i za granicą. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych i państwowych w kraju i na świecie. Uczestniczył w licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych krajowych oraz zagranicznych. Wielokrotnie nagradzany w konkursach, również międzynarodowych. Laureat stypendium Prezydenta RP i stypendiów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Członek założyciel i wiceprezes Polskiego Oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów Karykatury FECO oraz członek Rady Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego.



Akt z cyklu „Cut off”

jest tak, jakbym mówił różnymi językami, ale o tym samym. Na przykład moje instalacje to rysunki satyryczne przełożone na język form przestrzennych. Jednak z całą pewnością czuję się plakacista. Myślę – że się tak wyrażę – kategoriami plakatu.

**MT:** Czy sztuka plakatu to sztuka ulicy, która powinna być przesiąknięta emocjami, aby przykuć uwagę widza?

**SG:** Oczywiście! Plakat żyje na ulicy i żyje ulicą. Bez widza plakat jest martwy. Powstał przecież z myślą o odbiorcy i dla odbiorcy. Plakat jest uzależniony od widza, zawsze czegoś od niego chce – namawia, perswaduje, nakazuje, informuje... Woła do nas ze ścian i słupów ogłoszeniowych. Plakat nie może być dla odbiorcy obojętny. Dotyczy to zarówno plakatu będącego odautorskim komentarzem, jak również plakatu reklamowego o charakterze perswazyjno-agitacyjnym. I plakat komentarz odnoszący się do sytuacji gorącej społecznie czy politycznie, i plakat reklamowy namawiający widza do zakupu reklamowanego towaru – odwołują się wszak do emocji.

**MT:** Kto teraz zamawia plakaty? W ilu egzemplarzach są drukowane i gdzie są wieszane?

**SG:** Niewątpliwie brakuje inicjatywy m.in. państwowych instytucji kultury – to po pierwsze. Po drugie, niestety brak również zainteresowania ze strony prywatnych kin i teatrów. A szkoda. Można powiedzieć, że rynek zamówień uległ wyraźnej degradacji. To przecież widać. Z drukiem też bywa różnie i zależnie od okoliczności. Czasami drukuje się na własny koszt, zwłaszcza te „gorące”, osobiste plakaty komentarze. Tak było z moimi plakatami protestami w związku z agresją rosyjską na Ukrainę, powstającymi dosłownie ad



hoc, wydrukowanymi z pomocą przyjaciół. Plakaty te eksponowane były nie tylko w Warszawie, ale także publikowano je w mediach społecznościowych w Ukrainie. Niektóre trafiły do Japonii.

**MT:** Pamiętamy sukcesy polskiej szkoły plakatu. W „Magazynie Teraz Polska” rozmawialiśmy o tym fenomenie z najlepszymi członkami tego ruchu, m.in. Waldemarem Świerzym, Janem Sawką, Rosławem Szaybo, Andrzejem Pągowskim, Piotrem Młodożeńcem. Niegdyś plakat masowo gościł na ulicach, a dziś już w przestrzeni publicznej trudno go dostrzec. Dlaczego?

**SG:** Dwaj przedstawiciele polskiej szkoły plakatu – prof. Zygmunt Januszewski i prof. Mieczysław Wasilewski – uczyli mnie na Wydziale Grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a trzeci – prof. Lech Majewski – był promotorem mojej pracy doktorskiej. Myślę, że fenomen polskiej szkoły plakatu trwa nieprzerwanie, natomiast na pewno zmienił się zasięg jego oddziaływania na odbiorcę masowego. Przyczyny należy szukać w stopniowym wypieraniu plakatu, który jest dziełem sztuki, na rzecz, nazwijmy to tak: wyrobów plakatopodobnych. Sztuka plakatu stała się zaś pewnego rodzaju zjawiskiem elitarnym. Tymczasem jest wielu znakomitych artystów i artystek, których prace można oglądać na wystawach pokonkursowych, w wydawnictwach albumowych czy w Internecie. Potencjał twórczy jest ogromny, a co się dzieje na ulicy? No cóż, komercja – z małymi wyjątkami. Jest to rzeczywiście problem, ponieważ m.in. jakość estetyczna ulicy przekłada się w jakimś stopniu na świadomość



„Bitwa pod Wiedniem”  
Z lewej: „Poland”

estetyczną społeczeństwa. Bez wątplenia trzeba pracować nad tym, żeby dobry plakat był tam, gdzie jego miejsce, to znaczy na ulicy, a nie chował się w salach wystawowych, muzeach i prywatnych kolekcjach. Powtarzam: plakat to sztuka ulicy i dla ulicy.

**MT:** Czy plakat artystyczny ma dziś szansę zainteresować odbiorcę atakowanego zewsząd różnej jakości obrazami i komunikatami graficznymi?

**SG:** Oczywiście. Jakość formalna i treściowa komunikatu wizualnego decyduje i zawsze będzie decydowała o tym, czy zostanie on zauważony w szumie wizualnym przestrzeni publicznej. Dobry plakat zawsze się przebije.

**MT:** Czy graffiti lub wlepki (typowe dla street artu) są także rodzajem sztuki plakatu? Co można powiedzieć o fenomenie Banksy’ego?

**SG:** Graffiti, wlepki, agitki to sztuka ulicy i w pewnym stopniu zjawisko podobne do sztuki plakatu. Street art pokazuje, że ulica żyje, a szare blokowiska nie muszą męczyć swoją monotonością. Sztuka ulicy to jakby kontynuacja plakatu w jego pierwotnym charakterze. Street artem zajmuje się wielu bardzo interesujących i kreatywnych twórców. Na naszych oczach do niedawna niezbyt legalne podziemie sztuki ulicy staje się niemal odrębną dziedziną artystyczną. Wiąże się z tym twórczość Banksy’ego, który jest znakomitym komentatorem, zaangażowanym i wrażliwym społecznie.

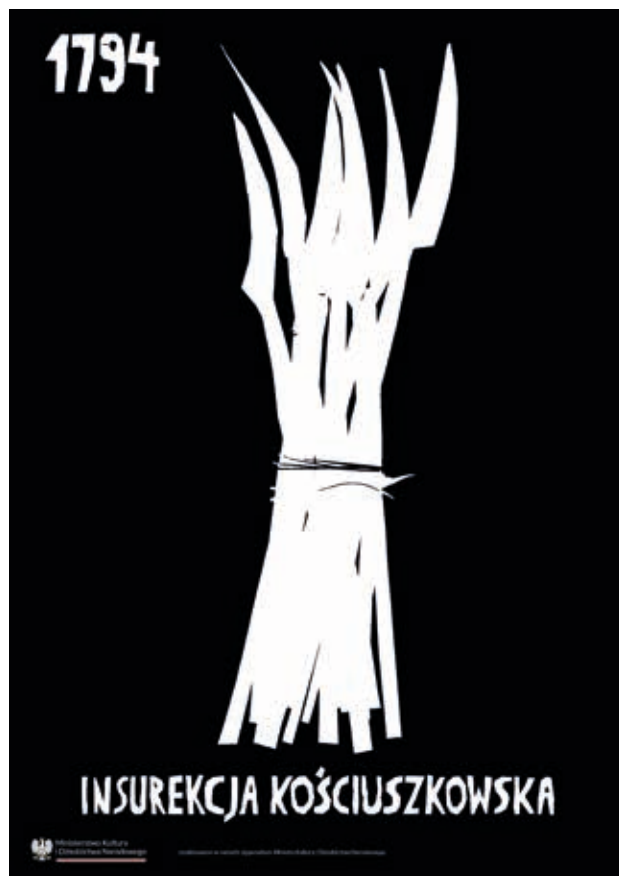
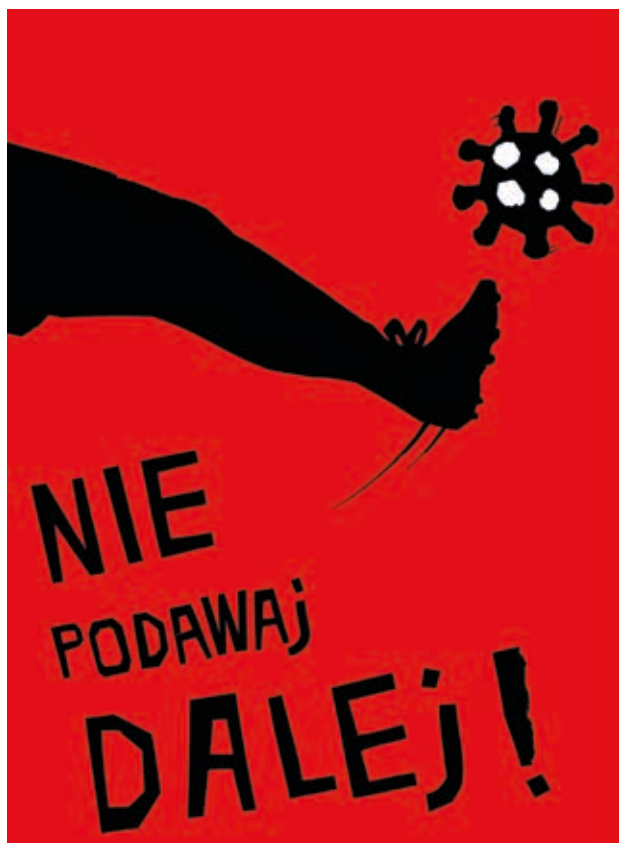


To sztuka angażująca emocje odbiorcy, niekiedy męcząca jego sumienie i mająca wpływ na świadomość społeczną. I z tego powodu niewątpliwie potrzebna.

**MT:** Kolejna pańska wystawa „Gajewski w formie” w Centrum Promocji Kultury na warszawskiej Pradze miała charakter przekrojowy i pokazywała pokaźny dorobek – od prac studenckich po plakaty związane z wojną w Ukrainie. Jaką formę dziś uprawia Gajewski?

**SG:** Rzeczywiście pokazałem wiele plakatów. Wystawa była duża, ale co najważniejsze dla autora – przyjęta życzliwie. Cały czas pracuję i muszę być „w formie”, żeby nie zwalniać tempa. Robię plakaty i to jest dla mnie ważne, a jako ilustrator staram się być stałym elementem polskiego i zagranicznego krajobrazu prasowego. Powiedzieć, że sprawia mi to olbrzymią radość – to za mało. Lubię pracować ręcznie, wycinać, malować tuszem, rysować. Techniki tradycyjne to mój znak rozpoznawczy.

**MT:** Mimo że na jednej z wystaw „krzyczał” pan: „Żarty na bok!”, to jednak żart i satyra nie są panu obce. Zaangażował się pan w tworzenie Polskiego Oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów Karykatury FECO. Jest pan członkiem Rady Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego. Wraz z innymi uznanymi twórcami dążycie do podniesienia rangi satyry w sztukach plastycznych. Czym jest dla pana satyra? Inną formą komentarza społecznego?



„Insurekcja kościuszkowska”  
Z lewej: „Nie podawaj dalej”

**SG:** Elementy satyryczne występują w moich plakatach, ilustracjach prasowych, instalacjach artystycznych... Satyra i humor towarzyszą nam przecież nieustannie. Żart to coś, co pozwala przetrwać najtrudniejsze chwile. Należy jednak pamiętać, że satyra to także groźna broń. Trzeba do niej dojrzeć, trzeba ją rozumieć. Jeszcze nie tak dawno satyra polityczna była w dobrym tonie, obecnie – jak wiadomo – bywa różnie. Dążenie do nadania satyrze nowego i właściwego wymiaru, a przy tym utrzymanie ciągłości tradycji polskiej satyry powinno być nie tylko rolą artystów satyryków, ale też zadaniem podstawowym, nawet – powiedziałbym – zadaniem statutowym takich instytucji, jak Międzynarodowe Stowarzyszenie Artystów Karykatury FECO i jego polski oddział, znakomite Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, czy konkursów, jak na przykład międzynarodowy konkurs Satyrykon.

**MT:** Słyszałam, że pracował pan też jako szef kuchni. Niby nic dziwnego, kulinaria to także sztuka.

**SG:** Dodam, że do tego wszystkiego miewam także wykłady na temat plakatu, prowadzę warsztaty artystyczne i piszę artykuły do prasy branżowej, związane nie tylko z plakatem. Rzeczywiście miałem epizod takiego szefowania; warto przypomnieć, że kucharzem jest na przykład znakomity amerykański malarz i reżyser Julian Schnabel. Jak widać, coś w tym gotowaniu siedzi! Do gotowania trzeba mieć serce, jak do sztuki. Prawda jest taka, że gdy ktoś nie umie gotować, to nikogo nie oszuka, że umie. Tak samo jest ze sztuką.

# Dyrygent musi myśleć kilka taktów do przodu



Anna Sułkowska-Migoń urodziła się w Krakowie. Studia licencjackie na kierunku dyrygentura symfoniczno-operowa realizowała w klasie prof. Piotra Sułkowskiego w Akademii Muzycznej im.

F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Jest absolwentką Akademii Muzycznej im. K. Pendereckiego w Krakowie, gdzie ukończyła dwa kierunki: dyrygenturę symfoniczną w klasie Ł. Borowicza oraz dyrygenturę chóralną w klasie L. Matynian i A. Korzeniowskiego. Zwyciężczyni Międzynarodowego Konkursu Dyrygentek „La Maestra” w Paryżu (marzec 2022 r.) oraz laureatka stypendium Taki Alsop Fellowship Award Recipient 2022–2024. Laureatka nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej w kategorii odkrycie roku (2022), tytułu Młodego Promotora Polski w kategorii kultura (2022) oraz Paszportu Polityki (2022). Współpracuje z orkiestrami w Polsce i za granicą.

© GRZEGORZ MART

- Wielką przyjemnością jest móc się łączyć emocjonalnie w trakcie koncertów z repertuarem, który się lubi.
- Przy wejściu na estradę zawsze towarzyszy mi lekki stres, ale z chwilą wybrzmienia pierwszych taktów przekuwa się on w pozytywne emocje.
- Dyrygentowi są potrzebne umiejętności z zakresu psychologii i zarządzania zespołem. Mnie tego nikt na studiach nie uczył.
- Najtrudniejsze chwile są po koncercie, szczególnie jeśli nie ma się koło siebie osoby bliskiej, zaprzyjaźnionej, zaufanej, z którą można byłoby temat przegadać, wymienić się spostrzeżeniami i rozładować napięcie.
- Jestem stuprocentową Słowianką i bardzo chciałabym promować na świecie muzykę Mieczysława Karłowicza, ale jeszcze nie wszędzie mam na to wpływ.

Z Anną Sułkowską-Migoń rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

**Marzena Tataj:** Dyrygent jest w istocie samotnym podróżnikiem. Musi mieć w głowie utwór i pomysł na jego wykonanie, ale – co jeszcze trudniejsze – musi przekonać do swojej wizji orkiestrę i zapanować nad zespołem ludzi, których często widzi po raz pierwszy. Ostatnio postać dyrygenta stała się atrakcyjna dla popkultury. Powstał film „Tar” o kontrowersyjnej dyrygentce, fikcyjnej postaci, w którą wcieliła się wspaniała Cate Blanchett. Bradley Cooper kończy film „Maestro” o wielkim Leonardzie Bernsteinie. Czy dostrzega pani większe zainteresowanie mediów rolą dyrygenta w tworzeniu sztuki?

**Anna Sułkowska-Migoń:** Zawód dyrygenta przez lata był postrzegany jako prestiżowy, a jego przedstawiciele należeli do śmietanki towarzyskiej. Wielcy dyrygenci mieli możliwość spotkań z prezydentami, głowami państw. Uważam, że film o Bernsteinie świadczy raczej o zainteresowaniu jego osobą jako człowiekiem, niż jest dowodem obecnej popularności dyrygentów. Choć faktycznie Bernstein był niezwykle popularny w Stanach Zjednoczonych i to on odmienił postrzeganie dyrygenta w tamtej popkulturze. Dyrygent stał się osobą dostępną dla publiczności, można było zadać mu pytanie i otrzymać odpowiedź. Według relacji Seiji Ozawy, który był asystentem Bernsteina i Karajana, była ogromna



różnica w kontakcie z tymi wielkimi dyrygentami. Bernstein traktował go jak przyjaciela i równego sobie, a Karajan zachowywał dystans zgodny z relacją mistrz – uczeń i obowiązującym w Europie obyczajem. Bernstein zawsze miał gadane i wykorzystał tę umiejętność, aby uwieść publiczność. Słuchali go wszyscy, starsi i młodszy. Za to z orkiestrą nowojorską nie miał lekko, bo nigdy nie był dyktatorem, a wielu muzyków zaczęło to wykorzystywać. Po serii kryzysów wyjechał do Europy.

Przy tej okazji warto wspomnieć o innych ciekawych produkcjach, na przykład o filmie o Simone Young, która obecnie jest główną dyrygentką Sydney Symphony Orchestra. Urodzona w 1961 r. artystka ma w swoim dorobku poważne osiągnięcia. Jest pierwszą kobietą w historii, która poprowadziła orkiestrę Filharmoników Wiedeńskich, nagrała także komplety symfonii Johanna Brahmsa i Antonia Brucknera. Dokonała tego ciężką pracą, mając przy tym pełną rodzinę – dzieci i wspierającego męża. Podobną drogę pokonała nasza wspaniała Agnieszka Duczmal, która założyła Orkiestrę Kameralną Polskiego Radia Amadeus i jako pierwsza kobieta dyrygentka wystąpiła na deskach mediolańskiej La Scali. Jest wybitną postacią polskiej dyrygentury kobiecej.

Niebawem ukaże się także film o paryskim konkursie dla dyrygentek La Maestra, który zakwalifikował się m.in. do tegorocznej edycji festiwalu Tribeca w Nowym Jorku. Narracja tego dokumentu jest prowadzona wokół czterech uczestniczek konkursu, a ja jestem jedną z nich.

Podsumowując, tak jak 40 lat temu, znów mówi się więcej o dyrygentach, gdyż jest to zawód na świeczniku, zdominowany przez mężczyzn, więc interesujące jest obserwowanie procesu jego feminizacji i przekraczania kolejnych granic. Choć nadal bez odpowiedzi pozostaje pytanie, kiedy Wiedeń powierzy kobiecie poprowadzenie koncertu noworocznego. Burza w mediach i gorące dyskusje w Internecie po filmie „Tar” na pewno spowodowały lawinę wejść na Instagram, ale nie mam złudzeń, że przyczynią się do zwiększenia frekwencji w filharmoniach. Po prostu reżyser chciał poruszyć ważne dla niego kwestie i wykorzystał do tego postać dyrygentki. Inna sprawa, że dobrze pokazał specyfikę tego zawodu.

**Kamil Broszko:** Czy każdy dyrygent stara się wypracować swój patent na pracę z orkiestrą? Czy może opiera się na zasadach – przekazywanych na przykład na studiach – określających, jak zapanować nad stuosobowym zespołem ludzi?

**ASM:** Chciałabym znów przywołać przykład pracy Bernsteina, nakreślony we wspomnieniach Ozawy. Bernstein zwykle przedłużał próby, co bardzo denerwowało muzyków, a w tamtych czasach nie było jeszcze silnych związków zawodowych. Kiedy ogląda się nagrania z jego prób, to widać, że mogły być poprowadzone bardziej precyzyjnie, ale Bernstein dążył do osiągnięcia brzmienia, które miał w głowie. Polskim przykładem takiego dyrygenta jest Jerzy Maksymiuk – geniusz, który słyszy konkretne brzmienie i chce je wydobyć

z zespołu. Teraz, kiedy orkiestry wywalczyły sobie prawne zabezpieczenia, są ściśle ustalone zasady odnośnie liczby i długości prób oraz przerw. Dziś każdy dyrygent, nawet posiadający wielki szacunek orkiestry, musi się ich trzymać, bo w próbach uczestniczy menedżer orkiestry, który patrzy na zegarek i interweniuje w razie potrzeby.

To na dyrygencie spoczywa odpowiedzialność za zarządzanie czasem na próbie i nieważne, czy orkiestra jest dobrze przygotowana. Oczywiście problem jest bardziej złożony, bo grafik prób i koncertów tworzy menedżer orkiestry – być może muzycy nie mieli zwyczajnie czasu, aby się przygotować. Ale to dyrygent ponosi odpowiedzialność za efekt końcowy uzyskany na koncercie.

Tym bardziej dyrygentowi są potrzebne umiejętności z zakresu psychologii i zarządzania zespołem. Mnie tego nikt na studiach nie uczył. Mam szczęście, że mój tata jest dyrygentem, więc od najmłodszych lat przyglądałam się jego pracy. Pamiętam sytuację, kiedy jako mała dziewczynka obserwowałam jego próbę z chórem średniej szkoły muzycznej. Siedziałam z tyłu auli i widziałam, że w ostatnim rzędzie chłopcy potwornie rozrabiają. Byłam zbulwersowana ich zachowaniem i nie mogłam zrozumieć, dlaczego tata nie reaguje, o czym nawet mu powiedziałam podczas przerwy. Na co tata odpowiedział, że zareaguje, kiedy przyjdzie na to czas. Nieraz trzeba z reakcją cierpliwie poczekać. W nerwach możemy powiedzieć za dużo. Na szczęście szybko nauczyłam się trzymać język za zębami i to jest moja naturalna umiejętność radzenia sobie na przykład z niewybrednym komentarzem muzyka, po którym mam ułamki sekund na decyzję, czy wejść w utarczkę słowną, czy zareagować inaczej. Z takich sytuacji wychodzę zwykle z tarczą, ale wielu młodych dyrygentów poległo i nieraz z powodu jednej, głupiej sytuacji nie wracają już do danej orkiestry.

Niestety, treningu personalnego nigdy nie miałam. Dlatego chętnie przyjmuję propozycje asystentury. Wtedy poznaję nie tylko racje dyrygenta, ale też słyszę komentarze orkiestry, dlaczego doszło do danej sytuacji.

**MT:** W sporcie już na stałe mają swoje miejsce psychologowie. Czy świat muzyki też sięga po ich rady?

**ASM:** Tak, uczelnie muzyczne nawiązały współpracę z psychologami, ale ja z takiej możliwości w trakcie studiów nie skorzystałam – może błędnie, ale nie czułam potrzeby, gdyż zawsze dobrze radziłam sobie ze stresem. Teraz, kiedy jadę pracować z orkiestrą, którą przeważnie widzę po raz pierwszy, to towarzyszy mi uczucie ekscytacji połączonej z lekkim stresem przed spotkaniem z nowymi osobami i obawą, jak praca z nimi będzie przebiegać. Schematy reakcji orkiestry są zawsze podobne – będą ludzie nam życzliwi i uśmiechnięci, będzie ktoś sfrustrowany, bo akurat choruje mu dziecko lub ma inny problem. Często w grupie jest *trouble maker* (z ang. sprawca kłopotów), który niezależnie od tego, co byśmy robili, będzie wiecznie niezadowolony. Dla mnie i dla orkiestry takie spotkanie to po prostu praca, z tym że dyrygent ma tylko ten czas na uzyskanie swojego zamysłu wykonania danego utworu.

Orkiestrze ekscytacja nie towarzyszy, bo po pierwsze, co tydzień przyjeżdża do niej nowy dyrygent, a po drugie – w domach jej członków toczy się normalne życie, więc myślą, co ugotują na obiad lub czy zdążą do lekarza. Moim celem jest uzyskanie wzajemnego szacunku, nawet jeśli się nie lubimy lub nie zawsze jest nam po drodze. Szacunek dla wspólnej pracy jest najważniejszy i konieczny, aby osiągnąć efekt artystyczny.

Wracając jeszcze do kwestii psychologa, to myślę teraz o takim spotkaniu. Przy wejściu na estradę zawsze towarzyszy mi lekki stres, ale z chwilą wybrzmienia pierwszych taktów przekuwa się on w pozytywne emocje. Natomiast chciałabym opanować napięcie związane z wyczekiwaniem na ważny koncert i bezsennością, która zwykle takim wydarzeniom towarzyszy. W tym sezonie miałam właśnie ważne koncerty, przed którymi zaobserwowałam u siebie aurę niepokoju – chciałabym nad nią zapanować.

**MT: Dyrygentura jest bardzo wymagającym zawodem.**

**Przed koncertem – niepokój, po koncercie również trzymają emocje. Jak sobie z tym radzić?**

**ASM:** Praca dyrygenta przynosi mi dużo radości, jest moją pasją. Paradoksalnie najtrudniejsze chwile są po koncercie, szczególnie jeśli nie ma się koło siebie osoby bliskiej, zaprzyjaźnionej, zaufanej, z którą można byłoby temat przegadać, wymienić się spostrzeżeniami i rozładować napięcie. A emocje schodzą dwie, trzy godziny i wielką ulgą jest wtedy rozmowa o tym, co się wydarzyło, podczas wspólnej kolacji. Jeśli jestem sama, to nawet rozmowa przez telefon z mężem czy rodzicami (o ile strefa czasowa na to pozwoli) albo obejrzenie jakiegoś filmu nie daje takiego efektu. Radość, że wyszło to, co zamierałam osiągnąć z orkiestrą, powoduje, że adrenalina utrzymuje się długo i trudno jest zasnąć.

Niedawno miałam właśnie taką sytuację podczas współpracy z angielską Bournemouth Symphony Orchestra, z którą graliśmy trzy koncerty w ramach minitraszy po Anglii. Orkiestra była wspaniale przygotowana, już na pierwszej próbie miałam wrażenie, że gramy koncert. W repertuarze były: uwertura do opery „Wolny strzelec” Carla Marii von Webera, Koncert skrzypcowy Sergiusza Prokofiewa i I Symfonia Johannesa Brahmsa. I tak się zdarzyło, że pierwszy i trzeci koncert były wspaniałe, co zgodnie odczuwałam z muzykami, a ten środkowy był dla nas trudny, bo jeszcze nie opadły emocje po pierwszym wieczorze, który wymagał wyjątkowego skupienia. To doświadczenie pokazało mi, że trzeba umieć rozkładać siły, żeby nie spalić się pierwszego wieczoru, co jest ważne szczególnie przy dłuższych koncertach i podczas tras koncertowych.

**MT: Bywają orkiestry, które grają bez dyrygenta, na przykład francuska Les Dissonances, założona przez skrzypka Davida Grimala. Czy orkiestra może faktycznie na co dzień grać bez dyrygenta, czy jest to wyjątkowa sytuacja?**

**ASM:** Pod koniec marca prowadziłam dla Filharmonii Krakowskiej czwartkowy koncert edukacyjny z cyklu „Musica – Ars

Amanda”. Towarzyszyła temu wykonaniu prelekcja, podczas której na przykładach kilku kompozycji starałam się wyjaśnić, jaka jest rola dyrygenta, dlaczego macha rękami i czy jest możliwa gra orkiestry bez dyrygenta. Oczywiście, że jest możliwa, co orkiestra udowodniła, grając beze mnie fragment „Serenady” Mieczysława Karłowicza. Uważam, że za duże dyrygowanie w niektórych miejscach wręcz przeszkadza, bo przecież w orkiestrach muzycy są doskonale wykształceni, świetnie słyszący, chcą grać razem i potrafią grać równo. Nie zawsze do tego są potrzebne oczy.

W przypadku opery potrzebny jest dyrygent, który nie tylko pełni rolę metronoma, ale stojąc wyżej od orkiestry, musi widzieć solistów i cały ruch na scenie. Natomiast w przypadku muzyki symfonicznej uważam, że każdy utwór dałoby się zagrać bez dyrygenta, tylko czas przygotowania takiego koncertu wzrósłby z tygodnia do co najmniej miesiąca. Nie wystarczy, żeby muzycy znali swoje partie i wiedzieli, które grupy instrumentów grają razem. Potrzebny byłby lider, na przykład pierwszy koncertmistrz lub pierwszy oboista, który musiałby robić to wszystko, co dyrygent, więc musiałby się podobnie jak on przygotować. A po drugie sami muzycy musieliby wykonać znacznie więcej pracy, aby dokładnie wiedzieć, kiedy wejść i z kim grać; musieliby więcej ćwiczyć razem, aby uzyskać wspólne tempo dla całego utworu. Zespoły kameralne grają bez dyrygenta, a orkiestra to nic innego jak rozbudowana kameralistyka. Muzykę barokową wykonuje się przeważnie bez dyrygenta, którego rolę przejmuje lider. Ale faktura muzyczna tych utworów nie jest tak rozbudowana, więc wystarcza gra na solistę czy lidera. Natomiast im bardziej rozbudowana muzyka, tym gra bez dyrygenta będzie trudniejsza. Bywa też, że orkiestry grają symfonie na pamięć, bez nut. Obecność przygotowanego dyrygenta z pewnością ułatwia i przyspiesza pracę orkiestry, odpowiada on za wizję utworu, pilnuje tempa i wejść poszczególnych instrumentów. Oczywiście instrumentalisci, którzy mają solówki, często otrzymują od dyrygenta prawo do swobodnej interpretacji – ja tak często robię, proszę o utrzymanie tempa i prowadzę orkiestrę za solistą. Jednak bez dyrygenta orkiestra traci swoje koło ratunkowe. Dyrygent to strażnik partytury, swego rodzaju medium między kompozytorem a zespołem. Jedynie i aż – tak można powiedzieć.

**KB: Jakiej muzyki lubi pani słuchać? Czy łatwiej się dyryguje utworami, które się lubi?**

**ASM:** Wielką przyjemnością jest móc się łączyć emocjonalnie w trakcie koncertów z repertuarem, który się lubi. Choć trzeba pamiętać, że dyrygent musi myśleć zawsze kilka taktów do przodu. Zatem nigdy w trakcie wykonywania utworu nie jestem „tu i teraz”, ale w myślach jestem już przygotowana do następnej frazy. Podczas każdego koncertu bywają takie momenty, że nie trzeba wszystkiego „trzymać za rogi” i można trochę odpuścić, bo zespół gra jakby sam, i wtedy można oddać się przyjemności słuchania. Jest takie powiedzenie w języku angielskim, które od-

daje sedno pracy dyrygenta: *I have to hear, not listen*, co oznacza, że muszę słyszeć, ale nie słuchać. Czasem szkoda, że nie można zanurzyć się w muzyce, szczególnie tej, którą się uwielbia, ale specyfika tego zawodu na to nie pozwala.

Jeżeli chodzi o wybór repertuaru do grania, to jako młodzi dyrygenci często nie mamy na to wpływu. Po wygranej konkursie La Maestra w Paryżu dostałam propozycje zadyrygowania konkretnych koncertów z zaplanowanym wcześniej repertuarem. Ewentualnie miałam możliwość zmiany uwertury, czyli tego najkrótszego utworu na początku koncertu. Występy solistów zawsze były już zakontraktowane.

Jeżeli chodzi o moje preferencje muzyczne, to od razu przyznaję, że jestem stuprocentową Słowianką i bardzo chciałabym promować na świecie muzykę Mieczysława Karłowicza, ale jeszcze nie wszędzie mam na to wpływ. Lubię także Dworzaka, a z mężem odpoczywamy przy Chopinie. W tym sezonie odkryciem były dla mnie „Rapsodia hiszpańska” Maurice’a Ravela i I Symfonia Johanna Brahmsa, której się początkowo obawiałam; dopiero po kursach mistrzowskich nabrałam pewności i swobody w jej wykonywaniu. Kiedy człowiek bardziej okrzepnie, wtedy jest gotowy na poprowadzenie nawet „Pierwszej” Brahmsa, co daje mi powód do satysfakcji. Drzemie we mnie dusza romantyka, lubię śpiewność i liryczność tego okresu. Dużo też prowadzę zamówień kompozytorskich i muzyki współczesnej. Muszę przyznać, że bardzo cenię rosyjską muzykę, która teraz ze względów politycznych nie jest grana w Polsce, ale przecież dzieła Czajkowskiego, Rimskiego-Korsakowa, Prokofiewa są najwyższej próby. W przyszłym sezonie będę debiutować w Filadelfii, grając z tamtejszą orkiestrą V Symfonię Czajkowskiego, na co już bardzo się cieszę. Tym bardziej, że udało mi się zmienić program koncertu i włączyć uwerturę z opery „Legenda Bałtyku” Feliksa Nowowiejskiego. Kiedy tylko mogę, zawsze staram się postawić polski akcent. Mam nadzieję, że z każdym następnym koncertem będzie mi łatwiej to robić.

**MT: Z perspektywy warszawskiego rynku muzycznego obserwuję, że mało się gra u nas Chopina, oczywiście poza corocznym Festiwałem Chopin i Jego Europa. Zawsze mnie to zastanawiało, dlaczego rzadko są grywane jego koncerty?**

**ASM:** Chopina gra się bardzo dużo na świecie, ale głównie są to wykonania solistyczne. W Warszawie może gra się mniej, gdyż co pięć lat mamy Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, a w międzyczasie odbywa się też Konkurs Chopinowski na Instrumentach Historycznych. Jak do tego dodamy coroczny letni festiwal, o którym pani mówiła, to jest to naprawdę znaczna porcja muzyki Chopina. Nie zapominajmy, że Filharmonia Narodowa sukcesywnie prezentuje laureatów konkursów chopinowskich, ale chce ich także pokazać w innym repertuarze, co uważam za bardzo mądre posunięcie. Proszę pamiętać, że na wszelkiego rodzaju festiwalach letnich w takich miejscowościach, jak Olsztyn,

Kraków, Łódź, Jelenia Góra – Chopin jest zawsze obecny, również jego dwa koncerty fortepianowe. Na świecie Jan Lisiecki bardzo często gra koncerty Chopina. Azjaci wprost uwielbiają jego muzykę. Jest wiele pięknych koncertów w światowej literaturze muzycznej, więc pianiści planują kilka różnych koncertów w sezonie, żeby się rozwijać i szukać nowych pokładów wrażliwości.

**KB: Jaka jest pozycja polskiej muzyki na świecie?**

**ASM:** Szymanowski jest niezwykle ceniony, a jego koncerty skrzypcowe są często grane. Podobnie jest z Koncertem na orkiestrę Lutosławskiego czy twórczością Panufnika, która przez lata była bardziej znana w Wielkiej Brytanii niż u nas – z powodu jego wyjazdu do Londynu i statusu *persona non grata* w Polsce do 1977 r. Analogicznie było z Mieczysławem Wajnbergiem, który we wrześniu 1939 r. uciekł przed wojną do Moskwy. Tam, korzystając z pomocy Szostakowicza, osiadł na stałe i tworzył do końca swojego życia (również muzykę filmową, na przykład do filmu „Lecą żurawie”). Wielką popularnością w Niemczech i USA cieszy się twórczość Krzysztofa Pendereckiego. Dobrze znana jest muzyka Wojciecha Kilara i Henryka Mikołaja Góreckiego. Marin Alsop ceni i promuje Grażynę Bacewicz. Ja staram się propagować muzykę Karłowicza. W tym celu spotkałam się z wielkim skrzypkiem Jamesem Ehnesem, który przyznał, że słyszał koncert Karłowicza, jest gotowy się go nauczyć i razem ze mną wykonać. To byłaby niesamowita promocja muzyki polskiej, gdybyśmy mogli usłyszeć ją zagraną na stradivariusie przez jednego z czołowych skrzypków na świecie. Twórczość wielu polskich kompozytorów nie trafiła do świadomości muzyków światowych, choćby z tego powodu, że tworzyli, kiedy Polska była pod zaborami. Dlatego nie przebili się Żeleński, Noskowski czy Nowowiejski. Ale podobnie było z Dworzakiem i jego IX Symfonią – światowe zainteresowanie jego twórczością zaczęło się dopiero w latach 50. ubiegłego wieku.

**MT: Jakie są pani plany na ten rok?**

**ASM:** W kwietniu w Teatrze Wielkim w Warszawie dyryguję VIII Symfonią „Kwiaty polskie” Mieczysława Wajnberga, a następnie jadę na koncerty do Szwajcarii. W maju pierwszy raz udam się z koncertami do RPA, gdzie zadyryguję Johannesburg Symphony Orchestra. Czerwiec spędzę jako asystentka w Awinionie, a później zamknę sezon artystyczny w Warszawie z Orkiestrą Polskiego Radia. W wakacje mam zaplanowany udział w Oregon Bach Festival w USA, gdzie wykonamy „Credo” Pendereckiego. We wrześniu zaczynam nowy sezon asystenturą w NOSPR w Katowicach, współpracując przy „Harnasiach” Szymanowskiego, a 3 grudnia poprowadzę tam swój pierwszy koncert, wykonując Symfonię „Niedokończoną” Schuberta. W 2024 r. czeka mnie również sporo debiutów – w styczniu w Filadelfii, następnie w Ottawie i Stambule. Życie moje jako dyrygentki upływa na podróżach, a między podróżami – na wykonywaniu tego, co kocham. Na muzyce.



# Los młodego artysty nie leży w rękach nauczyciela, pedagoga, profesora

- Rozwój kariery solowej młodego muzyka zależy od jego ambicji, pracowitości, kreatywności i szczęścia do spotykania odpowiednich ludzi na swojej życiowej drodze.
- Uważam, że świadomość tego, jak faktycznie działa środowisko artystyczne, powinna być obecna w głowach młodych adeptów sztuki muzycznej jeszcze przed zakończeniem studiów.
- Bank Talentów powinien wyrównywać deficyty, które sam odczułem w procesie edukacji artystycznej.
- O wyjątkowości Banku Talentów świadczą przede wszystkim jego młodzi uczestnicy. Ten program jest czymś nowym na polskim rynku – to pionierski projekt stypendialny oferujący w pełni darmową współpracę z wybitnymi pedagogami i przedstawicielami świata muzyki klasycznej.

Z **Jakubem Dubikiem** rozmawia Marzena Tataj.

**Marzena Tataj:** Wybitny polski wiolonczelista prof. Tomasz Strahl zaliczył pana do grona najbardziej utalentowanych polskich wiolonczelistów młodego pokolenia, a wielki dyrygent Jerzy Maksymiuk stwierdził, że swoimi dokonaniem rozśławi pan dobre imię Polski. Jakie szanse ma obecnie młody muzyk na rozwój kariery solowej w Polsce? Czy są dostępne jakieś programy stypendialne lub państwowa opieka impresaryjna?

**Jakub Dubik:** Rynek muzyki klasycznej moim zdaniem jest bardzo trudny. Jak każdy rynek pracy ma swoją specyfikę i rządzi się swoimi prawami. Uważam, że jeśli młody człowiek nie wyjdzie poza schematy, czyli udział w kolejnych konkursach, występ z filharmonią jako solista i ukończenie studiów z wyróżnieniem, to jest to zdecydowanie zbyt mało, by odnieść sukces w dzisiejszych czasach. Powiem coś niepopularnego: młodzi ludzie są mamieni wizją kariery



© LUKASZ DZIERWIC



**Jakub Dubik (ur. 1995 r.) – wiolonczelista; ukończył z wyróżnieniem Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie prof. Tomasza Strahla. Grał koncerty w Weill Recital Hall w Carnegie Hall w Nowym Jorku, Chamber Music Hall w Filharmonii Berlińskiej, Brahms-Saal w Musikverein w Wiedniu, Studiu Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego w Warszawie, Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Luśławicach. Jest laureatem wielu nagród w międzynarodowych konkursach, m.in. w Nowym Jorku, Berlinie, Lublanie, Wiedniu, Warszawie, Poznaniu. Jest współtwórcą duetu Cello Brothers, w ramach którego komponuje i wykonuje autorskie kompozycje, łącząc muzykę klasyczną z muzyką elektroniczną. Jest także pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym Banku Talentów, który umożliwia uzdolnionym młodym instrumentalistom z całej Polski odbycie bezpłatnych lekcji mistrzowskich, wykładów z wybitnymi muzykami, profesorami akademii muzycznych oraz inspirującymi postaciami świata kultury popularnej w Polsce.**

przez pedagogów prowadzących, gdyż taki jest system. Profesorowie, żeby się utrzymać, potrzebują uczniów; uczniowie potrzebują nadziei, że to, co kochają, w przyszłości przyniesie stabilność finansową – i krąg się zamyka. Setki ludzi po studiach nie pracuje w branży, co rodzi frustrację i brak systemowej współpracy pomiędzy muzykami. Solistami zostają nieliczni, ogromnym sukcesem jest dostanie się do orkiestry, a reszta po prostu się przebranżawia, co jest oczywiście smutnym zderzeniem z rzeczywistością. Nie chciałbym, by wydźwięk mojej wypowiedzi był tak negatywny, jednakże sam jestem osobą, która zawiodła się na tym, jak faktycznie wygląda „rozwoj artystyczny”. Dlatego uważam, że im szybciej młodzi ludzie zrozumieją, że ich los nie leży w rękach nauczyciela, pedagoga, profesora, a jedynie sami mogą nim pokierować... tym szybciej pozabiją tego nauczyciela pracy. To oczywiście żart. Ale prawdą jest, że tym szybciej wejdą w rynek ze świadomością jego hermetyczności, mankamentów i obiektywnie ocenią, czy chcą w jego ramach się poruszać, czy spróbują zbudować coś swojego, odpowiadającego na potrzeby współczesnego świata.

Rozwój kariery solowej młodego muzyka zależy od jego ambicji, pracowitości, kreatywności i szczęścia do spotykania odpowiednich ludzi na swojej życiowej drodze. Ludzi, którzy będą chcieli mu pomóc, wyciągną rękę, zobaczą w nim partnera, a nie potencjalnego pretendenta do pozbawienia koncertów. Z pomocą przychodzi projekt stypendialny Bank Talentów, który ukazuje trudną drogę do osiągnięcia sukcesu na gruncie muzyki w Polsce. Owszem, są w naszym kraju programy czynnie wspierające artystów, takie jak Młoda Polska (pomoc w zakupie instrumentu) czy stypendia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Sam, będąc ich laureatem, wiem, jak bardzo pomogły mi w rozwoju artystycznym. Jednak w mojej ocenie dotychczas brakowało w Polsce w pełni darmowego programu wspierającego rozwój i ułatwiającego odnalezienie siebie w obszarze muzyki klasycznej. Dlatego postanowiliśmy stworzyć Fundację Master Art i zorganizować program pomocy wybitnie uzdolnionej młodzieży – Bank Talentów. Dzięki temu każdego roku 40 młodych artystów z całej Polski ma nie tylko możliwość indywidualnej współpracy z wybitnymi profesorami, instrumentalistami, ale także spotkanie z prelegentami, inspirującymi postaciami świata muzyki oraz mediów, teatru, radia czy telewizji.

**MT:** Wraz z Mikołajem Błaszczakiem tworzy pan duet Cello Brothers, który wykonuje autorskie utwory i wiolonczelowe aranżacje utworów muzyki popularnej. Zespół jest już uznaną marką. Proszę opowiedzieć o swoich dokonaniach artystycznych w tej dziedzinie. Czy sięgnięcie do muzyki pop to skutek poszukiwania drogi muzycznej?

**JD:** Duet Cello Brothers zrodził się z pasji i marzeń o tworzeniu autorskiej muzyki. Początki wyglądały tak, że w ambitny sposób przerabialiśmy na dwie wiolonczele utwory muzyki popularnej, by podczas występów móc wplatać pomiędzy nie nasze autorskie kompozycje. Nie było to łatwe – połączenie wiolonczeli z warstwą



elektroniki wykorzystywanej przy produkcji utworów popularnych w pierwszej chwili może się wydawać niemożliwe. Cieszę się, że już od czterech lat udaje się nam łączyć muzykę klasyczną z popularną – elektroniczną, a potwierdzeniem jakości tworzonego materiału i zapotrzebowania na tego typu połączenia jest liczba koncertów i zaproszeń, które w tym czasie jako zespół otrzymaliśmy. Nie przypuszczałem, że będziemy mieli przyjemność wystąpić jako goście specjalni na płycie „MTV Unplugged” zespołu Lady Pank. Nie sądziłem, że zostaniemy zaproszeni do występu na gali Fryderyków w towarzystwie Lanberry czy na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu z Margaret albo że będziemy zaangażowani do stworzenia ścieżki muzycznej dla programu Kuby Wojewódzkiego w TVN. To są z mojej perspektywy – młodego człowieka z marzeniami – wielkie rzeczy, z których się cieszę. Może nie są to osiągnięcia, z których najbardziej byliby dumni moi pedagodzy szkolni i akademicy, jednak uważam, że każdy ma prawo do kroczenia własną ścieżką i im bardziej jest ona niestandardowa, tym bardziej my, muzycy, jesteśmy otwarci na nowości i adaptację do współczesnego świata. Jeśli nie będziemy wychodzić do ludzi w celu osvajania ich z muzyką klasyczną, czasem w niestandardowy sposób, to za kilka lat najprawdopodobniej nie będziemy mieli dla kogo tworzyć, a byłoby szkoda, bo wrażliwość i miłość do sztuki w naszym narodzie są szczególnie obecne. Może znów narażę się na krytykę, ale uważam, że łączenie kultury wysokiej z kulturą niższą – tak koneserzy sztuki zwykli nazywać wszystko, co nie jest muzyką klasyczną – jest szansą na jej przetrwanie w nowym, może nawet dotychczas nieznanym charakterze. Kroczenie młodych artystów ścieżkami wytyczonymi przez kadry profesorów występujących non stop w tych samych miejscach, z tymi samymi przyjaciółmi dyrygentami, przez artystów zapraszających się naprzemiennie do instytucji, którymi kierują, nie nastraja optymizmem. Uważam, że świadomość tego, jak faktycznie działa środowisko artystyczne, powinna być obecna w głowach młodych adeptów sztuki muzycznej jeszcze przed zakończeniem studiów.

Świat się zmienia i my, chcąc się w nim odnaleźć, powinniśmy być czuli na jego sugestie. Mamy już w Polsce piękne przykłady karier – jeszcze mi do nich daleko – dzięki którym możemy zobaczyć zupełnie inne odcienie kultury wysokiej. Jakub Józef Orliński czy Hania Rani to artyści, których podziwiam i za których mocno trzymam kciuki. Za sprawą swojej twórczości, ale także osobowości scenicznych ukazują niezwykle bogactwo kulturowe. Jestem dumny, że mamy w Polsce takich artystów.

**MT:** Już pan wspominał o Banku Talentów, wyjątkowym przedsięwzięciu dla młodzieży. Dlaczego młody muzyk klasyczny u progu kariery, zamiast poświęcić się rozwojowi swojej ścieżki solistycznej, postanawia uruchomić projekt na rzecz kształcenia innych młodych muzyków?

**JD:** O wyjątkowości Banku Talentów świadczą przede wszystkim jego młodzi uczestnicy. Ten program jest czymś nowym na



© ARCHIWUM BT

**Bank Talentów daje możliwość spotkań z wyjątkowymi artystami, którzy za sprawą wybitnych dokonań osiągnęli sukces i mogą stanowić inspirację do budowania kariery i spełniania marzeń.**

polskim rynku – to pionierski projekt stypendialny oferujący w pełni darmową współpracę z wybitnymi pedagogami i przedstawicielami świata muzyki klasycznej. Bank Talentów daje możliwość spotkań z wyjątkowymi artystami, którzy za sprawą wybitnych dokonań osiągnęli sukces i mogą stanowić inspirację do budowania kariery i spełniania artystycznych marzeń. Jestem dumny, że w ciągu trzech lat trwania projektu udało się nam zaprosić wiele znaczących nazwisk i z tyłoma artystami współpracować dla dobra podopiecznych naszej fundacji. A byli to m.in. Leszek Możdżer, Adam Sztaba, Czesław Mozil, Gabi Drzewiecka, Krzesimir Dębski, Atom String Quartet, Mietek Szcześniak, Grupa MoCarta, Marcin Masecki, Marek Sierocki, Aleksander Dębicz, Wojciech Olszak, Kuba Karaś, Andrzej Szpilman. Kadre profesorską stanowili: Mariusz Patyra, Agata Szymczewska, Paweł Gusnar, Marcin Zdunik, Jakub Jakowicz, Konstanty Andrzej Kulka, Agata Igras, Tomasz Bińkowski i wielu innych.

**MT:** Jak zrodził się pomysł Banku Talentów?

**JD:** Zupełnie przypadkowo. Z powodu pandemii musieliśmy odwołać koncerty Cello Brothers. Zdecydowałem, że nadszedł czas, by spełnić jedno z marzeń i zorganizować własny festiwal. Projekt ewoluował w kierunku programu stypendialnego dla młodych artystów. W toku jego rozwoju i wielu rozmów z moimi przyjaciółmi utwierdzałem się w przekonaniu, że program powinien wyrównywać deficyty, które sam odczułem w procesie edukacji. Dodatkowo chciałem, żeby wyrównywał również szanse społeczne, dlatego do-





stęp do Banku Talentów był i będzie w pełni darmowy. Nie sądziłem, że idea, której początkowo mało kto wieścił sukces, przerodzi się w największą tego typu inicjatywę w Polsce, a na 40 miejsc stypendialnych w pierwszej edycji zgłosi się ponad 650 artystów z całej Polski. Jestem wdzięczny moim przyjaciołom, którzy od początku wierzyli w wizję Banku Talentów. Wspierają mnie i pomagają w jego kontynuacji, nie pobierając z tego tytułu wynagrodzeń. M.B., K.L., K.D., K.G., A.K. – dziękuję, że jesteście. Wierzę, że dobro wraca. Program Banku Talentów jest przekazaniem dalej dobra, które sam otrzymałem w toku mojego 28-letniego życia. Uważam, że tylko w ten sposób mamy szansę się rozwijać. Nieraz mówię przedsiębiorcom, że Bank Talentów jest najlepszą lokatą i inwestycją dla potencjalnych partnerów i sponsorów, gdyż umożliwia lokowanie kapitału w młodego człowieka, wybitnego stypendystę naszej fundacji z artystycznymi marzeniami, które mogą się spełnić.

**MT: Co jeszcze sprawia, że Bank Talentów cieszy się takim zainteresowaniem?**

**JD:** Idea Banku Talentów polega na zaoferowaniu młodym ludziom dostępu do przedmiotów na co dzień niespotykanych w edukacji szkolnej. Budowanie wizerunku, PR, kultura wypowiedzi, pozytywne wykorzystanie mediów społecznościowych, znajomość prawa autorskiego, przygotowanie mentalne i psychologiczne do odniesienia sukcesu – to umiejętności, które z programu może wynieść nasz stypendysta. Dodatkową wartością projektu jest ponad trzystugodzinna, największa w Polsce biblioteka profesjonalnie zrealizowanych, audiowizualnych zajęć dydaktycznych, stanowiąca walor edukacyjny dla kolejnych pokoleń młodych artystów. Każdy, kto posiada dostęp do Internetu, ma możliwość samodoskonalenia swojego warsztatu muzycznego dzięki wiedzy zawartej w zrealizowanych przez naszą fundację materiałach

dydaktycznych. Badania pokazują, że najskuteczniej uczymy się poprzez obserwację, stąd cel, by wszystkie zajęcia odbywające się w ramach projektu profesjonalnie nagrywać i kolportować za sprawą naszego kanału na YouTube. Materiały są regularnie tłumaczone na język angielski, co zapewnia dodatkowo wartość promocyjną programu poza granicami Polski. Tworzą bazę, z której docelowo będą mogli korzystać młodzi artyści z całego świata. Nie byłoby to możliwe bez naszych partnerów, którzy zaufali nam na samym początku i uwierzyli, że to, co wymyśliśmy, nie jest tylko młodzieńczym marzeniem, a przedsięwzięciem, w które włożyliśmy całe serce, profesjonalną wiedzę, i że odniesiemy sukces. Dziś, po trzech latach działania programu, uważam, że warto było się poświęcić, gdyż jego rezultaty pozostaną z nami na lata. Setki godzin zgromadzonej wiedzy to niepodważalna wartość edukacyjna i kulturowa. Na przykład dzięki Bankowi Talentów są dostępne jedyne zachowane materiały z lekcji mistrzowskich z wybitnym pedagogiem skrzypiec śp. prof. Janem Staniendą.

**MT: Bank Talentów staje się powoli prawdziwą instytucją.**

**Czego potrzeba do jego stabilnego rozwoju?**

**JD:** Tak, Bank Talentów zdecydowanie można nazywać już instytucją, jednakże tworzoną w sposób nieinstytucjonalny. Jesteśmy fundacją, ale nikt z nas nie jest zatrudniony, gdyż takie założenia przyświecały nam, organizatorom projektu, od początku. Realizujemy program w ramach społeczności partnerów i sponsorów, gotowych wesprzeć naszą inicjatywę w zamian za obecność promocyjną. Baza materiałów dydaktycznych ma już ponad 400 tys. wyświetleń. Koncertów symfonicznych wysłuchało ponad 3 tys. osób zgromadzonych na widowni – to także potencjalne miejsca promocji służące naszym partnerom, patronom, sponsorom i darczyńcom, o których w dzisiejszych czasach niezwykle trudno. Gdyby program był realizowany instytucjonalnie, ze stałym budżetem, byłbym spokojny o jego kontynuację. Nam udało się zbudować społeczność partnerów i sponsorów z kapitałem prywatnym, który jest zarządzany z życzliwością dla naszego projektu. Do stabilnego rozwoju są nam potrzebni mecenas i wrażliwi na sztukę, chętni wesprzeć młodych artystów. Z naszej perspektywy każdy rok jest zagadką, jednak wierzę, że nasza pasja i rzetelność w pracy pozwolą pozyskać nowych sponsorów i utrzymać już z nami działających. Każda wpłata, każda darowizna cieszy nas tak samo, niezależnie od kwoty, gdyż przybliża nas do celu, jakim jest kontynuacja działania Banku Talentów w 2023 r.

**MT: Jakie ma pan plany muzyczne?**

**JD:** Gdybym miał podzielić się swoimi planami i marzeniami, z pewnością zabrakłoby tuszu w drukarni. Odpowiem na to pytanie krótko. Chciałbym pozostać nadal tak pozytywnym, spełnionym i szczęśliwym człowiekiem. Jak to się uda, to wszystkie plany artystyczne związane z płytą, współpracą z artystami z Polski oraz z zagranicy zostaną zrealizowane.

# Andrzej Krakowski. My way

O swoim niezwykłym życiu, wymuszonej emigracji, trudnych początkach w USA i karierze w Hollywood oraz obecnych relacjach z ojczyzną mówi Andrzej Krakowski, producent, reżyser, scenarzysta, uhonorowany przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” tytułem Wybitnego Polaka.

**M**oje życie charakteryzuje się dużą dozą szczęścia w nieszczęściu. Nie miałem wpływu na wiele rzeczy, które decydowały o moich losach. Mieszkałem na Bielanach, na ul. Ceglowskiej 38, tuż obok skwerku, za którym była szkoła podstawowa. Stała tak blisko, że w domu było słycać dzwonki na lekcje. Kiedy rano słycałem pierwszy dzwonek, dopiero zaczynałem się ubierać, wychodziłem z domu przy drugim i zazwyczaj byłem w szkole, jak dzwonił trzeci. Do klasy wpadałem lekko spóźniony jedynie wtedy, gdy woźna kazała odwieźć mi worek na kaptcie. Kiedyś się spóźniłem, bo po drodze do szkoły zatrzymał mnie listonosz, aby zapytać, co się dzieje z sąsiadami, do których ma list. Kiedy wpadłem wreszcie do klasy, koledzy zaczęli bić brawo. Myślałem, że nabijają się, oklaskując moje kolejne spóźnione wejście, a okazało się, że wcześniej nauczycielka zdążyła pokazać klasie „Świerszczyk” z moim wierszem. Byłem bardzo zaskoczony, bo nikomu wcześniej tego wiersza nie pokazałem. Dużo później dowiedziałem się, jak trafił do „Świerszczyka”. Otóż rodzice przyjaźnili się z Janem Brzechwą, który współpracował z redakcją, i kiedyś, chwalać się, pokazali, co ich synuś pisuje do szuflady. Mistrz wybrał jeden z nich i tak zaistniałem jako poeta w wieku 10 lat.

## Najmłodszy w Filmówce

Jestem urodzony w 1946 r. Należałem do pierwszego rocznika wyżu demograficznego i pierwszego rocznika świeżych maturzystów, który wpuszczono na Wydział Reżyserii w Szkole Filmowej w Łodzi. Zasadniczo na reżyserię przyjmowano ludzi już dojrzałych, absolwentów wyższych studiów z różnych kierunków. Ojciec był wtedy szefem produkcji Zespołu Realizatorów Filmowych „Kamera”, do którego należeli Munk, Has, Wajda, Skolimowski, Polański, Hoffman, Żuławski, Majewski – jednym słowem, najlepsi wówczas polscy reżyserzy. Gdy oznajmiłem, że chcę studiować w Szkole Filmowej w Łodzi, to tata dostał szału. Krzyczał, czerwony na twarzy: „Chcesz być reżyserem? Przecież to nie zawód, to aberracja psychiczna!”. Po tym wybuchu unikałem rozmów na ten temat, aż tu nagle do liceum przyszła komisja, aby wybrać kandydatów mówiących dobrze po rosyjsku, którzy mieliby studiować dyplomację w Moskwie. Byłem jedną z osób, które skierowano na te studia. Kiedy ojciec się o tym dowiedział – jego furia była jeszcze większa. Straszyl mnie: „Jak przekro-



czysz radziecką granicę choćby jedną nogą, to ci ją przestrzeli!”. Co ciekawe, ta klątwa nadal działa. Dwanaście lat temu mój film miał otwierać festiwal w Moskwie, ale tam nie doleciałem, bo dostałem półpaśca. I tak z dwójgą złego ojciec zgodził się na Filmówkę. Takich młokosów po maturze było tam tylko dwóch: ja i Andrzej Titkow, też poeta. Byliśmy niedojrzali, nie mieliśmy jeszcze wiele do powiedzenia i dlatego dziekan Wydziału Reżyserii Jerzy Bossak postanowił zatrzymać nas po pierwszym roku. W ten sposób spotkaliśmy się z Januszem Zaorskim, który również przyszedł na reżyserię prosto po maturze. Nie byliśmy zbyt lubiani przez kolegów, ale nic w tym dziwnego. Ojciec Janusza Zaorskiego był szefem kinematografii, ojciec Andrzeja Titkova był wiceministrem zdrowia, a mój do 1957 r. także zajmował wysokie stanowiska. W 1957 r. na kilka miesięcy wylądował w więzieniu, bo się pokłócił z towarzyszem Gomułą. Potem był szefem produkcji Zespołu Filmowego „Studio” u Aleksandra Forda, a następnie założył z Jerzym Bossakiem Studio Realizatorów Filmowych „Kamera”, którym kierował do czasu likwidacji. Tak więc nasza trójka miała dostęp do świata, do którego inni dopiero aspirowali. W dodatku dostaliśmy się do szkoły za pierwszym podejściem, a niektórzy, później wybitni twórcy, jak Kieślowski, podchodzili do egzaminu po kilka razy. Nawiasem mówiąc, z Krzysztofem kolegowałem się jeszcze w Warszawie, bo mieszkaliśmy niedaleko od siebie i razem chodziliśmy do Pałacu Młodzieży na zajęcia kółka filmowego pana Gottwalda.

Życie w Filmówce nie było dla mnie łatwe również z tego powodu, że musiałem zachować *decorum* wobec profesorów, których często spotykałem w domu na obiadach i byłem z nimi na „ty”. Kiedy rodzice musieli wyjechać służbowo, podrzucali mnie do Munków. Andrzej Munk był moim drugim ojcem. To dzięki niemu zdecydowałem, że chcę być reżyserem, bowiem często bywałem u niego na planie. Kiedyś zobaczył mnie w mundurku harcerskim: „O, ty jesteś w harcerstwie! Potrzebuję was do filmu. Przyrowadź, ilu zdołasz. Zastęp, drużynę, a nawet cały hufiec”. Naszym hufcowym był wtedy Jacek Kuroń, a drużynowym – jego młodszy brat Felek. Tak trafiłem na plan „Zezowatego szczęścia” w parku Łazienkowskim. Asystentem reżysera, odpowiedzialnym za dalekie plany i nasze deflowanie, był nie kto inny jak Roman Polański. Wtedy po raz pierwszy spotkałem się z unikalnym saty-

rycznym spojrzeniem Munka na kwestie wojny. Wyrośliśmy przepełnieni wspomnieniami Holocaustu, które większość ocalałych chciałaby wymazać z pamięci. Większość ich rodzin zginęła w gettach lub obozach, rzadko kto miał dziadków. Mało się o tym mówiło, było wiele tajemnic, które skrywała złowroga cisza. I nagle mam do czynienia z autonomicznym światem Munka, który pozwala sobie na ostrą satyrę. Zrozumiałem, że to film daje mu możliwość tworzenia swoich światów. Polubiłem plany filmowe, spędzałem na nich prawie każde wakacje. Między innymi byłem kilkakrotnie na planie „Noża w wodzie” Romka Polańskiego. Dlatego przychodząc do Szkoły Filmowej, ponieważ znałem już dobrze świat filmu, wiedziałem, kto się zajmuje rekwizytami, kto scenografią, na czym polega praca operatora. A moi starsi koledzy dopiero się tego uczyli.

W Szkole Filmowej byli wykładowcy, którzy wiedzieli, że ze sztuki nie da się zrobić nauki ścisłej, ale byli też tacy, którzy uważali inaczej, i to oni prowadzili najnudniejsze wykłady. A ponieważ było nas mało na roku, to wystarczył jeden student, żeby wykład się odbył. I tak przed zajęciami z fotografii u prof. Zbigniewa Pękosińskiego czy przed wykładami z podstaw sztuki filmowej prof. Bolesława Lewickiego ciągnęliśmy losy, kto ma wysłuchać wykładu. Natomiast na zajęcia ze scenografii u prof. Anatola Radzinowicza szli wszyscy. Był barwną postacią, której powiedzenia i definicje pamiętam po dziś dzień. Na przykład: „Czym charakteryzuje się styl rokoka? Dużą ilością dupereli i ogólnym przegięciem pały”.

## Pierwsze represje

Jak już wcześniej wspomniałem, kończyłem podstawówkę na Bielanych, które były zlepkiem dwóch kultur – z jednej strony była to stosunkowo mało zniszczona willowa, literacka dzielnica, w której mieszkał Zygmunt Bauman i Anka Kowalska, a z drugiej strony mieszkali tam woźnice rozwijający węgiel. Nie przeszkadzało to w niczym przez pierwsze trzy lata podstawówki. Między dziećmi panowała normalna atmosfera, takie rzeczy jak religia czy pochodzenie nikogo nie interesowały, wszyscy byli zgraną paczką, która szczególnie interesowała się sportem, bowiem nasza szkoła znajdowała się blisko AWF-u, a patronował jej Polski Komitet Olimpijski. Tak było, dopóki nie wprowadzono do szkół religii i rodzice moi oraz mojego kolegi postanowili nie posyłać nas na te zajęcia. Wtedy zaczęły się szykany, przezywanie, bójki, krojenie tornistrów. Po raz pierwszy spotkałem się z represjami ze względu na pochodzenie.

Kiedy przyszedł rok 1968, w tygodniku „Odgłosy” i w „Dzienniku Łódzkim” ukazały się artykuły Andrzeja Makowieckiego, które były frontalnym atakiem na Szkołę Filmową jako przechowalnię nomenklatury żydowskiej. Odnosiło się to do mnie i Andrzeja Titkova,



**Andrzej Krakowski – reżyser, scenarzysta, producent filmowy, pedagog, pisarz i rysownik; profesor City University of New York i doktor sztuk filmowych. Laureat tytułu Wybitnego Polaka z USA w 2022 r. Studiował na Wydziale Reżyserii PWSFTiT w Łodzi. Od 1968 r. mieszka i pracuje w USA.**

© ARCHIWUM AK



choć jesteśmy dziećmi mieszanych małżeństw. Natomiast „czystego” Janusza Zaorskiego nazwano, cytując z pamięci, „gogusiem-kosmopolitą władającym czterema zachodnimi językami, który skandalicznie zachowuje się na projekcjach”. Mnie z kolei zarzucono, że jestem niezdolny, powtarzam rok i zajmuję miejsce dziecka pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Faktycznie powtarzałem pierwszy rok, gdyż wtedy umierała moja matka. Zajęcia w szkole odbywały się codziennie, sześć dni w tygodniu, i trwały od rana do wieczora. Nawiasem mówiąc, moi studenci w Nowym Jorku narzekają na przemęczenie, jeśli w semestrze mają pięć przedmiotów. Kiedyś pokazałem im swój indeks, aby udowodnić, że na pierwszym roku miałem 17 przedmiotów, które kończyły się zaliczeniem lub egzaminem! Ale wracając do szkoły – urywałem się z zajęć koło godziny czwartej i łapałem pociąg do Warszawy, żeby odwiedzić mamę, która przez rok leżała w Instytucie Onkologii na Wawelskiej. Bardzo cierpiała i umarła młodo w wieku 41 lat. Ważyła wtedy 27 kilogramów. Ojciec chciał zapewnić jej najlepszą opiekę, zatrudnił dodatkowo dwie pielęgniarki. Potrzebne były pieniądze, więc na szybko zorganizował produkcję filmową w Niemczech Zachodnich, gdzie wyprodukował film Tadeusza Konwickiego „Matura”. Pod nieobecność ojca chciałem widzieć mamę codziennie, więc w nocy wracałem pociągiem do Łodzi, żeby rano pójść na uczelnię i po południu znowu przyjechać do szpitala.

## Bilet w jedną stronę

Kiedy w kwietniu 1968 r. pokazałem ojcu artykuły o mnie, przyjął je ze stoickim spokojem. Powiedział tylko, że skoro tym razem zaczęto ode mnie, to pewnie jego wyrzucą za dwa tygodnie. I dokładnie tak się stało. Zdymisjonowano go ze stanowiska, a zespół rozwiązano. W tym momencie nie myśleliśmy wcale o wyjeździe z Polski, gdyż finansowo jakoś się trzymaliśmy; ja nadal publikowałem w „Kulturze”, „Odgłosach” i innych czasopiśmie. Młodsza siostra Elżbieta była rok przed maturą. To nie był dobry moment, by emigrować. Mama już nie żyła. Ale pewnego dnia zadzwonił do domu wiceminister kultury Zygmunt Garsteczki, gdyż nasze rodziny dobrze się znały i przyjaźniły. Ojca nie było w domu, więc rozmawiał ze mną. Wiedząc, jaki był planowany temat mojej pracy magisterskiej – „Wpływ niemieckiej emigracji lat 30. na estetykę filmu amerykańskiego lat 50.” – zaproponował mi wyjazd na sześciomiesięczne stypendium do studia Paramount w Hollywood. Ojciec początkowo uważał, że jest to prowokacja, bo nie po to atakowano mnie w łódzkiej prasie, żeby potem dawać mi atrakcyjne stypendium. Ale po kilku dniach zgodził się, abym je przyjął, bo uznał, że przecież nic gorszego przydarzyć się nie może, a w Hollywood są znajomi i przyjaciele – Romek Polański i Krzys Komedą. Są też kuzyni, o czym dowiedziałem się po raz pierwszy w życiu. Wcześniej nie mówiło się w domu o tym, że ojciec ma rodzinę za granicą. Rodzina za granicą to była najgorsza zbrodnia. Więc ustaliliśmy, że pojedą na to sty-



**Na planie „Pasażerki”. Od lewej: Anna Ciepielewska, Andrzej Munk, Józef Krakowski i Aleksandra Ślaska.**

pendium i wezmę siostrę ze sobą – ojciec załatwił jej miesięczny wyjazd turystyczny. Program stypendium był bardzo ciekawy. Jego celem było poznanie od podszewki, jak funkcjonuje amerykańskie studio filmowe, i potem przekazanie tej wiedzy kolegom w Polsce. Przez pierwsze trzy miesiące miałem odbywać tygodniowe praktyki w różnych działach – elektrycznym, a następnie oświetlenia i laboratorium. Przez ostatnie trzy miesiące miałem być członkiem ekipy filmu „Dzień delfina”, nad którym pracował Roman Polański, a zatrudniony przy nim był też Wojtek Frykowski. Film ostatecznie nigdy nie powstał, co wtedy dla mnie już nie miało znaczenia.

14 lipca wylecieliśmy z siostrą z Polski do Paryża. Z lotniska odebrał nas kuzyn ojca i zaproponował krótką wycieczkę, bo mieliśmy trochę czasu. Chciałem zobaczyć Sorbonę, słynną uczelnię. Ale los okazał się przewrotny i zamiast majestatycznego gmachu moim oczom ukazały się demonstracje studentów tłumione pałami przez policjantów – zupełnie jak w marcu w Polsce. 16 lipca dotarliśmy do Los Angeles, po dwóch dniach zameldowałem się w Paramount i rozpocząłem staż. Po trzech tygodniach dostałem telefon z Polski – choć nikomu nie mówiłem, gdzie mieszkamy i jaki mamy numer telefonu. Dzwonił dyrektor Biura Paszportów MSW, pułkownik Mieczysław Glanc, który zaszantażował mnie, że właśnie ma przed sobą podanie ojca o wyjazd do Izraela, ale nie rozpatrzy go, dopóki ja i moja siostra nie zrzekniemy się obywatelstwa polskiego i nie odeślemy paszportów. Zdenerwowałem się i napisałem ostrą odpowiedź do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby nie łączono mojej osoby z osobą ojca, bo każdy z nas jest obywatelem i głosuje w wyborach niezależnie. Podkreśliłem, że jestem filmowcem i poetą, który tworzy w języku polskim. Odpowiedzi na pi-

śmie nie otrzymałem, za to zadzwonił do mnie konsul z Chicago Henryk Szefs i powiedział, że nasze poglądy nikogo nie interesują, a paszporty są już unieważnione i musimy je natychmiast zwrócić. Kiedy je oddaliśmy, ojcu wydano dokumenty wyjazdu. Po tygodniu jednak zwrócono nam nasze paszporty z listem podpisanym przez tego samego konsula, w którym stwierdził, że ktoś niekompetentny wprowadził nas w błąd i mamy natychmiast wracać do Polski. Ojcu odebrano dokumenty podróży w przeddzień wyjazdu, uzasadniając, że dzieci nie zrzekły się obywatelstwa. Zaczęły się potworne szykany, które ojciec jako przetrwał; ostatecznie wyjechał do RFN. Natomiast my, pozbawieni obywatelstwa polskiego, z dnia na dzień staliśmy się bezpaństwowcami, a jedynym dokumentem, jaki mi pozostał, było międzynarodowe prawo jazdy, taka składana książeczka harmonijka w siedmiu

w realiach życia na Zachodzie. A Paramount refundował mi jedynie przejazdy autobusami z domu do studia oraz wydawał kartki do stolówki na dwa posiłki dziennie. Nagle w wieku 21 lat stałem się głową rodziny, odpowiedzialnym za nieletnią siostrę, której musiałem zapewnić jakieś wykształcenie. Krótko po moim przyjeździe do Los Angeles Romek Polański wrócił do Londynu, Krzysztof Komeda był zajęty, a Wojtek Frykowski pracował przy rozbiórce dekoracji, bo było to jedyne zajęcie, które nie podlegało związkom zawodowym. Poza tym w Los Angeles byli: Jurek Abratowski, Marek Nizich-Niziński, Marek Hłasko, Roman Maciejewski, akustyk Janek Chęciński, malarz Witold K. Nazywałem ich polskim satyrykonem. Żyli z dnia na dzień, racząc się alkoholem i pożyczając parę groszy jeden od drugiego. Byłem z nich najmłodszy, a w dodatku zupełnie niepijący, bowiem jestem uczulony na alkohol w każdej formie. Nawet w przypadku piwa bezalkoholowego muszę upewnić się, czy ma ono mniej niż 0,03 proc.

## Trudny amerykański sen

W USA byli jeszcze znajomi rodziców – Bronisław Kaper i Henryk Wars. Znałem także amerykańskiego aktora Davida Opatoshu, bo w 1967 r. mój ojciec w imieniu Zespołu Realizatorów Filmowych „Kamera” podpisał umowę na koprodukcję filmu „Romans koniokrada”, który produkował Gene Gutowski. Scenariusz napisał David Opatoshu na podstawie książki swojego ojca, Józefa Opatoshu, pt. „W polskich lasach”, która była klasykiem literatury jidysz. Należałem wówczas do tej ekipy filmowej, sprawując funkcję asystenta, osoby do pomocy w rozmaitych sprawach. Niestety, wybuchła wojna sześciodniowa na Bliskim Wschodzie i Gomułka natychmiast skasował tę produkcję. A mówię o tym tak szczegółowo, aby pokazać pewne charakterystyczne zachowania pozornych przyjaciół. Gdy Gene Gutowski był w Polsce i szykował się do produkcji „Romansu koniokrada”, to często przy ojcu klepał mnie po ramieniu i mówił: „Co ty, Andrzej, robisz jeszcze w tym kraju? Przyjedź do Hollywood, to jest miejsce dla ciebie!”. Kiedy się pojawiłem w Hollywood, to diametralnie zmienił zdanie: „Natychmiast wracaj do Polski, bo tutaj



Henryk Wars, Józef Lejtes, Andrzej Krakowski. Premiera pierwszego filmu w 1971 r.

językach, tylko nie po angielsku. Co gorsza, przepadło także stypendium w Paramount, bo dla wytworni mój pobyt w USA stał się nielegalny. Wyjeżdżaliśmy z Polski, mając tylko 140 dolarów – na tyle zgodzono się w Ministerstwie Finansów, choć stypendium miało trwać sześć miesięcy. Polskie władze kompletnie nie orientowały się

cię zjedzą!”. Tak odebrałam ważną lekcję życiową: nigdy nie bierz na serio tego, co ci ludzie obiecują. Nie przeszkodziło mi to przyjaźnić się z Genem do końca jego życia.

Na szczęście przysparzyli nam kuzyni z Los Angeles, ale stypendium przepadło i trzeba było się rozejrzeć za jakąś pracą. Pierw-

sze kroki skierowałem do Henryka Warsa, który był człowiekiem uprzejmym, z wielką klasą, a ojca znał jeszcze z armii Andersa. Jednak Wars nie pomógł mi, twierdząc, że nie ma kontaktów, że nic teraz nie znaczy i „robi tylko muzykę do serialu o delfinkach” („Flipper”). Nie przyznał się, że był zaprzyjaźniony z Johnem Wayne’em, o czym dowiedziałem się po latach od samego Wayne’a. Natomiast skierował mnie do Bronisława Kapera, uznając go za osobę dobrze ustosunkowaną, bo był zdobywcą Oscara i jednym z gubernatorów Amerykańskiej Akademii Filmowej. Co ciekawe, Kaper wyjechał z Polski w latach 20., bo nie był się w stanie przebić, gdyż królem muzyki filmowej był wtedy Henryk Wars. W Stanach ich pozycje się zamieniły. Ale u Kapera też niczego nie wskórałem. Powiedział mi, abym znalazł sobie kogoś innego, kto pierwszy poda mi rękę, a wtedy on mi będzie sekundował. Bardzo się obruszyłem na te słowa – a proszę pamiętać, że miałem zaledwie 21 lat i nóż na gardle – więc odpaliłem, że jak już raz ktoś poda mi rękę, to ja sekundanta nie będę potrzebował, bo poradzę sobie sam. Na co on mi spokojnie odpowiedział, że bym nie unosił się honorem, bo w Hollywood honor nic nie daje, tylko przeszkadza. To też była dobra lekcja życia, choć i gorzka pigułka. Nie chciałbym zostać źle zrozumiany, z oboma panami łączyła mnie później bliska przyjaźń, ale takie były początki. Każdy chronił swoją działkę.

Tak więc mój start w Ameryce nie był łatwy, na znajomych nie mogłem liczyć. W dodatku słabo mówiłem po angielsku. Jadąc tam, wydawało mi się, że dobrze nim władam, ale kiedy włączyłem telewizor – kompletna kłapa, nic nie rozumiałem. Zupełnie przeciwnie niż moja siostra, która miała fenomenalny talent do języków i po sześciu miesiącach nikt nie rozpoznawał, że nie urodziła się w Ameryce. Nie miała śladu obcego akcentu, a ja mam go do dzisiaj.

W końcu dostałem pracę w fabryce półek, której właścicielem był znajomy kuzyna ojca. Mieszkaliśmy w West Los Angeles, a fabryka znajdowała się w Montebello. Jeśli chciałbym jechać autobusami z przesiadkami, to dojazd zająłby pół nocy. Dlatego właściciel zabierał mnie po drodze, gdy sam jechał do fabryki. Kiedy chciał jechać o piątej rano, to ja także musiałem jechać o piątej. Ale gdy chciał wracać do domu w południe, to ja również wracałem w południe. Przez to miałem niewiele przepracowanych godzin, a płacono od godziny. Zorganizowałem więc sobie spanie na jednej z półek w magazynie.

### **Hłasko krzyczy: „klacz, klacz!”**

Byłem uważany za pupilka właściciela bez konkretnego przydziału pracy. Kierownik zmiany był Irlandczykiem i nie przepadał za mną. Kiedyś podpuścił mnie, abym zreperował prasę hydrauliczną, która właśnie się popsowała. Podjąłem to wyzwanie, choć absolutnie nic nie wiedziałem o prasach hydraulicznych. Wziąłem z biura taśmę samoprzylepną, aby ponumerować części podczas wymontowywania i później wiedzieć, jak je poskładać. Pracow-



**Wojciech Has i Józef Krakowski.**

nicy patrzyli na mnie jak na wariata. Siódma część – tryb – okazała się uszkodzona. Przypomniałem sobie, że na parkingu stała mocno już zardzewiała taka sama maszyna, więc ją rozebrałem i znalazłem brakujący tryb, który akurat był sprawny i pasował do nowej prasy. Krótko mówiąc, naprawiłem maszynę, nie mając o tym pojęcia. Parę dni później kierownik zapytał mnie, czy umiem prowadzić ciężarówkę. Użył słowa *truck*, więc myślałem, że chodzi o małego pick-upa. Odpowiedziałem oczywiście twierdząco, więc on zaprowadził mnie na parking, gdzie stał szesnastokołowy tir. Zimny pot mnie oblał, ale postanowiłem wsiąść i wyjechać z parking, nie zabierając przy tym bramy, następnie skrócić w lewo, aby uniknąć przejazdu przed oknami biura. Za rogiem była stacja benzynowa, gdzie się zatrzymałem i zadzwoniłem do Marka Hłaski, który jeździł ciężarówkami. Dzwonię, automat zjada mi monety jedna za drugą, w końcu Marek odbiera telefon i na pytanie, jak się prowadzi ciężarówkę, krzyczy: „klacz, klacz!”. Nie rozumiem, o jaką klacz mu chodzi, dopytuję się o tę kobyłę. W końcu dogadujemy się, że chodzi o sprzęgło – *clutch*. W ówczesnych ciężarówkach trzeba było wrzucić sprzęgło i zdjąć z biegu, puścić sprzęgło i jeszcze raz wrzucić sprzęgło, czyli wykonać *double clutch*. Tak się dowiedziałem, jak prowadzić ciężarówkę, którą jeździłem przez trzy miesiące – nikogo nie zabiłem, nie dostałem mandatu. Niestety właściciel sprzedał fabrykę, więc i ja straciłem pracę.

Mój kuzyn chciał, abym pracował u niego przy sprzedaży przemysłowych maszyn do szycia, ale jego żona była temu przeciwna, bo uważała, że żaden ze mnie robotnik, skoro w głowie ciągle mam filmy. Obrażony, przekroczyłem ulicę i wszedłem





Marek Hłasko z Krzysztofem Komeda.

Roman Polański i Józef Krakowski. Andrzej Krakowski znalazł to zdjęcie w portfelu ojca po jego śmierci.



w pierwsze drzwi. Akurat była to hurtownia odzieży męskiej Lassar & Gross. Spotkał się ze mną pan Gross, któremu się skarżyłem, że moi kuzyni z naprzeciwka nie chcą dać mi pracy, a ja jej bardzo potrzebuję. Zapytał, co umiem robić, a ja odpowiedziałem z zapałem, że wszystko, na co on odparł, że nie potrzebuje osoby, która umie wszystko. Wyszedłem rozczarowany, ale w domu pomyślałem, że dałem złą odpowiedź, i rano pojawiłem się tam znowu, tym razem mówiąc, że potrafię zrobić wszystko, czego oni będą potrzebować. Tym razem popatrzył na mnie z uwagą i zapytał, jaką chcę pensję. Znowu popełniłem błąd, bo powiedziałem uczciwie, że potrzebuję 120 dolarów tygodniowo, żeby utrzymać siebie i młodszą siostrę, która jeszcze się uczy. On na to: „Dam ci 115”. A moja mama zawsze mówiła, że nie wolno kłamać, lecz mówić całą prawdę – to też jest głupota. Pracowałem w tej firmie półtora roku. W tym czasie przeżyłem śmierć Krzysia Komedy, a potem Sharon Tate i Wojtka Frykowskiego. To ja identyfikowałem ciała, policja często przyjeżdżała do biura i ciągle o coś mnie dopytywała. Aż dziw, że Gross nie wyrzucił mnie wtedy z pracy.

## Na właściwych torach

W owym czasie poznałem Józefa Lejtesa, jednego z najwybitniejszych reżyserów polskiego filmu międzywojennego, który stał się moim ojcem na emigracji. Sam przyjechał do Los Angeles w wieku 56 lat i uświadomił mi, że najważniejsza dla mnie powinna być nauka języka, bo jestem młody i mogę zaistnieć w Ameryce, ale muszę myśleć i zachowywać się jak Amerykanie. Zdopingował mnie, abym zapisał się do szkoły wieczorowej i nie opuszczał lekcji, choć nieraz byłem potwornie zmęczony po pracy. Zawsze był gotów przyjechać i podwieźć mnie do szkoły, ale nigdy z tego nie korzystałem, bo to byłby wstyd. W międzyczasie cały czas szukałem dojścia do przemysłu filmowego. I znowu miałem szczęście, bo do Hollywood przyjechał były prorektor łódzkiej Szkoły Filmowej, nasz ukochany Stanisław Wohl, którego zadaniem było założenie Amerykańskiego Instytutu Filmowego. Namawiał mnie, żebym koniecznie zdawał do tej szkoły. Potrzebowałem zaświadczenia z łódzkiej Filmówki o odbyciu studiów. W zamian dostałem podpisany przez pełniącego obowiązki rektora prof. Lewickiego list informujący, że Andrzej Krakowski nie figuruje w aktach tej uczelni i nigdy nie był jej studentem. Stanisław Wohl, który przecież dobrze mnie pamiętał ze studiów, dosłownie się wściekł i zadzwonił do Polski, grożąc, że jeżeli nie otrzymam zaświadczenia zgodnego ze stanem faktycznym, to on własnoręcznie poświadczy mój status. W rezultacie dostałem drugie pismo podpisane przez prof. Lewickiego, tym razem potwierdzające odbycie studiów w Łodzi.

Niestety Stanisław Wohl nie mógł osobiście dokonać otwarcia Instytutu. Musiał wcześniej wyjechać z USA, bowiem skończyła mu się ważność paszportu. Ten sam konsul, który unieważnił mój dokument, nie chciał przedłużyć paszportu profesorowi, więc Wohl

wrócił do Polski, z której już nigdy nie wyjechał, bo go więcej nie wypuszczono. Otwarcia Amerykańskiego Instytutu Filmowego dokonał ostatecznie Frank Daniel, dziekan praskiej akademii filmowej z Czechosłowacji.

Tak więc dostałem się do świeżo otwartego Amerykańskiego Instytutu Filmowego – a wtedy tam studiowali David Lynch, Terence Malick, Paul Schrader – i zostałem pierwszym studentem kierunku produkcja filmowa. W następnych latach dołączyli do mnie jeszcze dwaj studenci. Opiekunami naszego roku byli na zmianę: Miloš Forman, John Cassavetes i Alfred Hitchcock. Jak już dostałem się do świata filmu, to nikt nie musiał mi sekundować. Choć ładnie zachował się wtedy Polański. Któregoś razu zaprosił mnie na lunch i powiedział: „Zdejmij mi ojca z karku”. Na co ja zapytałem: „A co ci mój ojciec przeszkadza?”. Romek na to: „Twój ojciec uważa, że skoro utorował mi drogę przy »Nożu w wodzie«, to teraz ja powinienem ci pomóc i zatrudnić jako swojego asystenta, kamerdynera czy Bóg wie co. Nie wytrzymasz ze mną i po miesiącu mnie znienawidzisz. Ja chętnie pomogę, ale we właściwy sposób. Jak będziesz gotowy zrobić swój pierwszy niezależny film, to przedstawię cię szefom wytwórni filmowych”.

I dotrzymał słowa. A jak już raz wszedłem do tej rzeki, to nurt mnie porwał i robiłem film za filmem. Do tej pory zrobiłem ich około 80. Pracowałem jako niezależny producent, ale też dla Columbia Pictures i dla 20th Century Fox. Gdy nasz wspólny znajomy w 1971 r. został rektorem Uniwersytetu Stanu Nowy Jork, zaproponował mi i Lejtesowi utworzenie na uniwersytecie szkoły filmowej na wzór Filmówki. I tak się zaczęła moja kariera akademicko-naukowa. Z dumą mogę powiedzieć, że do tej pory jedenastu moich studentów zdobyło studenckie Oscary. Dla porównania dodam, że Łódzka szkoła ma jednego Oscara, więc mam się czym chwalić.

Natomiast moja siostra Elżbieta, która miała 17 lat, jak przyjechała do Ameryki, została partnerką Marka Nizicha-Nizińskiego, zdolnego metaloplastyka, który nie radził sobie z życiem jako człowiek, był alkoholikiem i w końcu popełnił samobójstwo. W 1973 r. siostra przeniosła się do Londynu i w ten sposób ojciec, ona i ja mieszkaliśmy w różnych krajach. Kiedy odebrano nam z siostrą paszporty, przeżyliśmy szok, ale nie było w nas rozpacz, bo przez całe dzieciństwo byliśmy na taką sytuację przygotowani. Rodzice często nam powtarzali, że przyjdzie taki dzień, w którym zostaniemy wyrzuceni z Polski. Od momentu unieważnienia paszportów Elżbieta nie chciała już mówić po polsku do końca swoich dni, a zmarła młodo, w wieku 53 lat. Po polsku rozmawiałem z Warsem, Kaperem, Lejtesem, ale nie z siostrą.

## Bliskie spotkania z Polską

Z czasem i moim językiem stał się angielski – po angielsku pisałem scenariusze, na podstawie których powstało jak dotąd 18 filmów. Miałem żonę Amerykankę, więc w domu też nie mówiłem po polsku. Kontakt z polską mową urwał się aż do 1985 r., kiedy zadzwonił do mnie Kuba Morgenstern i powiedział, że uruchomił koprodukcję polsko-amerykańską filmu „Biały smok” i ma finansową klapę. Amerykańska strona nie wywiązuje się z umowy, więc na gwałt potrzebuje nowego koproducenta, bo jak przyjdzie NIK na kontrolę, to on trafi do więzienia. „Ratuj, Andrzeju!” – krzyczał przez telefon. Akurat miałem kontrakt na trzy filmy w CBS, więc poprosiłem, aby przysłał mi scenariusz, złożyłem go i szybko otrzymałem środki na tę koprodukcję. Polski konsul w Nowym Jorku łaskawie dał mi wizę na trzy dni. Zapytałem go, w jaki sposób mam zrobić film w trzy dni, na co odpowiedział, że najważniejsze, żeby wstawić nogę między drzwi, że jak raz dadzą mi wizę, to dadzą i następnym razem. Faktycznie tak było. Przyjechałem do Polski w 1985 r., po raz pierwszy od 1968 r. Po latach czytałem swoją teczkę w IPN i dopiero wtedy zorientowałem się, jak skrupulatnie mnie śledzono w 1985 i 1986 r.,

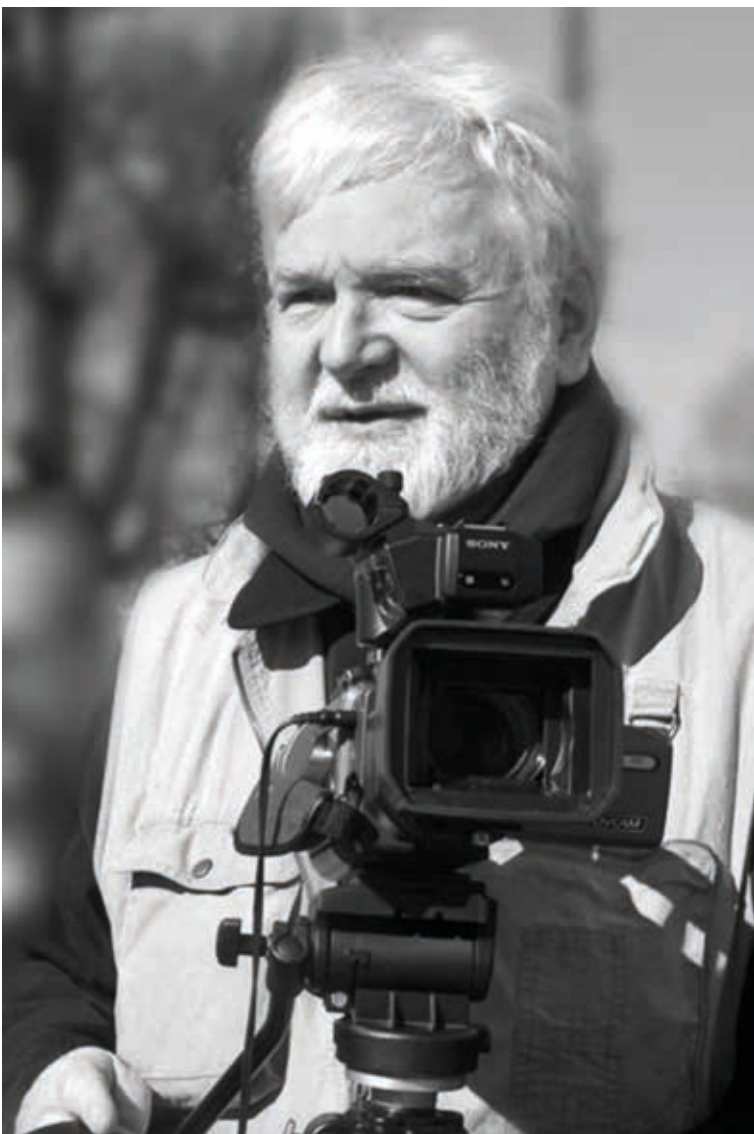
kiedy kręciliśmy ten film.

Przyjeżdżając do Polski, nie czułem żalu czy bólu. Byłem tu na prośbę Janusza „Kuby” Morgensterna, który był moim opiekunem na czwartym roku studiów, i skupiłem się na tym, że jadę z misją pomocy osobie, która się o nią zwróciła. Tak wychowali mnie rodzice. Kiedy dorastałem, pieniądze nie miały znaczenia, bo albo go nie było, albo nie było co kupić. Więc inwestowało się w relacje międzyludzkie. Mama, dziennikarka i redaktorka Polskiego Radia, była bardzo mądrą kobietą. Zawsze uczyła nas, że raz danego słowa nie można zawieść. Obiecałeś coś zrobić – musisz

Kiedy odebrano nam z siostrą paszporty, przeżyliśmy szok, ale nie było w nas rozpacz, bo przez całe dzieciństwo byliśmy na taką sytuację przygotowani.

to wykonać. W trakcie studiów w Łodzi na każdym roku mieliśmy innego opiekuna. Na pierwszym był Jerzy Passendorfer, z którym pisaliśmy odcinki „Janosika”, potem był Stanisław Różewicz. Na trzecim roku naszym opiekunem był Andrzej Wajda, który nauczył nas, jak obchodzić się z cenzurą. Mówił: „Jak robicie film, nieważne, czy dokument, czy fabułę, pamiętajcie, że musicie zacząć go długim ujęciem ulicy ze śmietnikiem na pierwszym planie. Najlepiej, żeby był on okrągły, i musi mieć koniecznie namalowany napis »precz z...«. Końca napisu już nie będzie widać. Wtedy do tego ujęcia przyczepi się cenzura i każe ten fragment usunąć, wy oczywiście będziecie go bronić, uderzając w nuty wolności artystycznej. W ten sposób cenzor skupi się na tym śmietniku i nie zauważy, o czym tak naprawdę jest wasz film”. Wajda uczył nas, jak szmuglować w filmie ważne treści.





**Andrzej Krakowski podczas zdjęć do filmu „Pożegnanie mojego kraju” (2002).**

Kiedy więc przyjechalśmy do Polski, to oczywiście oprócz pieniędzy dostarczyliśmy sporo nowoczesnego sprzętu, który po produkcji pozostał w kraju. Na przykład do jednego z filmów przywieźliśmy dwa ciche agregaty, które okazały się „kłopotem”, bo dyrektor Wytwórni Filmów Dokumentalnych Darek Bielawski narzekał, że musiał je specjalnie ogrodzić i jeszcze postawić przy nich strażnika. Moja pierwsza polsko-amerykańska koprodukcja się udała, więc w krótkim czasie zrobiliśmy pięć następnych fabuł. Choć była to jednostronna współpraca, bo wszystko się wyśmienicie układało do momentu, gdy strona amerykańska wynajmowała polską ekipę i za nią płaciła. Kiedy my potrzebowaliśmy wsparcia finansowego od polskiego producenta – nigdy go nie otrzymaliśmy. W pewnym momencie Kuba Morgenstern chciał zrobić film na podstawie mojego scenariusza. Otrzymał od komisji kwalifikacyjnej pozytywną ocenę merytoryczną, ale z zastrzeżeniem, że nie dostanie dofinansowania z państwowego funduszu, który nie powstał po to, aby wspierać bogatych producentów z Ameryki. W rezultacie filmu nie nakręcono.

## Nieodrobione lekcje z emigracji

W XX w. przez Amerykę przetoczyło się pięć fal polskiej emigracji: pierwsza z początku wieku, druga z okresu powojennego, następane po 1956 i 1968 r. oraz ostatnia – solidarnościowa. Nie ma żadnej współpracy między tymi środowiskami ani żadnego przenikania. Kiedy przyjechałem do Los Angeles w 1968 r., już był tam mój kolega z Łodzi, po Wydziale Operatorskim, który rok wcześniej zaczął karierę akademicką jako wykładowca. Nigdy nie wyciągnął do mnie ręki. Gdy Lejtes zadzwonił do niego w mojej sprawie, ten znalazł prędko jakąś wymówkę. A Czesi w Hollywood bardzo się wspierali. Najpierw przyjechał Miloš Forman i natychmiast ściągnął Ivana Passera, Passer – Miroslava Ondříčka, następnie dojechali Vojtěch Jasný i Ján Kadár. W ten sposób w Hollywood utworzyła się bardzo silna grupa czeska, która była zauważalna, pomagała sobie i dzięki temu wszyscy jej członkowie znaleźli swoje miejsce, choć oczywiście największą karierę zrobił Forman. Polakom takiej grupy nie udało się stworzyć, bo nigdy się wzajemnie nie wspierali. Trzeba pamiętać, że istniała wtedy żelazna kurtyna, która powodowała, że przepływ informacji był długi i cenzurowany. Wydawało nam się, że Amerykanie są potwornie naiwni, dając wszystkim od ręki kredyt zaufania. Wykorzystało to wielu Polaków przyjeżdżających do USA, którzy dodawali sobie zasług i osiągnięć do życiorysów, dlatego obawiali się każdego nowego przybysza z kraju, który mógłby ich zdemaskować. A bez współpracy niczego znaczącego nie da się osiągnąć. Zwłaszcza w filmie. Szkoda, bo Polska ma tyle powodów do dumy. Napisałem książkę o polskich Oscarach, bo nie mogłem zrozumieć, dlaczego – gdy w rzeczywistości było ich ponad 70 – Polska przyznaje się tylko do ośmiu: Romana Polańskiego, Pawła Pawlikowskiego, Andrzeja Wajdy, Jana A.P. Kaczmarka, Zbigniewa Rybczyńskiego, Allana Starskiego i Ewy Braun oraz... Leopolda Stokowskiego, choć on urodził się w Londynie, nie mówił po polsku i z czterech dziadków tylko jeden był Polakiem. Nie wiem, dlaczego w Polsce zapomina się o innych. Billy Wilder, urodzony w Suchej Beskidzkiej pod Krakowem, zdobywca siedmiu Oscarów, zawsze mnie wypytywał, czy byłem w jego Suchej i jak wygląda Hotel Royal w Krakowie, bo w nim się wychowywał. Cały czas wracał do okresu dzieciństwa w Polsce, choć potem przeniósł się do Wiednia i Berlina, gdzie pracował jako reporter gazet wiedeńskich i scenarzysta filmowy. Po dojściu Hitlera do władzy wyjechał do Ameryki, w której zrobił wielką karierę filmową. Dlaczego w Polsce nie mówi się, że zdobywca pięciu Oscarów Fred Zinnemann urodził się w Rzeszowie, a czterokrotny zdobywca Oscara, operator Józef Ruttenberg – w Berdyczowie. *Out of sight, out of mind*, czyli „co z oczu, to z serca”. Czy tak musi być?

Kiedy parę lat temu Bartek Konopka dostał nominację do studenckiego Oscara za „Królika po berlińsku”, w jego kampanię promocyjną włączył się nawet polski konsul. A wtedy zdobył Oscara mój nowojorski student, Piotr Kajstura z Krakowa, ale o nim nikt z Polski nawet się nie zająknął.



## Hollywood zbudowali Polacy

Przecież początki świata filmu i telewizji mają swoje korzenie w kraju nad Wisłą. Zygmunt Lubin z Poznania lub Wrocławia (sam nie był pewien) wymyślił pierwszy ruchomy projektor. Pierwsze multipleksy zbudował w 1913 r. Nathan Gordon z Wilna. Samuel Goldwyn z Warszawy wyprodukował pierwszy pełnometrażowy film fabularny w Hollywood, a Louis B. Mayer z Mińska Mazowieckiego zorganizował w USA pierwsze studio filmowe. „W MGM jest więcej gwiazd niż na niebie!” – mówił. W tym roku obchodzimy setną rocznicę powstania studia braci Warner. Trzech z nich urodziło się w Krasnosielcu na Mazowszu. Amerykańską animację tworzył Max Fleischer z Krakowa. Studio Universal założył Mark Dintenfuss z Tarnowa. Pierwszy system zapisu dźwięku na taśmie światłoczułej stworzył Józef Tykociński-Tykociner z Włocławka. Największym producentem w Hollywood stał się Sam Spiegel z Jarosławia. Kiedy Pola Negri przyjechała do Nowego Jorku w 1922 r., amerykańską kulturą rządziło sześć innych kobiet z Polski. Największą gwiazdą estrady była Gilda Gray, czyli Marianna Michalska z Krakowa (wg Wikipedii z Rydlewa), która zarabiała wtedy cztery miliony dolarów rocznie. Wcześniej na Broadwayu dominowała Anna Held z Warszawy (zmarła w 1918 r.). W jazzie królowała Sophie Tucker, czyli Sonia Kalisz z Tulczyna. Pierwszą damą literatury była Andzia Jezierska z Małego Płocka, w publicystyce święciła triumfy jej przyjaciółka Rose Pastor Stokes z Suwałk, a kosmetyki wprowadziła na rynek Helena Rubinstein z Krakowa. Rozwój i konsolidacja radia i telewizji były dziełem Davida Sarnoffa z Uzman. W okresie między 1880 a 1920 r. do Stanów Zjednoczonych przyjechały 23 mln ludzi. Tyle ważnych dziedzin gospodarki i kultury powstało w Ameryce dzięki Polkom i Polakom. Dlaczego nie potrafimy mówić o nich światu i się tym chwalić? Tym bardziej że oni zawsze szczylic się polskim pochodzeniem. Tymczasem z niewiadomego powodu w kraju uważa się, że nie byli Polakami. Wszyscy urodzeni w Polsce są Polakami. Jakie mamy prawo podważać polskość ludzi, którzy sami ją podkreślali, choć w momencie ich urodzenia Polski nie było na mapie świata? Tak też się stało ze mną – 55 lat temu pozbawiono mnie obywatelstwa polskiego, uznając, że nie jestem Polakiem, ale kiedy wyjechałem z Polski, dla świata, według prawa międzynarodowego, nigdy nie przestałem nim być.

## Tworzę, gdy nadchodzi niepokój ducha

Jestem człowiekiem idei, które same znajdują sobie formę – czasem w postaci rysunku, sztuki teatralnej, scenariusza, książki czy filmu. Bardzo rzadko idea znajdzie ujście w formie wiersza. A nadal piszę je po polsku. Ostatni powstał w grudniu 2022 r. i nosi tytuł „Gdy odejdę”.

### Gdy odejdę

*Gdy odejdę, rozdzwonią się telefony,  
które nic nie powiedzą, czego już sami nie wiecie.  
Stało się.  
Nie ma mnie na tym świecie.  
Pustka, która mnie otoczy, będzie niepomierne większą,  
niż którą po sobie pozostawię.  
Nowy dzień wysuszy pamięć,  
jak rosę na trawie.  
Gdy odejdę, stanę się jeszcze jedną planetą  
wśród trylionów we wszechświecie,  
Wędrowcem po Mlecznych Drogach,  
w poszukiwaniu historii i śladów rodziny.  
Nie płaczcie po mnie, nie szukajcie winnych.  
Cieszcie się, że już mnie nie ma, że mój czas minął.  
Jeśli macie się gniewać, to na tego,  
co wymyślił właśnie taką kolej rzeczy.  
Wszystko musi przeminąć. Ja też.*

Jak już powiedziałem, tworzę wtedy, kiedy mam powód, niepokój ducha. Mój ostatni film fabularny „Looking for Palladin” powstał właśnie z takiego niepokoju. Mianowicie kiedy przenieśliśmy się z Los Angeles pod Nowy Jork, umierała moja żona. Nowa grupa nieznanymi mi wcześniej ludzi otoczyła nas życzliwością i opieką, a odnoszę wrażenie, że im za to nie podziękowałem. Drugim ważnym powodem było przeświadczenie, że moja generacja w Stanach Zjednoczonych kompletnie nie sprawdziła się w roli rodziców. Nasza młodość to okres dzieci kwiatów, era *sex, drugs and rock'n'roll*. Pseudoswoboda, jaką dawała pigułka antykoncepcyjna, wyzwoliła erupcję seksu bez zobowiązań. Byliśmy narcyzami, pochłoniętymi własnymi przyjemnościami. Płodziliśmy dzieci, rozwodziliśmy się i zniszczyliśmy tym samym tradycyjną strukturę amerykańskiej rodziny. A naszym dzieciom, którym połamaliśmy skrzydła i które teraz są pogubione, wiecznie na proszkach antydepresyjnych, nigdy nie powiedzieliśmy „przepraszam”. Czułem się w obowiązku wreszcie to zrobić. Za pomocą filmu.

Z wielką przyjemnością i wzruszeniem oglądałem dokument „Polański, Horowitz. Hometown”, który pokazuje, jak dwaj wielcy artyści po kilkudziesięciu latach wracają do rodzinnego Krakowa, gdzie wspominają wojenną przeszłość. Jest to film bardzo ciepły, ukazujący ich przyjaźń i szacunek do siebie nawzajem i do wspólnej, niełatwej, czasami tragicznej przeszłości czasów dzieciństwa. To przykład najlepszej inwestycji w relacje międzyludzkie i nadanie im najwyższej wartości.

Nie mam jeszcze wnuków, choć mój syn skończył już czterdziestkę, ale nie chciałbym żyć w świecie, w którym przyjdzie żyć moim potomkom. Bo tego świata już nie rozumiem. Trzeba znów nadać wartość relacjom międzyludzkim, o czym ciągle mówię moim studentom.

**Opracowanie: Marzena Tataj, Kamil Broszko**



## SĄ TACY, KTÓRZY WIEDZĄ, JAK BUDOWAĆ PRZYSZŁY RYNEK PRACY

Nikt nie wie o kluczowych kompetencjach zawodowych tyle, co osoby dające zatrudnienie. W dzisiejszym świecie pracodawcy na szczęście mają wpływ na kształtowanie przyszłego pracownika. To od nich w dużej mierze zależy, czy osoby w wieku zawodowym będą zdobywać umiejętności potrzebne na jutrzejszym rynku pracy. A podmiotów propagujących szeroko rozumiany rozwój zawodowy nie brakuje.

Chcąc sprostać oczekiwaniom potencjalnych pracowników, pracodawcy muszą być zawsze o krok do przodu. Kluczowa jest tu umiejętność analizy danych, obserwacji trendów i szybkiej adaptacji do nowych standardów. Uczyć się – zgodnie z ideą lifelong learning (idea uczenia się przez całe życie) – muszą nie tylko pracownicy, ale i ci, którzy pracę oferują. Zdobyta wiedzę powinni zaś wdrażać w życie i przygotowywać się na nadejście nowych pracowników.

**Idea myślenia o tym, jaki powinien być przyszły rynek pracy, jest bliska Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP), która od 2012 roku organizuje konkurs „Pracodawca Jutra”.**

Jego celem od samego początku jest promowanie pracodawców realizujących różne formy współpracy biznesu z edukacją dla lepszego przygotowania zawodowego przyszłych pracowników. Wśród dotychczasowych laureatów konkursu nie brakuje podmiotów, które przyczyniają się do zwiększenia wiedzy, podniesienia kompetencji lub umiejętności pracowników.

– Rolą konkursu „Pracodawca Jutra” jest pobudzanie świadomości przedsiębiorców i zaangażowanie biznesu w działania na rzecz rozwoju

współpracy z edukacją, która umożliwi nabycie, uzupełnienie lub aktualizację kompetencji i kwalifikacji niezbędnych na rynku pracy. Chcemy także promować wymianę dobrych praktyk w zakresie zarządzania ludźmi w organizacjach oraz tworzenia przyjaznego środowiska pracy, kształtowanego technologią, innowacjami oraz potrzebami zrównoważonego rozwoju – **mówi Daniel Nowak, ekspert PARP.**

W kwietniu tego roku wystartowała siódma już odsłona „Pracodawcy Jutra”.

Zgłaszać można wszystkie inicjatywy z zakresu: wspierania pomocy pracownikom w rozwoju zawodowym i w zakresie współpracy edukacji z biznesem (np. systemy motywujące do podnoszenia kompetencji, programy podnoszące kompetencje lub prowadzące do uzyskania kwalifikacji pracowników, wolontariat pracowniczy, działania wspierające komfort psychiczny pracowników, prowadzenie lekcji, warsztatów w szkołach, tworzenie/wspieranie klas profilowych, współpraca z organizacjami pozarządowymi o profilu oświatowym/edukacyjnym, tworzenie lub wspieranie autorskich platform/gier edukacyjnych, staży i konkursów dla uczniów, zaangażowanie pracodawców w działalność dydaktyczną i naukową

dla wykładowców/nauczycieli/organizacji studenckich (np. laboratoria, programy badawczo-rozwojowe, koła naukowe).

Do udziału w konkursie PARP zaprasza w szczególności przedsiębiorców oraz instytucje edukacyjne współpracujące z przedsiębiorcami, którzy realizowali inicjatywy edukacyjne w obszarze rozwoju pracowników lub z zakresu współpracy biznesu z edukacją.

### Nagrody

W konkursie zostaną przyznane cztery nagrody główne, w dwóch kategoriach („Rozwój Pracownika” i „Ambasador Edukacji”) i w ramach każdej kategorii w dwóch segmentach (mikro i mały przedsiębiorca oraz średni i duży przedsiębiorca). Ponadto, przewidziano 17 nagród sektorowych oraz wyróżnień sektorowych, które zostaną przyznane przez Rady Sektorowe ds. Kompetencji.

**Nabór zgłoszeń potrwa do 30 czerwca 2023 roku.**

Zwycięzców konkursu poznamy podczas gali finałowej w październiku 2023 r.

Szczegółowe informacje, a także formularz do zgłoszeń konkursowych dostępne są na stronie PARP: [www.parp.gov.pl/pracodawca-jutra](http://www.parp.gov.pl/pracodawca-jutra)



# Turystyka to dziedzina bardzo wrażliwa na czynniki zewnętrzne

- Prowadzona na ogromną skalę akcja pomocy osobom uciekającym przed wojną z terytorium Ukrainy zmieniła postrzeganie Polski i nas samych przez resztę świata.
- W badaniu „Obcokrajowcy o Polsce” to właśnie nasze dziedzictwo, miasta, historia i obiekty UNESCO wskazywane były przez turystów z innych państw jako najbardziej interesujące.
- Wśród odwiedzających są również ci, których przyciąga do nas gra w golfa, kitesurfing, szusowanie na nartach czy turystyka rowerowa.
- Ochrona natury, podejście ekologiczne i zrównoważona turystyka muszą być przez nas traktowane absolutnie poważnie.

Z **Rafałem Szmytkę** rozmawia Marzena Tataj.

**Marzena Tataj:** Niedawno w plebiscyie internautów Warszawa zdobyła tytuł najlepszego kierunku turystycznego w Europie (European Best Destination), zaś CNN Travel umieścił nasz kraj w zestawieniu 23 najlepszych miejsc do odwiedzenia w 2023 r. Czy można te wiadomości uznać za oznaki zwiastu-

jące powrót trendu rozwoju turystyki w Polsce po ogólnoświatowej zapaści wywołanej pandemią COVID-19 w 2020 r.?

**Rafał Szmytkę:** Te dwa wyróżnienia to nie jedyne, jakie otrzymaliśmy w pierwszych miesiącach 2023 r. Do tego zestawienia należy także dołączyć między innymi Destino Estrella z rynku





Przełom Dunajca,  
Sokolica

**Rafał Szmytke** – prezes Polskiej Organizacji Turystycznej, menedżer z wieloletnim doświadczeniem, od lat związany z turystyką. W Polskiej Organizacji Turystycznej pracował już w latach 2001–2016, a od 2008 r. na stanowisku jej prezesa. Jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Posiada również tytuł Master of Business Administration, uzyskany w Rotterdam School of Management.

Kierownicze doświadczenie zdobywał na stanowiskach w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki, Ministerstwie Zdrowia oraz jako pracownik naukowy w AWF w Warszawie. Ostatnio pełnił funkcję prorektora w Szkole Głównej Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.

Był menedżerem ds. projektów hotelowych w Polskim Holdingu Nieruchomości, przewodniczył radom nadzorczym Polskiej Agencji Rozwoju Turystyki i Centrum Edukacji Turystycznej, pełnił także funkcję pełnomocnika ministra Skarbu Państwa w Instytucie Turystyki. Turystyką zajął się nie tylko zawodowo, ale i społecznie. Współorganizował m.in. Ogólnopolski Rajd „Palmiry”, przewodniczył Sportowemu Centrum Survivalu i Eksploracji. Ma również na swoim koncie liczne publikacje z zakresu turystyki kwalifikowanej i przygodowej.

Rafał Szmytke jest też instruktorem sportu: lekkoatletyki, pływania, judo, survivalu, strzelectwa sportowego, samoobrony. Ma patent żeglarski jachtowego, licencję pilota paralotniowego oraz pletwonurka II stopnia CMAS, PADI.

hiszpańskiego czy nagrodę od działającego na rynku chińskim Tongcheng Travel. Wszelkie tytuły, które są pewnego rodzaju rekomendacją dla potencjalnego turysty zagranicznego, a przede wszystkim wpływają pozytywnie na wizerunek Polski, są w okresie popandemicznym niezwykle ważne i cenne.

Turystyka to dziedzina bardzo wrażliwa na czynniki zewnętrzne, takie jak sytuacja ekonomiczna, wydarzenia polityczne czy konflikty na świecie. Pandemia nauczyła branżę elastyczności i dopasowywania się do panujących warunków.

**MT:** Sytuacja polskiej turystyki pogorszyła się jeszcze po 24 lutego 2022 r., wraz z agresją Rosji na Ukrainę. Wtedy Polska została uznana przez turystę zagranicznego za kraj przyfrontowy.

**RS:** Zarówno European Travel Commission, jak i Światowa Organizacja Turystyki wskazują, że powrót turystyki do poziomu

przed pandemią nastąpi nie wcześniej niż w 2024 r. Wojna za naszą wschodnią granicą nie ułatwia procesu odbudowy branży, a w początkowej fazie konfliktu bardzo mocno wyhamowała podróże do Polski. W ubiegłym roku udzielono prawie 90 mln noclegów, wobec czego można mieć nadzieję, że turystyka obiera prawidłowy kurs i powoli wraca do stanu z 2019 r.

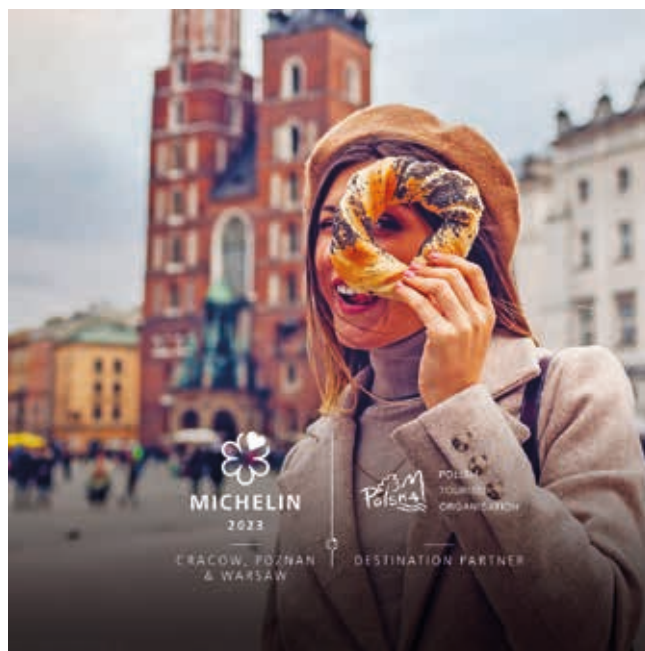
**MT:** Polska w światowych rankingach wizerunkowych zajmuje pozycję w czwartej dziesiątce, wypadając gorzej od jej bezpośrednich konkurentów w regionie. Wizerunek Polski kształtowany jest m.in. przez negatywne stereotypy dotyczące historii, współczesności oraz warunków pogodowych. Dodatkowo jeszcze pojawiła się wspomniana kwestia bezpieczeństwa. Z czym obecnie kojarzy się Polska zagranicznemu turyście?

**RS:** Czynniki dotyczące bezpieczeństwa niewątpliwie wpływają na decyzje wyjazdowe obcokrajowców, natomiast należy podkreślić, że od 24 lutego 2022 r. prowadzona na ogromną skalę akcja pomocy osobom uciekającym przed wojną z terytorium Ukrainy zmieniła postrzeganie Polski i nas samych przez resztę świata. O olbrzymim wsparciu mówiło się w największych zagranicznych mediach, a na przykład na rynku niderlandzkim wizerunek naszego kraju nigdy nie był aż tak dobry jak wtedy, gdy udzielaliśmy bezinteresownej pomocy i gościnności, co wynika z naszej natury. Pozycja Polski, szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej, sukcesywnie rośnie. Uważani jesteśmy za ludzi otwartych, o wielkich sercach, z bogatą kulturą, historią, tradycjami. Bez Polaków współczesny świat mógłby wyglądać zupełnie inaczej, dlatego też nasze znaczenie nie przechodzi bez echa na rynkach zagranicznych. W zależności od regionu wskazywane będą inne postacie jako kojarzone z naszym krajem. Na przykład dla Azjatów Polska to kraj Fryderyka Chopina i to między innymi jego twórczość zachęca ich do przyjazdu. Chcemy być postrzegani jako destynacja nowoczesna, ale szanująca i pielęgnująca dziedzictwo oraz wartości przekazywane z pokolenia na pokolenie.

**MT:** Na kłopoty pandemiczne branży turystycznej rząd zareagował dość szybko, wprowadzając bon turystyczny, który od 1 sierpnia 2020 r. dotował w wysokości 500 złotych wydatki na szeroko pojęte usługi turystyczne na każde dziecko do 18. roku życia. W jaki sposób Polacy skorzystali z tego rozwiązania? Czy są planowane podobne instrumenty aktywowania rynku turystycznego w przyszłości?

**RS:** Polski Bon Turystyczny, o który tak mocno walczył sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Andrzej Gut-Mostowy, był pomysłem trafionym w dziesiątkę. Z jednej strony pozwolił branży przetrwać najtrudniejszy okres, a z drugiej wspomógł polskie rodziny, szczególnie te, które do tej pory nie mogły sobie pozwolić na wspólny wypoczynek. Świadczeniem objęto ponad 7 mln dzieci, a do przedsiębiorców trafiły ponad 3 mld złotych. Szeroki wachlarz usług, za które można było zapłacić bonem, sprawił, że Polacy chętnie z niego korzystali, zwłaszcza w okresie wakacji szkolnych. Rodzice mogli nie tylko opłacić nim pobyt w hotelach, pensjonatach, obiektach agroturystycznych, ale i sfinansować kolonie, obozy, zielone szkoły, wycieczki szkolne czy atrakcje w parkach rozrywki. Bonem najchętniej płacono w województwach małopolskim, pomorskim i zachodniopomorskim. Branża bardzo pozytywnie ocenia Polski Bon Turystyczny, czego dowodem były rekomendacje w sprawie przedłużenia terminu na jego wykorzystanie. Trudno przewidzieć, czy program będzie powtarzany w przyszłości. Niewątpliwie tak wielowymiarowy projekt wpłynął na popyt, wobec czego powinien być kontynuowany w takiej lub innej formie.

**MT:** Jakie były dla branży turystycznej lata 2020 i 2021 oraz sezon zimowy roku 2022 do wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej? W jaki sposób odradzał się ruch turystyczny w Polsce?



**RS:** Początek pandemii był trudny dla całego sektora, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Musieliśmy dostosować się do nowych warunków, wypracować rozwiązania pozwalające branży przetrwać. Niezwykle ważne w tym wszystkim były rola rządu oraz intensywne działania sekretarza stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Andrzeja Guta-Mostowego w zakresie narzędzi pomocowych. Już w trakcie wakacji w 2021 r. turystyka krajowa powróciła do poziomu sprzed pandemii, natomiast biorąc pod uwagę okres pełnych 12 miesięcy, to dopiero rok 2022 był pod tym względem lepszy od 2019. Patrząc jednak całościowo, powrót na prawidłową ścieżkę jest jeszcze przed nami, dlatego optymizm może być w obecnej sytuacji co najwyżej umiarkowany.

**MT:** Polska turystyka może z pewnością liczyć na turystę krajowego. Jaki charakter pobytów on preferuje? Jakie wybiera regiony turystyczne, rodzaj wypoczynku, na co zwraca uwagę?

**RS:** Chcemy podtrzymać falę wzrostów w turystyce krajowej, więc mamy nadzieję, że Polacy postawią na wypoczynek w kraju. Jak wynika z badań European Travel Commission, jesteśmy narodem najmocniej wyrażającym potrzebę podróżowania, zostawiając za sobą Niemców, Hiszpanów czy Brytyjczyków. Mowa tu oczywiście o podróżach krajowych i zagranicznych. Rodacy doceniają piękno ojczyzny, a w ostatnich latach zakochali się w niej na nowo. Sezon letni generuje najwięcej zysków dla branży turystycznej, dlatego wraz z regionami i przedsiębiorcami szukamy sposobów na jego wydłużenie. Wszelkiego rodzaju akcje promocyjne, specjalne oferty, pakiety sprawiają, że Polacy realizują krótsze bądź dłuższe wyjazdy krajowe. Wciąż widoczne jest krótkie okno rezerwacyjne, a także poszukiwanie miejsc mniej znanych, a przy tym korzystniejszych cenowo. Zarówno turystyka aktywna – piesza, rowerowa, wodna – jak również wypoczynek blisko natury zyskały w ostatnich latach na popularności i stanowią formę spędzania weekendu czy urlopu. Polska oferuje niezliczone możliwości pod kątem opcji zagospodarowania wolnego czasu, wszystko zależy więc od preferencji.



**MT:** Z raportu GUS dotyczącego wykorzystania bazy noclegowej możemy dowiedzieć się, że w pierwszym półroczu 2022 r. branża turystyczna odnotowała spektakularne odbicie popandemiczne. Liczba turystów korzystających z noclegów wzrosła o 177 proc. w stosunku do analogicznego okresu w roku 2021, osiągając poziom 14,7 mln. Jak wygląda rok 2022 w liczbach? Czy do Polski powracają zagraniczni turyści, a jeżeli tak, to z jakich kierunków?

**RS:** Zestawienie danych ubiegłorocznych z pandemicznymi może napawać pewnym optymizmem, jednakże należy spoglądać na nie nieco szerzej i szukać możliwości nawiązania do rekordowego 2019 r. Przed branżą turystyczną jeszcze sporo pracy, ale wierzę, że poprzez współpracę i wykorzystanie efektu synergii wszystkich podmiotów walczących o lepsze jutro dla polskiej turystyki można osiągnąć niesamowite rezultaty.

Faktycznie wschodnie regiony są znacznie bardziej poszkodowane w porównaniu z innymi, dlatego Polska Organizacja Turystyczna w 2022 r. prowadziła szeroko zakrojone działania mające na celu zachęcenie turystów do wypoczynku właśnie w Polsce Wschodniej.

Organizowane w kraju wydarzenia kulturalne są doceniane przez gości zagranicznych i stanowią magnes przyciągający ich nad Wisłę. W badaniu „Obcokrajowcy o Polsce” to właśnie nasze dziedzictwo, miasta, historia i obiekty UNESCO wskazywane były przez turystów z innych państw jako najbardziej interesujące. Powodów, by przyjechać do Polski, jest naprawdę wiele. Duża grupa Skandynawów, Niemców, Holendrów czy Belgów przyjeżdża do nas po zdrowie. Polskie uzdrowiska oraz spa & wellness oferują usługi na solidnym europejskim poziomie, a przy tym są znacznie korzystniejsze cenowo. Brytyjczycy chętnie wybierają wyjazdy typu *city break*. Wśród odwiedzających są również ci, których przyciąga do nas gra w golfa, kitesurfing, szusowanie na nartach czy turystyka rowerowa. Rośnie rola specjalizacji regionów, tworzenia i promocji produktów turystycznych. Dzisiejszy turysta jest znacznie bardziej świadomy swoich potrzeb i oczekiwań, czym różni się od podróżujących kilka czy kilkanaście lat temu. W świecie informacji, cyfryzacji i mediów społecznościowych walka o klienta toczy się w zasadzie cały czas.

Niezmiennym liderem wśród narodów najchętniej odwiedzających Polskę są Niemcy. Poza Ukraińcami, którzy w 2019 r. stanowili jedną z większych grup przyjeżdżających do Polski, czołowe miejsca zajmują Brytyjczycy, Amerykanie i Czesi. W ostatnich latach zainteresowanie naszym krajem nie spadło i stale jest to ceniona destynacja, natomiast z różnych powodów przyjazd tutaj był przez obcokrajowców odkładany w czasie.

**MT:** Przemysł spotkań przeżywa kryzys od czasu pandemii COVID-19. W jego odrodzeniu nie pomogła też wojna w Ukrainie. Jakie są szanse, aby ściągnąć z powrotem do Polski wielkie kongresy i wykorzystać nowoczesną bazę konferencyjno-hotelową na najwyższym poziomie?

**RS:** Rzeczywiście przemysł spotkań spośród wszystkich gałęzi turystyki został szczególnie dotknięty wydarzeniami ostatnich lat. W tym przypadku odbudowa będzie wymagała znacznie więcej czasu oraz pracy, aczkolwiek jest to sektor bardzo dynamiczny, tworzony przez osoby kreatywne, pełne pasji i zaangażowania.

Olbrzymie znaczenie dla odbudowy przemysłu spotkań miał 61. Kongres ICCA w Krakowie, na którym pojawiły się największe postacie sektora MICE. W walce o jego organizację stolica Małopolski pokonała Bangkok i Ateny. To przedsięwzięcie pokazało, że Polska sprawdza się rewelacyjnie w roli gospodarza największych wydarzeń międzynarodowych, i może być sygnałem dla podmiotów zagranicznych, które chciałyby organizować targi, konferencje czy kongresy w naszym kraju.

**MT:** Jakie kampanie promocyjne naszego kraju prowadzi POT i w jakich krajach?

**RS:** Wśród kampanii produktowych warto wyróżnić przede wszystkim te związane z Pomnikami Historii i obiektami UNESCO, promocją regionów Polski Wschodniej czy turystyki kulinarnej z przewodnikiem Michelin. Do promocji wykorzystujemy również kotwice medialne, takie jak III Igrzyska Europejskie 2023 Kraków-Małopolska czy 550. rocznica urodzin Mikołaja Kopernika.

Polska Organizacja Turystyczna posiada obecnie 16 ośrodków zagranicznych na całym świecie. W 2022 r. otworzyliśmy ośrodki w Pradze, Budapeszcie i Tel Awiwie. Liczba Czechów czy Słowaków przyjeżdżających do Polski w ubiegłym roku była nawet wyższa niż przed pandemią. Był to jasny sygnał, że nasze działania wymagają intensyfikacji w tych obszarach. Należy podkreślić, że kampanie czy akcje promocyjne prowadzone są również tam, gdzie POT nie posiada swoich biur – w krajach bałtyckich, Zatoki Perskiej, w Indiach, Korei Południowej czy Brazylii. Duże nadzieje pokładamy we współpracy z innymi polskimi podmiotami, czyli ambasadami, konsulatami, Instytutami Polskimi czy biurami PAIH. Ważną grupą odbiorców działań Polskiej Organizacji Turystycznej są Polacy mieszkający poza granicami kraju i Polonia. Są oni naturalnymi ambasadorami Polski, a ich rekomendacja może być motywacją lub cenną wskazówką dla tych osób, które nigdy wcześniej nie były w naszym kraju.

Ważna w tym wszystkim jest także współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Nie tylko Polska, ale i Czechy, Słowacja czy Węgry odczuwają skutki napaści Rosji na Ukrainę. Wspólne działania mogą nam pomóc wyjść z tej trudnej sytuacji i odbudować ruch turystyczny.

**MT:** Na świecie ugruntowuje się trend turystyki zrównoważonej, dla której ważne jest ekologiczne podejście do produktu turystycznego i minimalizacja jego negatywnego wpływu na środowisko. Czy ten trend jest obecny w polskiej turystyce?

**RS:** Polska branża turystyczna podąża za najnowszymi trendami i dopasowuje się do rozwiązań stosowanych na świecie. W między-



narodowym środowisku, szczególnie mam tu na myśli przemysł spotkań i turystykę biznesową, w żadnym wypadku nie można „odstawać”. Uważam, że w przypadku naszego kraju, posiadającego tak piękną naturę, zachwycające krajobrazy gór, parków narodowych, nie jest to wyłącznie wzorowanie się na innych. Ochrona natury, podejście ekologiczne i zrównoważona turystyka muszą być przez nas traktowane absolutnie poważnie. Nie możemy być krótkowzroczni, lecz zostawiać kolejnym pokoleniom środowisko w możliwie najlepszym stanie, by i one mogły cieszyć się podróżami do uwielbianych przez nas miejsc.

**MT:** Ożywienie popytu na usługi lotnicze w 2022 r. było tak ogromne, że linie i lotniska miały kłopoty z realizacją wszystkich połączeń z powodu problemów z pozyskaniem personelu, który wcześniej został mocno zredukowany ze

dek w Pekinie prowadził liczne akcje, na przykład streamingi z polskich miast, by Chińczycy pamiętali o nas i wybrali się tutaj w następną podróż.

**MT:** Przed pandemią branża turystyczna w Polsce generowała 4,8 proc. produktu krajowego brutto, tj. 121,5 mld złotych. Zatrudnienie w niej znajdowało 845 tys. osób, co stanowiło 5,2 proc. wszystkich pracujących. Turyści zagraniczni, wypełniający bazę noclegową na poziomie około 20 proc., w 2019 r. wydali w Polsce ponad 62 mld złotych, natomiast poziom wydatków krajowych konsumentów kształtował się na poziomie 30 mld złotych. Czy osiągnęliśmy już te wskaźniki?

**RS:** Nie da się ukryć, że to właśnie turyści zagraniczni najmocniej oddziaływali na branżę turystyczną i napędzali ją największymi środkami. Trudno jednak obecnie mówić o osiągnięciu wskaźników z rekordowego 2019 r., gdy wciąż istnieje problem z przyjazdami zagranicznych grup zorganizowanych.

Warto również poruszyć wątek kadr dla turystyki. Pragnę podkreślić, że branżę turystyczną tworzą ludzie. Możemy dysponować niesamowitą bazą noclegową, najlepszymi atrakcjami turystycznymi, ale bez odpowiednich pracowników, ich wiedzy, bezcennego doświadczenia, a przede wszystkim pasji, którą potrafią przekazać innym, nie będziemy mogli rozwijać się jako gałąź gospodarki. W czasie pandemii wykwalifikowani specjaliści nierzadko zmieniali branżę w poszukiwaniu stabilniejszej czy lepiej płatnej pracy.

**MT:** W 2012 r. obserwowaliśmy efekt Euro 2012, kiedy to Polska dała się poznać światu jako kraj nowoczesny, atrakcyjny, pełen pogodnych i gościnnych ludzi, co skutkowało wzrostem turystyki zagranicznej w latach następnych. Czy liczymy na taki sam efekt po igrzyskach europejskich, które zorganizuje Kraków i Małopolska w czerwcu tego roku?

**RS:** III Igrzyska Europejskie 2023 Kraków-Małopolska to kolejne wielkie wydarzenie, które będzie organizowane w naszym kraju. Po okresie pandemii jest to niezwykle ważne, by oczy społeczności międzynarodowej ponownie zostały skierowane na Polskę. W czerwcu nad Wisłę przyjedzie około 50 reprezentacji narodowych, które w 28 dyscyplinach będą walczyć o medale. Wraz z nimi spodziewamy się przybycia tysięcy kibiców, żadnych nie tylko sportowych, ale i turystycznych emocji. To właśnie pozytywne przeżycia i atmosfera łączą te dwie dziedziny życia. Pamiętajmy, że zmagania reprezentantów będą śledzone również przez widzów przed telewizorami. Mamy niezwykłą okazję ukazania naszego kraju jako nowoczesnego, z dobrze rozwiniętą infrastrukturą, a nas samych jako ludzi gościnnych. Euro 2012 istotnie zmieniło wizerunek Polski na świecie, co z kolei przełożyło się na wzrost PKB i turystyki zagranicznej. Wierzę, że i w tym przypadku będzie podobnie, ponieważ na igrzyskach europejskich zyskają nie tylko miasta czy regiony, w których toczy się będzie rywalizacja, ale cały kraj.



względu na pandemię. Na ile stabilizacja sytuacji w lotnictwie pasażerskim w Polsce i Europie wpływa na turystykę przyjazdową?

**RS:** Turystyka jest dziedziną niezwykle wrażliwą na czynniki zewnętrzne, a takimi mogą być problemy z realizacją połączeń, odwołane loty czy strajki pracowników sektora lotniczego. W czasie pandemii wielu turystów rezygnowało z podróży chociażby z powodu zawiłości przepisów dotyczących powrotu do macierzystego kraju, testów na lotnisku czy konieczności poddania się kwarantannie albo izolacji. Najbardziej restrykcyjnym przykładem są Chiny, które dopiero w 2023 r. rozpoczęły zdejmowanie obostrzeń pandemicznych. Obywatele tego kraju od kilku tygodni mogą znów podróżować, dlatego liczymy, że wkrótce odwiedzą też Polskę. Przez cały ten okres nasz osro-

# LUBLIN HIGH TECH

- Inteligentne miasto, rozwijające się zgodnie z potrzebami jego mieszkańców.
- Silny ośrodek badawczo-rozwojowy w regionie Europy Środkowo-Wschodniej.
- Zagłębie innowacyjnych i wysoko zaawansowanych technologicznie rozwiązań.
- Rozwój oparty na zdywersyfikowanych, inteligentnych specjalizacjach.
- Zaawansowane technologie jako przewaga konkurencyjna lubelskich przedsiębiorstw.

Więcej informacji:

[www.gospodarczy.lublin.eu/lublin-hightech](http://www.gospodarczy.lublin.eu/lublin-hightech) 





© ARCHIWUM FIS

Marcin  
Rosołowski

Rada Fundacji  
Instytut Staszica

## Stawką jest nasza przyszłość

S krajności się przyciągają – i mamy tego dowód. Nasi bezkrytyczni euroentuzjści i radykalni eurosceptycy zgodni są w jednym: Polska powinna wyzbyć się ambicji w kwestii współdecydowania o kierunku, w którym zmierzać będzie Unia Europejska. Zdaniem jednych dlatego, że wciąż jesteśmy, jak ujął to niegdyś śp. Władysław Bartoszewski, brzydką panną na wydaniu. Zdaniem drugich – bo i tak wszystko rozstrzyga się w Berlinie. W dobie rosnącej w naszym kraju polaryzacji źle to wróży perspektywom dla Polski.

Takie postawy to niemal kopia podziału, który był przekleństwem III Rzeczypospolitej w pierwszych kilkunastu latach jej istnienia. Z jednej strony mieliśmy towarzystwo, które wmawiało nam, że każdy przejaw większych ambicji jest niestosowny, śmieszny, ba, pachnie szowinizmem, z drugiej – ideę Polski jako Chrystusa narodów, marzenia o mocarstwowości i niesieniu kaganka oświaty w zdemoralizowanej Europie. Realne sukcesy w obszarze polskiej gospodarki, a przede wszystkim poprawa bytu Polaków (który to byt, jak wiadomo, kształtuje

gionu Europy. Nie liderem wymyślanego Trójmorza, nie wielką Rzeczpospolitą otoczoną satelitami, a inicjatorem projektów, które będą miały wpływ na przyszłość Unii Europejskiej. Dynamika rozwoju państw Europy Środkowo-Wschodniej jest na tyle zauważalna, że państwa „starej” Unii starają się ją na wiele sposobów spowolnić. Taki też jest jeden z celów Fit for 55. Proszę zwrócić uwagę, jakie reakcje budzi nad Wisłą ów pakiet klimatyczny. Jest mianowicie czarny albo biały. Albo stanowi dobrodziejstwo dla środowiska i tym samym dla Polski, albo jest rdzawym nożem, wbijanym w plecy obrońców suwerenności. Tak jakby niezbędne ekologiczne rozwiązania nie mogły współistnieć w jednym akcie z regulacjami zbędnymi, a nawet niebezpiecznymi dla całego naszego regionu. Zdaniem jednych Polska musi po prostu się podporządkować, zdaniem drugich – nie zagłębiać się w szczegóły, tylko wszczać bunt. Szkoda, że nie padają – a raczej nie padały, gdy był jeszcze ku temu czas – postulaty stworzenia wspólnego frontu środkowoeuropejskiego na rzecz forsovania lepszych rozwiązań.

Postrzeganie świata w kategoriach czarno-białych jest wygodne, zwalnia z myślenia. Niemniej jednak tacy daltoniści w wyścigu konkurencyjnym zwykle przegrywają. Mało kto chce biec w sztafecie z kimś, kto albo tylko narzeka, albo bezdyskusyjnie podporządkowuje się silniejszemu.

świadomość...), spowodowały, że podział z lat 90. stał się nieadekwatny do rzeczywistości.

Tym bardziej szkoda, że wraca on w kolejnej postaci. Wraca w czasie, gdy Polska ma na koncie realne sukcesy, gdy nasza gospodarka, mimo ogromnych kłód rzucanych pod nogi w ostatnich latach, prze do przodu. W dodatku wraca w dziejowym momencie, w którym Polska ma szansę faktycznie stać się liderem naszego re-

Postrzeganie świata w kategoriach czarno-białych jest wygodne, zwalnia z myślenia. Niemniej jednak tacy daltoniści w wyścigu konkurencyjnym zwykle przegrywają. Mało kto chce biec w sztafecie z kimś, kto albo tylko narzeka, albo bezdyskusyjnie podporządkowuje się silniejszemu. Stawką zaś jest nasza przyszłość – gospodarcza i geopolityczna. To zdecydowanie ważniejsze od walki dwóch plemion.





TERAZ POLSKA



33

EDYCJA  
KONKURSU

TERAZ POLSKA



[www.terazpolska.pl](http://www.terazpolska.pl)

NA NAJLEPSZE  
PRODUKTY  
I USŁUGI



## Partnerzy i Patroni Konkursu „TERAZ POLSKA”

PARTNERZY GŁÓWNI KONKURSU „TERAZ POLSKA”



PARTNERZY POLSKIEGO PROGRAMU PROMOCYJNEGO



PATRONI I PARTNERZY MEDIALNI





**33** GALA  
TERAZ  
POLSKA



TERAZ POLSKA





## Drodzy Laureaci,

S erdecznie gratuluję zdobycia Godła „Teraz Polska”. Mam nadzieję, że ten moment uroczystego wręczenia nagrody jest dla Państwa równie ważny, jak dla nas. Uzyskują Państwo znak promocyjny potwierdzający najwyższą jakość, znany, ceniony i darzony zaufaniem przez prawie 90 proc. Polaków. Znak, który pomaga sprzedawcą i przekłada się na rynkowe sukcesy. My zaś witamy nowych członków rodziny Godła „Teraz Polska”. Zawsze, gdy ona się powiększa, jest to dla nas chwila wyjątkowa, ogromnie ważna. Godło „Teraz Polska” to nie tylko supersprawne narzędzie marketingowe. To także symbol rodziny, która ma swoje najważniejsze idee i w coś wierzy. Decydując się na udział w Konkursie na najlepsze produkty i usługi, doskonale odczytali Państwo owe wartości, które nam przyświecają.

W naszej rodzinie Godła „Teraz Polska” najwyżej cenimy przedsiębiorczość. Wierzymy, że jest ona najpotężniejszą siłą, która może zmieniać społeczeństwo i poprawiać życie ludzi. W swej istocie przedsiębiorczość polega na zidentyfikowaniu problemu, a następnie na odwadze i kreatywności, które pozwolą ów problem rozwiązać. Wiedzie do tego droga podejmowania ryzyka, eksperymentowania i wyciągania wniosków z porażek – nie jest to zatem droga łatwa. Lecz podążanie nią doprowadza do powstania czegoś nowego i wartościowego, czego wcześniej nie było.

W ten sposób przedsiębiorczość pozytywnie wpływa na każdą dziedzinę życia: opiekę zdrowotną, edukację, energetykę i wszystkie inne. Tworzone są miejsca pracy, generowany jest majątek, ale też swoją życiową drogę, swoje powołanie znajdują wyjątkowi ludzie – to właśnie Państwo, zgromadzeni dzisiaj w tej sali. Siła przedsiębiorczości bynajmniej nie ogranicza się do wpływania na gospodarkę i indywidualne losy. Przedsiębiorczość jest faktycznym napędem zmian społecznych, a nas, naszą cywilizację, doprowadziła do momentu, w którym liczą się innowacyjność, kreatywność, współpraca.

W rodzinie Godła „Teraz Polska” wierzymy, że przedsiębiorczość – szczególnie ta realizowana w duchu najwyższej jakości – jest siłą działającą na rzecz dobra, na rzecz lepszej Polski i lepszego świata. Dlatego musimy zachęcać i wspierać przedsiębiorców przy każdej okazji oraz zapewniać im narzędzia, warunki, również instytucjonalne i prawne, oraz zasoby potrzebne do odniesienia sukcesu. Wierzymy, że kiedy przedsiębiorcy prosperują, wszyscy odnoszą korzyści.

**Krzysztof Przybył**  
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego



## Szanowni Państwo,

Jeszcze kilka lat temu niektórzy eksperci wypowiadający się o Godle „Teraz Polska” wątpiewali, czy ten biało-czerwony znak jest jeszcze potrzebny w naszej globalnej wiosce, gdzie produktom i usługom nieraz trudno przypisać konkretne pochodzenie. Na szczęście przedsiębiorcy i konsumenci takich wątpiwości nigdy nie mieli, a znak „Teraz Polska” działa znakomicie, budzi zaufanie i zachęca do zakupu, stanowiąc potwierdzenie najwyższej jakości i krajowego pochodzenia. Zakręt historii, na którym się ostatnio znaleźliśmy, zweryfikował również przytoczone wątpiwości. Dziś przeżywamy renesans lokalności, bo bliskość kontrahentów w świecie zaburzonych łańcuchów dostaw uprawdopodobnia sukces biznesu. A największy światowy program rozwoju gospodarczego, ogłoszony i realizowany w USA, wprost mówi o powrocie produkcji na amerykańską ziemię.

Na szczęście powszechna jest w naszym kraju świadomość, że wybór rodzimego produktu czy usługi to potężne działanie wpływające na rozwój Polski i całego społeczeństwa. Kiedy kupujemy od krajowej firmy, więcej pieniędzy zostaje w Polsce – dzieje się tak nie tylko ze względu na mechanizmy podatkowe, ale też prosty fakt, że tutejsze przedsiębiorstwa mają przede wszystkim lokalnych kontrahentów, co przekłada się na zwielokrotniony efekt rozwojowy.

Korzyści płynące z kupowania polskich produktów mają nie tylko wymiar ekonomiczny, ale także – co ogromnie ważne we współczesnym świecie – środowiskowy. Skrócone łańcuchy dostaw to potężna redukcja emisji dwutlenku węgla i innych lotnych zanieczyszczeń wysyłanych do atmosfery przez wszystkie możliwe środki transportu. Warto również zwrócić uwagę na korzyści społeczne. W mediach często się mówi, zwracając uwagę na aspekty ideologiczne, że jesteśmy podzielonym społeczeństwem. Ale nasze społeczeństwo wciąż spotyka się na wielu płaszczyznach, czego najlepszym przykładem jest krajowy biznes. Czy możliwy byłby ten imponujący rozwój Polski w ostatnich 35 latach, gdyby nie dokonały się miliony, a może nawet miliardy symbolicznych uścisków dłoni pomiędzy kontrahentami oraz przedsiębiorcami i klientami? Owe 35 lat to nie tylko wzrost dobrobytu, czy po prostu poprawa jakości życia, ale także sieć społeczna utkana z owych uścisków dłoni polskich przedsiębiorców.

Serdecznie gratuluję tegorocznym laureatom Konkursu „Teraz Polska”. Tworząc najlepsze polskie produkty, usługi i innowacje, pełnią Państwo wiele ról równocześnie. Przyczyniacie się do rozwoju kraju, odpowiadacie za wzrost dobrobytu i poprawiacie jakość naszego życia. Pełnicie też, o czym nie zawsze się pamięta, rolę edukacyjną. Każdy pracownik, uczeń, klient, kontrahent, mając kontakt z Waszą filozofią biznesu i z Waszym zarządzaniem, poznaje najwyższej jakości kulturę przedsiębiorczości, efektywny sposób myślenia, a także rolę kreatywności i innowacyjności. Z tej okazji życzę, aby całe Państwa otoczenie dobrze rozumiało, jak ważną rolę pełnią przedsiębiorcy we współczesnym świecie, i przy każdej możliwej okazji okazywało wsparcie i pomoc.

**Prof. Michał Kleiber**  
Przewodniczący Kapituły Godła „Teraz Polska”



### **Krzysztof Pruszyński, Blachy Pruszyński**

Godło „Teraz Polska” jest najbardziej rozpoznawalnym symbolem promującym polskich przedsiębiorców. Dzięki niemu wysyłamy do naszych klientów sygnał, że jesteśmy solidnym kontrahentem, a nasze produkty są najwyższej jakości. Godło to dla nas renoma potwierdzona z jednej strony niezależnością ocen ekspertów i Kapituły, z drugiej – zaufaniem konsumentów.



### **Janusz Komurkiewicz, Fakro**

Godło „Teraz Polska” zdobyliśmy w 1996 r. i od tego czasu rozpoczęliśmy ekspansję na rynki zagraniczne. Dzisiaj możemy się pochwalić, że m.in. dzięki współpracy z Fundacją „Teraz Polska” jesteśmy firmą globalną i jako wicelider rynku okien dachowych osiągnęliśmy 15-proc. udział w światowej sprzedaży.



### **Michał Lipiński, Konkurs „Teraz Polska”**

Nie jest łatwo wykreować rozpoznawalną markę. Pracuje się na nią długo, a przy jej budowaniu niezbędne są wizja, konsekwencja, czas i narzędzia. Jednym z nich jest z całą pewnością Godło „Teraz Polska”. To synonim najwyższej polskiej jakości oraz potwierdzenie przynależności do prestiżowego grona posiadaczy jedyne w swoim rodzaju biało-czerwonego oznaczenia. Dowodzą tego twarde dane.



### **Prof. Henryk Skarżyński, Rada Główna Instytutów Badawczych**

Istotnym warunkiem zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki w skali międzynarodowej jest efektywna współpraca naukowców i przedsiębiorców. „Teraz Polska” to ważna inicjatywa promująca taką współpracę. Warto nagradzać wyniki pracy naukowców – lekarzy, magistrów i inżynierów opracowujących nowatorskie technologie, nowe produkty i usługi, a także przedsiębiorstwa, które wdrażają te rozwiązania do codziennej praktyki.



### **Janusz Kozłowski, Colfarm**

Godło „Teraz Polska” to znak o bardzo dużym prestiżu. Łączy, a przede wszystkim wyróżnia na rynku firmy z polskim kapitałem. Ma bardzo długą historię i bez wątpienia mocną pozycję w świadomości Polaków.



### **Piotr Zadrożny, TUZ Ubezpieczenia – TUZ Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych**

Godło „Teraz Polska” jest jak olimpijski złoty medal – będziemy go prezentować z dumą. Tym bardziej że jesteśmy polską firmą, pracujemy z myślą o mieszkańcach Polski i staramy się, aby byli zadowoleni z naszych produktów.



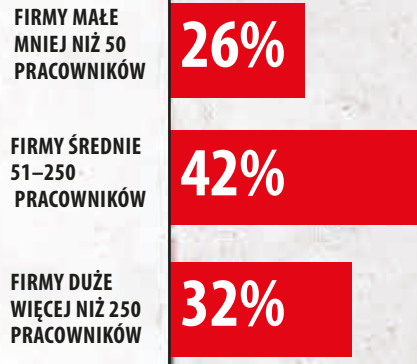
# LAUREACI

PODZIAŁ NA WOJEWÓDZTWA



# LAUREACI

PODZIAŁ ZE WZGLĘDU NA WIELKOŚĆ FIRMY (DANE Z LAT 2000–2023)

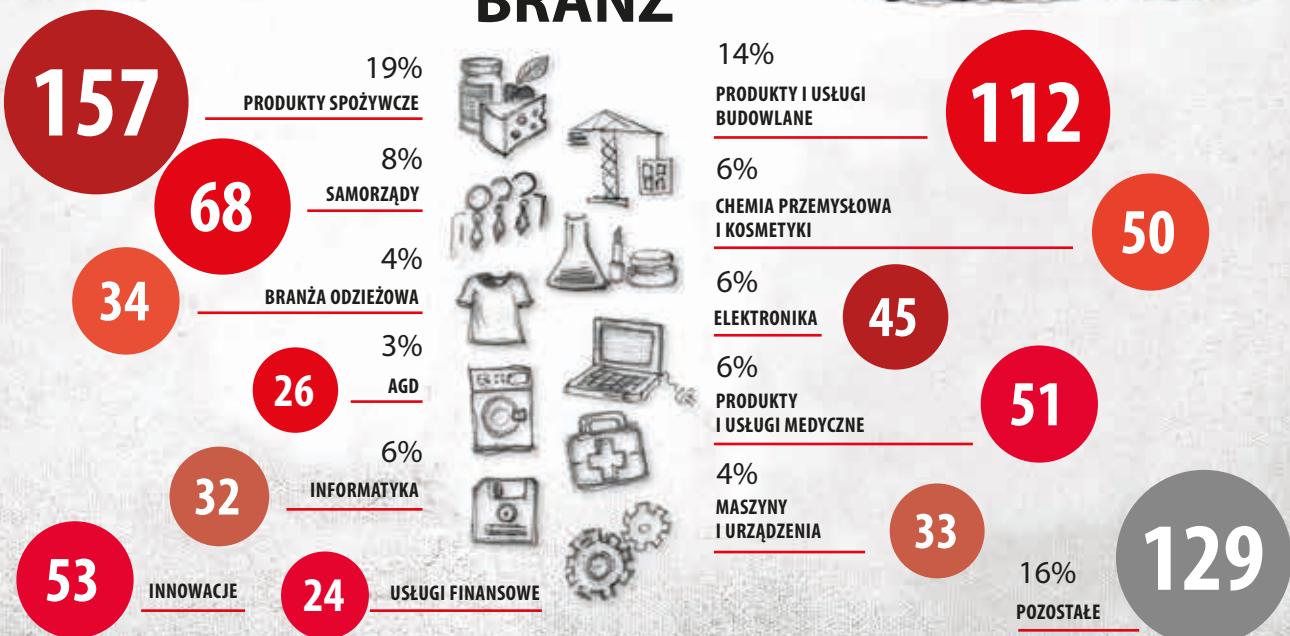


## REKORDZIŚCI

WIELOKROTNI ZDOBYWCY  
GODŁA „TERAZ POLSKA”



## UDZIAŁ PROCENTOWY LAUREATÓW Z POSZCZEGÓLNYCH BRANŻ





## LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII PRODUKTY

Lp.	N A Z W A P R O D U K T U		NAZWA FIRMY
1.	twaróg wędzony 250 g		Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kole
2.	wina owocowe DiWine – 6 asortymentów: z białej porzeczki, z czerwonej porzeczki, z czarnej porzeczki, z jagody kamczackiej, z jagody kamczackiej i czarnej porzeczki		DiWine Sp. z o.o.
3.	ekosystem produktów dla branży telewizyjnej, streamingowej i wideo – vxOS (system operacyjny) wraz z aplikacjami vxTranscoder Live, vxTranscoder VOD, vxOTT Gateway, vxVideoWizard		StreamVX Sp. z o.o.
4.	seria drzwi stalowych Stalprodukt		Stalprodukt-Zamość Sp. z o.o.
5.	MÓWik – program do komunikacji dla osób niemogących się porozumiewać		Dico s.c.
6.	platforma publikacji naukowych, akademickich i specjalistycznych IBUK Libra		Wydawnictwo Naukowe PWN SA
7.	seria Kratki Pro (kominki MB, NB, LEO, VN, Zosia, Lucy, Nadia, Enyo)		Kratki.pl Marek Bal
8.	kołdra puchowa Masuria		Rysztof s.c.
9.	numerycznie sterowana zagniatarka do naroży aluminiowych DCM1		Fimtec-Polska Sp. z o.o. Sp. k.
10.	worki papierowe przeznaczone dla branży spożywczej		Torpol Sp. z o.o.
11.	innowacyjny houseboat o dużej autonomiczności bytowej i energetycznej		La Mare Sp. z o.o.

### WYRÓŻNIENIA

stacja ratownictwa morskiego Stojak Życia (produkt)



Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Hamada Piotr Sulecki

projektowanie i wykonywanie systemów transportu – przenośniki nierdzewne taśmowo-rolkowe (usługa)



Plan Kochaniec & Limanówka






## LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII USŁUGI

Lp.	N A Z W A U S Ł Ź U G I		NAZWA FIRMY
1.	zapewnienie najlepszych warunków do handlu hurtowego świeżymi owocami, warzywami i kwiatami		Warszawski Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy SA
2.	kompleksowa usługa w zakresie projektowania i montażu instalacji fotowoltaicznych, ogrzewania i chłodzenia w oparciu o technologię solarną OZE		House Solutions Sp. z o.o.
3.	leasing oraz nowoczesne, dedykowane rozwiązania gwarantujące najwyższą jakość w posprzedażowej obsłudze klienta		Pekao Leasing Sp. z o.o.
4.	LivePrice – system do monitoringu i automatyzacji cen		Data Dynamics Sp. z o.o.
5.	usługi medyczne realizowane na nowoczesnym bloku chirurgii małoinwazyjnej		Państwowy Instytut Medyczny MSWiA
6.	wydobywamy atrakcje – unikatowa oferta Kopalni Guido i Sztolni Królowa Luiza		Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu
7.	usługa hotelowa – hotel Marysin Dwór		Adam Milner AMO Obsługa Gastronomii i Hoteli, Catering
8.	Kongres 60 Milionów – Globalny Zjazd Polonii		60mIn.pl Sp. z o.o.



## LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII INNOWACJE

Lp.	N A Z W A I N N O W A C J I		NAZWA INSTYTUTU/FIRMY
1.	modułowy system antydronowy SKYctrl		Advanced Protection Systems SA
2.	innowacyjna technologia bioaktywnych cząstek nanokompozytowych		ADJ Nanotechnology Sp. z o.o. oraz Politechnika Warszawska
3.	CarnaLife Holo		MedApp SA



# Lang Team

## Wyróżnienie jubileuszowe „Teraz Polska”



**W** 2023 r. Lang Team świętuje 30. rocznicę organizowania wyścigów kolarskich, zaś Tour de Pologne kończy 95 lat – odbywa się 80. edycja tego emocjonującego i prestiżowego wydarzenia. Będzie to wyjątkowa podróż przez historię, która ma na celu przywołanie sportowego ducha wyścigu. Aby opowiedzieć długą i cieszącą się dużą popularnością opowieść o Tour de Pologne, musielibyśmy cofnąć się do roku 1928, kiedy to wyścig nosił nazwę Kolarskiego Biegu Dookoła Polski. Było to wspaniałe wydarzenie wzbudzające dużo emocji wśród ludności, która dotychczas nie doświadczyła tak ważnych zawodów. 7 września tego roku 71 kolarzy wyruszyło z Warszawy na 1491-kilometrowy wyścig przez Lwów, Poznań i Kraków. Dziesięciodniowe zmagania wygrał Feliks Więcek, który przekroczył linię mety godzinę i dziesięć minut przed kolejnym zawodnikiem. W okresie międzywojennym Tour de Pologne stał się bardzo popularnym wyścigiem, który przyniósł sławę kilku polskim kolarzom, m.in. dwukrotnemu zwycięzcy Bolesławowi Napierale, nazywanemu „Tygrysem Szos”.

W 1993 r. stery zawodów przejął Czesław Lang, ciężko pracując nad przekształceniem wyścigu z amatorskiego w pełni profesjonalny. Od tego momentu Tour de Pologne zyskał popularność za granicą, a w 2005 r. stał się częścią prestiżowej serii UCI Pro Tour (dziś UCI World Tour), otrzymując miejsce wśród najważniejszych wyścigów etapowych w międzynarodowym kalendarzu.

„Trzydzieści lat pracy nad organizacją tak ważnych zawodów to dla nas bardzo ważny kamień milowy” – skomentował Czesław Lang. „Kiedy przejąłem Tour de Pologne, wiedziałem, że te zawody mają niesamowity potencjał: były uwielbiane przez kibiców i ścigających się w nich kolarzy, już wtedy uważano je za wyścig kompletny, który za każdym razem był niezwykle widowiskiem. Przez lata osiągnęliśmy niesamowite cele, ale wciąż wyznaczamy sobie kolejne, tego nauczyło nas kolarstwo. Sezon 2023 będzie ekscytujący. Gwarantuję, że zrobimy wszystko, aby był naprawdę niezapomniany” – dodał. Tegorocznemu Tour de Pologne będzie towarzyszyło wiele wydarzeń. Aby upamiętnić prestiżowe rocznice, kolarze, fani i cały Lang Team będą zaangażowani w świętowanie wzdłuż najbardziej ikonicznych dróg i miast etapowych, które przywołują historię tego niesamowitego wyścigu.

**Tour de Pologne**<sup>®</sup>



# Związek Rzemiosła Polskiego

## Wyróżnienie jubileuszowe „Teraz Polska”

**W** 2023 r. przypada jubileusz 90-lecia Związku Rzemiosła Polskiego. 27 października 1933 r. prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki wydał Rozporządzenie o izbach rzemieślniczych i ich związku, wychodząc naprzeciw postulatam rzemieślników. Tak rozpoczęła się historia krajowej reprezentacji rzemiosła polskiego. Sieć organizacyjna Związku Rzemiosła Polskiego to obecnie 25 izb rzemieślniczych, 453 cechy rzemiosł oraz 58 spółdzielni. Reprezentujemy mikro-, małe i średnie przedsiębiorstwa. Jesteśmy największą i najstarszą siecią organizacją pracodawców. Na przestrzeni lat potwierdziliśmy naszą elastyczność i profesjonalizm, trafnie odpowiadając na nowe wyzwania i pozostając niezmiennie ważnym ogniwem gospodarki.

Od 2001 r. posiadamy status reprezentatywnej organizacji pracodawców. Jesteśmy aktywnym członkiem Rady Dialogu Społecznego oraz wielu gremiów konsultacyjno-doradczych. Opiniujemy założenia i projekty aktów prawnych dotyczących polityki gospodar-

darczej, społecznej i oświatowej, w szczególności podatków, instrumentów rynku pracy, kształcenia zawodowego i kwalifikacji zawodowych, usług publicznych oraz funduszy strukturalnych Unii Europejskiej.

Wspomagamy zrzeszone w Związku Rzemiosła Polskiego izby rzemieślnicze i cechy w realizacji ich zadań statutowych. Reprezentujemy interesy rzemiosła i zrzeszonych organizacji członkowskich wobec

organów władzy i administracji publicznej, sądów oraz organizacji społecznych i gospodarczych, w kraju i za granicą. Propagujemy zasady etyki zawodowej.

Jednym z najważniejszych zadań organizacji rzemieślniczych jest oświata zawodowa, w szczególności dualne przygotowanie zawodowe w rzemiośle, zarówno w zawodach nowoczesnych, jak i historycznych, o unikalnym charakterze artystycznym i rękodzielniczym. Obecnie u pracodawców-rzemieślników szkoli się około 60 tys. uczniów w ponad 130 zawodach. Organizujemy proces walidacji i certyfikacji kwalifikacji zawodowych uzyskiwanych w rzemiośle, zapewniając przy tym niezbędny nadzór. Prowadzimy szkoły branżowe. Zajmujemy się legalizacją dyplomów mistrzowskich i świadectw czeladniczych.

We wrześniu br. w pałacu Chodkiewiczów w Warszawie odbędzie się uroczystość z okazji jubileuszu 90-lecia Związku Rzemiosła Polskiego. Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

90  
LAT  
1933-2023











## Związek Rzemiosła Polskiego

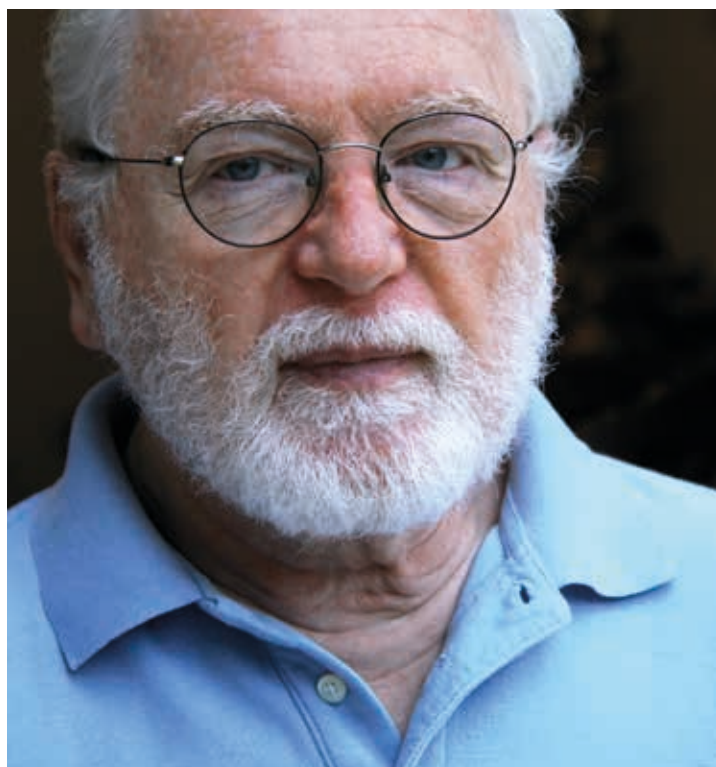


## Konkurs „Wybitny Polak”

W tym roku po raz jedenasty Kapituła Konkursu „Teraz Polska” dokonała wyboru laureatów Konkursu „Wybitny Polak”. Wielu Polaków rozsianych po całym świecie poprzez swoje dokonania zawodowe i zaangażowanie prospołeczne przyczynia się do propagowania i umacniania pozytywnego wizerunku naszego kraju. Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” postawiła sobie za cel prezentować i honorować te osobistości, które dzięki swej działalności stają się ambasadorami marki Polska. Wśród laureatów Konkursu są zarówno Polacy mieszkający w kraju, jak i osoby na stałe przebywające poza jego granicami, często znane i szanowane na emigracji, a wciąż anonimowe w ojczyźnie. Do tej pory tytuł Wybitnego Polaka otrzymali: Wojciech Kilar, Hilary Koprowski, prof. Maria Siemionow, prof. Jacek Jassem, Adam Małysz, prof. Wiesław L. Nowiński, prof. Henryk Skarżyński, Rafał Olbiński, Krzysztof Penderecki, dr Janusz Lewandowski, prof. Marek Belka, Andrzej Wajda, dr Jan Kulczyk, Zygmunt Solorz-Żak, Waldemar Dąbrowski, dr Irena Eris, Elżbieta Wysoczańska, prof. Krzysztof Matyjaszewski, Jan A.P. Kaczmarek, Krzysztof Pastor, prof. Michał Heller, Jerzy Skolimowski, Kamil Stoch, Andrzej Pągowski, Krzysztof Zanussi i Marcin Gortat. Konkurs „Wybitny Polak” jest przeprowadzany w dwóch edycjach – krajowej i zagranicznej (w pięciu kategoriach: Biznes, Kultura, Nauka, Osobowość, Młody Polak). W edycji krajowej kandydatury były zgłaszane przez członków Kapituły Konkursu „Teraz Polska” i Rady Fundacji, a także przez organizacje społeczne i samorządowe. Edycje zagraniczne zostały przeprowadzone w USA (Nowy Jork, Chicago, Zachodnie Wybrzeże), Francji, Niemczech i Irlandii. Za realizację Konkursu za granicą odpowiadały Komitety Organizacyjne utworzone przez lokalne organizacje polonijne. Spośród przedstawicieli miejscowych środowisk polonijnych wyłoniono Komisje Ekspertów, których zadaniem było dokonanie oceny zgłoszonych kandydatur i wybranie laureatów. Realizacja Konkursu za granicą była również wspierana przez polskie placówki dyplomatyczne, których pomoc i znajomość miejscowych środowisk są nie do przecenienia, m.in. Konsulat RP w Nowym Jorku, Konsulat RP w Chicago, Konsulat RP w Los Angeles, Ambasadę RP w Paryżu, Ambasadę RP w Dublinie oraz Konsulat RP w Kolonii.



 WOJCIECH KILAR	 HILARY KOPROWSKI	 prof. MARIA SIEMIONOW	 prof. JACEK JASSEM	 ADAM MAŁYSZ	 prof. WIESŁAW L. NOWIŃSKI
 prof. HENRYK SKARŻYŃSKI	 RAFAŁ OLBIŃSKI	 KRZYSZTOF PENDERECKI	 dr JANUSZ LEWANDOWSKI	 prof. MAREK BELKA	 ANDRZEJ WAJDA
 dr JAN KULCZYK	<h1>Konkurs Wybitny Polak</h1> <p>www.wybitnypolak.pl</p>			 ZYGMUNT SOLORZ-ŻAK	
 WALDEMAR DĄBROWSKI	 dr IRENA ERIS			 ELŻBIETA WYSZCZAŃSKA	 prof. KRZYSZTOF MATYJASZEWICZ
 JAN A.P. KACZMAREK	 KRZYSZTOF PASTOR		 ks. prof. MICHAŁ HELLER	 JERZY SKOLIMOWSKI	
 KAMIL STOCH	 MARCIN GORTAT		 ANDRZEJ PAŁOWSKI	 KRZYSZTOF ZANUSSI	



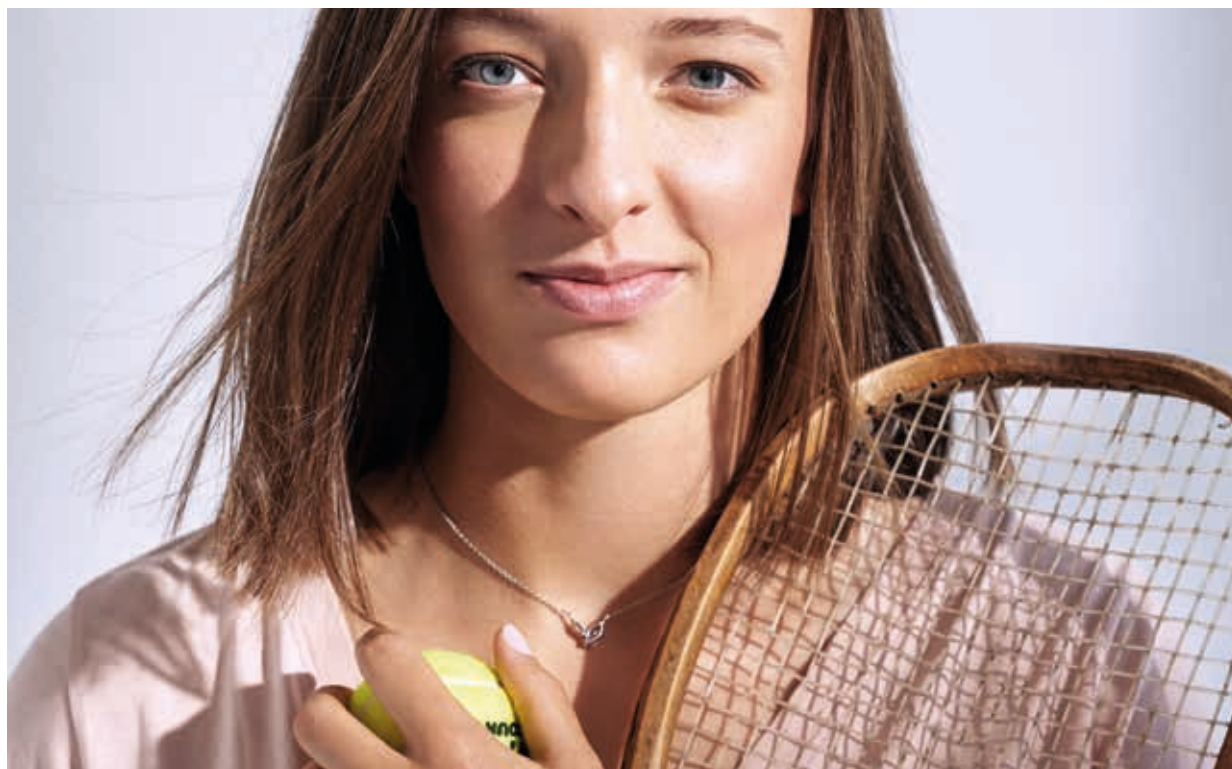
© ARCHIWUM AK

**Andrzej Krakowski** – reżyser, scenarzysta, producent filmowy, pedagog, pisarz i rysownik; profesor City University of New York i doktor sztuk filmowych. Laureat tytułu Wybitnego Polaka z USA w 2022 r. Studiował na Wydziale Reżyserii PWSFTviT w Łodzi. Od 1968 r. mieszka i pracuje w USA.

Pozbawiony polskiego obywatelstwa w czasie stypendium w Los Angeles, kontynuował naukę w Amerykańskim Instytucie Filmowym. Zrealizował ponad 70 filmów i seriali telewizyjnych. Producent m.in. nominowanego do Oscara „The California Reich”, serii „We Are New York”, za którą zdobył dwie nagrody Emmy, oraz popularnego na Broadwayu musicalu „King David”. Reżyser „Looking for Palladin”, „Farewell to My Country” i „Campfire Stories”. Autor scenariuszy ponad 18 filmów fabularnych, m.in. „Triumph of the Spirit”, „Eminent Domain”, „Managua”, „Tides of War”, „Genghis Khan”, oraz kilkunastu książek, m.in. „Pollywood: jak stworzyliśmy Hollywood”, „Pollywood II: uciekinierzy w raj”, „The World Through the Eye of a Screenwriter”, „Bronisław Kaper: Od początku do końca” i dwujęzycznego albumu „Polish Oscars/Polskie Oscary”. Autor i reżyser sztuk teatralnych, m.in. „Felix the Cat Musical Journey” w Tokio, „Labiryntu 53/54” i „Rejwachu” w Polsce oraz „Behind God’s Back” w USA. W latach 80. był rysownikiem pisma „Business of Film”, ukazującego się w Londynie i Los Angeles, oraz „Foreign Confidential” i „Reunion ‘68”. Dwujęzyczna książka rysunków pt. „Dziura w całym/Hole in the Whole” ukazała się w 2017 r. nakładem wydawnictwa Blue Bird.

Krakowski był też współzałożycielem dwóch sieci telewizyjnych: Nasza TV w Polsce i ForeignTV.com w USA.





© ARCHWUM 15

**Iga Świątek** jest zawodową tenisistką. Urodziła się 31 maja 2001 r. w Warszawie, w rodzinie o silnych sportowych tradycjach – jej ojciec jest byłym reprezentantem Polski w wioślarstwie, brał udział w wielu międzynarodowych zawodach sportowych, w tym letnich igrzyskach olimpijskich w Seulu w 1988 r. Iga rozpoczęła treningi tenisowe w wieku pięciu lat i szybko zaczęła odnosić pierwsze sukcesy na szczeblu juniorskim, osiągając piąte miejsce w światowym rankingu ITF World Tennis Tour Juniors. W 2016 r. była jedną z zawodniczek tworzących drużynę, która po raz drugi w historii polskiego tenisa wygrała juniorską edycję Pucharu Federacji – Junior Fed Cup.

W tym samym roku wygrała także swój pierwszy profesjonalny turniej rangi ITF, który odbywał się w Sztokholmie. W 2018 r., w wieku 17 lat, wygrała rywalizację junierek w wielkoszlemowym Wimbledonie w grze pojedynczej dziewcząt, zdobyła tytuł w deblu dziewcząt podczas juniorskiego turnieju French Open oraz złoty medal na młodzieżowych igrzyskach olimpijskich odbywających się w Buenos Aires. Pierwszym wielkoszlemowym turniejem seniorskim, w którym uczestniczyła, był Australian Open, jednak przełomem okazał się występ w Lugano, gdzie osiągnęła swój pierwszy finał turnieju rangi WTA. W tym samym roku Iga awansowała do trzeciej rundy Rogers Cup w Toronto oraz czwartej rundy French Open. W kolejnym sezonie, podczas Australian Open, powtórzyła swój najlepszy wynik osiągnięty w turniejach Wielkiego Szlema. Pierwszy globalny sukces Iga osiągnęła w Paryżu, w październiku 2020 r., kiedy w wieku 19 lat zwyciężyła w French Open,

w grze pojedynczej. Jej wygrana na kortach Roland Garros była jednocześnie pierwszym w historii tryumfem polskich tenisistek i tenisistów w turnieju Wielkiego Szlema. W 2021 r. wygrała dwa turnieje rangi WTA w Adelajdzie i w Rzymie.

Rok 2022 był dotychczas najlepszym w jej karierze. To w tym roku powtórzyła wielkoszlemowy sukces, wygrywając Roland Garros po raz drugi. Był to jednocześnie szósty turniej z rzędu wygrany przez Igę – po Qatar Ladies Open, BNP Paribas Open, Miami Open, Porsche Tennis Grand Prix i Internazionali BNL d'Italia. W sumie w tych turniejach wygrała 35 meczów z rzędu. W 2022 r. zdobyła swój trzeci tytuł wielkoszlemowy – w US Open w Nowym Jorku, a na koncie ma obecnie 13 wygranych turniejów w tourze WTA.

Prywatnie kocha koty, lubi czytać powieści Kena Folletta oraz słuchać muzyki, przed meczami rockowej – głównie legendarnych zespołów, takich jak Pearl Jam, Pink Floyd, Red Hot Chili Peppers oraz AC/DC, a w wolnym czasie muzyki alternatywnej, jazzu, soulu i czasami popu. Od początku dorosłej kariery tenisowej angażuje się charytatywnie i społecznie. W 2021 r. przekazała 200 tys. złotych na rzecz fundacji działających w obszarze zdrowia psychicznego dzieci, a w kolejnym roku – 300 tys. zł. Angażowała się w działania Szlachetnej Paczki, a także WOŚP – dzięki aukcjom Igi udało się zebrać dla fundacji przeszło 600 tys. złotych. Wydarzenie Iga Świątek i Przyjaciele dla Ukrainy było pierwszym dużym autorskim projektem pomocowym Igi i jej zespołu, w ramach którego zebrano ponad 2,5 mln złotych dla dzieci dotkniętych wojną. Inspiruje ją cytat: *You did not wake up to be ordinary.*





**Kominki Kratki PRO - wykonane przez PROfesjonalistów**  
i dedykowane dla PROfesjonalistów

LIDERZY W BRANŻY



**Kratki.pl Marek Bal** Wsola, ul. Warszawska 66, 26-660 Jedlińsk  
tel. 48 48 389 99 00, [www.kratki.com](http://www.kratki.com),  
[www.facebook.com/kratkipl](https://www.facebook.com/kratkipl), [www.instagram.com/kratkipl](https://www.instagram.com/kratkipl)





DOWIEDZ SIĘ  
WIĘCEJ O WINACH



**TWORZYMYS DLA CIEBIE:**

- paletę win owocowych z największą starannością
- personalizowane prezenty firmowe z winem własnej produkcji

wino z białej porzeczki



wino z białej  
i czerwonej porzeczki



wino z czerwonej porzeczki



wino z czarnej porzeczki



wino z czarnej porzeczki  
i jagody kamczackiej



wino z jagody kamczackiej







# MÓWIK<sup>®</sup>

PROTEZA MOWY

## OPROGRAMOWANIE DO KOMUNIKACJI ALTERNATYWNEJ I WSPOMAGAJĄCEJ (AAC)

Wyrób Medyczny spełniający wymagania rozporządzenia (UE) 2017/745



Proteza mowy **MÓWIK<sup>®</sup>**  
Polski system symboli - 12 000 znaków  
Budowanie zdań  
Gotowe tablice startowe  
Możliwość dostosowania  
do indywidualnych potrzeb  
Możliwość odmiany wg gramatyki  
języka polskiego  
Wsparcie nauki czytania i pisania

Powiedz to **MÓWIK<sup>®</sup>** iem



[www.mowik.pl](http://www.mowik.pl)



Chcesz zacząć automatyzację?

# Zrób to z najlepszymi rozwiązaniami na rynku



## DCM1 Digital Crimping Machine

Numerycznie sterowana zagniatarka do naroży aluminiowych.

Maszyna opracowana i wykonana w Polsce przez naszych ekspertów w odpowiedzi na narastające wymagania producentów stolarki. Wyróżnia ją łatwość obsługi połączona z najważniejszą jakością i powtarzalnością pracy.



[www.cyfrowealuminium.pl](http://www.cyfrowealuminium.pl)

[www.fimtec.pl](http://www.fimtec.pl)

 **FIMTEC POLSKA**





Sztolnia  
Królowa  
Luiza



Kopalnia  
Guido

2022

ZŁOTY CERTYFIKAT



Polska

POLSKA  
ORGANIZACJA  
TURYSTYCZNA

# Jedno miejsce, milion wrażeń!

[www.podziemnaprzygoda.pl](http://www.podziemnaprzygoda.pl)



Zabrze



# TORPOL



sztuka  
pakowania!

PRODUCENT WORKÓW PAPIEROWYCH  
PRZEZNACZONYCH DLA BRANŻY SPOŻYWCZEJ



---

ul. Przemysłowa 5, 19-230 Szczuczyn  
www.ekotorpol.com ■ torpol@ekotorpol.com





# Masuria

Polska kołdra puchowa  
w klasie premium



[www.rysztof.pl](http://www.rysztof.pl)



Kołdra wypełniona w 100% białym polskim gęsim puchem mazurskim. Sprężystość puchu plasuje się na poziomie 850 CUIN. Jakość surowca potwierdza badanie przeprowadzone w renomowanym amerykańskim laboratorium IDFL.

  
**RYSZTOF**

**Salony sprzedaży: KAUFFMANN Silesia City Center Katowice  
KAUFFMANN Atrium Promenada Warszawa  
a także sieć sprzedaży Selene Materace oraz Tempur.**





advanced  
protection  
systems

**Dbamy o bezpieczeństwo w powietrzu**

**SKY**

**ctrl**

## Kompleksowy system antydronowy

Tworzymy najwyższej klasy kompleksowy system do wykrywania, śledzenia i neutralizacji małych obiektów latających.



Precyzyjna detekcja



Dokładne śledzenie



Natychmiastowa klasyfikacja



Skuteczna neutralizacja





# HOTEL & RESTAURACJA MARYSIN DWÓR



- O nas

**Hotel Marysin Dwór** to obiekt mieszczący się nieopodal najważniejszych punktów strategicznych Katowic i Chorzowa (Spodek, Międzynarodowe Centrum Kongresowe, NOSPR, Stadion Śląski, wesołe miasteczko oraz wiele innych)

To obiekt składający się ze stylowych klimatycznych sal mieszczących w sumie do 700 osób oraz części hotelowej, w której znajdują się 62 pokoje dla 150 gości. Hotel jest własnością firmy rodzinnej.

**W naszych skromnych progach gościli m.in. prezydent RP, premier RP, przewodniczący Parlamentu Europejskiego, ambasadorowie, ministrowie i wiele innych znakomitości,** ale hołdujemy zasadzie, że każdy gość naszego obiektu jest najważniejszy.

Przykładem tego może być działalność charytatywna i społeczna, m.in. współorganizowanie od 20 lat wraz z Zakonem Maltańskim spotkania opłatkowego czy pomoc uchodźcom z Ukrainy.




**HOTEL MARYSIN DWÓR**

+ 48 32 254 40 89

+ 48 570 697 465

Ul. Pukowca 17a, 40-847 Katowice

 [www.restauracja-katowice.com.pl](http://www.restauracja-katowice.com.pl)

 [biuro@restauracja-katowice.com.pl](mailto:biuro@restauracja-katowice.com.pl)



# SPRAWDZONY PARTNER BIZNESOWY DLA TWOJEJ FIRMY

Zaufaj liderowi  
na rynku finansowym



Finansowa  
TROSKA  
2023

- ✓ Szeroki zakres produktów leasingowych
- ✓ Elastyczna oferta finansowania
- ✓ Indywidualne podejście do potrzeb klienta
- ✓ Doświadczenie – 28 lat na rynku

Przekonaj się!

[info@pekaoleasing.com.pl](mailto:info@pekaoleasing.com.pl)

800 506 441 (opłata wg cennika operatora)



- ◆ Instalacje fotowoltaiczne
- ◆ Pompy ciepła
- ◆ Magazyny energii
- ◆ Systemy klimatyzacji
- ◆ Stacje ładowania pojazdów

**Wybierz najlepszą energię**  
dla domu i biznesu



# OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA W KOLE



Potwierdzenie najwyższej jakości



PRODUKT  
POLSKI



62-600 Koło, ul. Towarowa 6, tel. 63 / 27 20 900  
www.osmkolo.pl osm@osmkolo.pl





Modern



Water House



Jesteśmy producentem houseboatów, który na rynku obecny jest od 2010 roku. W tym czasie zdobyliśmy nie tylko ogromne doświadczenie, umiejętność słuchania klientów oraz podążania za ich potrzebami i rosnącymi oczekiwaniami. To także okres wielu inwestycji, opracowywania nowych rozwiązań, wdrażania autorskich pomysłów. Działalność w tak specyficznej branży, jaką są domy na wodzie, nie ogranicza się tylko do produkcji houseboatów. Naszą misją jest dostarczenie klientom najwyższej klasy rozwiązań, które są „szyte na miarę” indywidualnych potrzeb, zapewniają pełne bezpieczeństwo w toku użytkowania oraz najwyższy komfort. Nasze domy na wodzie wyróżniają się zarówno stabilnością i solidnością konstrukcji, jak również wyjątkową estetyką i dbałością o szczegóły. Dzięki temu mogą one stać się nie tylko drugim domem, ale także eleganckim apartamentem na wynajem, którego koszt błyskawicznie się zwróci.

## KONTAKT:

La Mare Sp. z o.o.  
ul. Portowa 10, 85-757 Bydgoszcz  
[e-mail:biuro@lamare.pl](mailto:e-mail.biuro@lamare.pl)  
tel. +48 536 005 999



lamare.pl





**Stalprodukt**

ZAMOŚĆ Sp. z o.o.



**PRODUCENT DRZWI STALOWYCH**



Warszawski Rolno-Spożywczy  
Rynek Hurtowy S.A.

Bronisze, ul. Poznańska 98  
05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel: 22 721 55 05  
bronisze@bronisze.com.pl  
www.bronisze.com.pl  
f: z Bronisz; f: Kwiaty Bronisze

Powierzchnie handlowe  
o wysokim standardzie,

Kompleksowe usługi,

Dedykowane Programy  
Partnerskie,

Dogodna lokalizacja,

Pełna oferta asortymentowa,

Konkurencyjne ceny,

Automatyzacja i informatyzacja  
procesów.





# Ubezpieczamy **na co dzień!**

**COMPENSA**   
VIENNA INSURANCE GROUP



**Komunikacyjne**  
**Nieruchomości**  
**Rolne**  
**NNW**  
**NNW szkolne**  
**Podróżne**  
**Zdrowotne**  
**Życiowe**



# THINKTANK



ZAPRASZAMY DO SPOŁECZNOŚCI  
LUDZI AKTYWNYCH I PRZEDSIĘBIORCZYCH!

dołącz do nas!

[www.think-tank.pl](http://www.think-tank.pl)

[www.facebook.com/osrodekTHINKTANK](http://www.facebook.com/osrodekTHINKTANK)

[www.twitter.com/THINKTANK.PL](http://www.twitter.com/THINKTANK.PL)





Dobrze  
zaprojektowane  
Wydarzenia

GRUPAMTP.PL

/ GASTRONOMIA  
/ ARANŻACJA PRZESTRZENI  
/ BILETERIA  
/ MARKETING I OUTDOOR

f t @ in v /grupamtp

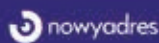
Nasze obiekty:



Nasze usługi:



Firmy powiązane:





# BLACHY PRUSZYŃSKI



RAZEM  
BUDUJEMY POLSKĘ

[www.pruszynski.com.pl](http://www.pruszynski.com.pl)

